

“Albo, czy kobiety, które ganisz, To
wytwór wyobraźni twych zmysłów...”

Mallarme - “Popołudnie fauna”

“Jeszcze na świecie nie ma nas Nie
istnieje jeszcze świat Rzeczy
jeszcze nie stworzono Podstaw
bytu nie wynaleziono”

Antonin Artaud

Dla Jeana

Rozdział I

Latający Jednorożec

... Wiele jest rodzajów rozkoszy;
najłatwiej i najwygodniej jest wtedy,
gdy ona, w pół odchylona,
leży na prawym boku..."
Owidiusz - "Sztuka kochania"

Emmanuelle przesiada się w Londynie na samolot, którym doleci do Bangkoku. Oprócz zapachu skóry, typowego dla angielskich samochodów, nawet po wieloletniej eksploatacji, początkowo do jej świadomości dociera jedynie widok grubych, puszystych, mokietowych dywanów i pochodzące jakby nie z tego świata oświetlenie.

Nie rozumie wprawdzie, co mówi do niej uśmiechnięty mężczyzna idący przodem, ale to jej nie przeszkadza. Może jej serce bije trochę mocniej, ale na pewno nie ze strachu; po prostu czuje się tu trochę obco. Niebieskie ubiory i grzeczność okazywana jej przez personel, który ma za zadanie przyjąć podróżnych i zapoznać ich ze wszystkimi urządzeniami samolotu, rodzą w niej pełne euforii poczucie bezpieczeństwa. Rytualne czynności przy wyłącznikach, których tajemnicy nie próbuje nawet zgłębić, umożliwią jej dostęp do uniwersum, mającego stać się jej światem na przeciąg dwunastu godzin: uniwersum, gdzie panują inne prawa, niż te znane jej dotychczas, może bardziej surowe, ale też bardziej rozkoszne. To uskrzydłone, wygięte, metalowe ciało wyznacza granice zwyczajnym gestom i własnej woli.

Fotel Emmanuelle mieści się tuż przy pozbawionej okienka ścianie, wyłożonej połyskującym jedwabiście materiałem - a więc nie będzie jej dane widzieć cokolwiek z przeciągającego na zewnątrz krajobrazu. Nie przejmuje się tym jednak; pragnie tylko jednego poddać się mocy tego fotela, jego miękkim, aksamitnym ramionom, oprzeć się wygodnie i odprężyć.

Nie śmie jednak wyciągnąć się tak od razu na siedzeniu, do czego zachęca ją steward. Pokazuje jej dźwignię, która służy do odchylenia oparcia w tył, a następnie przyciska guziczek - i oto na jej kolanach rozbłyśka niewielka, owalna, świetlista plama.

Pojawia się stewardesa i z wprawą umieszcza w górnym schowku lekką, miodową torbę podróżną - jedyny bagaż podręczny Emmanuelle, która nie zamierza przebierać się podczas lotu, nie chce też pisać ani czytać.

Stewardesa mówi po francusku i to sprawia, że Emmanuelle przewycięża lekkie zakłopotanie, w jakie wprawiły ją ostatnie dwa dni (tyle właśnie przebywała w Londynie).

Jasne włosy dziewczyny, nachylonej teraz nad nią, podkreślają jeszcze bardziej czerń włosów Emmanuelle. Obie ubrane są niemal identycznie: jedna ma na sobie spódnicę z niebieskiej tkaniny w ukośne prążki i białą koszulową bluzkę, druga obcisłą, jedwabną spódnicę i bluzkę z chińskiego jedwabiu. Ale, chociaż stanik prześwitujący u Angielki jest niemal całkowicie przezroczysty, piersi Emmanuelle są żywsze - pod spodem jest naga. I podczas gdy stewardesa, zgodnie z obowiązującymi w tym towarzystwie lotniczym przepisami, bluzkę ma zapiętą pod szyję, Emmanuelle odsłania swój dekolt tak głęboko, że uważny obserwator może dostrzec bez trudu jedną pierś; wystarczy sprzyjający powiew wiatru albo przypadkowy ruch ramieniem.

Emmanuelle patrzy z przyjemnością na dziewczynę: jest młoda, a w jej oczach połyskują drobne, złote iskiereczki - zupełnie jak u niej.

Właśnie zapoznaje ją z rozkładem samolotu: kabina znajduje się w tylnej części maszyny, tuż przy usterzeniu. W innych typach, wyjaśnia dalej, Emmanuelle odczuwałaby tu wpływ silnych wibracji. ale na pokładzie "Latającego Jednorożca" (w głosie dziewczyny słychać teraz wyraźnie nutę dumy), wszystkie miejsca są wygodne. a przynajmniej (poprawia się) w klasie luksusowej, jako że pasażerowie klasy turystycznej nie mają oczywiście ani tak dużej swobody ruchów ani tak miękkich foteli. Brakuje tam też aksamitnych kotar pomiędzy poszczególnymi siedzeniami, stwarzających wrażenie intymności.

Emmanuelle nie krępuje te udogodnienia, wprost przeciwnie na samą myśl o okazywanych jej tu przez wszystkich względach przenika ją uczucie niemal fizycznej błogości.

Stewardesa zachwala teraz luksusowe wyposażenie łazienek, jakie zamierza zaprezentować podróżnym tuż po starcie. Pomieszczeń tego typu jest dużo na pokładzie, tak że Emmanuelle nie będzie krępowana przez innych pasażerów - nie muszą sobie przeszkadzać. Właściwie nie powinna stykać się z nikim poza trzema sąsiadami z kabiny. Gdyby jednak zatęskniła za towarzystwem, wystarczy przejść na korytarz lub do baru. Czy chciałaby teraz coś przeczytać?

- Nie, dziękuję - mówi Emmanuelle. - To bardzo miło z pani strony, ale nie w tej chwili.

Zastanawia się przez chwilę, o co mogłaby zapytać, aby zrewanżować się za uprzejmość. Może powinna okazać zainteresowanie samolotem? Zapytać o prędkość lotu?

- Lecimy z przeciętną prędkością tysiąca kilometrów na godzinę, a jedno tankowanie wystarcza na sześć godzin.

Przy jednym międzylądowaniu lot Emmanuelle miałby więc trwać nieco ponad dwanaście godzin, ponieważ jednak samolot leci zgodnie z kierunkiem obrotu Ziemi, przez co następuje pozorna strata czasu, wylądają w Bangkoku nie wcześniej, niż o dziewiątej rano czasu miejscowego. Emmanuelle będzie więc miała wystarczająco dużo czasu, aby zjeść kolację i wypaść się.

Kotara rozsuwa się na bok. Wchodzi dwoje dzieci, chłopiec i dziewczynka - najwidoczniej bliźniacy, sądząc po dużym podobieństwie. Uwagę Emmanuelle zwraca natychmiast ich konwencjonalny, typowo angielski, niezbyt twarzowy strój szkolny, dostrzega też rude włosy, zblazowany wyraz twarzy i wyniosły ton, z jakim zwracają się do obsługi samolotu. Nie mogą mieć więcej, niż dwanaście, trzynaście lat, ale ich pewność siebie stwarza pomiędzy nimi a ich rozmówcami dystans, jakiego tamci nie usiłują nawet zmniejszyć. Butnie rozsiadają się po drugiej stronie przejścia. Emmanuelle nie ma czasu przyjrzeć im się dokładniej, gdyż w tym momencie zjawia się czwarty, ostatni pasażer kabiny i młoda kobieta zwraca spojrzenie na niego.

Jest co najmniej o głowę wyższy od niej, ma orli nos, zaostroszony podbródek, czarne włosy i wąsy. Nachyla się lekko nad Emmanuelle, aby włożyć do schowka miękką, ciemną, pachnącą wytwornie skórzaną aktówkę, i obdarza ją przy tym sympatycznym uśmiechem. Jego garnitur o barwie przypominającej bursztyn i wykwinna koszula sprawiają jak najlepsze wrażenie. Jest elegancki, ma wytworne maniery - cechy, jakie ceni się u towarzysza podróży.

Emmanuelle zastanawia się, ile może mieć lat: czterdzieści, pięćdziesiąt? Zmarszczki wokół oczu zdradzają naturę gonioną za uciechami życia. Woli jego od tych małych snobów z college'u. Jednocześnie uświadamia sobie, jak niemądre są właściwie te jej przedwczesne sympatie i antypatie. A co najważniejsze - całkowicie zbędne. To przecież tylko jedna noc!

Znowu ogarnia ją obojętność, a ściślej mówiąc, zapomina o dzieciach i mężczyźnie do tego stopnia, że z odmętów jej świadomości wyłania się coś na kształt rozdrażnienia, coś co zdaje się zagrażać przyjemności 'o jakiej marzy - ustawiczna krzątanina nowo przybyłych sprawiła, że stewardesa opuściła już kabinę, a Emmanuelle dostrzega teraz poprzez uchyloną zasłonę błękit jej bioder, ocierających się o niewidocznego pasażera. Ogarnia ją zazdrość: zirytowana, stara

się nie patrzeć w tamtą stronę. W głowie rozbrzmiewa jej jakaś melancholijna melodia, łączy się ze słowami, o których nie wie nawet, skąd pochodzą. "Samotna ż opuszczona". Odgania od siebie te dręczące myśli gestem, który sprawia, że czarne włosy chłoszczą jej policzki, spływają na twarz... Ale oto młoda Angielka wraca, zjawia się pomiędzy zwisającymi smętnie fałdami kotary, którą rozsuwa na obie strony, jakby były to uda; znowu jest na wyciągnięcie ręki.

- Czy mogę przedstawić teraz pani pozostałych towarzyszy podróży? - pyta. Nie czekając na odpowiedź, wymienia nazwisko mężczyzny.

Emmanuelle wydaje się, że usłyszała "Eisenhower". Z trudem tłumi rozbawienie, ale za to jej uwagi uchodzi nazwisko bliźniaków.

Mężczyzna mówi do niej coś, czego nie rozumie. Stewardesa, widząc jej zakłopotanie, zadaje swoim rodakom jakieś pytanie, po czym odsłania w uśmiechu czubek języka.

- Jaka szkoda! - mówi filuternie. - Nikt z tej trójki nie zna nawet słowa po francusku. Ma pani okazję odświeżyć swój angielski! Emmanuelle chce zaoponować, ale dziewczyna odwraca się, wykonuje na pożegnanie gest zagadkowy i pełen uroku, po czym odchodzi. Emmanuelle czuje się znowu osamotniona. Najchętniej nadąsałaby się teraz i ukarała wszystkich dookoła ostentacyjnym lekceważeniem.

Jej sąsiad nie daje za wygraną, mówi teraz wolno; wymawiając wyraźnie każde słowo. Te życzliwe, ale skazane na niepowodzenie wysiłki rozśmieszają ją. Tonem dziecka i z miną pełną ubolewania wyznaje: - Nie znam angielskiego! - Dopiero wtedy mężczyzna milknie, zrezygnowany.

W tym momencie ożywa skryty za tkaniną głośnik. Po komunikacie w języku angielskim Emmanuelle rozpoznaje głos mówiącej teraz po francusku (dla niej! jest o tym przekonana!) stewardesy. Wita pasażerów na pokładzie "Jednorożca", podaje dokładny czas, wymienia nazwiska członków załogi, informuje, że start nastąpi za kilka minut, przypomina o obowiązku zapięcia pasów bezpieczeństwa (właśnie w tej chwili zjawia się steward, aby własnoręcznie zapiąć pas Emmanuelle) i prosi o niepalenie papierosów i niewstawanie z miejsc, dopóki pali się czerwony sygnał.

Jedynie przytłumiony szum i słabe wibrowanie dźwiękoszczelnej powłoki zewnętrznej zdradzają, że silniki odrzutowe zostały puszczone w ruch. Emmanuelle nie uświadamia sobie nawet, że samolot toczy się już po pasie startowym. Dopiero po dłuższej chwili czuje, że wzbili się w górę.

Właściwie dostrzega tylko objawy tego faktu: czerwony sygnał gaśnie, a mężczyzna wstaje i daje jej do zrozumienia, że pragnie uwolnić ją od żakietu, który - sama nawet nie wie, dlaczego - trzyma jeszcze na kolanach. Pozwala mu na to. Mężczyzna uśmiecha się do niej ponownie, otwiera jakąś książkę i zagłębia się w lekturze. Nadchodzi steward z tacą pełną kieliszków. Emmanuelle wybiera dla siebie koktajl, którego kolor wydaje się jej znajomy; nie jest to jednak napój, jakiego się spodziewała, jest też mocniejszy, niż myślała.

Za ścianą wyłożoną jedwabiem nadchodził już chyba wieczór, ale Emmanuelle zdążyła jedynie coś zjeść, wypić herbatę i przejrzeć pobieżnie gazetę, jaką przyniosła jej stewardesa, z drugiej zrezygnowała, gdyż chciała skoncentrować się na nieznanym jej jeszcze uczuciu, dostarczanym przez lot w powietrzu.

Nieco później umocowano obok niej mały stolik, a w pojemnikach 0 osobliwym kształcie podano całą masę trudnych do zidentyfikowania potraw. W zagłębieniu tacy Emmanuelle dostrzegła miniaturową butelkę szampana, z której kilkakrotnie zdołała napełnić wysmukły kieliszek. Wydawało jej się, że ten wieczorny posiłek ciągnie się godzinami, odczuwała jednak przy tym tak olbrzymią przyjemność, że nie śpieszyła się z jego zakończeniem. Oferta obejmowała najprzeróżniejsze desery, kawę w malutkich filiżankach i napoje alkoholowe w kieliszkach gigantycznych rozmiarów. Kiedy obsługa samolotu zabrała stoliki z powrotem, Emmanuelle zdała sobie sprawę, że jest stworzona do takiego życia.

Poczuła się trochę senna. Przy okazji uświadomiła sobie, że jej uprzedzenia wobec bliźniaków zniknęły. Za każdym razem, kiedy stewardesa przechodziła koło niej, rzucała jej jakieś miłe słowo, przestała się też niecierpliwić, kiedy czasem czekała na nią nieco dłużej.

Zastanawiała się, która może być godzina i czy nie nadeszła już pora, aby ułożyć się do snu. Ale czy wolno było usnąć w tej skrzydlatej kołysce - tak wysoko nad powierzchnią ziemi i w tej części wszechświata, gdzie nie ma ani wiatrów ani chmur - i gdzie Emmanuelle straciła już wszelką orientację: czy w ogóle istnieją jeszcze dzień i noc?

Dyskretne, złociste światło z góry pada na odsłonięte kolana Emmanuelle. Spódniczka podsunęła się nieco; mężczyzna spogląda teraz na nie z wyraźnym zainteresowaniem.

Jest świadoma, że jej kolana czynią zadość pragnieniu zawartemu

w tym wzroku, układają się tak, by uznał je za ponętne, ale jest bezradna. Cóż może zrobić? Czy ma się ośmieszyć, zakrywając je z powrotem? A zresztą i tak nie zdoła obciągnąć spódniczki, poza tym czemu nagle miałyby się wstydzić swoich kolan, nie ma tego zwyczaju. Dołki na jej smagłych kolanach pod niewidocznym nylonem pończoch drżą z lekka, tworząc przelotne cienie; jest całkowicie pewna wrażenia, jakie wywołuje. Również ona kieruje teraz wzrok na kolana, przywarte do siebie. Ich nagość przywodzi na myśl kąpiel o północy w blasku reflektora. Emmanuelle czuje, jak mocno pulsują jej skronie, a wargi nabrzmiewają.

Wkrótce sen skleja jej powieki i Emmanuelle znowu widzi siebie, tym razem zupełnie naga, wydaną bez reszty na pastwę samouwielbienia.

Walczyła z tym, ale tylko po to, aby pełniej, do syta użyć rozkoszy oddania, jaką zapowiadał ogarniający ją całą bezwład, zanik świadomości - rosnące pragnienie, aby otworzyć się, dostąpić odprężenia, zaspokojenia. Były to jeszcze marzenia chaotyczne, niesprecyzowane, sprawiały jednak fizyczną przyjemność, jak gdyby wygrzewała się w słońcu, na ciepłym piasku plaży. Stopniowo jej wargi nabierały blasku, piersi nabrzmiewały, nogi reagujące na najdrobniejszy impuls wyciągały się do przodu, a wyobrażenia zaczęła formować obrazy, początkowo bezkształtne i pozbawione związku, ale na tyle intensywne, aby jej pochwa stała się wilgotna, a biodra wygięły się nieco do góry.

Niemal niewyczuwalne, ale nieustające wibrowanie kadłuba samolotu dostroiło Emmanuelle do swojej częstotliwości, odnajdując w rytmie jej ciała harmonijne odpowiedniki. Od kolan - urojonych epicentrow tych nieokreślonych jeszcze, rozszalałych odczuć, ogarniała ją fala ciepła, wspinając się nieprzerwanie po jej udach, coraz wyżej i wyżej, wywołując w jej ciele raz po raz dreszcze.

W następnej chwili wyobrażenia zaatakowała ją gwałtownie obsesyjnymi obrazami: wargi, przywierające do jej ciała, męskie i kobiece genitalia (nie mogła jednak rozpoznać twarzy), członki, które starały się ją dotknąć, otrzeć o nią, wdrzeć między kolana, między nogi, otworzyć pleć i wtargnąć w nią przemocą. Była oszołomiona pasją tych członków, które docierały coraz dalej, nie wycofując się z powrotem, podążały jeden po drugim wąską dróżką, zdobywały nieznanne królestwo jej ciała z niesłabnącą żądzą poznania, przy czym ich

posuwanie się naprzód zdawało się nie mieć końca; nieustannie poruszały się w niej, zaspokajając jej żądze, gasząc wewnętrzny płomień nie kończącą się fontanną.

Stewardesa przekonana, że Emmanuelle śpi, opuściła ostrożnie oparcie, po czym kaszmirowym kocem okryła długie, bezwładne nogi, obnażone teraz do połowy ud. Mężczyzna wstał i jednym ruchem rączki opuścił swój fotel w podobne położenie. Dzieci spały. Stewardesa powiedziała coś na dobranoc i zgasła górne światło. Jedynie dwie nocne lampki o barwie malwy dbały o to, by ludzie i przedmioty nie traciły zupełnie swoich kształtów.

Emmanuelle rejestrowała wszystko w podświadomości, nie otwierając oczu. Cała ta krzątanina nie zdołała osłabić intensywności i natarczywości scen rozgrywających się w jej wyobraźni. Prawa ręka zaczęła sunąć powoli w dół i pod lekkim kocem, na którym utworzyła się teraz fala, dotarła wreszcie do wzgóрка łonowego. W tym nikłym świetle czuła się bezpieczna. Czubkami palców wędrowała po giętkim jedwabiu spódniczki, napierając nań, ale spódniczka była zbyt obcisła, nie pozwalała otworzyć ud nawet trochę. Próbując je rozsunąć, naprężyła materiał jeszcze bardziej i w końcu jej palce wyczuły poprzez cienką tkaninę sterczący pączek, którego szukały i który ścisnęły teraz delikatnie.

Aby odwlec moment rozkoszy, Emmanuelle pohamowała na kilka sekund uniesienie, jakie opanowało jej ciało, ale po chwili - dłuższy opór przekraczał jej siły - poczęła ze zdławionym jękiem przekazywać do palca środkowego łagodny i dokładnie odmierzony impuls, mający doprowadzić ją do orgazmu. Niemal jednocześnie ręka mężczyzny nakryła jej dłoń.

Emmanuelle wstrzymała oddech, poczuła, jak napinają się jej mięśnie, jak gdyby w jej ciało uderzył strumień lodowatej wody. Pozostawała w bezruchu, wszystkie uczucia i myśli zastygły w niej, jak na stop klatce filmu. Nie była wystraszona, ani zaszokowana. Nie miała również wrażenia, że przyłapano ją na gorącym uczynku. Nie wiedziała tylko, jak ma zrozumieć gest mężczyzny i własne zachowanie. Zdażyła jedynie zarejestrować w swojej świadomości, co się wydarzyło, potem ta świadomość zamarła. Teraz czekała najwidoczniej na to, co zjawi się w miejscu zburzonego świata marzeń.

Ręka mężczyzny była nieruchoma, ale nie można jej było nie czuć, samym swoim ciężarem wywierała nacisk na łechtaczkę, na której spoczywała dłoń Emmanuelle. Przez dłuższą chwilę nie działo się nic innego.

Potem Emmanuelle poczuła, jak druga ręka unosi koc i odchyła

go, aby z całym spokojem objąć w posiadanie jedno z jej kolan, następnie, nie zatrzymując się już, poczęła błędzić leniwie po jej udzie i wkrótce znalazła się nad skrajem pończochy.

Dopiero teraz, czując ten dotyk na nagim ciele, Emmanuelle drgnęła. Usiłowała otrząsnąć się z czarnej chwili, nie była jednak pewna, czego naprawdę chce, a poza tym ręce mężczyzny wydały jej się zbyt silne, aby mogła przed nimi ująć - niezdarnie uniosła się więc tylko do połowy i - osłaniając wolną ręką - odwróciła na bok. Wiedziała wprawdzie, że wyjściem równie prostym, a na pewno skuteczniejszym, byłoby zaciśnięcie ud, ale taka reakcja wydała jej się raptem tak niestosowna i groteskowa, że natychmiast odrzuciła samą myśl o niej, poddając się ponownie uczuciu bezwładu, które przezwyzięła zaledwie na krótką chwilę i w tak niemądry sposób.

Ręce mężczyzny ustąpiły całkiem nieoczekiwanie, jak gdyby chciały udzielić jej nauki za ów daremny bunt... Nie zdążyła jednak zastanowić się nad sensem takiego obrotu sprawy, gdyż niemal natychmiast poczuła je znowu na sobie, tym razem na wysokości talii. Pewnym i szybkim ruchem rozpięły haftkę, otworzyły suwak i ściągnęły spódniczkę aż do kolan. Następnie przesunęły się ponownie w górę. Jedna z nich wpełzła pod majteczki, zwiewne i przejrzyste, jak zresztą cała bielizna Emmanuelle, którą ma zwyczaj nosić. A nasi naprawdę niewiele: pasek do podwiązek, nieraz tylko pod szeroką spódnicą halkę, żadnego stanika czy gorsetu, chociaż w butikach na Faubourg Saint-Honore, gdzie zazwyczaj kupuje bieliznę, przymierza chętnie niezliczone modele gorsetów, sznurówek, majtek i drobnutkich fig, pozwalając się obsługiwać jednej z tych niewiarygodnie ślicznych ekspedientek, blondynce czy brunetce; te zaś, klękając u jej stóp, obnażają jej smukłe nogi, a potem błędzą zwinnymi palcami po piersiach i udach, pieszcząc całe ciało miękkimi, powtarzającymi się ruchami cierpliwie, długo, aż wreszcie Emmanuelle przymyka oczy i na podobieństwo lekkiego tiulu osuwa się na podłogę usłaną wonną, nylonową bielizną, gdzie - rozpalona i otwarta - ulega bez reszty owej niezrównanej, zaspokajającej wszelkie żądze sztuce rąk i warg.

Ciało Emmanuelle przyjęło na powrót pozycję, z jakiej poprzednio wytrącił ją przelotny zryw oporu. Dłoń mężczyzny pieściła jej płaskie, napięte ciało tuż nad wypukłym wzgórkiem łonowym, tak jakby głaskała kark konia pełnej krwi. Palce błędziły po zagłębieniach pachwiny przy górnym skraju runa, sunęły po bokach trójkąta, zdawały się badać ową powierzchnię, której kąt dolny był szeroko otwarty konfiguracją niezwykle rzadka, aczkolwiek uwieczniona przez rzeźbiarzy greckich.

Kiedy dłoń wędrująca po ciele Emmanuelle zapoznała się już z kształtem łona, zaczęła rozsuwać uda jeszcze bardziej; wprawdzie spódniczka oplatająca jej kolana odbierała im swobodę ruchów, ale w końcu rozstały się ochoczo na boki - tak szeroko, jak tylko mogły. Dłoń objęła rozognioną, napęczniałą pleć, głaskała ją wzdłuż szparki pomiędzy wargami, jak gdyby chciała ją ukoić, wpelzła początkowo tylko troszkę - do wewnątrz, muskała przez dłuższą chwilę wyprężoną łechtaczkę, aby wreszcie spocząć pośród gęstwiny loków. A potem, podczas gdy uda rozwierały się szerzej i szerzej, uwalniając się zarazem od spódniczki, palce poczęły zanurzać się od nowa, nabierały rozpędu, aż w końcu wniknęły głębiej w wilgotną od soczku bruzdę. Wtedy zwolniły. Poruszały się jakby z wahaniem, coraz leniwiej, w miarę, jak narastało podniecenie Emmanuelle. Zagryzła wargi, aby zdusić rodzący się w gardle szloch, prężąc lędźwia dyszała w pogoni za wybawieniem, które zdawał się obiecywać jej mężczyzna - odmawiając jej go co jakiś czas w ostatniej chwili.

Dłoń baraszkowała w niej w taki sposób, na jaki on akurat miał chęć. Na resztę jej ciała, piersi czy usta, nie zwracał najmniejszej uwagi. Sprawiał wrażenie, jak gdyby nie zależało mu na jej pocałunkach czy objęciach; obdarzając ją niespełnioną jeszcze rozkoszą, zachowywał dystans. Emmanuelle miotła głową tam i z powrotem, kilka razy jęknęła głucho, jakby błagalnie, a jej szkliste od łez oczy, teraz już otwarte, wypatrywały jego twarzy.

Ręka zacisnęła się na tej części ciała, którą rozpałała, po czym znieruchomiła. Mężczyzna przechylił się ku niej, chwycił drugą ręką jej dłoń, przeniósł na siebie, skierował w dół i oto poczuła, że obejmuje jego sztywny członek. Poruszała ręką tak długo i w takim tempie, jak odpowiadało to jemu. W zależności od stopnia swojego podniecenia przesuwał jej dłonią w górę i w dół to wolniej, to znów szybciej - do chwili, kiedy nabrał pewności, że może zdać się na jej wycucie i pozwolić, by kontynuowała zabawę na swój sposób; zabawę, do jakiej początkowo dała się wciągnąć przez zaskoczenie, posłuszna jak dziecko, która jednak potem, dzięki jej nieoczekiwanemu zapalowi, zaczęła osiągać coraz wyższy stopień doskonałości.

Emmanuelle uniosła się trochę, aby ułatwić sobie zadanie, i również mężczyzna przysunął się bliżej, chcąc opryskać ją spermą, która kipiała już w jądrach. Opóźniał jednak ów moment, podczas gdy zaciśnięta dłoń Emmanuelle przesuwała się tam i z powrotem coraz gorliwiej w miarę upływu czasu; palce, nie ograniczając się już do prostego ruchu w górę i w dół, raptem zmyślne, rozluźniły uchwyt, aby prześliznąć się wzdłuż silnie nabrzmiałej

żyły łukowatego członka, wpełzły (drapiąc przy tym lekko skórę polakierowanymi paznokciami) tak głęboko, jak pozwalały na to obciste spodnie, aż do jąder, po czym zawróciły wyuzdanym ruchem. Fałda skóry, popychana przez wilgotną dłoń, zakryła znowu czubek członka, na przekór rosnącej stale erekcji. Na czubku dłoń zamknęła się ponownie i zsunęła w dół, napinając napletek, po czym ścisnęła mocno pęczniejące ciało, aby w następnej chwili po raz drugi rozluźnić uścisk. Palce błędziły delikatnie, to znów drażniły ostrym masażem, albo tańczyły zwinnie po swej ofierze, wzmagaly bezlitośnie podniecenie... Napęczniała żołądz płonęła, jakby miała rozprysnąć się lada chwila.

Z niezwykłym przejęciem Emmanuelle powitała długie, białe, aromatyczne strugi, które wystrzeliły w końcu z zaspokojonego członka, opryskując jej ręce, nagie łono, piersi, twarz, usta i włosy. Erupeja zdawała się nie mieć końca, Emmanuelle prawie czuła jej smak w ustach, była przekonana, że ją pije. Ogarnęło ją dziwne upojenie, rozkosz, w której nie było miejsca na wstyd. Kiedy opuściła rękę, mężczyzna ujął jej lechtaczkę koniuszkami palców, doprowadzając do orgazmu.

Głośnik zabrzączał cicho na znak, że został włączony. Przytłumiony - z uwagi na śpiących pasażerów - głos stewardesy oznajmił, że samolot wylądjuje za około dwadzieścia minut na wyspach Bahrajn, a o godzinie 24.00 czasu miejscowego wystartuje ponownie. Na lotnisku będzie podany niewielki posiłek.

W kabinie rozwidniało się powoli. Emmanuelle podniosła z podłogi koc i wytarła krople spermy, podciągnęła spódniczkę. Kiedy stewardesa weszła do kabiny, siedziała na rozłożonym jeszcze fotelu, doprowadzając się do porządku.

- Dobrze się pani spało? - zapytała pogodnie dziewczyna. Emmanuelle zapięła właśnie haftki spódnicy. - Pogniotłam sobie bluzkę - powiedziała.

Obejrzała poplamione miejsca po obu stronach dekoltu i zakryła je wyłogami kołnierzyka, odsłaniając przy tym wiśniowy koniuszek piersi. Stromy profil nagiego biustu przyciągał wzrok czworga Anglików.

- Ma pani coś, żeby się przebrać? - zapytała stewardesa.

- Nie - odparła Emmanuelle, na pół nadąsana, na pół uśmiechnięta.

Spotkały się spojrzeniami, uświadamiając sobie, że łączy je teraz wspólna tajemnica. Mężczyzna nie spuszczał z nich oka. Jego garnitur był bez zarzutu, koszula tak świeża jak przed odlotem, krawat zawiązany jak należy.

- Proszę pójść ze mną - zaproponowała stewardesa.

Emmanuelle wstała i udała się wraz z nią do łazienki, wyposażonej w lustro i pufy obite białą skórą. Na szklanych regałach mieściły się kryształowe flakoniki z tonikiem do twarzy.

- Proszę chwilę poczekać!

Stewardesa wyszła, a po kilku minutach pojawiła się z powrotem z małym neseserem. Odchyliła wieczko ze świńskiej skóry i wyciągnęła pulower o barwie zwiędłych liści, utkany z tak lekkich pasm orlonu, wełny i jedwabiu, że można go było bez trudu zmieścić w jednej dłoni. Kiedy strzepnęła go, wydał się nagle jak balon, a Emmanuelle klasnęła z zachwytem w dłonie.

- Chce mi go pani pożyczyć? - zapytała.

- Nie, to prezent ode mnie. Na pewno będzie w nim pani do twarzy.

- Ale...

Stewardesa przyłożyła palec do warg Emmanuelle, nie pozwalając jej powiedzieć, jak bardzo jest zażenowana.

Łagodne oczy dziewczyny błyszczały. Emmanuelle wpatrywała się w nie jak urzeczona, nachyliła się ku nim, ale stewardesa odwróciła się już, aby po chwili podać wodę toaletową.

- Proszę się tym przetrzeć, to naprawdę przyjemnie. Emmanuelle odświeżyła sobie twarz, ręce i szyję, wsunęła naperfumowany tamponik pomiędzy piersi, ale potem wpadła na lepszy pomysł i śpiesznie rozpięła ostatnie guziki bluzeczki. Wyciągając ręce do tyłu, zrzuciła ów skrawek jedwabiu na biały dywan i odetchnęła głęboko, oszołomiona nagle faktem, że oto stoi wpół naga. Odwróciła się do dziewczyny i spojrzała na nią z niewinnym uśmiechem.

Ta nachyliła się po zmiętoszoną bluzeczkę i zanurzyła w niej twarz.

- Ach, jak to ładnie pachnie - wykrzyknęła z szelmowską minką.

Emmanuelle stała zmieszana. Wydawało jej się, że właśnie w tym momencie dziewczyna nie powinna przypominać jej o tej nieprawdopodobnej scenie, którą niedawno przeżyła. Jediną myślą, jaka tłukła się jej po głowie jak ptak w klatce, była świadomość, że chciałaby zrzucić z siebie wszystko, aby ta śliczna dziewczyna mogła zobaczyć ją zupełnie nagą. Niezdecydowanie błędziła palcami po zapięciu spódniczki.

- Jakie piękne! - zachwycała się stewardesa, rozczesując szczotką czarne włosy Emmanuelle, okrywające falami nagie plecy aż do talii. - Są takie błyszczące! Gęste i jedwabiste! Chciałabym mieć takie!

- Ale mnie podobają się pani włosy! - zaoponowała Emmanuelle.

Och, ileż by dała za to, by tamta również zechciała się rozebrać! Głosem ochryplym z podniecenia, niemal błagalnie, zapytała:

- Czy w samolocie można wziąć kąpiel?

- Oczywiście. Ale lepiej wstrzymać się z tym trochę. Łazienki na lotnisku, gdzie zaraz wylądujemy, są bardziej komfortowe. Zresztą i tak zabrakłoby na to czasu, lądujemy za pięć minut.

Emmanuelle nie mogła ukryć rozczarowania. Jej wargi dygotały, nerwowo miętoszyła suwak spódniczki.

- Proszę założyć mój pulower, jest tak słodki - odezwała się z wyrzutem Angielka. Pomogła jej wciągnąć go przez głowę. Elastyczna tkanina przylegała ściśle do ciała, uwydatniając wyraźnie czubki piersi - wyglądały teraz, jakby nie okrywał ich pulower, lecz cieniutka warstwa rdzawej farby. Stewardesa wpiła w nie wzrok, jak gdyby dostrzegła je dopiero teraz.

- Jaka pani apetyczna! - zawołała.

I rozpromieniona dotknęła lekko palcem wskazującym jednego z wypukłych pączków piersi, tak jakby naciskała na guzik dzwonka. Oczy Emmanuelle zabłyśły:

- Czy to prawda - zapytała - że wszystkie stewardesy to dziewczęce?

Dziewczyna zachichotała, otworzyła drzwi i zanim jeszcze Emmanuelle zdążyła dodać choć jedno słowo, pociągnęła ją za sobą.

- Proszę wracać szybko na swoje miejsce. Pali się już czerwona lampka, zaraz wylądujemy.

Ale Emmanuelle nadąsała się. Wcale nie miała ochoty usiąść znowu obok swego sąsiada.

Znudzona czekała na powtórny start. Co z tego, że znajduje się w samym sercu pustyni arabskiej, skoro nie może jej obejrzeć? Aseptyczne, połyskujące chromem, jaskrawo oświetlone, chłodne, hermetycznie zamknięte i dźwiękoszczelne lotnisko przywodziło na myśl wnętrze sztucznego satelity, jaki właśnie pojawił się na ekranie telewizora w programie informacyjnym. Osowiała, poszła się wykąpać, wypić herbatę i bez entuzjazmu zjadła kawałek ciasta w towarzystwie czterech czy pięciu pasażerów, wśród których znajdował się również ten "jej".

Chwilami zerkała na niego, usiłując pojąć to, co zaszło pomiędzy nimi przed godziną. To wydarzenie nie pasowało właściwie do jej usposobienia. Ale czy to wszystko naprawdę miało miejsce? Ech, nie chciało jej się nawet o tym myśleć, to zbyt trudne i skomplikowane, a nade wszystko - zbyt ryzykowne. W tym przekonaniu

wyłączyła jedną część umysłu: tę, która ustawicznie zadawała takie pytania.

O tym, że należy wrócić do samolotu, uświadomił jej raczej widok odchodzących współtowarzyszy podróży, niż niewyraźna zapowiedź z głośnika - i nie bardzo już wiedziała, o czym chciała tak gorączkowo zapamiętać.

Po powrocie na pokład pasażerowie przekonali się, że w samolocie posprzątało i wywietrzono. W kabinach rozpylono jakiś wonny środek orzeźwiający, a na fotelach leżały świeże koce. Śnieżna biel wydętych, puchowych podglówek sprawiała, że kruczoczarny aksamit siedzeń wydawał się jeszcze bardziej zachęcający. Steward zapytał, czy ktoś napiłby się czegoś. Nie? A więc miłego wypoczynku. Tego samego życzyła wszystkim stewardesa. Owa ceremonia zachwyciła Emmanuelle. Jej dobry nastrój powrócił, znowu była pełna optymizmu, zapału, ufności. Pragnęła świata takiego, jaki był. Wszystko na ziemi było udane.

Wyciągnęła się wygodnie na siedzeniu. Tym razem pokazywała nogi bez żenady; co więcej, z zadowoleniem zaczęła nimi poruszać prostowała to jedną, to drugą, napinała mięśnie ud i pocierała kostki o siebie, wsłuchując się w ciche szelest pończoch. Rozkoszowała się w pełni uczuciem błogości, jakie sprawiała jej owa gimnastyka. Dążąc do większej swobody ruchów, chwyciła oburącz za skraj spódniczki i ostentacyjnie podciągnęła ją do góry.

W końcu, pomyślała sobie, mam ładne całe nogi, nie tylko kolana. Trzeba przyznać, że są naprawdę zgrabne. Są jak dwie wąskie rzeki, dwa rwące potoki, pędzące przed siebie. A reszta, czy nie przyciąga wzroku? Na przykład karnacja skóry, która nabiera na słońcu złocistego koloru, nigdy zaś nie czerwienieje, pośladki, tak cudownie zaokrąglone, drobne maliny moich piersi z tą delikatną, ziarnistą obwódka. Chciałabym wziąć je do ust.

Górne oświetlenie gasło powoli i Emmanuelle z westchnieniem ulgi nakryła się pachnącym świerkiem kocem. Pozostały już tylko lampki nocne i Emmanuelle odwróciła się na bok, aby popatrzeć na sąsiada, czego nie śmiała uczynić przedtem. Ku swemu zaskoczeniu poczuła na sobie jego wzrok, jakby czekał na nią w tej ciemności. Leżeli tak dłuższą chwilę, jedno przy drugim, wpatrzni w siebie. Podobnie jak przedtem, Emmanuelle dostrzegła w jego oczach błysk ni to rozbawienia, ni to protekcyjnej sympatii (kiedy zauważyła to po raz pierwszy? Czy rzeczywiście upłynęło już od tamtej chwili siedem

godzin?) - i raptem uświadomiła sobie, że to właśnie podoba jej się w nim najbardziej.

I skoro to sąsiedztwo sprawiło jej tak nieoczekiwaną przyjemność, uśmiechnęła się i zamknęła oczy. Odczuwała jakieś niejasne pragnienie, no i właśnie: nie bardzo wiedziała, czego pragnie. Ponownie zwróciła się myślą do własnego ciała; świadomość jego piękna zaprzętnęła całą jej uwagę, niczym jakaś natrętna melodia. Serce biło jej mocno, kiedy wyobraźnia podsunęła widok zatoki skrytej za pagórkiem porośłym czarną trawą, tam gdzie łączą się obie rzeki. Czowała, jak mocno kipiel uderza o brzeg. I kiedy mężczyzna wsparł się na łokciu i pochylił nad nią, otworzyła oczy i pozwoliła się pocałować. Jego wargi miały słony, rześki smak morza.

Widząc, że chce ściągnąć z niej pulower, uniosła się trochę i uczyniła rękami gest poddania. Widok własnych piersi, wylaniających się spod rudej wełny, sprawiających w tym półmroku wrażenie jeszcze bardziej krągłych i pełnych niż za dnia, podniecił ją. Nie chciała pozbawiać go nawet cząstki tej przyjemności, jaką musiał odczuwać rozbierając ją, kiedy więc szukał zapięcia spódniczki, nie pomogła mu, uniosła tylko nieznacznie biodra, aby mógł ją zsunąć bez trudu. Tym razem uwolnił ją całkowicie z tego krepującego materiału.

Jego niestrudzone dłonie oswobodziły ją teraz z cienkich jak mgielka majteczek, a kiedy uczyniły to samo z paskiem do podwiązek, sarna już zsunęła pończochy i rzuciła je na swoje ubranie, leżące u jej stóp.

Teraz, kiedy leżała zupełnie naga, przyciągnął ją do siebie i zaczął pieścić całe ciało, od głowy po kostki. Opanowała ją żądza tak przemożna, że aż bolesna, dławiąca gardło, pomyślała, że nigdy już nie będzie mogła oddychać, nigdy nie ujrzy światła dnia. Poczwała strach, najchętniej krzyknęłaby na cały głos, ale on obejmował ją mocno, rozwierając dłonią bruzdę pomiędzy pośladkami i napierając na niewielką, rozedrganą szparkę, aby wcisnąć głęboko palec. Nie przerywał też zachłannego pocałunku, w dalszym ciągu igrał z jej językiem, połykał jej ślinę.

Zaczęła pojękiwać, nie wiedząc nawet, co dręczy ją najbardziej: zanurzony w niej głęboko palec czy usta, pożerające jej oddech tak łapczywie, jak gdyby żywiły się w ten sposób. A może ta rozkoszna tortura albo też wstyd za lubieżną uległość? Oczyma wyobraźni dostrzegła znowu długi, wygięty w łuk członek, jaki uprzednio trzymała w dłoni, cudownie wyprostowany, hardy, silny, czerwony, nieznośnie gorący. Jęknęła tak donośnie, że zrobiło mu się jej żal, wreszcie poczuła na sobie jego nagi członek, tak silny, jak tego pragnęła, i napała nań całym swym delikatnym ciałem.

Trwali tak dłuższą chwilę, w zupełnym bezruchu, potem zaś, jakby na skutek nagłej decyzji, mężczyzna uniósł ją w ramionach i przeniósł nad sobą: leżała teraz tuż przy przejściu, niecały metr od angielskich dzieci.

O nich nie pomyślała do tej pory ani razu. Uświadomiła sobie nagle, że wcale nie śpią, że patrzą w jej stronę. Chłopiec siedział bliżej, natomiast dziewczynka przyłgnęła do niego, aby lepiej widzieć. Nieruchomi, wstrzymując oddech, pochłaniali ją wzrokiem, w którym można było wyczytać jedynie olśnienie i ciekawość. Na samą myśl o tym, że odda się mężczyźnie i tej lubieżnej rozpuście na oczach obojga dzieci, poczuła coś jakby zawrót głowy. Wiedziała jednak, że chce, aby to się stało, chce, aby dzieci mogły wszystko obejrzeć.

Z podciągniętymi udami i kolanami, leżąc na prawym boku, oferowała swoje łono. Mężczyzna przytrzymał jej biodra od tyłu. Najpierw wcisnął nogę pomiędzy jej nogi, potem jednym władczyim ruchem wszedł w nią bez trudu, dzięki swemu twardemu członkowi i wilgoci w jej płci. Dopiero kiedy zajął całą pochwę, zamarł na krótką chwilę, po czym zaczął się w niej poruszać, energicznie i rytmicznie.

Emmanuelle, zapomniawszy już całkiem o strachu, dyszała, z każdym uderzeniem fallusa stawała się bardziej wilgotna i gorąca. Jak gdyby żywiąc się nią, urósł jeszcze trochę, atakował coraz gwałtowniej. Pograżona w otchłani szczęścia, nie mogła się nadziwić jak głęboko jeszcze może wtargnąć ten taran? Z satysfakcją uzmysłowiła sobie, że chociaż w ostatnim czasie nie pobudzała jej żadna męska ostroga, jej płeć nie zmarniała. Tym bardziej postanowiła użyć tej rozkoszy do syta, nacieszyć się nią tak długo, jak to tylko możliwe.

Również mężczyzna sprawiał wrażenie, jak gdyby mógł wnikać w jej ciało bez końca, a Emmanuelle uświadomiła sobie nagle, że nie wie już nawet, ile to trwa; straciła wszelkie wyczucie czasu.

Wstrzymywała się jednak w dalszym ciągu. Potrafiła odwlec moment orgazmu bez trudu, nie uszczuplało to też w najmniejszym stopniu rozkoszy, jaką odczuwała; już od dzieciństwa starała się przedłużyć radość wyczekiwania i bardziej jeszcze, niż sam moment wybawienia, zachwycały ją napływ żądz i to skrajne napięcie całego jestestwa, co nauczyła się osiągać i doskonalić coraz bardziej, muskając nieprzerwanie palcami po drżącej łodyżce łechtaczki, tak lekko, jakby wodziła smyczkiem po strunach skrzypiec, i odmawiając rozpaczliwym błaganiami ciała tak długo, aż w końcu namiętność dławiała jej opór, ona zaś, dygocąc jak w agonii, doznawała wytrysku, aby po chwili, odprężona

już i bardziej rześka niż przedtem, zbudzić się na nowo do życia.

Spojrzała na dzieci. Z ich twarzy zniknęły wszelkie ślady pychy. Były teraz bardziej normalne. Nie dostrzegła w nich wcale podniecenia czy szyderstwa, a tylko napiętą uwagę i coś jakby respekt. Usiłowała wyobrazić sobie, o czym teraz myślą, w jakim stopniu zaskoczyła je scena rozgrywająca się na ich oczach, ale jej myśli uleciały nagle gdzieś daleko, oślepiająca jasność przeszła umysł, zmysły wzięły górę nad innymi uczuciami.

Coraz szybsze ruchy, dłonie znieruchomiały na jej pośladkach, nagle obrzmienie i pulsowanie wnikającego w nią członka podpowiedziały jej, że partner wytryśnie lada chwila, dała więc porwać się wraz z nim. Gwałtowny strumień spermy przyspieszył jej rozkosz, dopóki zaś nie ustał, członek tkwił głęboko w pochwie, dopasowując się dokładnie do szyjki macicy. Jeszcze w tym najupojniejszym momencie szczytowania Emmanuelle zdołała dojrzeć oczyma wyobraźni pasjonującą scenę: gęste strugi wybuchające z członka, wsysane łączywie przez podłużny otwór macicy, niczym przez usta.

Orgazm mężczyzny ustał i również u Emmanuelle ucichł szal zmysłów. Przenikało ją teraz uczucie błogości, któremu ulegała stopniowo, czując, jak członek wysuwa się z niej z powrotem, jak mężczyzna okrywa ją kocem, jak nadciąga ciepły, mleczny mrok snu, w jaki wreszcie zapadła.

Samolot mknął przez noc, jak po moście, nie zważając na hinduskie pustynie, zatoki, ujścia rzek, pola ryżowe. Kiedy Emmanuelle otworzyła oczy, przelatowali nad łańcuchem gór birmańskich, połyskujących wszystkimi kolorami tęczy. Wstawał świt. O tym wszystkim nie wiadomo jednak w kabinie, gdzie nocne oświetlenie o barwie malw nie zdradzało nic o egzotycznym kontynencie i porze dnia.

Biały koc zsunął się z fotela, a Emmanuelle leżała na lewym boku, naga i skulona jak zmarznięte dziecko. Jej zdobywca spał.

Powoli wracała do świadomości, ale nadal nie ruszała się z miejsca. Dopiero po dłuższym czasie wyprostowała nogi, przeciągnęła się, położyła na wznak i sięgnęła po koc. Raptem zamarła: w przejściu stał jakiś pasażer, patrząc na nią.

Nieznamy sprawiał wrażenie olbrzyma, a jednocześnie zwróciła uwagę na jego niezwykłą urodę. Z pewnością ten właśnie

fakt pozwolił jej zapomnieć, że jest naga. Wyglądał jak posąg grecki. Przypomniała sobie fragment jakiegoś wiersza, wcale nie greckiego: "Bóstwo walące się świątyni..." U stóp tego boga powinny wzrastać wiosenne kwiaty i żółknące trawy, pomyślała, cokolwiek powinien być opleciony listowiem, kędzierzawe włosy powinien owiewać wiatr. Powiodła wzrokiem po klasycznej linii jego nosa, lekko wydętych wargach, podbródka jakby wyrzytym w marmurze. Rozpięta do połowy koszula odsłaniała nieskazitelny kształt szyi, nieowłosioną klatkę piersiową. Oczy kobiety powędrowały niżej. Tuż przed nią coś dużego, sterczącego napinało białą flanelę spodni.

Zjawa nachyliła się, podniosła spódniczkę i pulower, zebrała resztkę ubrania - majteczki, pas i pantofle - wstała i powiedziała: Chodźmy.

Emmanuelle podniosła się, stanęła na mokietowym dywanie i ujęła wyciągniętą ku niej dłoń, a potem ruszyła za nim korytarzem, gibka i naga, jakby tu, w górze, żyła w zupełnie innym świecie.

Nieznajomy wprowadził ją do łazienki, w której była już raz ze stewardesą, oparł się plecami o wyłożoną jedwabiem ścianę i ustawił Emmanuelle przed sobą, tak że mogli patrzeć sobie w oczy. Na widok jego gigantycznego węża, śpieszącego ku niej z gęstwiny złocistego owłosienia, otworzyła usta do krzyku. Była znacznie niższa, stożek jego żołądka znajdował się między jej piersiami.

Mityczne zjawisko chwyciło Emmanuelle w pól i bez trudu uniosło do góry. Kobieta objęła go oburącz za szyję, czując twarde jak stal mięśnie, następnie otworzyła nogi pragnąc, aby ten szkarłatny członek, na jaki nadziewał ją właśnie porywacz, wdarł się w nią jak najszybciej. Łzy ciekły jej po policzkach, kiedy wchodził w nią powoli, lecz bezlitośnie. Opierała się kolanami o ścianę i biodra partnera, robiła co mogła, aby pomóc temu mitycznemu wężowi wpełznąć do najgłębszych zakamarków jej ciała. Nie zauważyła nawet momentu, kiedy mężczyzna gwałtownie wyprężył się i wytrysnął; wydawało się, że chce dotrzeć aż do jej serca. Wreszcie wyszedł z niej. Jego twarz promieniała radosnym uniesieniem. Nie wypuszczając jej z objęć, przytulił do siebie. Wilgotny fallus łagodził przyjemnie rozpalone ciało Emmanuelle.

- Przyjemnie było? - zapytał.

Przyłgnęła policzkiem do jego piersi. - Kocham pana - szepnęła.

A potem: - Nie chce pan wziąć mnie jeszcze raz? Uśmiechnął się.

- Za chwilę - odparł. - Zaraz wrócę. Ubierz się tymczasem. Nachylił się i pocałował tak niewinnie w głowę, że nie odważyła się już nic powiedzieć. Zanim jeszcze pojęła, że chce ją opuścić, została sama.

Bez pośpiechu, jak gdyby chodziło o czynność rytualną (albo jakby nie zdążyła jeszcze przywyknąć z powrotem do rytmu rzeczywistości), puściła wodę z natrysku, spłukała całe ciało, namydliła je obficie, spłukała ponownie, z elektrycznego automatu wyjęła nagrzane, wonne chusteczki i zaczęła się nimi wycierać, po czym rozpyliła na szyi, piersiach, pod pachami i w owłosieniu wżgórka łonowego perfumy, których zapach przywodził na myśl świeże podszycie lasu. Następnie wyszczotkowała włosy. Wysokie lustro umieszczone z trzech stron ukazywało jej odbicie. Wydawało jej się, że nigdy jeszcze nie emanowało z niej tyle świeżości i urody, co teraz. Czy nieznajomy dotrzyma przyrzeczenia i wróci?

Czekała tak długo, aż przez głośnik zapowiedziano, że samolot zbliża się do Bangkoku. Rozczarowana ubrała się, wróciła do kabiny, wyjęła ze schowka torebkę i żakiet i usiadła, trzymając wszystko na kolanach. Czyjaś opiekuńcza dłoń podniosła już przedtem oparcie fotela, a na stoliku czekała filiżanka herbaty i ciasto. Jej sąsiad spojrział na nią zaskoczony.

- Ale... pani nie leci do Tokio? - zapytał po angielsku głosem pełnym rozczarowania.

Emmanuelle domyśliła się, o co pyta, i potrząsnęła przecząco głową. Mężczyzna zadał jeszcze jedno pytanie, którego nie zrozumiała, zresztą i tak nie miała teraz ochoty na rozmowę. Siedziała nieruchomo, patrząc przed siebie.

Tamten wyjął z kieszeni notes, podał go Emmanuelle i poprosił na migi, aby coś napisała. Z pewnością chodziło mu o jej nazwisko i adres, aby spotkać się kiedyś ponownie. Z uporem potrząsnęła głową jeszcze raz. Zastanawiała się, czy nieznajomy o zapachu rozgrzanej skały, ów bożek walącej się świątyni, wysiadzie razem z nią w Bangkoku, czy też poleci dalej do Tokio. Ale w każdy-no razie zobaczy go jeszcze raz podczas lądowania... Jej wzrok szukał go pośród pasażerów, którzy po wyjściu na zewnątrz czekali w porannym słońcu, aby obsługa lotniska przewiozła ich do budynków ze szkła i cementu, odcinających się ostro od rozpalonego słońca. Nie dostrzegła jednak nikogo o jego wroście ani też o włosach w kolorze jesieni. Stewardesa uśmiechnęła się do niej, ona jednak nie zauważyła tego. Inni popychali ją w stronę stanowiska odprawy celnej. Ktoś przeskoczył przez barierkę, pokazywał jakiś dokument, wykrzykiwał jej imię. Podbiegła do niego i z okrzykiem radości rzuciła się w szeroko rozpostarte ramiona męża.

Rozdział II

Zielony raj

“Czyż radzę Wam zabić zmysły?
Doradzam jedynie ich niewinność”.
Nietzsche- “Tako rzecze Zaratustra”

Wyłożony czarną mozaiką basen, gdzie właśnie różowa woda obmywa lekko stopy Emmanuelle, mieści się na terenie Królewskiego Klubu Sportowego w Bangkoku. To tu schodzą się kobiety i dziewczęta, dopuszczone do świata mężczyzn, aby w weekendy demonstrować na trybunie toru wyścigowego swoje uda i piersi, widoczne pod przejrzystymi sukienkami, albo też - w pozostałe dni tygodnia przechadzać się dokoła basenu zupełnie nago.

Tuż obok leży młoda kobieta, tak blisko, że Emmanuelle czuje niekiedy na udzie pieszczący dotyk jej krótko przystrzyżonych włosów. Jej świeże, śniade, sprężyste ciało o lekko zaznaczonych mięśniach przywodzi na myśl dzieło rzeźbiarza, a beztroski śmiech, roznoszący się daleko, i piękny głos dodają zwierzeniom prawdziwego uroku.

- I wyobraźcie sobie, odkąd zjawił się tu ów korsarz, Gilbert uznał, że powinien odgrywać obrażonego; ma mi za złe te trzy noce, które spędziłam poza domem. A przecież wróciłam do niego, kiedy tamten wyjechał!

Emmanuelle już wie, że to Ariane, żona hrabiego de Saynes, radcy ambasady francuskiej, i że ma 26 lat.

- Co mu się nagle stało? - zapytała inna kobieta, która leżała na czerwonym leżaku i wytrwale czesała sukę o wyglądzie zblazowanej damy, reagującą na imię “0”. - Czyżby zamierzał zmienić swoje poglądy?

- Nie podobało mu się nie to, że spędziłam te noce w kajucie kapitana, ale że nic mu o tym nie powiedziałam. Uważa, że ośmieszyłam go, bo musiał wszędzie mnie szukać, zawiadomił nawet policję.

Tkwiły nieruchomo na rozpalonym ruszcie kamiennych płyt, tworząc wokół leżącej na brzuchu Ariane i siedzącej Emmanuelle krąg gorących ciał. Emmanuelle widziała je raczej, niż słyszała, w tej

chwili interesowały ją bardziej karmelowe refleksy wody wokół kostek jej nóg.

- Przecież mógł sobie bez trudu wyobrazić, gdzie jesteś! - Nie co dzień zdarza się tu taka rozrywka!

- A przy tym wygadał się, że pod koniec festynu zobaczył mnie stojącą na pokładzie, wydaną całkowicie na łaskę dwóch mocarnych marynarzy, którzy byli zdecydowani podzielić się łupem.

- I uczynili to? - A czy ja wiem?

Wstała i odwróciła się do Emmanuelle, która nie mogła wyjść z podziwu nad swobodą i wyrafinowaniem, z jakim owe zgrabne rusalki rozwiązywały sobie na plecach tasiemki staniczków - rzekomo po to, aby nie opalić się w paski, w rzeczywistości jednak, aby na przykładzie własnych ciał zademonstrować zasadę siły ciężenia, i to wtedy, gdy wsparte na łokciach pozdrowiały przechodzącego akurat znajomego.

- Moja droga - oznajmiła Ariane - straciła pani właśnie okazję, jaka zdarza się raz na sto lat. Pod pozorem złożenia flocie syjamskiej wizyty kurtuazyjnej zacumował u nas w ubiegłym tygodniu niewielki, ale jakże kochany statek wojenny. Powiadam pani: cała załoga napalonych satyrów! A kapitan - istny Dionizos! Przez trzy dni koktajle, tańce - i to, co do tego należy!

Emmanuelle onieśmiało wszystko: brak dyskrecji, swobodny ton rozmów, donośny śmiech młodych Francuzek. Była zdumiona, że okrycie paryskie pomagało jej tak niewiele w dostosowaniu się do tego wesołego towarzystwa. Tu nie było miejsca na improwizację, nawet bezczynności oddawano się z niesłabnącym ani na chwilę napięciem. Wyglądało na to, że kobiety, niezależnie od miejsca, wieku, wyglądu i pozycji społecznej, nie mają w głowie nic innego, jak tylko uwieść kogoś lub dać się uwieść.

Właśnie jedna z nich wstała niedbale. Jej zaskakująco bujne, rudawe włosy zakryły plecy aż po biodra, ona zaś stanęła nad samym skrajem basenu w rozkroku, przeciągnęła się i ziewnęła. Spod jej białego bikini, które między nogami nie było szersze niż sznurek, wyłoniły się połyskujące w słońcu loczki, a śmiała wypukłość zdradziła zaciekawionym nagle oczom Emmanuelle sprawną, doświadczoną pleć, której bezwstyd podkreślały jeszcze bardziej niewinne rysy twarzy i urok młodzieńczej sylwetki.

- Jean nie jest przecież głupi - zauważyła młoda ślicznotka. Zanim sprowadził swoją żonkę, upewnił się, że tego korsarza już tu nie będzie.

- Szkoda - stwierdziła Ariane z żalem. - Na pewno miałyby powodzenie.

- A ja nie mogę zrozumieć - wtrąciła ironicznie inna - jak on mógł przypuszczać, że w Paryżu będzie bezpieczniejsza niż tu. Tam jej na pewno nie zanedbywano!

Ariane spojrzała na Emmanuelle ze zwiększoną uwagą, a jedna z jej półnagich sąsiadek dodała flegmatycznie:

- No, właśnie. Zdaje się, że jej mąż nie jest zbyt zazdrosny. Zostawić ją samą na rok!

- Sześć miesięcy! - skorygowała Emmanuelle.

Nie odrywała wzroku od zarysu wypukłego sromu; był tak blisko, że gdyby nachyliła się choć trochę do przodu, mogłaby dotknąć go wargami.

- A ja myślę, że zrobił słusznie - odezwała się właścicielka "O". - Nie sprowadził jej tu od razu, bo przecież ostatnie miesiące spędził na północy, nie miał jeszcze domu i za każdym razem, kiedy przyjeżdżał do miasta, musiał nocować w hotelu. Co to by było za życie dla niej!

Zwróciła się do Emmanuelle:

- Jak się pani podoba willa? Słyszałam, że jest wspaniała!

- Och, nie urządziliśmy się jeszcze tak do końca, brakuje trochę mebli. Najbardziej podoba mi się ogród z tymi wielkimi drzewami. Musi pani koniecznie przyjść do nas kiedyś i to zobaczyć.

- Czy będzie pani w Bangkoku sama przez dziewięć miesięcy? zapytała jedna z przyjaciółek Ariane.

- Ależ nie - odparła Emmanuelle, lekko zirytowana. - Teraz jest już tam kilku inżynierów, tak że Jean nie musi wcale jeździć do Yarn Hee, ma wystarczająco dużo roboty tu, gdzie mieści się siedziba towarzystwa. Będzie więc mógł spędzać ze mną więcej czasu.

- Nie ma obawy - pocieszyła ją żartobliwie hrabina. - To miasto jest naprawdę duże.

A widząc, że Emmanuelle nie zrozumiała sensu uwagi, dodała: Zobacz pani, że większą część dnia zajmie mężowi praca w biurze, a pani będzie miała dosyć swobody i czasu dla swoich wielbicieli. Na szczęście, nie wszyscy tutejsi mężczyźni są tak zapracowani jak nasi! Ma pani samochód?

- Tak, ale nie mam jeszcze odwagi zapuszczać się w ten labirynt ulic. Jean dał mi szofera.

- Wkrótce poczuje się pani jak u siebie w domu. Będę oprowadzać panią po mieście.

- Mówiąc inaczej, Ariane dąży do tego, aby panią zdeprawować! -

Bzdura! Do tego Emmanuelle nie potrzebuje mnie. Niech lepiej opowie o swoich miłosnych przygodach w Paryżu: nigdzie nie można wyszumieć się tak dobrze jak tam.

- Ale ja nie mam o czym mówić - wtrąciła Emmanuelle znużonym głosem.

Raptem poczuła smutek.

- Nie powinna się pani nas wstydzić - zapewniła jedna z kobiet. - Nam może się pani zwierzyć z najbardziej wyuzdanych przygód, potrafimy milczeć jak grób!

- Nie mam o czym opowiadać - powtórzyła Emmanuelle z naciskiem i zarazem tak spokojnie, że ją samą ogarnęło zdumienie. Przez cały ten czas, kiedy byłam we Francji, nie zdradziłam męża ani razu.

Milczały przez dłuższą chwilę, jak gdyby musiały ocenić doniosłość tego wyznania. Głos Emmanuelle brzmiał przecież tak szczerze. Hrabina spojrzała na Nową z odrobiną pogardy. Czyżby ta mała była świętoszką? Ale z drugiej strony, kiedy tak na nią popatrzeć...

- Od jak dawna jest pani mężatką? - zapytała.

- Prawie od roku - powiedziała Emmanuelle. I aby wzbudzić ich zazdrość swą młodością, dodała: - Pobraliśmy się, kiedy miałam osiemnaście lat. - A potem: - Jeden rok od ślubu, z tego sześć miesięcy bez męża! Jestem tak szczęśliwa, że mogę być znowu razem z nim!

Ku własnemu zdziwieniu poczuła, że łzy napływają jej do oczu, zanim jeszcze zdolała się odwrócić.

Kobiety kiwały głowami ze współczuciem, pomyślały sobie jednak: Ona nie pasuje do nas!

- Nie ma pani ochoty na koktajl mleczny? Mogłybyśmy się napić razem.

Emmanuelle nie zwróciła do tej pory uwagi na dziewczynę, która właśnie jednym susem znalazła się przy niej. Ale teraz od razu ubawiły ją zdecydowana minka i niemal protekcyjna pewność siebie tej młodej istoty o twarzy małej dziewczynki.

Taka mała to ona wcale nie jest, poprawia się od razu, kiedy dziewczyna staje przed nią w rozkroku, jak gdyby chciała ją wziąć pod swoje opiekuńcze skrzydła. Ma pewnie trzynaście lat, ale jest prawie mojego wzrostu. Tyle że jej ciało nie jest jeszcze w pełni rozwinięte, ma w sobie coś kanciastego, coś jeszcze nie wyzwolonego. Może wrażenie to sprawia jej skóra; porowata, jakby dziecięca, nie przyjmująca jeszcze słońca - a przez to pozbawiona owej ciepłej karnacji, zadbanej i perłowej, jak u Ariane. Na pierwszy rzut oka ta skóra wydaje się nawet trochę szorstka... a zarazem nie: raczej jak zaczątek gęsiej skórki, przede wszystkim na rękach, bo na nogach jest chyba bardziej

gładka. Ładne nogi, ale jak u chłopca: napięte ścięgna, kościste kolana, szczupłe łydki, jędrne uda. A przyjemność, jaką odczuwa się, patrząc na nie, wiąże się raczej z doskonałymi proporcjami i ich żywotną siłą, niż z oszałamiającym trochę podnieceniem, jaki wywołuje zazwyczaj widok kobiecych nóg. Te nogi Emmanuelle wyobraża sobie przede wszystkim, jak biegną po plaży, albo po trampolinie, nie zaś, jak - posłuszne pieszczocie dłoni, jej niecierpliwym naleganiom - otwierają się, umożliwiając dostęp do bezwolnego ciała.

Podobne wrażenie wywiera na Emmanuelle wklęsły brzuch, wygimnastykowany, napięty, pulsujący jak serce. Nawet tak skąpy trójkącik materiału - mniej nie mogłaby mieć na sobie chyba nawet tancerka w nocnym lokalu - nie jest w stanie nadać mu lubieżnego wyglądu.

Również drobne, szpiczaste piersi, niemal widoczne przy symbolicznym raczej pasku staniczka, nie są tym, co zdradza wiek rozmówczyni. Ładne - ocenia Emmanuelle, ale nawet gdyby biegła naga, nikt nie nabrałby na nią ochoty, kiedy jednak myśli o tym jeszcze raz, nie jest już tego tak pewna. Zastanawia się, na czym może polegać zmysłowość takich piersi, potem zwraca się myślą do własnych piersi, do rozkoszy, jaką sprawiały, zanim jeszcze zdążyły rozwinąć się w pełni, zanim zaokrągliły się tak jak te, na które teraz patrzy i które im dłużej im się przygląda - sprawiają wrażenie pełniejszych. Po prostu uprzedziła się do nich przedtem, może dlatego, że różnią się tak bardzo od piersi Ariane, albo też zawiniły tu szczupłe biodra i figura uczennicy...

A może powodem były te długie, grube warkocze, podrygujące na jej różanych piersiach. Właśnie te warkocze zachwycają Emmanuelle do głębi. Nie widziała jeszcze nigdy takich włosów, jasnych i delikatnych, niemal niewidocznych w promieniach słońca, o barwie ni to słomy, ni lnu, niepodobnych ani do piasku, ani złota, ani platyny, srebra czy popiołu... Z czym można by je porównać? Może z surowym jedwabiem, który nie jest idealnie biały, albo ze srebrzystą smugą jutrenki, albo z sierścią białego rysia... Wzrok Emmanuelle napotyka zielone oczy i w tym momencie wszystko inne przestaje się liczyć. Są skośne, migdałowe i mogłoby się wydawać, że tylko przypadkiem zabłąkały się na tę jasną twarz Europejki - gdyby nie były tak bardzo zielone! Emmanuelle dostrzega w nich iskierki przywodzące na myśl wirujące światło latarni morskiej, iskierki ironii, powagi, mądrości, silnego autorytetu, a potem nagle cień troski i współczucia, i znowu błysk filuterny i naiwny zarazem, pełen fantazji i odurzającego ognia.

Oczy Lilith, myśli Emmanuelle. Oczywiście nie widzi w tej młodej dziewczynie pięknego demona, ani spotwarzonego ptaka, ale kobietę,

która poprzedziła Ewę w historii początku. Ledwie stworzona, odleciała. Uległy, pobożny, chaotyczny Adam zawiódł. Od tego momentu nie przestawała odradzać się w sercach Śmiertelnych. Również teraz Emmanuelle odnajduje ją, gdy gromadzi swoje dziecięce marzenia tak bardzo potrzebną siostrę, uzasadnione zgorzenie, przykład śmiejąc się i poruszając przy tym kanciastymi ramionami. Czy spojrzenie koloru rodzących się liści sprawiło, że stał się cud i rozświetlił nagle mroczną przestrzeń? Czy w ten sam sposób słońce pierwszych poranków zazieleniło drzewo wiadomości dobrego i złego, kiedy nieulekli przedstawili się zakazowi? Czy szczupłość hermafrodyty i niesforny głos przywróci na nowo raj utracony? Czy obietnica nigdy nie spełniona służyć jej będzie do usprawiedliwiania pragnień?

- Jestem Marie-Anne.

A ponieważ Emmanuelle nie odpowiedziała jej jeszcze, nadal pochłaniając ją wzrokiem, powtarza zaproszenie: - Może napijemy się u mnie?

Emmanuelle uśmiecha się do niej i wstaje. Wyjaśnia, że dziś niestety nie może, bo Jean ma przyjechać po nią, a potem złożyć kilka wizyt, ale byłaby szczęśliwa, gdyby Marie-Anne odwiedziła ją jutro. Czy zna jej adres?

- Tak - odpowiada krótko Marie-Anne. - A więc do jutra. Emmanuelle wykorzystuje fakt, że inne nie zwracają akurat na nią uwagi i wymyka się niepostrzeżenie. Pod pretekstem, że nie chce, aby mąż czekał na nią zbyt długo, pędzi do swojej kabiny.

- Czy sądzisz, że możemy wkrótce zacząć urządzić przyjęcia? zapytał ją mąż, kiedy zasiedli do stołu.

Szeroko rozsunięte o tej porze dnia składane ściany pozwalały obrzucić wzrokiem prostokątną powierzchnię wody i kwiaty lotosu, które rankiem rozkwitają barwami rózu, malw, bieli albo błękitu, ale teraz, wieczorem; kołyszą tylko zielonymi kielichami.

- Jeżeli trzeba, możesz zacząć choćby już. Brakuje tylko zasłon i kolorowych poduszek na łóżko. Acha, no i jeszcze lampy.

- Chciałbym, aby wszystko było gotowe na następną niedzielę, a więc za osiem dni.

- To się da zrobić. Spodziewasz się kogoś?

- Tak, Christophera. Wiesz... Jego okręg to Malezja, już od miesiąca. Zapraszałem go od dawna, ale dopiero teraz przyjął zaproszenie. A ponieważ firma wysłała go w podróż po Tajlandii, może pozostać u nas przez kilka tygodni. To miły facet, na pewno ci się spodoba. Nie widziałem go już od trzech lat.

- Czy to ten, który został z tobą w Assuanie, po zakończeniu budowy tamy?

- Tak, on jeden nie uciekł.

- Teraz już sobie przypominam. Mówiłeś wtedy, że jest taki poważny...

Wydęła wargi, a Jean roześmiał się na cały głos.

- Owszem, jest poważny, ale nieszkodliwy. Bardzo go lubię. Jestem pewien, że i tobie się spodoba.

- Ile ma lat?

- Jest młodszy ode mnie o siedem czy osiem miesięcy. Wtedy wrócił akurat z Oxfordu.

- To Anglik?

- Nie. Chociaż częściowo tak. Ze strony matki. Jego ojciec był jednym z założycieli firmy. Nie myśl jednak, że jest tylko synem bogatego ojca. Naprawdę haruje za trzech.

Emmanuelle poczuła lekkie rozczarowanie. Oto ich tak miła samotność we dwoje, którą nie zdążyła się jeszcze nacieszyć, miała być zakłócona przez kogoś trzeciego. Jednak była zdecydowana przyjąć gościa jak najserdeczniej, przecież to przyjaciel jej męża. Przypomniała sobie zdjęcia z atletycznie zbudowanym, opalonym Christopherem i doszła do wniosku, że lepiej już gościć jego niż tych starych, brzuchatych inspektorów, których musiałyby oprowadzać po mieście, a na dodatek chronić przed mocnym słońcem i komarami.

Zaczęła wypytywać o inne szczegóły, wysłuchując z zapartym tchem opowiadań o tamtych burzliwych latach, kiedy nie znała jeszcze Jeana. Gdyby zginał wtedy, nie byłaby teraz jego żoną - na samą myśl o tym poczuła dławiący ucisk w gardle. Nie była już w stanie zjeść nawet kęsa.

Służący podał orzechy kokosowe wypełnione kremem karmelowym, mrożony ryż i pączki. Ten powitalny posiłek na cześć nowej pani stara kucharka przyrządzała całe trzy dni. Służący poruszał się na palcach, a podając do stołu wykonywał każdorazowo gest pełen rozmachu, jak gdyby zamierzał wyskoczyć w górę. Emmanuelle wydał się trochę niesamowity. Nie słychać było w ogóle jego kroków, był silny i zwinny, śliski i wszechobecny - zupełnie jak kot.

Marie-Anne przyjechała białą, amerykańską limuzyną. Za kierownicą siedział hinduski szofer z czarną brodą i w turbanie, który pomógł jej wysiąść i od razu odjechał.

- Czy będziesz mogła odwiedzić mnie potem do domu? - zapytała Marie-Anne. '

To "ty" zaskoczyło Emmanuelle. Jeszcze wyraźniej niż poprzedniego dnia uświadomiła sobie, jak bardzo pasują do koloru jej ciała głos i warkocze. Najchętniej ucałowała by dziewczynkę w oba policzki, ale coś powstrzymało ją od tego impulsywnego gestu. Może sprawił to widok małych szpiczastych piersi pod niebieską bluzeczką? Ach, co za bzdury! Marie-Anne stanęła tuż przy niej.

- Nie zwracaj uwagi na to, co plotą tamte głupie gęsi - powiedziała. - To tylko poza. Z tego, co mówią, nie robią nawet dziesiątej części.

- Rozumiem - kiwnęła głową Emmanuelle, chociaż początkowo nie wiedziała w ogóle, o co chodzi, Marie-Anne mówiła najprawdopodobniej o swoich starszych przyjaciółkach z basenu. - Jak pani woli, wyjdziemy na taras?

W następnej chwili pożałowała, że instynktownie zwróciła się do niej tak oficjalnie. Marie-Anne kiwnęła potakująco głową. Weszły po schodach na górę, a kiedy przechodziły obok sypialni, Emmanuelle przypomniała sobie nagle swój duży akt, stojący na nocnym stoliku Jeana. Przyśpieszyła kroku, ale Marie-Anne stała już przed oddzielającą pokój od sieni moskitierą.

- To twoja sypialnia? - zapytała. - Mogę obejrzeć? - Nie czekając na odpowiedź, weszła do środka. Emmanuelle podążyła za nią. Dziewczyna wybuchnęła raptem śmiechem.

- Jakie olbrzymie łóżce! W ile osób śpicie na nim? Emmanuelle zaczerwieniła się.

- Właściwie to są dwa łóżka pojedyncze, tyle że zsunięte. Marie-Anne patrzyła już na zdjęcie.

- Ładna jesteś - powiedziała. - Kto cię fotografował? Emmanuelle chciała już powiedzieć, że to Jean, ale kłamstwo nie chciało jakoś przejść jej przez usta.

- Przyjaciel mojego męża, artysta - przyznała.

- Nie masz więcej takich zdjęć? Przecież na pewno nie zrobił tylko jednego. A może masz takie, na którym kochasz się z jakimś facetem?

Emmanuelle poczuła zawrót głowy. Cóż to za dziwna dziewczyna, która patrzy na nią swymi dużymi, jasnymi oczyma, z tak świeżym uśmiechem, a przy tym jakby nigdy nic, zadaje takie dziwne pytania? Co gorsza, Emmanuelle czuła, że pod wpływem tego wzroku powie całą prawdę, że to dziecko ma nad nią władzę, że wydobędzie od niej najskrytsze wyznania. Otworzyła raptownie drzwi, jakby broniąc się tym gestem.

- Idzie pani ze mną? - zapytała. Znowu zapomniała o tym "ty".

Marie-Anne uśmiechnęła się. Wyszły na taras, na którym żółto

-biała, prążkowana markiza chroniła przed słońcem. Od strony pobliskiej rzeki wiała lekka bryza. Marie-Anne nie mogła pohamować zachwytu: - Masz szczęście! W całym Bangkoku nie ma innego domu położonego tak pięknie! Jaki wspaniały widok!

Dłuższą chwilę trwała tak, chłonąc wzrokiem krajobraz z palmami kokosowymi i drzewami zbliżonymi kształtem do płomienia, po czym - jakby to była najnormalniejsza rzecz pod słońcem - rozpięła szeroki pasek z łyka palmowego, opinający mocno jej talię, i rzuciła go na jeden z wiklinowych foteli. Bez wahania opuściła suwak kolorowej spódniczki, która natychmiast opadła jej do stóp, i wyskoczyła z kręgu, jaki materiał utworzył na posadzce. Bluzeczka sięgała jej do bioder, nieco poniżej krawędzi majtek, odsłaniała więc tylko ich skrawek z przodu i z tyłu: wąski, szkarłatny, ozdobiony koronkami. Opadła na najbliższy leżak i chwyciła od razu za leżące w nieładzie gazety.

- Już dawno nie miałam w ręku francuskich czasopism! Skąd je wzięłaś?

Usadowiła się wygodnie, wyciągając przed siebie grzecznie nogi. Emmanuelle westchnęła, odegnała od siebie bezładne, pogmatwane myśli, i usiadła naprzeciw dziewczyny.

- Co za śmieszna historyjka! - zaśmiała się Marie-Anne. - Nie będziesz miała nic przeciwko temu, jeżeli ją teraz poczytam?

- Ależ skąd!

I natychmiast zagłębiła się w lekturze. Rozłożona gazeta zasłaniała jej twarz.

Nie pozostała jednak długo w bezruchu; wkrótce jej ciało ożyło, drząc co jakiś czas jak nerwowe żrebię. Uniosła kolano, a jej lewe udo, przylegające jeszcze przed chwilą do drugiego, oparło się lekko o poręcz fotela. Emmanuelle próbowała zajrzeć pod lekko uchylone majteczki. Jedną ręką Marie-Anne oderwała się od gazety, nie tracąc czasu wśliznęła się między nogi, odchyliła rąbek nylonu i poczęła szukać głębiej jakiegoś punktu, który widocznie znalazła, gdyż przez chwilę skoncentrowała się na nim. Ale zaraz przesunęła się wyżej, odsłaniając przy tym ruch szparkę dzielącą mięsiste wargi, pobawiła się wypukłością, która napinała materiał, zjechała z powrotem niżej, zniknęła pod pośladkami i znowu rozpoczęła swoją podróż. Ale tym razem palec środkowy skierowany był w dół, podczas gdy pozostałe, wyprostowane z wdziękiem, okrywały go niczym rozpostarte skrzydła chrząszcza, muskał ciało, aż wreszcie zgięty ostro przegub ręki znieruchomiał ponownie. Emmanuelle czuła, jak mocno bije jej serce, mimo woli wysunęła czubek języka.

Marie-Anne kontynuowała zabawę. Duży palec wcisnął się głębiej, rozchylając wargi, potem zamarł na chwilę, zakreślił kółko, za

wahał się i popukał o ciało, dygocząc niemal niedostrzegalnie. Mimo woli z gardła Emmanuelle wydarł się jakiś nieokreślony dźwięk. Marie-Anne wypuściła z ręki gazetę i uśmiechnęła się.

- Nie głaszczesz się? - zapytała zdumiona. Przechyliła głowę na ramię, oczy błyszczały filuternie. - Ja zawsze się głaszczę, kiedy czytam.

Emmanuelle kiwnęła głową, niezdolna teraz wymówić choćby słowo. Marie-Anne wyprężyła biodra w górę i śpiesznie ściągnęła z ud majteczki, wywijając nogami tak długo, aż uwolniła się od nich całkowicie. Potem opadła z powrotem na leżak, zamknęła oczy i dwoma palcami rozchyliła wilgotny, różany srom.

- Jak to przyjemnie, właśnie w tym miejscu - szepnęła. - Prawda?

Emmanuelle ponownie kiwnęła głową. Marie-Anne paplała dalej beztrąsko: - Lubię, kiedy to trwa długo. Dlatego nie ruszam za często tego miejsca tu, wyżej. Wolę jeździć palcem tam i z powrotem po szparce.

To mówiąc, zaczęła demonstrować, co miała na myśli. Wreszcie jej lędźwia wygięły się w łuk, ona zaś zaczęła pojękiwać.

- Ach! Nie wytrzymam dłużej!

Palec dygotał teraz na łechtaczce jak ważka. Jęki przerodziły się w krzyk, uda rozwierały się gwałtownie i zamykały z powrotem nad uwięzioną dłońią. Krzyczała przeciągle, wręcz rozpaczliwie, w końcu opadła na miejsce, dysząc ciężko. Po kilku sekundach doszła do siebie i otworzyła oczy.

- Jak to przyjemnie! - szepnęła.

Uniosła lekko głowę i powoli, delikatnie, wprowadziła po raz drugi palec środkowy do sromu. Emmanuelle zagryzła wargi. Kiedy palec zanurzył się do końca, Marie-Anne westchnęła przeciągle. Jej twarz promieniowała dobrym samopoczuciem i zadowoleniem z tego, co osiągnęła.

- Pogłaszcz się też - powiedziała zachęcająco.

Emmanuelle zawahała się, jak gdyby szukała wykrętu. Ale potem wstała gwałtownie i ściągnęła szorty. Nie miała pod spodem majtek. Jej pomarańczowy pulower podkreślał jedwabistą czerń owłosienia.

Kiedy położyła się z powrotem, Marie-Anne usiadła u jej stóp na pluszowym pufie. Obie były ubrane od pasa w górę i nagie od pasa w dół. Marie-Anne syciła wzrok płcią swojej przyjaciółki.

- W jaki sposób głaszczesz się najchętniej? - zapytała.

- No... tak samo jak inne! - odparła Emmanuelle, oszołomiona oddechem Marie-Anne, jaki czuła na udach.

Gdyby dziewczyna położyła dłoń na jej łonie, poczułaby się lepiej, łatwiej zwalczyłaby zakłopotanie. Ale Marie-Anne nie poruszyła się.

- Pokaż, jak to robisz - powiedziała tylko.

Masturbacja przyniosła Emmanuelle natychmiastowe ukojenie. Reszta świata wydała jej się odległa, skryta za szczelną zasłoną, i kiedy ruchliwe palce spełniły między nogami tak dobrze im znane zadanie, odzyskała całkowicie spokój ducha. Tym razem nie starała się przedłużyć upojnego okresu oczekiwania na rozkosz, musiała dotrzeć do zbawiennego momentu orgazmu jak najszybciej, aby znaleźć w nim podporę.

- Jak na to wpadłaś? - zapytała Marie-Anne, kiedy przyjaciółka otworzyła z powrotem oczy.

- Całkiem po prostu. Odkryły to moje dłonie - roześmiała się Emmanuelle.

Była teraz w dobrym humorze, skłonna do pogaduszek.

- Robiłaś to już, kiedy miałaś trzynaście lat? - zapytała Marie-Anne z powątpiewaniem.

- No pewnie! Nawet dużo wcześniej! A ty nie?

Marie-Anne nie odpowiedziała, kontynuowała przesłuchanie. - Jakie miejsce głaszczesz sobie najchętniej?

- Och, to zależy. Czubek, łodyżkę albo tu, u nasady, za każdym razem jest inaczej. U ciebie nie?

I to pytanie dziewczyna pozostawiła bez odpowiedzi. - Czy głaszczesz tylko lechtaczkę?

- Ależ skąd! Przede wszystkim ten niewielki otwór, wiesz, troszkę niżej, cewkę moczową. To bardzo czułe miejsce. Wystarczy, że dotknę je lekko palcami, i od razu osiągam orgazm.

- I co robisz jeszcze?

- Lubię pieścić wargi sromowe od środka, tam, gdzie jest tak mokro.

- Palcami?

- Nie tylko, również bananami - w głosie Emmanuelle zabrzmiała teraz nuta dumy. - Wkładam je sobie do końca. Ale najpierw je obieram. Wyszukuję te mniej dojrzałe. Najlepsze są takie długie, zielone, pełno ich tu na wodnym targu!

Na samo wspomnienie tych rozkoszy ogarnęło ją podniecenie tak przemożne, że zapomniała niemal o obecności gościa. Palce zaczęły muskać szparkę sromu, zapagnęła nagle, aby coś wdarło się do środka. Odwróciła się na bok, twarzą do Marie-Anne, zamknęła oczy i rozsunęła szeroko nogi. Musiała raz jeszcze ugasić pragnienie, nie mogła inaczej. Przez kilka minut pocierała palcami wargi sromowe po ich wewnętrznej stronie, szybko, rytmicznie, tak długo, aż poczuła przyjemne odprężenie.

- Widzisz, mogę doprowadzić się do rozkoszy kilka razy pod rząd.

- Robisz to często? - Tak.

- Ile razy dziennie?

- To zależy. Wiesz, w Paryżu nie było mnie w domu prawie przez cały dzień. Siedziałam na wykładach albo włóczyłam się po sklepach. Wtedy mogłam sobie ulżyć rano tylko raz, najwyżej dwa: kiedy się budziłam i w kąpieli. A potem dwa, trzy razy wieczorem, przed uśnięciem. Nieraz jeszcze w nocy, jeśli się obudziłam. Ale podczas wakacji nie mam nic innego do roboty, a więc mogę zażywać rozkoszy o wiele częściej. A tu jestem jak na wakacjach!

Leżały obok siebie, szczęśliwe, że są razem, otwarte wobec siebie. Emmanuelle nie posiadała się z radości, że wreszcie zwierzyła się z wszystkiego, że przezwyciężyła nieśmiałość; głównie jednak dlatego - chociaż wmawiała sobie, że to nieprawda - ponieważ zaspokoili ją na oczach tej dziewczyny, która lubiła się przyglądać i sama już zdążyła poznać czar rozkoszy. W duszy przyznawała już jej same zalety. Wydawała jej się teraz tak piękna! Te oczy sylfidy... I ta uśpiona teraz szparka, tak wyrazista, nieprzystępna i pulchna, jak jej buzia w ciup! Albo też rozchylone usta, nieprzyzwoicie beztroskie w swej nagości...

- O czym myślisz, Marie-Anne?- zapytała. - Jesteś taka poważna. - I dla zabawy pociągnęła ją za warkocz.

- O bananach - odparła dziewczyna. Zmarszczyła nosek i obie parsknęły śmiechem.

- Dobrze, że nie jestem już dziewczicą - powiedziała starsza. Dawniej nie wiedziałam, do czego mogą służyć banany, nie miałam nawet pojęcia, ile tracę.

- A jak to się stało, że zaczęłaś z mężczyznami? - zainteresowała się Marie-Anne.

- Jean pozbawił mnie dziewictwa.

- A wcześniej nie było innych? - wykrzyknęła dziewczyna, tak zdziwiona i wręcz oburzona, że Emmanuelle zaczęła się tłumaczyć: - Nie. W każdym razie nie tak naprawdę. Oczywiście pozwala

łam się pieścić temu czy tamtemu, ale oni nie wiedzieli, jak się do tego zabrać! - Przerwała na chwilę, a potem dodała, już bardziej pewna siebie: - Jean przespał się ze mną od razu. Dlatego go pokochałam.

- Od razu?

- Tak, już na drugi dzień po tym, jak go poznałam. Pierwszego dnia przyszedł do nas do domu; przyjaźnił się już wcześniej z moimi rodzicami. Przez cały czas patrzył na mnie tak dziwnie, jakby chciał mnie rozzłościć. A potem postarał się, żebyśmy zostali sami i zaczął wypytywać mnie o wszystko: ile miałam flirtów, czy lubię się pieścić.

Byłam strasznie zakłopotana, ale to było silniejsze ode mnie, musiałam powiedzieć mu prawdę. Tak samo jak teraz tobie. On też zadawał mi setki pytań. Wieczorem następnego dnia zaprosił mnie na przejażdżkę pięknym samochodem. Powiedział, żebym usiadła obok niego, i od razu, kiedy ruszył, zaczął głaskać mnie po ramionach, a potem po piersiach. W końcu zatrzymał się na leśnej drodze w pobliżu Fontainebleau i po raz pierwszy pocałował mnie, a zaraz potem powiedział takim tonem, że natychmiast przestałam się bać: "Jesteś jeszcze dziewicą, a więc muszę cię otworzyć". Siedzieliśmy jeszcze długo, przytuleni do siebie, bez słowa, aż serce przestało bić mi tak mocno. Byłam szczęśliwa. Wszystko wyglądało tak, jak to sobie wymarzyłam, chociaż tak naprawdę nigdy sobie tego nie wyobrażałam. Jean powiedział, żebym zdjęła majtki. Posłuchałam go, bo chciałam pomóc przy własnej defloracji, a nie - znosić tylko wszystko bezczynnie. Miałam położyć się na siedzeniu auta. Dach był otwarty, tak że mogłam patrzeć na wierzchołki drzew. Jean stał w drzwiach samochodu. Nie tracił w ogóle czasu na pieszczoty, tylko od razu wszedł we mnie, ale tak, że nie pamiętam, abym odczuła jakikolwiek ból. Wprost przeciwnie, było mi tak dobrze, że zemdlałam albo usnęłam, sama już nie wiem. W każdym razie następne, co pamiętam, to siedzieliśmy w jakiejś leśnej restauracji i jedliśmy kolację. Było cudownie! Jean wynajął potem pokój i kochaliśmy się aż do północy. Byłam pojętną uczennicą!

- A co na to twoi rodzice?

- Och, nic takiego! Na drugi dzień sama roztrąbiłam wszystkim, że nie jestem już dziewicą i że zakochałam się. Rodzice nie widzieli w tym nic złego.

- Czy Jean starał się o twoją rękę?

- Oczywiście, że nie! Ani on ani ja nie mieliśmy zamiaru brać ślubu. Nie miałem jeszcze nawet siedemnastu lat. Byłam świeżo po maturze. Cieszyłam się po prostu, że mam kochankę, że należę do mężczyzny.

- To dlaczego wyszłaś za niego?

- Któregoś pięknego dnia Jean powiedział mi - jak zwykle, spokojnym tonem - że jego firma wysłała go do Syjamu. Byłam zrozpaczona, myślałam, że ziemia zapada się podę mną. Ale on nie dał mi czasu na rozpamiętywanie. Bez ogródek oświadczył: - Pobierzemy się jeszcze przed moim wyjazdem. Kiedy będę już miał tam dom, przyjedziesz do mnie.

- Jak to przyjechałaś?

- Wszystko wydawało mi się bajką, zbyt piękną, aby mogła okazać się prawdą. Śmiałam się jak głupia. Miesiąc później byliśmy już po ślubie. To, że byłam kochanką Jeana, moi rodzice uznawali za

rzecz zupełnie normalną, ale teraz, kiedy mieliśmy się pobrać, podnieśli wielki krzyk. Zarzucili mu, że jest dla mnie za stary, bo jestem jeszcze taka młoda i "niewinna". Co ty na to? Ale w końcu przekonał ich. Bardzo chciałabym wiedzieć, jak to zrobił. Jestem pewna, że zwłaszcza mój ojciec był uparty jak kozioł: nie mógł się z tym pogodzić, że zrezygnuję z matematyki.

- Z matematyki?

- Tak, studiowałam już od roku matematykę.

- Co za wariacki pomysł! -roześmiała się Marie-Anne. Ale Emmanuelle miała poważną minę.

- Nie widzę w tym nic zabawnego. Chciałam być astronomem. Chwila olśniewającej zadumy przeniosła ją na kilka sekund w niebo, które opuściła na studiach, aby odpowiedzieć na inną siłę przyciągania. Teraz, gdy mówi o tym, jej głos wyraża nostalgię, tęsknotę do bezkresnych przestrzeni oraz silne postanowienie nieporzucania kosmosu na zawsze.

- Chcę tego nadal i kiedyś powrócę do obserwowania gwiazd. Muszę znaleźć w tym kraju obserwatorium i profesorów, którzy zechcą uczyć mnie posługiwania się parsekami.

Szybkim gestem Marie-Anne dała do zrozumienia, że ten temat nie był wpisany w jej porządek dnia. Powróciła na swe niewyszukane, ziemskie, szkolne obszary:

- Jaki był początek twojego małżeństwa? - zapytała.

- Początkowo Jean mówił, że wyjedzie od razu po ślubie, ale na szczęście wyjazd przesunął się o pół roku. Tak więc nie musieliśmy się rozstawać od razu. Przez sześć miesięcy wiodłam życie mężatki, tak samo długo byłam jego kochanką. Podobało mi się to, że jestem zamężna, tylko wydawało mi się dziwne, że śpimy ze sobą co noc.

- A potem? Gdzie mieszkałaś podczas jego nieobecności? U twoich rodziców?

- Ależ skąd! W jego, a raczej, w naszym mieszkaniu, przy ulicy Doktora Blanche.

- Nie bał się zostawić cię tak? - A czego miał się bać?

- No, że go zdradzisz.

Emmanuelle roześmiała się. - Widocznie nie. Nie rozmawialiśmy na ten temat. Taka myśl nie przyszła mu chyba nigdy do głowy. Zresztą mnie też nie.

- Ale chyba potem to jednak zrobiłaś?

- Nie, dlaczego? Byli wprawdzie tacy, którzy chcieli mnie poderwać, ale tylko mnie śmieszyli...

- A więc wtedy w Klubie powiedziałaś prawdę? - W Klubie?

- Tak, wczoraj, nie pamiętasz? Powiedziałaś, że nigdy nie przespałaś się z innym mężczyzną, oprócz Jeana.

Emmanuelle zawahała się; tylko przez chwilę, ale i to wystarczyło, aby zaostrić ciekawość Marie-Anne. Zerwała się z miejsca, uklękła przed Emmanuelle, nachyliła się do przodu i jednym tchem wyrzuciła z siebie to, co nurtowało ją do tej pory.

- A więc skłamałaś! - zawołała oskarżycielskim tonem. - Zresztą wystarczyło popatrzeć na ciebie! Sama twarz zdradza wszystko! Emmanuelle szukała gorączkowo odpowiednich słów, wreszcie powiedziała bez większego przekonania:

- Po pierwsze wcale nie powiedziałam...

- No wiesz, przecież powiedziałaś Ariane, że nie zdradzasz swojego męża. Właśnie dlatego postanowiłam z tobą porozmawiać, bo nie uwierzyłam w to. I okazało się, że miałam rację!

Emmanuelle nadal wykręcała się jak tylko mogła.

- Właśnie, że się mylisz. Wcale nie wyraziłam się tak, jak to mówisz. Powiedziałam tylko, że w Paryżu byłam wierna mojemu mężowi. To wszystko.

- Wszystko? Niczego przede mną nie ukrywasz?

I Marie-Anne spojrzała badawczo na Emmanuelle, która starała się zachować niewinną minkę, po czym zmieniła taktykę i zapytała przymilnym tonem: - A zresztą dlaczego miałabyś być mu wierna? Dlaczego miałabyś odmawiać sobie czegoś tak przyjemnego?

- Nie musiałam sobie wcale niczego odmawiać; po prostu nie miałam ochoty.

Marie-Anne wyduła wargi, zastanawiała się przez chwilę, po czym zapytała: - To znaczy, że gdybyś miała ochotę, poszłabyś z innym do łóżka?

- Oczywiście.

- A dlaczego miałabym ci teraz wierzyć? - zapytała Marie-Anne wyzywająco, a zarazem czupurnie jak dziecko.

Emmanuelle spojrzała na nią niezdecydowanie, potem wyznała nagle: - Bo to zrobiłam.

Marie-Anne poderwała się jak oparzona i siadła po turecku, opierając dłonie o kolana.

- A więc jednak - powiedziała z wyrzutem. - A ty chciałaś wmówić we mnie coś innego!

- Bo to nie zdarzyło się w Paryżu - wyjaśniała cierpliwie Emmanuelle - lecz w samolocie. W samolocie, którym tu przyleciałam. Rozumiesz?

- A z kim? - Marie-Anne najwidoczniej nie dowierzała jej. Emmanuelle nie śpieszyła się z odpowiedzią, ale w końcu wyznała: - Z dwoma nieznanymi.

Jeżeli myślała, że wreszcie zaszokuje dziewczynę, to musiała się rozczarować; tamta z niezmaconym spokojem kontynuowała przesłuchanie: - Czy obaj weszli w ciebie naprawdę?

- Tak!

- Spuścili się w tobie? - O tak!

Instynktownie nakryła sobie łono dłonią.

- Zaczynaj się głaskać i opowiadaj - poleciła Marie-Anne.

Ale Emmanuelle potrząsnęła głową. Zdawało się, że nagle odebrało jej mowę. Dziewczyna przyglądała jej się krytycznym wzrokiem. - No, już! - niecierpliwiła się. - Opowiadaj!

Emmanuelle posłuchała jej, początkowo niechętnie i z oporami, potem jednak, podniecona własnymi słowami, nie dała się dłużej prosić, starając się nawet nie przeoczyć żadnego szczegółu. Marie-Anne nie przerywała jej, ale nie sprawiała wrażenia, że jest tym szczególnie przejęta.

- Czy opowiedziałas o wszystkim mężowi? - zapytała wreszcie. - Nie.

- A czy widziałas jeszcze potem tamtych dwóch? - Nie, oczywiście, że nie.

Emmanuelle zawołała służącą - która swoimi czarnymi, ozdobionymi kwiatem włosami, ciałem koloru ochry i szkarłatnym sarongiem przywodziła na myśl postać z jakiegoś snu Gauguina i poleciła przynieść herbatę. Założyła z powrotem szorty i również Marie-Anne wciągnęła majteczki, chociaż zostawiła spódniczkę na podłodze, tak jak leżała. Potem poprosiła Emmanuelle, aby- pokazała jej resztę zdjęć. Emmanuelle przyniosła je i Marie-Anne odezwała się znowu swoim agresywnym tonem:

- No wiesz! Chyba nie chcesz mi wmówić, że nie łączyło cię nic z tym fotografem?

- Co ty wygadujesz? - zaprotestowała Emmanuelle. - Przecież on mnie nawet nie dotknął. Udając oburzenie, dodała: - I tak nie miałam u niego szans, to pederasta.

Marie-Anne wyduła usta. W dalszym ciągu sceptycznie spoglądała na zdjęcia.

- Wydaje mi się - wyjaśniła - że artysta powinien zawsze przespać się z modelką, zanim ją zacznie portretować. Zrobiłaś bardzo niemądrze, dając fotografować się facetowi, który nie lubi kobiet.

- Przecież ja go sobie nie wybrałam - powiedziała gniewnie

Emmanuelle. - To była jego propozycja. Mówiłam ci już przecież, to był przyjaciel Jeana.

Marie-Anno uczyniła ręką zamaszty gest, jakby chciała wymazać przeszłość.

- Zawsze powinno się zadawać tylko z takimi artystami, którzy znają się na tym, co robią. Kiedy się zestarzejesz, będzie już za późno. Uświadomienie sobie faktu, co Marie-Anne mogła mieć na myśli, mówiąc "znają się na tym, co robią", jak również tego, że wspomniawszy o starości, wywołało u Emmanuelle wybuch śmiechu.

- Nie lubię pozować, nawet u fotografa, nie mówiąc już o malarzach!

- A tu nie zadałaś się jeszcze z żadnym mężczyzną? - Chyba oszalałaś - oburzyła się Emmanuelle.

Marie-Anne wyglądała na rozczarowaną. -Ale wcześniej czy później będziesz musiała znaleźć sobie nowego kochanka!

- Czy to naprawdę takie konieczne? - zapytała Emmanuelle, patrząc na nią z rozbawieniem.

Ale jej rozmówczyni nie była usposobiona do żartów. Zirytowana wzruszyła ramionami.

- Jesteś dziwna, Emmanuelle - powiedziała.

Po chwili dodała: - Nie chcesz chyba żyć jak stara panna?

- Ale przecież mam męża - Emmanuelle zdobyła się na odruch protestu - i wcale nie żyję jak stara panna.

Marie-Anne nie odpowiedziała, zamiast tego rzuciła jej chłodne spojrzenie. Najwidoczniej argument Emmanuelle był w jej oczach godny pożałowania. Była zdecydowana zakończyć dyskusję. Ale teraz Emmanuelle odczuła pragnienie, aby nie zmieniać tematu rozmowy, chciała odtworzyć niedawną atmosferę intymności.

- Może byś zdjęła jeszcze na trochę majteczki, Marie-Anne? Dziewczyna potrząsnęła warkoczami. - Muszę już iść. - Wstała. - Odwiedzisz mnie do domu?

- Tak ci się śpieszy?

Zorientowała się już jednak, że jeżeli Marie-Anne wbije coś sobie do głowy, nie da się od tego odwieść.

W samochodzie dziewczyna spojrzała na nią ze współczuciem.

- Wiesz - powiedziała - nie chciałabym, żebyś zmarnowała sobie życie, jesteś na to za ładna. To głupota, zachowywać się tak pruderyjnie jak ty.

Emmanuelle parsknęła śmiechem, ale Marie-Anne nie dała jej czasu na żadną ironiczną odpowiedź.

- Trudno wprost uwierzyć, że w twoim wieku zdążyłaś zaledwie przeżyć te dwie niewinne przygody w samolocie. Do tego wszystkiego

zachowałaś się jak gąska. - Zatrokana potrząsnęła głową. - Mówię ci, nie jesteś zupełnie normalna.

- Ależ, Marie-Anne...

- Jestem tego pewna. Ale co się stało, już się nie odstanie. Zielone iskiery w jej oczach zapłonęły władczo.

- Czy przynajmniej teraz zaczniesz robić to, co ci doradzę? - To znaczy co?

- Wszystko, co ci powiem.

- No, no - odparła Emmanuelle, zafascynowana jej pewnością siebie.

- Przysięgasz?

- No dobrze, skoro tak ci na tym zależy.

Uśmiechała się w dalszym ciągu, ale Marie-Anne trwała przy swojej sztywnej powadze.

- Mam ci udzielić rady? - Nie, dziękuję!

Oczy sylfidy analizowały bacznie, jak ciężki jest przypadek. Emmanuelle udawała spokój, nie łudziła się jednak, wiedziała, że nie ma żadnych szans w walce z Marie-Anne. Kiedy samochód zatrzymał się przed bankiem jej ojca, dziewczyna powiedziała: - Pogłaszcz się znowu dziś w nocy. Zaczynaj dokładnie o dwunastej. Ja zrobię to samo.

Emmanuelle zamrugała oczyma na znak zgody, wychyliła się z samochodu i przesłała dziewczynie pocałunek.

- Nie zapomnij! - zawołała jeszcze Marie-Anne.

Dopiero w drodze powrotnej Emmanuelle uświadomiła sobie, że jej samej nie udało się zadać dziewczynie ani jednego pytania. Jej mała przyjaciółka z warkoczykami znała teraz najbardziej intymne tajniki jej życia, ona sama jednak nie miała najmniejszego pojęcia, jak wygląda życie Marie-Anne. Nie zdążyła się nawet dowiedzieć, czy jest jeszcze dziewicą.

Jean wyszedł właśnie spod natrysku i idzie do sypialni, gdzie Emmanuelle siedzi w kucki na dużym, niskim łóżku naga, wyczekująca. Obejmuje go w biodrach i bierze członek do ust, zaczyna ssać. Członek nabrzmiewa natychmiast, twardnieje. Emmanuelle przesuwa wargami tam i z powrotem jeszcze przez chwilę, potem przejeżdża językiem po całej długości, przechyla głowę, zaciska usta na widocznej tuż pod skórą, połyskującej sino żyły, do której pod wpływem jej pocałunków napływa teraz krew. Jean mówi, że wygląda tak, jak gdyby obgryzała kolbę kukurydzy i Emmanuelle przygryza go lekko swoimi małymi, białymi ząbkami. Ale w następnej chwili, gestem pojednania,

delikatnie nabiera w usta jedwabistą skórę jąder, podtrzymuje je dłońmi, podczas gdy czubkiem języka wędruje niżej i pieści inną żyłę, upajając się ciepłem krwi, której gwałtowne pulsowanie czuje pod wargami, pieszczoty stają się coraz intymniejsze, błądzi przez chwilę, zawraca, cofa się jeszcze raz, aby wreszcie powrócić raptownie do czubka fallusa i wsunąć go sobie do ust; tym razem tak głęboko, że nie może złapać tchu. I oto zaczyna imitować ruchy pompy-powolne, nie tolerujące oporu - nadal ogarniając i masując językiem tkwiący głęboko w gardle członek.

Namiętność, z jaką obejmuje ramionami jego lędźwia, wzrasta coraz bardziej, im dłużej ssie ten korzeń i im silniej żądza jej warg i języka przenosi się na piersi i płeć. Pomiedzy zaciśniętymi udami czuje już wilgoć, wydzielającą się równie obficie jak ślina, którą w tej samej chwili zrasza drgający w jej ustach członek. Na krótki moment wargi uwalniają penis, aby wydać jęk rozkoszy. Częściowy orgazm przynosi jej ulgę, przynajmniej na tyle, by mogła prowadzić fellatio w dalszym ciągu. Leciutko uderza językiem o ujście członka, po czym wciąga go do ust.

Jean obejmuje oburącz głowę żony, jednak nie po to, by sterować jej ruchami lub narzucać własny rytm. Wie doskonale, że jedyne, co może zrobić, to zdać się całkowicie na nią, pozwolić, by na swój sposób sprawiła rozkosz i jemu i sobie. A sposób ten jest za każdym razem inny. Bywają dni, kiedy zabawa Emmanuelle polega na zwodzeniu męża; nie zatrzymując się nigdzie dłużej, przeskakuje jak motyl z jednego wrażliwego miejsca na drugie, wydobywa z gardła swej ofiary cichy lament, pojękiwania, na które jednak nie zwraca najmniejszej uwagi i dopiero gdy Jean zaczyna się rzucać, dyszeć i miotać, kończy swoje dzieło, precyzyjnie i żwawo. Jednak dziś pragnie ofiarować rozkosz bardziej spokojną. Nie ściskając rozedrganego członka zbyt mocno, wspomaga ssące ruchy warg rytmicznym ruchem dłoni, aby w ten delikatny sposób uwolnić go od nasienia, opróżnić tak dokładnie, jak to tylko możliwe. Kiedy następuje wytrysk, przełyka powoli tę aromatyczną substancję, jaką wydobyła z jego głębi; zatrzymuje na swoim rozmiłowanym języku tylko ostatnią strużkę.

Ale i ona sama jest już tak bliska orgazmu, że kiedy Jean obejmuje wargami łechtaczkę, wyzwala momentalnie kulminację jej rozkoszy. - Zaraz poczujesz mnie całego - mówi.

- Nie, Nie! Chciałabym napić się jeszcze raz! Przyrzeknij mi! Przyrzeknij, że spuścisz mi się do ust! Och! Popłyn jeszcze raz do moich ust, proszę! To takie cudowne, uwielbiam to!

- Ciekawe, czy twoje przyjaciółki były dla ciebie tak samo czułe, zanim tu przyjechałam? -pyta go potem, kiedy spoczywają obok siebie.

- Żadna z nich nie wytrzymałaby porównania z tobą. - Nawet Syjamki?

- Nawet one.

- Mówisz to tylko dlatego, by sprawić mi przyjemność.

- Wcale nie, przecież gdybyś nie była moją najlepszą kochanką, powiedziałbym ci o tym - po to, abyś mogła się nią stać. Ale naprawdę nie wiem, czego jeszcze mogłabyś się nauczyć. W końcu nawet sztuka miłości ma swoje granice.

Emmanuelle zastanawia się nad tym. - Czy ja wiem? - Marszczy brwi, w jej głosie słychać powątpiewanie.

- Ja w każdym razie nie osiągnęłam jeszcze tej granicy! - Dlaczego tak myślisz?

Emmanuelle nie odpowiada.

Jean nalega: - Czy nie sądzisz, że ocena pod tym względem należy do mnie?

- O, tak!

- A więc to by oznaczało, że nie byłem dobrym nauczycielem. Czy chcesz powiedzieć, że nie nauczyłem cię w miłości wszystkiego? Pośpiesznie uspokaja go: - Kochany! Nikt na całym świecie nie byłby lepszym nauczycielem od ciebie. Nie wiem, jak ci to wytłumaczyć, ale... Wydaje mi się, że w miłości nie technika jest najważniejsza. Musi być jeszcze coś innego.

- Masz na myśli oddanie, uczucie, tkliwość?

- Nie, nie! Jestem przekonana, że to też wiąże się z miłością fizyczną, ale nie chodzi o umiejętność, wprawę czy gorliwość, a raczej o postawę duchową, o odpowiednią mentalność. - Nabiera tchu. Właściwie nie sądzę, że jest to sprawa granic. Może raczej innego podejścia?

- Innego sposobu patrzenia na miłość?

- Nie tylko na miłość, w ogóle na wszystko.

- Mogłabyś wyjaśnić mi dokładniej, co masz na myśli? Zamyślona wydyma wargi, palcami zakończonymi długimi, matowo-perłowymi paznokciami, zakręca loczki na łonie, jak gdyby pomagało jej to w medytacji.

- Nie - mówi wreszcie. - Sama jeszcze nie wiem. Ale na pewno jest jeszcze coś, coś, co muszę znaleźć, aby stać się w pełni kobietą. Na razie nie wiem jeszcze, co to takiego! - Jest teraz całkiem zasmucona. - Myślałam, że wiem tak dużo, ale co to jest w porównaniu z tym, czego jeszcze nie wiem? - Marszczy czoło. - Brakuje mi rozumu. Sam widzisz, jak mało jeszcze wiem. Po prostu jestem jeszcze w

zbyt dużym stopniu nietkniętą dziewicą. To straszne, jak bardzo czuję się dziś dziewicą! Nietkniętą dziewicą, tak napchaną cnotą, że aż mi wstyd.

- Mój czysty aniele!

- O, nie, wcale nie czysty! W żadnym razie czysty! Dziewica wcale nie musi być czysta, jest po prostu niemądra.

Zachwycony całuje ją. Ale Emmanuelle obstaje przy swoim: - I pełna uprzedzeń!

- Jesteś urzekająca, kiedy uskarżasz się tak na swoją niewinność, podczas gdy właśnie przed chwilą doprowadziłaś mnie tymi nieskalanymi wargami do rozkoszy!

Jej twarz rozjaśnia się, ale czy zdołał przekonać ją całkowicie?

- Ach - wzdycha głęboko - jeżeli rozum przychodzi do dziewcząt tymi drogami, to nie będę czekała ani chwili dłużej, wezmę go znowu od ciebie.

Jej dwuznaczne słowa wywołują u Jeana reakcję, która nie może ujść uwagi Emmanuelle; chcąc dotrzymać obietnicy podnosi się, pomiędzy jej wilgotnymi ząbkami widać ruchliwy czubek języka... Ale on powstrzymuje ją.

- Kto ci powiedział, że rozum zna wyłącznie to wejście? Pamiętaj: on wieje tam, gdzie chce.

Kładzie się na nią i natychmiast jej żądza, aby ją wziął, dorównuje jego żądzy, aby ją osiągnąć. Koniuszkami palców sama rozwiera łono i wprowadza sobie żołądź, pomaga jej wdrzeć się głębiej. Jej kolana unoszą się, przyciskają do ciała mężczyzny, rozkładają na boki pod jego naporem, podczas gdy sztywny członek zanurza się w jej ciało tak głęboko, jak poprzednio w jej gardło. Emmanuelle chciałaby poczuć go jednocześnie w ustach, oddaje się więc wybujałym płomieniom fantazji, które zastępują rzeczywistość: oblizuje sobie wargi, czując już na nich słodycz spermy. Rozkosz, jaką odczuwa w łonie, wypełnia jej usta, odnosi wrażenie, jakby piła. Błagalnym głosem szepcze: - Chodź!

Czuje, jak w głębi pochwy usta macicy zaciskają się mocno wokół fallusa, aby - na podobieństwo przyssawki - wciągnąć go głębiej. Pragnie, aby Jean napelnił ją swym nasieniem, natęży łono i pośladki, aby wycisnąć z niego soki: słucha jej każdy mięsień jej ciała, jest teraz gibkim, zwinnym zwierzęciem, które tuli się do mężczyzny, sprawia, że jego ciało dygocze z podniecenia. Ale Jean chce ją poskromić, ujrzyć ją pierwszą na szczytach rozkoszy; z zaciśniętymi zębami, uderzając szybko i gwałtownie, przesywają bezlitośnie całą długością i grubością członka, pragnie usłyszeć jej jęki, poczuć jej zapach i żądzę, ujrzyć, jak się wije i pręży, niczym pod dotykiem pejcza, jak drapie mu plecy i wreszcie krzyczy, tak głośno i tak długo, aż braknie

jej tchu, aż ogarnia ją bezwład i nagle milknie: odurzona, poskromiona, rozluźniona, niemal bez czucia w ciele, ale już ponownie ożywiona pragnieniem, aby znowu doświadczyć tego przyływu żądz, aby jej mózg jeszcze raz zadygotał pod naporem krwi, tak samo jak jej płeć.

Teraz chce, żeby pozostał tak w bezruchu. Jean wie o tym, nie rusza się. Emmanuelle mruczy: - Chciałabym usnąć, póki' jesteś we mnie.

Leżą przystuleni do siebie, policzek przy policzku. Fala jej czarnych jak noc włosów muska mu wargi. Nie wiedzą nawet, jak długo leżą. Potem Jean słyszy jej zadyszany szept: - Czy jestem martwa? - Nie. Żyjesz we mnie.

Przyciska ją do siebie, jej ciało drży.

- Och, kochany! Jesteśmy naprawdę jednością. Jestem tylko częścią ciebie.

Przywiera wargami do jego ust i całuje go żarliwie, mocno i czule zarazem.

- Weź mnie jeszcze raz! Głębiej! Otwórz mnie. Rozedrzyj... Dojdź aż do serca! - błaga i jednocześnie śmieje się z własnego braku rozsądku: - Pozbaw mnie dziewictwa! Och! Tak cię Kocham! Pozbaw mnie dziewictwa!

Jean przystaje na tę zabawę: - Wytryśnij! Zrzeknij się własnej woli! Bądź mi uległa!

Upojona namiętnością szepcze: - Tak.

- Tak - powtarza po chwili. - Zrób ze mną, co chcesz. Nie pytaj, tylko rób!

Chciałaby zdać się całkowicie na jego łaskę, mieć pełną świadomość, że ten, kto ją bierze, czyni to tak, jak mu się akurat podoba, pragnie mu się poddać, nie być pytana, być słaba, nie robić nic innego, jak tylko być posłuszna i otwierać się... Czy istnieje większe szczęście, myśli rozmarzona, nad bezwolne oddanie? I niemal natychmiast przenika ją słodycz orgazmu.

A potem znowu powraca do przytomności, leży w bezruchu jak dopadnięte przez myśliwego zwierzę, szczęśliwa, że może być jego trofeum. - - Myślisz, że jestem tą kobietą, jakiej pragniesz? - pyta. W odpowiedzi całuje ją:

- Ale chciałabym stać się nią jeszcze bardziej! - Czynisz to z każdym dniem.

- Jesteś tego pewien?

Jego uśmiech napęlnia ją ufnością, rozwiewa niepokój. Czuje, że zaczyna się już pogrążyć w letargu nocy, który pozbawia ją sił, zamyka jej wargi. Stara się zwalczyć namiętność, która oszalała ją w dalszym ciągu.

- To chyba Marie-Anne nabiła mi głowę takimi myślami - słyszy po chwili ze zdumieniem własny głos, gdyż właściwie nie zamierzała mówić o tym mężowi.

I rzeczywiście reakcją Jeana jest zdumienie. - Jak to?

- To niezwykle rozbudzone dziecko.

Nie ma już chęci na rozmowę. Tkwiący w niej pień rośnie, prostuje korzenie i niezliczone gałęzie, wypuszcza soki, jest już bardziej natarczywy niż jej myśli... Ale mężczyzna, poruszając się w niej powoli, nie daje za wygraną: - Myślisz, że zwierzy ci się ze swoich najskrytszych tajemnic?

- Czemu nie?

Jean nie ukrywa rozbawienia.

- Czyżby dała ci już próbkę swoich talentów?

Emmanuelle waha się przez chwilę, a potem mówi, nie bacząc na to, czy Jean uwierzy, za bardzo pochłonięta przez swój inny świat: Nie.

Następnie uśmiecha się, ubawiona myślą, która nie może szokować tam, dokąd podąża w swych marzeniach.

- Ale bardzo bym tego chciała!

- Mogę to zrozumieć - mówi Jean pobłażliwie. Tuli ją w ramionach.

- Moja mała, kochana dziewica ma ochotę przespać się z Marie-Anne, tak? To właśnie tego pragniesz?

Nie otwierając oczu, Emmanuelle gwałtownie kiwa głową.

- Nie tylko tego, ale na pewno chodzi mi też o to - przyznaje. Wyśmiewa ją żartobliwie: - Z taką małą dziewczynką?

Niczym rozpieszczone dziecko, robi nadąsaną minkę, naznaczoną już przez senność, a jej głos, coraz bardziej odległy, jakby stłumiony przez głęboką falę, protestuje cicho:

- A co, czy nie mogę mieć takiej zachcianki?

W tym momencie Jean tryska w nią, dziwiąc się, jak dużo ma jej do ofiarowania, jak głęboko zanurzył się w niej, jak olbrzymia jest jego żądza.

I znowu leżą obok siebie, ramię przy ramieniu, biodra przy biodrach. Emmanuelle nie rusza się, nie chce utracić ani kropli z tego, co jej dal.

- Śpij - mówi Jean. - Poczekaj...

Z drugiego pokoju dobiega cichy odgłos kurantów. Ręka Emmanuelle sunie powoli do łona, palce dotykają łechtaczki, zapuszczają się w pochwę pełną spermy. Emmanuelle nie otwiera oczu, widzi jednak rozsuwające się szeroko uda Marie-Anne. Na każdy jej ruch od powiada taką samą pieszczotą. Kiedy czuje wytrysk przyjaciółki, krzyczy i ona, jeszcze głośniejsze, niż krzyczała w ramionach męża. Jean, wsparty na łokciu, patrzy z uśmiechem na jej rozkosz, na sposób, w jaki jej zażywa: naga, rozpromieniona upojeniem, z jedną dłonią uwięzioną w łonie i drugą cisnącą się do piersi, nogami wstrząsanymi błogim dreszczem. A potem jej czoło, rzęsy i wargi ogarnia łagodny bezwład snu.

Rozdział III

Piersi, boginie i róże

“W ramionach twych stałam się inna”.

Paul Valery - “La Jeune Parque”

“Tu, i do wieczora. Róża cienia krążyć będzie po murach.
Róża czasu przekwitnie bezgłośnie. Jasne płyty posadzki
pokierują tymi skazanymi na dzień, krokami tak,
jak będą chciały”.

Yves Bonnefoy - “Hier regnant desert

Emmanuelle pragnie kąpać się w basenie, a nie wysłuchiwać plotek, postanawia więc zmienić porę pobytu w Klubie, iść tam z rana. Zwinnie przepływa dziesięć razy całą długość basenu, nie troszczy się ani o czas, jaki jej to zajmie, ani o spojrzenia mężczyzn. Nieustanne ruchy rąk sprawiły, że piersi wysunęły się spod kostiumu, a kiedy kładzie się na boku, opływająca ją woda uwydatnia jej wypukłe kształty, nadaje im jedwabisty połysk, marszczy się lekko wokół czubków piersi, tworzy przy brodawkach coś na kształt miniaturowego atolu. Gdyby nie ten szczegół, który zdradza, jak bardzo są wrażliwe i pozwala domyślać się ich smaku soczystych owoców, owa krągłość byłaby może zbyt doskonała, aby mogła wzbudzić podniecenie, przypominałaby za bardzo popiersie posągu.

Kiedy Emmanuelle, dysząc z wysiłku, chwyciła oburącz za chromową poręcz drabinki, ujrzała, że ma zagrodzoną drogę. Na górze stała Ariane de Saynes, śmiejąc się na całe gardło.

- Przejście wzbronione! - zawołała. - Proszę okazać przepustkę!

Spotkanie choćby z jedną z tych “głupich gęsi” nie było Emmanuelle na rękę, zrobiła jednak dobrą minę do złej gry i uśmiechnęła się.

- A więc wtedy, gdy porządne panie domu robią zakupy, my zabawiamy się w nimfy? Czemu tak samotnie?

- Jak to, przecież pani też tu jest - odparła Emmanuelle, próbując wyjść z wody.

Ale Ariane nie schodziła jej z drogi.

- Ja to co innego - powiedziała tajemniczym tonem. Emmanuelle nie pytała o nic, chociaż wiedziała, że tamta czeka na to. Hrabina patrzyła z całym spokojem, bez żenady, na wdzięki swojego więźnia.

- Ma pani wspinałą figurę! - zawołała wreszcie z zachwytem. Jej głos zabrzmiał szczerze i Emmanuelle doszła do przekonania, że nowa znajoma nie jest właściwie taka zła, jak jej się to wydawało. Może trochę zwariowana, ale też - musiała to przyznać - intrygująca, podniecająca. Czuli teraz, że potrafi być dla niej miła, nie zmuszając się wcale.

W końcu Ariane odsunęła się trochę na bok, a Emmanuelle wyszła z wody. Spokojnie wsunęła piersi, a raczej ich dolną połowę, pod kostium (sutki były nadal widoczne), po czym usiadła obok Ariane. Dwóch wysokich, młodych mężczyzn podeszło do nich i nawiązało rozmowę po angielsku. Hrabina, najwyraźniej w dobrym humorze, odpowiadała na ich pytania. Emmanuelle nie

rozumiała ani słowa, nie zwracała więc na nich uwagi. Nagle Ariane odwróciła się do niej:

- Czy ci dwaj interesują panią?

Emmanuelle skrzywiła usta i Ariane odprawiła tamtych z kwitkiem. Roześmieli się, nie wyglądało jednak na to, że zamierzają dać za wygraną. Emmanuelle wydali się obaj niezwykle głupi. Po chwili Ariane wstała zdecydowanie i pociągnęła Emmanuelle za sobą.

- Są nudni - oznajmiła. - Chodźmy na trampolinę.

Weszły na szczyt ośmiometrowej wieżyczki i położyły się na brzuchach na macie.

W mgnieniu oka Ariane zdjęła najpierw górę kostiumu, a potem slipki.

- Tu może pani rozebrać się do naga - powiedziała. - Jeżeli ktoś nadejdzie, zobaczymy go wystarczająco wcześnie.

Ale Emmanuelle nie miała ochoty obnażać się przed nią. Chociaż nie brzmiało to przekonywająco, wyjaśniła, że nie chciałaby najpierw zdejmować tego obcisłego kostiumu, a potem zakładać go z powrotem, a poza tym słońce jest dziś tak mocne...

- Może ma pani rację - przyznała Ariane. - Lepiej przyzwyczajając się do niego stopniowo.

Leżały nieruchomo, drzemiąc w ciepłych promieniach. Hrabina podobała się Emmanuelle coraz bardziej. Lubiła ludzi, z którymi można spędzać czas bez obowiązku prowadzenia rozmowy. Ale po dłuższej chwili ona sama przerwała milczenie:

- Co tu właściwie można robić? Ciągle tylko pływać i chodzić na przyjęcia, to musi być okropnie nudne!

Ariane zagwizdała przez zęby, jak gdyby to, co usłyszała, było strasliwym bluźnierstwem.

- Nic podobnego! Na brak rozrywek naprawdę nie można tu narzekać. Nie mówię już nawet o kinach, nocnych lokalach czy czymś w tym rodzaju, ale są jeszcze jazdy konno, tenis, squash, narty wodne, czy nawet romantyczne przejażdżki po kanałach. Można też zwiedzać pagody są naprawdę godne uwagi a jest ich prawie tysiąc, nawet gdyby zwiedzała pani tylko jedną dziennie, miałyby pani zajęcie na trzy lata. Szkoda tylko, że morze - mam na myśli to prawdziwe, gdzie można się kąpać - jest tak daleko stąd. Sto pięćdziesiąt kilometrów. Ale warto się tam wybrać. Plaże są wspaniałe, ciągną się wzdłuż i wszerz bez końca, żadnych ludzi, tylko palmy kokosowe i muszle. Nocą woda fosforyzuje jak w bajce: to miliony drobnych, świecących żyłatek. Korale łaskoczą w stopy, a rekiny podpływają i jedzą z ręki.

- Chciałabym to zobaczyć! - roześmiała się Emmanuelle.

- A jeżeli leży się w ramionach kochanka, śpiewają nawet serenady, dają pani słowo. W dzień można wygrzewać się na piasku, albo ułożyć się w cieniu palmy cukrowej. Zawsze znajdzie się jakiś chłopiec, który za jednego tikala będzie machał wachlarzem, podczas gdy pani kocha się ze swoim kawalerem. A kiedy nocą leży się na plaży, tuż przy wodzie, kiedy fale obmywają pieszczotliwie plecy, a twarz kochanka nie daje spojrzeć na gwiazdy, ach! wtedy odczuwa się prawdziwą radość z tego, że jest się kobietą!

- Widzę, że to właśnie jest w tym kraju najbardziej ulubionym sportem - powiedziała Emmanuelle, ale ton jej głosu był daleki od zgorszenia.

Ariane spoglądała na nią, uśmiechając się zagadkowo. Milczała. Dopiero po pewnym czasie poprosiła:

- Niech mi pani powie, skarbie...

Urwała, jak gdyby powstrzymała ją jakaś tajemna myśl. Emmanuelle odwróciła się ku niej z uśmiechem.

- Tak? Co mam pani powiedzieć?

Ariane zastanawiała się w milczeniu, oceniała, w jakim stopniu może zaufać nowej znajomej. Cień pobłażliwej ironii zniknął teraz z jej głosu.

- Wydaje mi się - powiedziała - że ma pani duży temperament. Nie jest pani wcale niewinną owieczką, za jaką chciałaby pani uchodzić. I chwała Bogu. Jeżeli mam być szczerą, zainteresowała mnie pani już od pierwszej chwili.

Emmanuelle nie wiedziała, jak zareagować na te słowa. Niemal wbrew woli została zepchnięta do obrony; raczej zirytowana tym faktem, niż pochlebiona. Nie lubiła, gdy nie dowierzano jej. I dlaczego właściwie te wszystkie kobiety uważają ją za pruderyjną? Początkowo to ją nawet bawiło, ale teraz zaczęło denerwować.

- A może pani nie chce być tu zadowolona? - pytała dalej Ariane, tonem mówiącym więcej niż słowa.

- Oczywiście, że chcę - odparła Emmanuelle. Wiedziała, że porusza się teraz po śliskim terenie, ale jeszcze bardziej obawiała się, by nie uznano jej za świętoszkę.

Pełen uznania uśmiech Ariane był dla niej tylko częściowym wynagrodzeniem.

- A więc, moje słodkie dziewczątko, wypuśćmy się gdzieś wieczorem. Powie pani mężowi, że umówiła się z przyjaciółkami. A ja już zadbam o odpowiednie rozrywki. W promieniu pięćdziesięciu lat świetlnych nie ma mężczyzn bardziej szarmanckich i dziarskich od przyjaciół Ariane. Inteligentni, młodzi, silni, nie mający nigdy dość podbojów. Z pewnością nie grozi pani nuda. No co, zgoda?

- Ale przecież pani mnie prawie nie zna - Emmanuelle szukała wykrętu. - Czy aby...

Ariane wzruszyła ramionami.

- Znam panią wystarczająco dobrze, aby wiedzieć, że pani uroda olśniewa tak kobiety jak i mężczyzn. A moi przyjaciele, o których wspomniałam, potrafią docenić piękno. Gdybym nie była pewna, z kim mam do czynienia, nie wpadłabym w ogóle na pomysł, aby zapoznać panią z nimi. Tak właśnie mają się te sprawy.

- A... - Emmanuelle zawahała się. - A pani mąż?

Ariane roześmiała się głośno.

- Mądry mąż potrafi docenić fakt, że jego żona jest zadowolona.

- Nie wiem, czy i Jean uzna to za takie naturalne.

- A więc lepiej nie wtajemniczać go we wszystko - odparła Ariane, jakby od niechcenia. Przynęła się bliżej do Emmanuelle, objęła ją spontanicznie w pól i przycisnęła do siebie.

- Proszę przyrzec, że powie mi pani prawdę!

Emmanuelle zamrugała oczami. Sytuacja niepokoiła ją coraz bardziej. Z równowagi wyprowadzał ją też dotyk pełnych, ciepłych piersi, przylegających do jej ramienia.

- Nie chce mi pani chyba wmówić, że do tej pory tylko mąż mógł się nacieszyć tym olśniewającym ciałem, prawda? Dobrze, i co? Zwierzyła mu się pani z tego?

Policzki Emmanuelle pałały. Oto znowu chciano wydrzeć z niej spowiedź! Ale po co stawiać opór? Czy inni mają ją potem uważać za bardziej naiwną, niż jest w

rzeczywistości? W odpowiedzi na pytanie potrząsnęła przecząco. I otrzymała w nagrodę całusa w ucho.

- A widzisz! - zawołała Ariane z triumfem. W jej spojrzeniu widniała duma. - Nie będziesz żałować, że przyjechałaś do Bangkoku, przyrzekam ci to.

Powiedziała to takim tonem, jak gdyby była przekonana, że uzgodniły właśnie ważny pakt.

Emmanuelle próbowała się jeszcze wykręcić:

- Nie, proszę! Wprawia mnie pani w zakłopotanie! - Nagle ośmielona, zapewniła:

- Proszę tylko nie myśleć, że jestem pruderyjna albo mam jakieś skrupuły moralne. Naprawdę nie chodzi mi o to. Ale... proszę dać mi trochę czasu, żebym mogła oswoić się z tą myślą.

- Ależ oczywiście, wszystko w swoim czasie - uśmiechnęła się Ariane. - To tak jak z opalaniem... - Urwała nagle, jakby pod wpływem nowego pomysłu, po czym usiadła.

- Chodźmy - powiedziała tonem nie znoszącym sprzeciwu. Zaprowadzę cię do salonu masażu. - Założyła z powrotem bikini i dodała pobłaźliwie, jakby rozmawiała z dzieckiem: - Nie bój się, mała, tam, są same kobiety.

Emmanuelle zostawiła samochód przed klubem i wsiadła do otwartego kabrioletu Ariane. Przez pół godziny przeciskały się w strumieniu rikszy i motocyklowych taksówek, wreszcie zatrzymały się przed nowym, jednopiętrowym budynkiem, mieszczącym się między sklepikami z jedwabiem, restauracjami i biurami turystycznymi. Wejście ozdobione było napisem, którego Emmanuelle nie potrafiła odczytać. Ariane pchnęła grube, szklane drzwi i oto znalazły się w poczekalni łaźni, jaką mogłyby znaleźć również w Europie. Japonka odziana w kwieciste kimono powitała je uprzejmie, kłaniając się kilkakrotnie z rękami skrzyżowanymi na piersiach, po czym poprowadziła je poprzez korytarze, przepełnione parą i zapachem wody toaletowej. Przystanęła przed jakimiś drzwiami i skłoniła się ponownie, jeszcze niżej niż przedtem.

- Możesz tu wejść - powiedziała Ariane. - Wszystkie masażystki są tak samo dobre. Ja wezmę sąsiednią kabinę. Zobaczymy się znowu za godzinę.

Emmanuelle, nie przygotowana na to, że jej przewodniczka zostawi ją teraz samą, poczuła się trochę zagubiona. Japonka uchyliła drzwi, za którymi znajdowała się niewielka, czysta łaźienka z bardzo niskim sufitem. Między wanną a stołem do masażu stała młoda, smukła Azjatka o drobnej twarzy, zdradzającej duże doświadczenie. Ukłoniła się, wypowiedziała kilka słów, najwidoczniej nie troszcząc się nawet o to, czy zostały zrozumiane, po czym podeszła do Emmanuelle i zaczęła rozpinać jej bluzkę.

Kiedy rozebrała ją już do naga, dała do zrozumienia, że należy wejść do wanny wypełnionej modrą, gorącą, wonną wodą, po czym oklepała twarz klientki mokrą ściereczką i starannie namydliła ramiona, plecy, piersi i podbrzusze. Emmanuelle zadrzała, gdy gąbka pokryta pianą poczęła krążyć między jej udami.

Po kąpieli Syjamka wytarła ją do sucha obszernym, ciepłym ręcznikiem i kazała położyć się na wyściełanym stole. Najpierw opukała jej ciało lekkimi, szybkimi uderzeniami kantem dłoni, potem zaczęła poszczypywać mięśnie, oparła dłonie na łydkach i krzyżu, naciskając mocno, pociągnęła za palce nóg, przez dłuższą chwilę

ugniatała kark, poklepując jednocześnie lekko po głowie. Emmanuelle, trochę już oszołomiona, czuła się mimo wszystko odprężona i zadowolona.

Następnie masażystka wyjęła z szafy dwie maszynki wielkości pudełka od zapatek i umocowała je sobie na dłoniach. Maszynki zaczęły brzęczeć. Dłonie z wibratorkami poczęły przesuwac się powoli po nagim ciele Emmanuelle, wdzieraly się w każde wgłębienie, w każdą fałdę, ześlizgnyły się wprawnie i władczo na szyję, pod pachy, pomiędzy piersi, w rowek między pośladkami, odszukały po wewnętrznej stronie ud miejsca najbardziej wrażliwe. Emmanuelle zadygotała na całym ciele, rozsunała szeroko nogi, uniosła nieco do góry wzgórek łonowy i zaoferowała się ruchem niezrównanym w swym powabie, przy którym wargi sromowe rozchyliły się jak do dziecinnego pocałunku. Ale dłonie cofnęły się już, przesunęły na górną część ciała, błądziły tam fachowo ruchem żelazka. Kiedy Emmanuelle zaczęła pojękiwać niemal bezgłośnie, ręce przeniosły się wyżej, na brodawki piersi. Krążyły teraz po nich, to muskając sutki, to ściskając je z lekka, to znów powracając na jędrną wypukłość piersi. Fale podniecenia przeniknęły Emmanuelle aż po lędźwia. Wypreżyła się, podniosła przeciągły lament. Dłonie pieściły wrażliwe sutki tak długo, aż wreszcie orgazm przebrzmiał, uwalniając spod swego czaru Emmanuelle - nieruchomą, unicestwioną.

Zamknęła powieki. Wsłuchiwała się teraz w bicie własnego serca. Jego rytm przywoływał na myśl afrykański bęben, którego napięta skóra była gotowa oddać pocałunki pocałunkom. Ale jakie pocałunki, myślała rozdrażniona. O co tu chodzi? Czy o to, by ciało było wspaniale zbudowane, a skóra jedwabista? O cudowne wypukłości i wklęśnięcia? Dlaczego ta dziewczyna nie dotyka mnie niżej, tam gdzie brzuch przechodzi w bujną gęstwinę? Moje wargi sromowe są tak samo podłużne i piękne i spragnione muskania jak wargi moich ust; wszelako w tej niemej grze usta zamknięte nie zdradzają pragnienia, że chcą być całowane! A więc jeśli ona nie skorzysta z okazji, jaką jej stwarzam, zacznę pieścić się sama. Przy niej! Pokażę jej, co trzeba robić kobiecie, gdy ta, naga, przymyka oczy.

Dziwny dźwięk, który stopniowo wwierał się w jej świadomość, rozkojarzył ją na tyle, że nie zrealizowała swego zamiaru; donośny rytm jej serca powracał echem z za przepierzenia. Nie były to jednak uderzenia, a raczej głos, stękanie, przeciągły lament, rzężenie. To nie Ariane, to mężczyzna; mężczyzna, który krzyczy, tak głośno w tej chwili, że nie jest już w stanie stłumić tego przegroda z tkaniny dźwiękoszczelnej, oddzielająca kabiny.

Moment napięcia dźwięku minął, a Emmanuelle nie jest wcale pewna, czy naprawdę chodziło o krzyk. To kierowca uruchamia samochód, tłumaczy sobie, mając na myśli uderzenia wału korbowego, lub źle naoliwiony tłok. Ale nie! Dźwięk z za ścianki spotęgował się od nowa, to na pewno nie jest zachrypiały silnik; przypomina raczej dźwięki wydawane przez duszącego się mężczyznę.

Duszącego się? A kto dopuszcza się zbrodni? Czy ofiara jest klientem salonu masażu? Jeżeli nie, to może klient albo klientka morduje masażystę. Czy więc są tu też masażyści? Ariane zapewniała, że w tym salonie pracują tylko kobiety. Ale czy zawsze trzeba wierzyć Ariane?

Emmanuelle wypytywała o wszystko młodą Syjamkę, nie liczyła jednak na to, że dziewczyna ją zrozumie.

Ta natomiast przeniosła teraz swoje starania na ramiona klientki, ręce i kostki. Na słowa Emmanuelle odpowiedziała sztywnym uśmiechem i wymówiła kilka słów tonem, który wskazywał na pytanie. Równocześnie jej smukłe, długie palce ześliznęły się po ciele Emmanuelle w dół, w stronę podbrzusza, ona sama zaś wpatrywała się w nią z uniesionymi do góry brwiami, jak gdyby czekała na zgodę. Emmanuelle kiwnęła głową. Dłoń wyposażona w masujący wibrator zaczął poruszać się na powierzchni łona i jego zagłębieniach z dręczącą precyzją, wiedząc doskonale, co i w jakim momencie robić, aby dostarczyć rozkosz najwyższego stopnia, pewna efektu nie dawała nawet chwili wytchnienia wspierając działanie elektrycznych wibracji wirtuozerią opukujących i głaszczących ruchów.

Chociaż Emmanuelle próbowała zapanować nad sobą, nie mogła opierać się długo. Tym razem opanowała ją ekstaza tak gwałtowna, że nawet na twarzy masażystki odmalował się lekki przestrah. Dłonie zostawiły ciało w spokoju, ale Emmanuelle wiała się jeszcze przez dłuższy czas, jęcząc i wbijając się paznokciami w biały kant stołu.

- Co prawda ściany są tu dźwiękoszczelne - powiedziała Ariane, kiedy spotkały się znowu przy wyjściu - ale i tak cię słyszałam. Teraz nie będziesz mi już chyba wmawiać, że wolisz matematykę.

Marie-Anne odwiedzała Emmanuelle przez cztery kolejne popołudnia. Z każdym dniem jej przesłuchania stawały się coraz ostrzejsze; domagała się najdrobniejszych szczegółów nie tylko tego, co rozgrywało się pomiędzy Emmanuelle a jej mężem, ale również jej lubieżnych marzeń i poznawała je.

- Gdybyś rzeczywiście oddała się tym wszystkim mężczyznom, o których myślisz - zauważyła któregoś dnia - stałabyś się kobietą doskonałą.

- Wtedy byłabym martwa - roześmiała się Emmanuelle. - Jak to?

- Myślisz, że można kochać się z mężczyznami równie często, jak dostarczać rozkoszy samej sobie?

- Czemu nie?

- Wiesz, ile sił traci się z mężczyzną?

-- A kiedy się głaszczesz, nie wymaga to wysiłku? - Nie.

- Jak często to robisz?

Emmanuelle uśmiechnęła się z zakłopotaniem. - Wczoraj na przykład bardzo często. Myślę, że z piętnaście razy.

- Są kobiety, które kochają się równie często z mężczyznami. Emmanuelle skinęła głową. - Wiem - powiedziała bez entuzjazmu. - Widzisz - wyjaśniła - z mężczyznami nie jest to już tak podniecające, nieraz sprawiają nawet b61. Nie zawsze też wiedzą, co zrobić, żeby zwiększyć rozkosz.

Wyglądało to może na paradoks, ale istniał tylko jeden rodzaj zwierzeń, do jakich Emmanuelle nie mogła się przemóc wobec tej młodej dziewczyny. Co najwyżej, napomykała tylko niezręcznie o tym i owym, nie wiedząc nawet, czy Marie-Anne ją rozumie. Nie potrafiła sobie sama wytłumaczyć tego onieśmielenia i powściągliwości, bo przecież zachowanie gościa nie dawało do tego najmniejszego powodu. Kiedy tylko Marie-Anne zjawiała się u niej, rozbierała się tak jak za pierwszym razem, a kiedy Emmanuelle zaproponowała, aby zdejmowała też bluzeczkę, nie miała nic przeciwko temu. Od tej pory obie spędzały czas na okolonym listowiem tarasie zupełnie nagie. Podniecenie, jakie Emmanuelle

odczuwała podczas tych spotkań, sprawiło, że onanizowała się jeszcze częściej niż dotychczas - nie odważyła się bowiem dotknąć przyjaciółki ani też poprosić ją, by dotknęła jej łona. A przy tym pragnęła tego tak gorąco, że spędzało to jej sen z powiek. Walczyły w niej osobliwe uczucia, niewinne i te najbardziej lubieżne, aż w końcu zaczęła się zastanawiać - mimo iż nie chciała wcale o tym myśleć - czy ta nietypowa dla niej powściągliwość nie stanowi przypadkiem wyższej formy wyrafinowania, osiągniętej nieświadomie przez jej zmysły, i czy rezygnacja z ciała Marie-Anne, do czego zmuszała się nedorzecznie, wbrew instynktowi, nie posiada uroku bardziej subtelnego i perwersyjnego, niż sam stosunek miłosny. I w ten sposób sytuacja, w jakiej Emmanuelle powinna raczej cierpieć - młoda dziewczyna rozporządzała nią według w łacnej woli i humoru, nie zaspokajając żądy partnerki w najmniejszym nawet stopniu - stała się nieoczekiwanie źródłem zmysłowej przyjemności.

Podobnie jak brak zaspokojenia zmysłowego - które do tej pory wydawało się jej zawsze czymś zupełnie naturalnym - zrodził nieznaną jej jeszcze rozkosz, również głuche milczenie młodszej przyjaciółki na temat swoich własnych przeżyć seksualnych ukazało jej zupełnie nowy element erotyki. Kiedy Emmanuelle uświadomiła sobie, jak łatwo godzi się z tym, że nie wie nic - albo prawie nic - o Marie-Anne, zdała sobie sprawę, że jej umysł i ciało czerpią większą przyjemność z oferowania tej drugiej widoku rozpusty, niż z tego, że sama ogląda podobną scenę. I jeżeli z każdym dniem czekała coraz niecierpliwiej na przyjaciółkę, to nie tyle z podniecenia, jakie odczuwała patrząc na jej nagie ciało lub wyuzdane igraszki, co raczej dla podniecenia o wiele bardziej pysznego, bo lubieżnego, ogarniającego ją w chwilach, gdy wyciągnięta na leżaku pieściła się pod uważnym spojrzeniem Marie-Anne. Czar działał nawet po wyjściu dziewczyny: Emmanuelle nadal widziała przed sobą zielone oczy wpatrzone w jej płeć i leżała tak aż do późnych godzin wieczornych, pogrążona w swojej samotnej grze.

W następnym tygodniu matka Marie-Anne zaprosiła ją na herbatę. W pretensjonalnym salonie Emmanuelle zastała dziesięć kobiet, które uznała za mdłe. Zaczęła już żałować, że nie może spędzić tego czasu ze swoją powiernicą - która w tym momencie siedziała na dywanie, odgrywając wspaniałe rolę dobrze wychowanej córki pani domu - kiedy nagle jej zainteresowanie wzbudziło przybycie młodej, eleganckiej kobiety.

Jej widok przypomniał Emmanuelle paryskie modelki, które zawsze ją zachwycały - była wysoka tak jak tamte. Jej kamienne rysy demonstrowały to samo nieokreślone znudzenie, ten sam ostentacyjny dystans, zniechęcający do wszelkich poufałości. Rozchylone lekko wargi, "podobne do róży", bursztynowe brwi okalające duże oczy, delikatnie zakręcone rzęsy - wszystko to nadawało tej twarzy wyraz tak niewiarygodnie niewinny, że aż graniczący z wyzwaniem. Z pewną dozą pychy Emmanuelle pomyślała sobie, że jest tu chyba jedyną osobą, która dzięki swemu "doświadczeniu" jest w stanie pojąć, ile skromności tkwi w owym dążeniu do absolutnej doskonałości, jak cenne jest to ambitne podejście do obowiązku posiadania urody, jak olśniewająca owa gorąca, skryta pod maską obojętności perłowych oczu namiętność. Przypomniała sobie, że również na maskach przyjaciółek, "stworzonych na podobieństwo najdumniejszych pomników" widziała to, co miał na myśli Baudelaire, mówiąc o potępieniu "ruchu niszczącego harmonię".

Alabastrowe boginki stały się ciałem, ale tęsknota człowieka za posągami jest nadal żywa - człowiek wierzy jedynie w nieosiągalny raj i w bezdusznych bogów - i z tego względu czci się ciało, przekształcone ponownie w posąg.

Podniecenie, jakie ogarnęło Emmanuelle podczas wywoływania tych obrazów, miało dwojakie źródło: miały w nim swój udział zarówno świeże jeszcze wspomnienia ekscytujących marzeń z okresu szkolnego, jak również późniejsze już upojenie zmysłowe w przymierzalniach butików. Sama zamieniłaby się teraz chętnie w dzieło sztuki. Żałowała już, że nie przybyła do Bangkoku jako nie uformowana glina, której tu dopiero nadano by kształt (nie myślała przy tym o kształtach swego ciała, gdyż nie widziała najmniejszego powodu, by je zmieniać, lecz o kształcie duszy). I chociaż nie potrafiła wyobrazić sobie konkretnie, na czym miałyby polegać owa doskonałość, zapragnęła, by jej życie mogło stać się któregoś dnia tak udane, jak ta wyszukana fryzura z brązowych włosów, tak triumfujące jak te błyszczące, perłowoszare oczy, tak ignorujące osąd tłumu jak ten kostium, którego krój stanowił jedno olbrzymie wyzwanie linii ciała i który zdawał się trzymać u szyi jedynie na mocy jakiejś magicznej sztuczki; dzieło sztuki, którego jedynym, uroczym zresztą zadaniem, było chyba udowodnienie kłęski żywiołów i niepowodzenia konwenansu na rzecz despotycznej fantazji i humoru kobiety, zwłaszcza w tym gorącym klimacie.

Zanim matka Marie-Anne znalazła czas, by przedstawić nowego gościa, jej córka wstała i odciągnęła Emmanuelle w kąt salonu, gdzie mogły swobodnie porozmawiać.

- Mam dla ciebie faceta - oznajmiła, wyraźnie zadowolona z siebie, jakby spełniła ważną misję.

Emmanuelle roześmiała się na głos. - Co za nowina! I ten sposób, w jaki o tym informujesz? Jak mam to rozumieć: "facet dla mnie"? - To Włoch, bardzo przystojny. Znam go od dawna, ale nie byłam pewna, czy właśnie taki będzie dla ciebie odpowiedni. Zastanawiałam się długo i doszłam do przekonania, że jest w sam raz dla ciebie. Musicie poznać się jak najszybciej.

Mówiła to tonem tak nagłym, że znowu rozbawiła Emmanuelle. Wcale nie była przekonana, czy ów kandydat, kimkolwiek był, odpowiadał tak idealnie jej potrzebom, nie chciała jednak rozczarować swojej młodej opiekunki. Nie odczuwała wdzięczności za propozycję, ale postanowiła okazać przynajmniej jakieś zainteresowanie. - Co to za j eden, ten twój piękny mężczyzna? - zapytała.

- Florencki markiz od stóp do głów. Jestem pewna, że nie widziałas jeszcze mężczyzny tak atrakcyjnego jak on. Szczupły, wysoki, orli nos, duże, przenikliwe oczy, ciemna karnacja skóry, frapująca twarz...

- No, no!

- Nie musisz mi wierzyć na słowo, ale zobaczysz: kiedy już spotkasz się z nim, nie będziesz się śmiała tak głupio. On też jest spod znaku Lwa.

- Też? A kto jeszcze? - Ariane i ja.

- Aha! A...

- Ale włosy ma czarne i lśniące, jak ty. Lekko szpakowate skronie, bardzo wytworny.

- Siwy! A więc za stary dla mnie!

- Co ty wygadujesz? Jest dwa razy starszy od ciebie, ma trzydzieści osiem lat, a więc jak wymarzony. Dlatego mówiłam, że musisz się śpieszyć, w przyszłym roku będziesz już za stara. Zresztą za rok już go tu nie będzie.

- A co on w ogóle robi w Bangkoku?

- Nic. Jest bardzo inteligentny. Dużo podróżuje, zna już cały kraj. Zajmuje się wykopaliskami, interesuje go wiek posążków Buddy. W muzeum znalazł rzeczy, jakich ten dobry człowiek, który nim kieruje, nigdy jeszcze nie widział. Wydaje mi się, że pisze teraz o tym jakąś książkę. Ale, jak już mówiłam, nie robi właściwie nic. Nieoczekiwanie Emmanuelle przerwała potok jej słów. - Słuchaj, kto to jest, ta szalona dziewczyna?

- Szalona dziewczyna?

- No, ta, która właśnie weszła. - Weszła, dokąd?

- Ależ tu, Marie-Anne! Coś nagle taka niepojęta! Ta, spójrz, tuż przed tobą...

- Ach, masz na myśli Bi. - Jak ona się nazywa? - Bi! Co cię tak dziwi?

- Naprawdę nazywa się Bi? Dziwne imię!

- Och, właściwie to nie imię. Po angielsku znaczy "pszczoła". Pisze się przez jedno "b" i dwa "e". Ale ja opuszczam zawsze drugie "e", tak jest łatwiej.

- A ona, jak ona pisze swoje imię? - Tak jak ja chcę.

- Och, Marie-Anne, przestań już!

- Powinnaś się domyślić, że to nie jest jej właściwe imię. Ja ją tak nazwałam, a jak nazywa się naprawdę, wszyscy zdążyli już zapomnieć.

- Ale ja chciałabym to wiedzieć!

- Po co? I tak byś nie mogła go wymówić. To jedno z tych zwariowanych, pajacowatych angielskich imion.

- Przecież nie mogę zwracać się do niej: Bee! - W ogóle nie musisz do niej mówić. Emmanuelle spojrzała na nią zdumiona. Zawahała się przez chwilę, wreszcie ograniczyła się do pytania: - Ona jest Angielką?

- Nie, Amerykanką. Ale możesz być spokojna, mówi po francusku jak ty i ja. Ma nawet dobrą wymowę.

- Zdaje się, że nie lubisz jej za bardzo.

- Bi? To moja najlepsza przyjaciółka!

- Coś podobnego! A dlaczego nic mi o niej nie mówiłaś?

- Przecież nie mogę opowiadać ci o wszystkich dziewczynach, jakie znam.

- Mimo wszystko dziwi mnie, że nie wspomniałaś o niej ani jednym słowem, skoro kochasz ją tak bardzo.

- Skąd ci przyszło do głowy, że ją kocham? Jest moją przyjaciółką, to wszystko. Przecież to wcale nie znaczy, że ją kocham.

- Marie-Anne! ... Nic już z tego nie rozumiem. Nigdy nie opowiadasz mi o sobie. I nie chcesz, żebym poznała twoje przyjaciółki. Czyżbyś była zazdrosna? Boisz się, że ci je odbije?

- Dlaczego chcesz koniecznie marnować czas wśród dziewcząt? - No wiesz! Nie rozśmieszaj mnie! W końcu mój czas nie jest wcale tak drogocenny. Gdyby ktoś cię teraz usłyszał, mógłby pomyśleć, że moje dni są już policzone!

- No właśnie.

Marie-Anne zrobiła przy tym minę tak poważną, że Emmanuelle poczuła się znowu wytracona z równowagi. Pośpiesznie zaprotestowała: - Ja w każdym razie czuję się jeszcze bardzo daleka od starości.

- Och, wiesz, to nadchodzi bardzo szybko.

- A ta Bi, ta [Bee](#)* - wolę już pisownię angielską, takie słowo przynajmniej coś znaczy - czy i ona stoi według ciebie jedną nogą w grobie?

- Ma dwadzieścia dwa lata i osiem miesięcy. - To mężatka?

- Nie.

- A więc jest rzeczywiście starą panną. Wyobrażam sobie, ile musi się od ciebie nasłuchać!

Marie-Anne milczała.

- O ile dobrze zrozumiałam, nie zamierzasz mi jej przedstawić? - nalegała Emmanuelle.

- Zamiast pleść tak głupio, mogłabyś po prostu podejść ze mną! Marie-Anne dała znak ręką i Bee podeszła do nich.

- To jest Emmanuelle - powiedziała Marie-Anne takim tonem, jakby przedstawiała winowajczynię.

Z bliska te duże, perłowszare oczy uderzały wprost inteligencją i niezależnością, sprawiały wrażenie, jakby Bee nie zamierzała nikim zawładnąć, nie zezwalała też jednak na to, by owładnęli nią inni. Z pewnością stanowiła dla Marie-Anne trudny orzech do zgryzienia. Emmanuelle poczuła satysfakcję: oto wreszcie ktoś ją pomścił.

Wymieniły kilka zdawkowych słów. Głos Bee pasował do jej oczu. Wyrażała się z rozwagą, chociaż bez wahania. Wewnętrzna pogoda ducha sprawiała, że promieniała ciepłem.

Emmanuelle zainteresowała się, w jaki sposób Bee spędza tu czas. Czyżby spacerowała jedynie po mieście? Czy mieszka w Bangkoku sama? Nie, przybyła tu przed rokiem, aby odwiedzić brata, a on jest attache morskim w ambasadzie amerykańskiej. Początkowo zamierzała zostać w tym mieście przez miesiąc, ale jest tu do tej pory. Wcale jej się nie śpieszy, by wyjechać.

- Kiedy będę już miała dosyć tych przedłużonych wakacji - powiedziała - wyjdę za mąż i wrócę do Stanów. Nie chce mi się pracować; uważam, że taka bezczynność jest wspaniała.

- Jest pani zaręczona? - zapytała Emmanuelle.

Po raz pierwszy Bee roześmiała się. Śmiała się otwarcie i ładnie.

- Wie pani, w moim kraju ludzie zaręczają się na dzień przed ślubem; dwa dni wcześniej nie zna się jeszcze partnera. A ponieważ nie mam zamiaru wycofać się ani jutro ani pojutrze, byłabym w olbrzymim kłopotcie, gdybym miała pani powiedzieć, na kogo padł mój wybór.

- Ale przecież wyjście za mąż nie oznacza jeszcze wcale wycofania się - zaprotestowała Emmanuelle.

Bee uśmiechnęła się pobłażliwie, powiedziała jedynie:

- Och! jak gdyby wątpiła, czy jej rozmówczyni ma rację. Potem dodała: - W tym, że ktoś się wycofa, nie widzę nic złego.

Emmanuelle chciała już zapytać: Z czego? Wolą jednak nie zadawać niedyskretnych pytań. Z kolei Bee zapytała: - A pani? Czy jest pani szczęśliwa, że wyszła tak młodo za mąż?

- Och! - wykrzyknęła Emmanuelle. - Jestem przekonana, że nie mogłam uczynić nie lepszego!

Bee uśmiechnęła się ponownie - i znowu zdumiała Emmanuelle ciepłem, jakim promieniała. Gładka, jakby emaliowana doskonałość twarzy (sprawiała wrażenie niemalowanej, ale Emmanuelle wiedziała, ile cierpliwości, ile godzin spędzonych z pędzelkami i kremami, ile zjawstwa wymaga tak idealne podrobienie natury) oraz to wszystko, co było w niej zbyt perfekcyjne, aby mogło nie razić - szło w niepamięć, kiedy tylko objawiała się u niej pogoda, niczym słońce przebijające się przez barwne szyby okna. Wtedy, zamiast mówić: "Jaka piękna kobieta! ", chciałoby się wykrzyknąć: "Jak ona sympatycznie wygląda! ". Ale Emmanuelle pomyślała sobie: Wygląda naprawdę na szczęśliwą! I ponieważ sama czuła się również szczęśliwa, odniosła wrażenie, jakby fakt ten zbliżał je do siebie. Brak szczęścia u innych zawsze ją przerażał, paraliżował, sprawiał, że nie potrafiłaby kochać naprawdę kogoś, kto cierpi, jest biedny, kaleki lub poniewierany. Bywały chwile, że wstydziła się tego, chociaż nie było to spowodowane brakiem uczuć w jej sercu, a tylko nieśmiałością, niemal dręczącą miłością do piękna.

Podczas gdy Marie-Anne paplała z damami, Emmanuelle nie odstępowała Bee nawet na krok. Nie rozmawiały o niczym ważnym, ale obie najwidoczniej przypadły sobie do gustu. Emmanuelle nie odczuwała braku swojej małej przyjaciółki. Kiedy jednak Jean przyjechał po nią, z żalem zaczęła się żegnać. Marie-Anne szepnęła jej jeszcze: Zadzwoń do ciebie! Dopiero wtedy Emmanuelle uświadomiła sobie, że nie poprosiła Bee o numer telefonu. Fakt ten pogłębił ją tak dalece, że wszystkie pytania męża pozostawiła bez odpowiedzi.

Emmanuelle nie wiedziała nawet, czemu odczuwa lęk przed ponownym spotkaniem z Ariane. Wolą już raczej zrezygnować z ранego pływania. Zapytała męża, co sądzi o młodej hrabinie, Jean zaś odparł, że uważa ją za kobietę bardzo atrakcyjną, że ceni jej niepohamowany temperament i uroczą prostotę. Czy przespał się z nią? Nie, ale gdyby nadarzyła się okazja, uczyniłby to bardzo chętnie. Emmanuelle, zazwyczaj tak dumna z podbojów męża, poczuła tym razem wbrew wszelkiej logice - dręczącą zazdrość; starała się wprawdzie, jak mogła najlepiej, nie dać nic poznać po sobie, straciła jednak humor na resztę dnia.

Wkrótce po tej rozmowie zadzwoniła do niej Ariane; oznajmiła, że deszcz, który pada od kilku dni, zdołał już ją trochę przytępić, ale wpadła właśnie na "genialny pomysł" - oto postanowiła nauczyć Emmanuelle gry w squasha. Co to takiego? Taki rodzaj tenisa, z tym, że można grać nawet podczas deszczu, bo pod dachem, naprawdę ciekawe. Rakiетки i piłeczki przyniesie sama, Emmanuelle miałaby więc przynieść ze sobą jedynie szorty i tenisówki i spotkać się z nią za pół godziny w Klubie.

Ariane odwiesiła słuchawkę, nie dając jej czasu na obmyślenie wykrętu. Ale Emmanuelle uznała, że ta dyscyplina sportu, o której nie słyszała do tej pory, może być rzeczywiście zabawna, zaczęła więc szykować się ochoczo.

W klubie obie zorientowały się, że są ubrane identycznie: żółty bawełniany pulower i czarne szorty. Mimo woli wybuchnęły śmiechem.

- Ma pani na sobie biustonosz? - zapytała Ariane.

- Nie - wyjaśniła Emmanuelle. - Nigdy nie noszę staników. Nie mam nawet żadnego.

- Brawo! - wykrzyknęła tamta z zachwytem, oburącz ujęła zaskoczoną Emmanuelle w talii i podniosła kilka centymetrów do góry; była zadziwiająco silna.

- Proszę nie wierzyć w ani jedno słowo z tych bzdur, że od gry w tenisa i jazdy konno piersi robią się obwisłe, o ile nie wpakuje się je w te magiczne pokrowce - dodała. - Wprost przeciwnie, sport wzmacnia piersi, im więcej od nich wymagamy, tym bardziej stają się jędrne. Proszę spojrzeć na mnie.

Na samym środku podwyższonego tarasu, nie zwracając uwagi na innych graczy, przechodzących w pobliżu, uniosła w górę pulower, tak że nie tylko Emmanuelle mogła rzucić zachwycone spojrzenie na te piersi Diany.

Pomieszczenie do gry w squasha wydawało się na pierwszy rzut oka nadzwyczaj proste: podłoga, cztery drewniane ściany i dach. Z antresoli, skąd Emmanuelle zobaczyła je po raz pierwszy, przypominało zwykłą ziemiankę. Po drabince, umocowanej obrotowo przy najwyższym szczeblu i podnoszącej się automatycznie za pomocą sprężyny, kiedy nie była obciążona, zeszły na dół. Do przyciągnięcia drabinki z powrotem służyła linka. Ariane wyjaśniła zasady gry: chodziło o to, by na przemian odbijać raketkami o ścianę piłeczką z twardej gumy.

Pod druzgocącymi uderzeniami Ariane mała, czarna piłeczka świszczała w powietrzu, zmuszając Emmanuelle do nieustannej gonitwy: od jednej ściany do drugiej. Rozpuszczone włosy oplatały jej twarz, ale ona śmiała się tylko na cały głos. Wystarczyło pół godziny, aby nauczyła się odbijać piłeczkę, wkrótce jednak nogi zaczęły odmawiać jej posłuszeństwa, nie mogła złapać tchu, jej ciało sphywało potem. Ariane zarządziła przerwę i ściągnęła drabinkę. Z torebki, którą przywiązała przedtem do szczebla, wyjęła dwa ręczniki, zdjęła pulower, wytarła się dokładnie, po czym podeszła do Emmanuelle, bezwolnej i zaspanej, i zaczęła wycierać jej piersi i plecy. Emmanuelle podciągnęła przepocony pulower pod pachy; na podniesienie do góry rąk i ściągnięcie go przez głowę zabrakło jej już sił. Ariane oparła ją o ukośnie stojącą drabinkę i Emmanuelle trwała tak w bezruchu z rozstawionymi rękami i w rozkroku, jak gdyby miano ją ukrzyżować.

Hrabina delikatnie wycierała jej piersi; nie przerwała tej czynności nawet wtedy, gdy były już zupełnie suche. Do braku tchu, ogólnego wyczerpania i palącego gardła Emmanuelle pragnienia, dołączył się teraz gwałtowny napływ krwi, pogrążając ją całą w uczuciu błogości. Raptem Ariane odrzuciła ręcznik, wsunęła ręce pod pachy uczennicy i przywarła do niej całym ciałem. Emmanuelle poczuła czubki piersi, poszukujące jej sutków (a kiedy je znalazły, zaczęło ogarniać ją upojne podniecenie), natrętny wzgórek łonowy, który napierał na nią przez materiał szortów. Stała przechylona lekko do tyłu, wyrównując w ten sposób te kilka centymetrów, o jakie była niższa od Ariane: ich wargi spotkały się na jednej wysokości. Ariane całowała ją tak, jak nikt inny przed nią - badała na przemian to jej wargi, to język, to znów podniebienie czy też zęby, całe wnętrze ust, najdrobniejsze miejsca. Pocałunek trwał tak długo, że Emmanuelle nie wiedziała już, czy upłynęły godziny czy tylko minuty. Pragnienie, jakie wysuszyło jej gardło, przestało ją wreszcie dręczyć, poruszała się lekko, chcąc aby łechtaczka nabrzmiała, stwardniała, znalazła bezpieczne schronienie w potędze drugiego łona. Kiedy

namiętność opanowała ją do tego stopnia, że była już tylko jednym olbrzymim pękiem tuż przed pęknięciem, ścisnęła - nie zdając sobie z tego nawet sprawy - nogami udo Ariane i gibkimi, płynnymi ruchami bioder poczęła trzeć o nie pcią. Ariane nie przeszkadzała jej w tym, wiedziała, że przy tak dużym napięciu zmysłów jest to niezbędne, działa jak balsam na rany. Po chwili oderwała wargi od ust Emmanuelle i spojrzała na nią z uśmiechem, tak często widocznym na jej twarzy, zwłaszcza wtedy, gdy była zadowolona z siebie. Jej wzrok wprawiał Emmanuelle w zakłopotanie, ale również uspokajał, świadczył bowiem o tyran, jak beznamiętne są jej uściski. Miała ochotę na jeszcze jeden pocałunek, tęskniła też za dotykiem piersi Ariane, ale hrabina ujęła ją nagle nad talią, podobnie jak przedtem, i jednym podrzutem bioder umieściła na drabinie. Emmanuelle wsparła się piętami o szczebel. Spodziewała się, że Ariane zacznie całować jej piersi, hrabina nie zbliżała jednak głowy, a jej kpiące oczy utkwione były w oczach ofiary. Zanim jeszcze Emmanuelle zorientowała się, co ją czeka, ręka Ariane wpełzła pod nogawkę szortów i objęła w posiadanie wilgotną pleć.

Palce Ariane poruszały się równie zwinnie i wprawnie, jak jej język. Przez chwilę muskały łechtaczkę, po czym dwa z nich, mocno przyciśnięte do siebie, wtargnęły z całych sił w głąb łona, rozciągnęły ścianki pochwy i zaczęły masować twardą wypukłość macicy, okazując godną podziwu biegłość. Emmanuelle nie próbowała stawiać oporu, czując zbliżający się orgazm, usiłowała tylko uczynić wszystko, aby spotęgować rozkosz tak, jak to tylko możliwe, otwierała się i napierała z furią na bobrującą w niej dłoń. Wydawało się jej, jakby z jej wnętrza tryskał strumień lawy, spływając gorącą, ciężką falą na Ariane. Kiedy wreszcie osunęła się z drabinki, już bez czucia, jej przyjaciółka chwyciła ją w ramiona i przytuliła do siebie. Gdyby Emmanuelle mogła spojrzeć w tym momencie w jej oczy, byłaby może zaskoczona: nie było w nich nawet cienia drwiny.

Jednak zanim znowu doszła do siebie, jej partnerka zdążyła odzyskać tę tak typową dla siebie rozbawioną obojętność. Trzymając ją w ramionach, zapytała swawolnym tonem: - Czy teraz utrzymasz się sama na nogach, będziesz mogła wejść na górę?

Emmanuelle ogarnęło silne zakłopotanie, spuściła głowę niczym nadąsane dziecko. Ariane ujęła ją po brodzie, zmusiła, by podniosła na nią wzrok. Znowu stała tuż przy niej.

- Powiedz mi - zapytała poważnym, niemal zduszonym głosem, jakiego Emmanuelle nigdy jeszcze u niej nie słyszała - czy inne kobiety robiły już z tobą to samo?

Emmanuelle zachowała pozornie spokój, ale w rzeczywistości owładnęło ją zmieszanie, czego z drugiej strony nie potrafiła sobie wytłumaczyć. Postanowiła udawać, że nie słyszy. Ariane nalegała, władczo, a zarazem przymilnie: - Odpowiedz! Czy nigdy jeszcze nie robiłaś tego z kobietami?

Ale Emmanuelle, teraz uosobienie godności, trwała w uporczywym milczeniu. Ariane przysunęła się jeszcze bliżej, jej wargi dotykały niemal ust Emmanuelle.

- Chodźmy do mnie - szepnęła. - Chcesz? Emmanuelle potrząsnęła przecząco głową. Ariane nadal przytrzymywała ją za podbródek, nie mówiła już jednak nic. Wreszcie cofnęła się trochę do tyłu. Jej wesołe spojrzenie i szelmowski uśmiech nie zdradzały, czy jest rozczarowana, czy czuje żal do Emmanuelle.

- Wejdz wyżej - poleciła.

Emmanuelle odwróciła się, obciągnęła z powrotem swój przepocony pulower i zaczęła wchodzić po szczeblach na górę.

- O, Ariane, zostawiłaś na dole bluzkę! - wykrzyknęła i od razu zaoferowała pomoc:

- Iść po nią?

(Dopiero po chwili zorientowała się, że po raz pierwszy odezwała się do Ariane per ty).

Hrabina machnęła ręką. - Zostaw! Nie warto! I tak jest już zniszczona!

Przerzuciła sobie ręcznik przez ramię, nie troszczyła się nawet, czy zasłoniła piersi. Podczas gdy szły do garażu, wymachiwała kolorowym workiem z raketkami, drugą ręką ścisnęła dłoń Emmanuelle. Ludzie, których spotykały, witali je, na co Ariane odpowiadała przyjaznym gestem ręki, podkreślając jeszcze bardziej nagość piersi. Emmanuelle odniosła raptem wrażenie, jakby cały świat wpatrywał się w nie; ogarnęły ją wstyd i zdumienie. Zaprażyła pożegnać się z Ariane jak najszybciej, nie spotykać się z nią już nigdy więcej.

Dopiero na parkingu hrabina uwolniła jej rękę i zwróciła się do niej, zawiązując sobie jednocześnie z przodu końce ręcznika. Pytająca i wyczekująca zarazem mina, z jaką spoglądała na Emmanuelle, była tak wymowna, że wszelkie słowa zdawały się zbyteczne. Emmanuelle znowu opuściła głowę; wcale nie udawała zakłopotania. Ariane nachyliła się bez słowa i lekko pocałowała przyjaciółkę w policzek.

- Na razie, moja owieczko - powiedziała swobodnie. Wskoczyła do samochodu.

Kiedy ruszyła, pomachała jej na pożegnanie ręką.

Emmanuelle żałowała już, że nie uczyniła nic, aby ją zatrzymać. Chętnie popatrzyłaby dłużej na jej piersi, przede wszystkim jednak zateęskniła za ich jędrnym dotykiem. Nagle zaprażyła być naga i żeby Ariane była naga i leżała na niej, obie nagie, jeszcze bardziej nagie, niż przedtem, chciała poczuć przy swoich piersiach piersi Ariane i jej płeć na swojej. Zateęskniła znowu za pieczętą kobiecych dłoni, kobiecych nóg, kobiecych warg, kobiecego ciała... Gdyby Ariane teraz wróciła, jakże gorliwą znalazłaby w niej kochankę!

Tego samego dnia przyjechał Christopher. Wyglądał o wiele korzystniej niż na zdjęciach, miał chód i otwarty uśmiech typowe dla anglosaskiego zawodnika rugby, jego sztywno zaczesane do tyłu jasne włosy zdawały się walczyć z nieustającą wichurą. Emmanuelle nabrała do niego natychmiast zaufania - jakby znała go już od dawna. Oprawdając gościa po ogrodzie, wzięła pod rękę jego i Jeana. Od razu pierwszego dnia posprzeczała się z mężem o to, komu z nich Christopher ma dotrzymać towarzystwa.

- Chyba nie chcesz zatrzymać go wyłącznie dla siebie! Chciałabym wziąć go na khlung, pokazać bazar złodziei...

- Ależ, droga pani, nie jestem tu na urlopie - oponował Christopher z uśmiechem.

Był zadowolony, że spotkał się znowu z Jeanem, że jego przyjaciel jest szczęśliwy w małżeństwie. Nie ukrywał podziwu, jaki odczuwał dla Emmanuelle: - Z tego Jeana to wcielony szatan! - zawołał, rzucając na panią domu spojrzenie pełne zachwyty. - Jakim cnotom to zawdzięcza?

- Żadnym, chwała Bogu - odparła zartem. - Cnotliwy mąż, jakie to okropne!

Siedzieli tak jeszcze do późnej nocy, weseli, rozbawieni, i poszli spać dopiero wtedy, kiedy sen zmorzył Emmanuelle, skuloną w swoim fotelu pod daszkiem tarasu. Deszcz ustał, umilkły też zaby. Gwiazdy błyszczały tak jasno, jak podczas

suchej pory roku. W sierpniu często zdarzają się w Tajlandii takie zwodnicze chwile wytchnienia.

Emmanuelle sypia zazwyczaj nago. Kiedy jednak wraz z Jeanem zasiadają do śniadania na szerokim balkonie sypialni, narzuca na siebie jedną z tych krótkich koszulek nocnych, których niezliczoną ilość kupiła sobie jeszcze przed wyjazdem z Paryża - głównie dlatego, że chętnie wchodziła po nie do butików. Tego ranka ma na sobie przejrystą, plisowaną koszulkę w kolorze ciała, sięgającą zaledwie do bioder. W tali zapięta jest na trzy guziczki, unosi się łagodnie przy najlżejszym podmuchu powietrza. Nagle Emmanuelle wybuchła śmiechem.

- Och, zapomniałam, że mamy gościa. Chyba lepiej założyć coś innego.

Wstaje, ale Jean protestuje: - Nie ma mowy! Tak wyglądasz o wiele ładniej.

Właściwie ona też nie ma nic przeciw temu, aby pokazać się w takim stroju; już dawno przyzwyczała się, że najprzeróżniejsi ludzie widzą ją nagą, jeszcze wtedy, gdy była dzieckiem. Sama myśl o tym, że miałyby się zasłaniać przed rodzicami, wydałaby się niedorzeczna zarówno im, jak i jej samej. To, że po ślubie nakupowała sobie całą masę koszulek nocnych, nie miało nic wspólnego ze wstydlivością.

Christopher nie jest oczywiście w tak wesołym nastroju, jak jego gospodarze. Siedzi naprzeciw Emmanuelle i nie może oderwać wzroku od jej piersi, ożywionych poprzez plisowaną mgiełkę promieniami słońca: ich czubki, pełne, natarczywe, cisną się do przodu - dwie blad różowe, wypukłe plamy pod przejrystą tkaniną. Kiedy Emmanuelle wstaje, aby podać mu pieczywo, owoce i miód, poranna bryza rozchyła koszulkę aż do pępka, a jej pluszowy trójkąt jest tuż przy jego twarzy; tak blisko, że czuje już jego woń konwalii.

Nie śmie nawet podnieść do ust filiżanki, gdyż nie chce, by widzieli, jak drżą mu ręce. Ogarnia go panika: co mam zrobić, kiedy będę musiał wstać?

Na szczęście Emmanuelle udaje się z powrotem do sypialni, zanim jeszcze mężczyźni zakończyli śniadanie. Dzięki temu Christopher ma wystarczająco dużo czasu, aby wziąć się znowu w garść.

Jean i Christopher mieli wrócić do domu dopiero na kolację. Emmanuelle nie zamierzała jednak spędzać całego dnia samotnie. Wsiadła do samochodu i pojechała do miasta. Przez godzinę kluczyła bez celu to tu, to tam, niekiedy zatrzymywała się, aby wejść do jakiegoś sklepu, albo wpatrywała się z przerażeniem i odrazą w trędowatych, siedzących gdzieś na chodniku i poruszających się tyłem. Podpierała się przy tym rękami zżartymi już przez chorobę, wlokąc za sobą po brudnej ziemi kikuty nóg. Emmanuelle była tak wstrząśnięta tym widokiem, że za którymś z kolei razem nie udało jej się zapuścić silnika. Siedziała jak sparaliżowana, zapomniała już, dokąd chciała jechać, jakie ruchy ma wykonać swoimi zdrowymi nogami, nietkniętymi, delikatnymi rękami, aby ruszyć z miejsca... I nagle zrobiło jej się wstyd:

- Odczuwam strach przed tymi ludźmi, ja, "wybraniec" - pomyślała.

Jestem tak samo okrutna, jak moi rodacy, którzy do niedawna separowali trędowatych, każąc nosić im hańbiące insygnia i patrzyli na nich jak na umarłych. Syjamczycy nie są tak niesprawiedliwi: nie traktują chorego jak winnego. Nie uciekają, nie wytykają nikogo palcami. Nie wywołują skandalu, kiedy spotkają chorych na ulicy. Dają im pić i jeść. Pozwalają im chodzić wszędzie, aby ostatnie dni swego życia mogli spędzać tam, gdzie im się podoba.

Ale te wyrzuty nie przyniosły jej ulgi. I w tej właśnie chwili, tu obok, wyłoniła się z jakiegoś chińskiego sklepika znajoma sylwetka. Mimo woli z jej ust wydobył się piskliwy okrzyk, jak gdyby wołała o pomoc: - Bee!

Młoda kobieta odwróciła się do niej i z gestem przyjemnego zaskoczenia podszła do samochodu.

- Szukałam pani - powiedziała Emmanuelle. Uświadomiła sobie nagle, że powiedziała prawdę.

- No, to rzeczywiście szczęście, że mnie pani znalazła - uśmiechnęła się Bee. - W tej okolicy nie bywam zbyt często.

Na pewno mi nie wierzy, pomyślała ze smutkiem Emmanuelle.

- Może zjadłaby pani ze mną obiad? - poprosiła tak żarliwie, że Bee nie wiedziała przez dłuższą chwilę, co odpowiedzieć.

Zresztą Emmanuelle nie dała jej dojść do słowa. - Mam pomysł! - zawołała. - Pojedźmy do mnie. Najemy się do syta, a oprócz tego zobaczy pani wreszcie mój dom.

- Nie wołałaby pani poznać tutejszą kuchnię? - zapytała Bee. Niedaleko stąd mieści się bardzo malownicza, mała syjamska restauracja. Będzie pani moim gościem.

- Nie, nie - upierała się Emmanuelle. - Może innym razem, nawet chętnie. Ale dziś, kiedy odnalazłam panią, chcę, abyśmy poszły do mnie do domu.

- No, dobrze!

Bee otworzyła drzwiczki samochodu i usiadła obok niej. Emmanuelle poweselała. Czowała się tak, jakby odnalazła samą siebie; wiedziała teraz, czego chce, była dumna, że kocha. Nie mogła dłużej udawać ani czekać. Z trudem powstrzymywała się, by nie wykrzyknąć na głos swojej radości, zapominając o wszelkiej ostrożności pędziła przez zatłoczone mrowisko miasta, bez żadnego powodu śmiała się od czasu do czasu. Szczęście rozpiekało jej piersi, myśli bezładnie przebiegały po głowie, układając się w radosną melodię. O, moja terra firma! O, moja piękna z uskrzydłym imieniem! O, moja piękna, moja delikatna! O, ziemio z uskrzydłym imieniem! O, moja piękna! O, zatoko obiecana, zatoko z uskrzydłym imieniem, moja piękna! Moja piękna, moja terra firma, moja zatoka, moje skrzydła!

Gestem rozbitka wyciągnęła przed siebie ramiona, odrzucała w tył falę czarnych włosów, łkając całowała ten piękny, kochany, tak wytęskniony brzeg. Nareszcie, nareszcie! Och, jakże kochany jest ten brzeg, na który znosi ją fala, jakże gościnnie dla jej spragnionego łona, dla jej nagich ud, dla jej uległego ciała. Poddając się czarowi sierpniowej nocy zapomniiała wszystkiego, czego nauczyła się i odczyła z powrotem, odkąd znalazła się w tym innym świecie. Jej wargi błyszczały nie kończącą się jutrzenką.

Bee spoglądała na nią z zachwytem, ale jednocześnie nieco zaszokowana.

Elegancki i nowoczesnie urządzonej dom spodobał się jej. Chwaliła układ zieleni, ikebany, której sztukę Emmanuelle poznała w Paryżu, ceramikę, czary z przezroczystego kamienia, ozdobione koralami i muszlami.

Obiad jadły jak na wyścigi. Emmanuelle nie mogła wymówić ani słowa. Pochłaniała wprost gościa wzrokiem.

Potem, mimo skwaru, zwiedziły ogród. Emmanuelle ujęła ją za rękę i - podczas gdy przechadzały się między grządkami - wyjaśniała, jak piękny będzie ogród, kiedy

wszystkie sadzonki rozkwitną w krzewy, wreszcie urwała wysoką różę i ofiarowała przyjaciółce. Bee ujęła palcami czerwony kielich, przytknęła go sobie do policzka. Emmanuelle nachyliła się i złożyła na róży pocałunek.

W ogrodzie było gorąco. Po powrocie do domu pot spływał im po twarzach i szyi.

- Może pójdziemy pod natrysk? - zaproponowała Emmanuelle. Bee uznała to za dobry pomysł.

W sypialni, już na gorze, Emmanuelle ściągnęła z siebie ubranie tak śpiesznie, jak gdyby ją parzyło. Dopiero, kiedy zdjęła już wszystko, zaczęła rozbierać się też Bee.

Powiedziała tylko: - Ma pani naprawdę piękne ciało! - A potem otworzyła powoli kołnierzyk. Kiedy rozpięła już do połowy bluzkę, którą - podobnie jak Emmanuelle - nosiła na gołym ciele, ta nie mogła powstrzymać okrzyku zdumienia: piersi Bee przypominały pierś chłopca.

- Widzi pani, jaka jestem płaska - powiedziała dziewczyna.

Nie sprawiała jednak wrażenia skrepowanej tym faktem, raczej rozkoszowała się zaskoczeniem Emmanuelle, zapatrzonej teraz w jej różowe koniuszki; tak drobne i blade, że wyglądały na nierozwinięte do końca.

- Uważa pani, że są brzydkie? - odezwała się znowu Bee, ale najwidoczniej nie przejmowała się za bardzo tym, co może usłyszeć w odpowiedzi.

- O nie! Wręcz przeciwnie, są cudowne! - wykrzyknęła Emmanuelle, tak żarliwie, że Bee poczuła się wzruszona.

- A właśnie pani miałyby pełne prawo, by je skrytykować - powiedziała. - Mając tak wspaniałe piersi! Oto kontrast różniący nas najbardziej, prawda?

Emmanuelle odkryła w sobie nagle fanatyzm nawróconego na inną wiarę: - A cóż takiego szczególnego jest w dużych piersiach? Pełno ich na zdjęciach w czasopismach. Ale pani różni się od innych kobiet, i w tym właśnie tkwi cały urok! - Jej głos stał się teraz o ton niższy. - Muszę pani powiedzieć, że jeszcze nigdy nie byłam tak podekscytowana, jak teraz. Mówię to serio.

- No cóż, przynajmniej, że i ja lubię na nie patrzeć - powiedziała Bee, opuszczając spódniczkę na podłogę. - Na pewno nie chciałabym mieć małych piersi, ale nie mieć ich wcale, to dopiero ma swój smaczek, nie sądzi pani? - Raptem zrobiła się rozmowna. - Przez dłuższy czas bałam się nawet, że piersi zaczną mi rosnąć, a wtedy czułabym się tak, jakbym utraciła swą osobowość. Każdego wieczoru modliłam się: "Boże, spraw, żebym nigdy nie miała prawdziwych piersi!" No, i widocznie byłam tak grzeczna, że Bóg mnie wysłuchał!

- Co za szczęście! - zawołała Emmanuelle. - To by było okropne, gdyby pani piersi zaczęły się powiększać. Podoba mi się pani taka, jaka jest teraz!

Z uznaniem patrzyła również na nogi Bee: smukłe i o tak doskonałej linii, że sprawiały wrażenie nierzeczywistych, tak jakby pochodziły z rysunków projektanta mody. Wrażenie elegancji i wytworności podkreślały jeszcze bardziej wąskie biodra i gibkość talii. Tym jednak, co szczególnie zafascynowało Emmanuelle, kiedy Bee zdjęła majteczki, był niezwykle mocno wypukły, wygolony wzgórek łonowy. Jeszcze nigdy w życiu nie spotkała się z czymś podobnym: odstawał wprost od płaskiej powierzchni brzucha i zdawał się dosłownie tryskać swą zmysłowością. Trudno było o coś piękniejszego, coś bardziej godnego miłości! Brak owłosienia uwidaczniał sięgający wysoko rowek, wcięty głęboko i ostro. Kontrast z chłopcą piersią, jak również równomierna opalenizna ciała Bee (mimo woli nasuwała się

myśl, że leżało na słońcu zupełnie obnażone i że inni mieli okazję nacieszyć się tą hermafrodytyczną nagością) stanowiły wyzwanie. Gładka, rozszczepiona wypukłość łona była mimo nieprzystępnego wdzięku Bee tak zmysłowa, cisnęła się do przodu tak prowokująco, że Emmanuelle doznała nagle wrażenia, jak gdyby czyjaś dłoń przebierała palcami w jej łonie. Wiedziała teraz, że Bee musi oddać się jej natychmiast, że owa bruzda, ta szparka rozkoszy musi otworzyć się dla niej... szparka, na widok której dygotała z żądz. Otworzyła usta, aby powiedzieć, czego pragnie, ale Bee spojrzała właśnie na drzwi łazienki. - I co z tym natryskiem?

Wszelkie podstępny wydały się teraz Emmanuelle zbędne. - Chodźmy do łóżka - powiedziała stanowczo.

Jej gość zatrzymał się nie zdecydowanie przed drzwiami, po chwili uśmiechnął się.

- Ale ja nie chcę spać, tylko się odświeżyć!

Ciekawe, czy Bee wierzy naprawdę, że chciałam zaprosić ją na sjęstę, czy też udaje tak niewinną, pomyślała Emmanuelle. Jej wzrok napotkał spojrzenie nagiej przyjaciółki - i nie odnalazł w nim nawet cienia obietnicy.

Podeszła do Bee i otworzyła drzwi. - Dobrze, a więc zrobimy to pod natryskiem - powiedziała tonem nie znoszącym sprzeciwu.

Rozdział IV

Kawatyna albo miłość Bee

“Trwaj, chwilo, jesteś tak piękna!”

Goethe - “Faust’

“Pozostawię łożę, jak ona je zostawiła, zmięte i zburzone, ze zmieszonym postanieniem, by kształt jej ciała pozostał odcisnięty obok mojego. Aż do jutra nie pójde do kąpieli, nie wdzieję szat i nie uczeszę mych włosów z obawy, by nie zetrzeć jej pieszczot.

Dziś rano nie będę jadła, ni dziś wieczorem, i na swe wargi nie nałożę ni rózu, ni pudru, by pozostał jej pocałunek. Zostawię okiennice zamknięte i nie otworzę drzwi z lęku, by wspomnienie, które zostało, nie uleciało z wiatrem”.

Pierre Louys- “Pieśni Billitis”

Obszerna, biała łazienka jest wyposażona w cały szereg najróżnorodniejszych natrysków; jeden z nich wisi na suficie, drugi przytwierdzony jest do ściany, trzeci, mniejszy - do długiego, metalowego węża, którym można poruszać w dowolny sposób. Obie kobiety stoją obok siebie w krzyżujących się strumieniach wody, wydając ciche, drżące okrzyki. Emmanuelle upięła włosy wysoko, aby ich nie zamoczyć; wydaje się teraz przez to równa wzrostem swojej przyjaciółce.

- Pokażę ci, do czego może służyć ten ruchomy natrysk - mówi do Bee: ujmuje go prawą ręką, podczas gdy lewą obejmuje ją w biodrach. - Rozsuń trochę nogi - prosi. Bee czyni to z uśmiechem. Emmanuelle kieruje ciepły strumień wody ukośnie z dołu na łono, przesuwa go lekko to tu, to tam, zatacza kręgi, zbliża się coraz bardziej do celu. Widać, że zna doskonale reguły gry. Woda pieni się niczym kaskada między udami Bee i spływa w dół.

Emmanuelle podnosi ku niej wzrok. - Przyjemnie? - pyta.

Mina Bee wskazuje na to, że uważa pytanie za niestosowne. Waha się przez chwilę, otwiera usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale rozmyśla się i ogranicza w końcu do twierdzącego ruchu głowy. Jednak zaraz potem przyznaje: - Tak, nawet bardzo.

Emmanuelle nadal kieruje wprawnie natryskiem, a jednocześnie nachyla się lekko i obejmuje wargami drobny sutek. Czuje na głowie dłoń Bee; czyżby chciała ją odepchnąć, czy też po prostu przyciągnąć do siebie mocniej? Ścisła brodawkę w ustach, wabiąc ją językiem i ssąc z lekka. Sutek twardnieje natychmiast,

nabrzmiwa do podwójnej wielkości. Emmanuelle uśmiecha się z triumfem, podnosi głowę: Widzi pani...

Milknie jednak na widok wyrazu twarzy Bee, maska spokoju i rozbawienia zniknęła bez śladu. Piękne, perłowo-szare oczy są teraz jeszcze większe, wargi pełniejsze i bardziej błyszczące. Bee, jakiej nie znała do tej pory, o niemal dziecięcej, czystej twarzy, ale wstrząsająca w swojej zapalczowości i pięknie, oddaje się rozkoszy, nie zdradzając nawet jednym okrzykiem, drgnięciem czy zmianą rytmu ciała, jak silnie ją przeżywa.

Ekstaza trwa tak długo, że Emmanuelle zaczyna się już zastanawiać, czy jej przyjaciółka w ogóle jest jej świadoma. Ale wyraz uniesienia stopniowo znika z twarzy Bee, a Emmanuelle odczuwa nagle żal, że owa rozkosz nie może trwać wiecznie. Przemiana, której dopiero co była świadkiem, poruszyła ją do tego stopnia, że nie ma odwagi wymówić nawet słowa. Na szczęście Bee uśmiecha się do niej.

Emmanuelle obejmuje ją za szyję i całuje w usta. Kiedy Bee przywiera do niej mocno, nie może pohamować jęku rozkoszy; sam dotyk tego mokrego jeszcze, świeżego ciała, jest jak najdoskonalsza pieśczęta. Tuli się do niej z całych sił i zaczyna pocierać powoli wzgórek łonowy o łono przyjaciółki.

Bee odgaduje jej pragnienia; ścisną lekko palcami pośladki Emmanuelle, przyciąga do siebie, jakby chciała wdrzeć się w jej łono. W otwartych ustach czuje jakiś osobliwy, korzenny smak egzotycznych owoców, soczystych i słodkich. Czuje, jak w tym pięknym ciele, unieruchomionym w uścisku jej rąk, narasta orgazm. Daje z siebie wszystko, aby go spotęgować. Jakby z oddali, słyszy słowa miłości, szeptań do jej ust.

- Emmanuelle jest inteligentna, ciekawa dosłownie wszystkiego i zawsze pogodna. Ale nie dlatego ożeniłem się z nią - mówi Jean do Christophera. Jeep, którym jadą, pozostawia na drodze czerwony, podwójny ślad.

Ich ciała oblepia pot, duszne powietrze wysusza gardła. Przejeżdżają przez mały mostek; w wodzie pluszczą się nagie dzieci, chłopcy i dziewczynki, przekrzykują się wzajemnie.

- Spójrz tylko, czy to nie taki Wschód pokazują w kinach?

Jean gasi silnik. Schodzą nad rzekę i obmywają sobie twarze. Natychmiast obstepują ich dzieci. Wskazując na nich palcami, piszczą chórem: - Farang! Farang!

- Co one mówią? - pyta zaniepokojony Christopher.

- Nic takiego, tylko: Europejczycy! Europejczycy! Tak samo, jakby u nas wołali: Chińczyk! Chińczyk!

Mała dziewczynka, której mokre włosy opływają ramiona niczym czarne, długie języki, podchodzi bliżej, owijając się jaskrawoniebieskim sarongiem. Materiał odcina się ostro od jej bursztynowego ciała.

- Than yak su som-o mai tja? -pyta, obdarzając cudzoziemców miłym uśmiechem.

- Nie wiem, czego chce - przyznaje Jean.

Dziewczynka wskazuje gestem dłoni na kosz pełen olbrzymich grejpfrutów, skryty w cieniu drzewa chlebowego.

- Ach, już wiem. Chce nam sprzedać grejpfruta. Niezła myśl. Kiwa twierdząco głową. - Ao ko da i!

Mała biegnie pod drzewo i po chwili wraca z owocem większym niż jej głowa. Unosi dłoń, rozsuwając palce.

- Dobrze, kochanie - mówi Jean.

Podaje jej banknot 5-tikalowy, który dziecko ogląda dokładnie. - Wszystko w porządku?

- Kha!

Fakt, że porozumiewają się w dwu różnych językach, nie robi na niej najwidoczniej żadnego wrażenia.

- Czy ona rozumie po francusku? - pyta zdziwiony Christopher.

- Ani trochę. Ale to nie przeszkadza w pogawędce.

Mała podnosi owoc pytającym gestem: - Pok hai mai tja?

Jean rozkłada bezradnie ręce na znak, że nie rozumie. Dziewczynka zaczyna naśladować wolną ręką czynność obierania.

- Aha! Ależ tak, czemuż by nie? - uśmiecha się Jean. - To bardzo miło z twojej strony.

Dziewczynka rozsiada się pod drzewem, wyciąga z kosza mały nóż o zakrzywionym, brązowym ostrzu. Mężczyźni siadają nie opodal w trawie.

- Skoro, jak mówisz, nie ożeniłeś się z Emmanuelle dla jej zalet duchowych, to przypuszczam, że uczyniłeś to ze względu na jej urodę? - mówi Christopher, powracając do wcześniejszego tematu. Mogę to zrozumieć.

- Częściowo masz rację, ale sama uroda nie wystarczyłaby, aby przywiązać mnie do niej tak silnie.

- A więc czym cię podbiła? Czyżby talentem kulinarnym?

- Nie, swoim talentem zmysłowym. Nie znam na świecie nikogo innego, kto uwielbiałby miłość fizyczną tak jak ona - i byłby pod tym względem tak samo pojętny.

Christopher jest zaszokowany. Tego typu zwierzenia wydają mu się niesmaczne. Mimo to pała żądzą usłyszenia czegoś więcej na ten temat.

- Szczęściar z ciebie - mówi z udreką w głosie. - Ale czy nie ryzykujesz zbyt wiele? Ten... jak powiedziałeś?... ten talent, jaki ona posiada... czy nie mogą odkryć go również inni... poczuć chętkę, by wykorzystać go dla siebie... spróbować ci ją odebrać...

- Nie można odebrać mi czegoś, co nie jest moją własnością wyjaśnia Jean, a widząc po minie przyjaciela, że nie zrozumiał, dodaje: - Nie ożeniłem się z nią po to, by ograniczać ją teraz w czymkolwiek.

Dziewczynka podaje im na dłoni kilka plasterów grejpfruta. Jean skłania lekko głowę, jakby dziękował, bierze jeden plaster i zjada go z widocznym zadowoleniem.

- Nie jesz? - pyta przyjaciela.

Christopher częstuje się machinalnie, pogrążony w myślach, wpatruje się przed siebie.

- Emmanuelle i ja jesteśmy ciekawi świata - mówi dalej Jean. - I chcielibyśmy poznać go jeszcze lepiej. - Uśmiecha się. - Mamy więc pełne ręce roboty.

Bierze drugi plaster.

Christopher zastanawia się, czy wypowiedź Jeana ma jakiś związek z jego pytaniem.

Ponawia atak:

- Zanim zacząłeś chwalić się przede mną swoimi erotycznymi możliwościami, wspomniałeś o inteligencji Emmanuelle. Co to w ogóle znaczy dla ciebie: być inteligentnym?

Jean sprawiał wrażenie, że zbiera zewsząd myśli, by wreszcie zaryzykować odpowiedź.

- No, dobrze, przypuśćmy, że: mieć skłonność do poszukiwania nowych rzeczy, różnych od tych, które już dawno zostały odkryte. I jeszcze: znajomość momentu, w którym należy przeciwstawić się autorytatywnym argumentom. Nie przyjmować schematów. Nie zawsze kierować się modą. Czy wiesz, co chcę przez to powiedzieć? Inteligencja istnieje wtedy, gdy unikamy sloganów, uporządkowanych słów, zakazów, sztandarów, uroczystych pochodów, krucjat. To coś, co radzi nam oszczędzać braw i aplauzu.

- Tak... to wszystko można łatwo sprawdzić! Ale powiedz mi raczej, jak określić naukowo kobietę inteligentną. Twoją, na przykład. - Tak, że można na niej polegać tym pewniej, im bardziej jest uległa.

Christopher wydał z siebie pomruk niezadowolenia.

- Darujmy to sobie! Feminizujesz! A ja pytam cię o obiektywizm.

Wiedział, że słowem "feminizm" drażni Jeana. Ten zaś wyjaśniał dalej, o co chodzi:

- Nierówność mężczyzn i kobiet, którą znam ze słyszenia, nie stanowi rzeczywistego problemu. Wojna płci nie jest niczym innym, jak tylko aspektem częściowym, lokalnym, epizodycznym.

- Dobrze, przejdź do sedna problemu - przerwał Christopher. - To tak, jakby umieścić dywizję biseksualnych pedałów w dwóch światach; tak samo odległych i sprzecznych ze sobą jak zwykle ludzkie sprawy i teoria liczb nieskończonych. Wyobraź sobie taki szkic topograficzny: z jednej strony świat powagi, z drugiej nadziei mężczyźni i kobiety. W świecie autorytetu wykorzystuje się swój wiek i siłę do narzucania utartych idei i podtrzymywania niezmiennego, z góry określonego porządku moralnego. Nie wiadomo jednak, przez kogo określonego: może przez kogoś, kto pozwala na pedantyzm tym, którym chodzi o odwieczny porządek. Arcykapłani przyjmują ponownie w ich obliczeniach rolę bogów.

- Bogowie - mówi Christopher - byli potępioną mniejszością. Ich współczesny następca również. Jego wielkość jest mało znacząca, oblicze mieści się wśród niewiernych.

- To straszne! - krzyknął Jean. - Albowiem pobożność myślących jest w sumie większa, niż ich rzeczywiste wyobrażenie o świecie. Straszliwa jest masa tych, którzy uwielbiają być posłuszni, którzy pragną maszerować w szeregu, którzy nie pytają i nie żądają, którzy zgadzają się na wszystko, nie chcą zmieniać. Ci śpiewający donżuani uliczni nie musieliby być aż tak bardzo ponurzy. Ale odmiennosc i niezależność innych wywołuje w nich melancholię. Potęga przełożonych opiera się na smutku dyscypliny. Łatwoiernych ogarnął smutek, kiedy usłyszeli, że kiedyś wszystko było lepsze, niż dziś. Czy możesz mi wytłumaczyć, dlaczego te miliardy płaczących wolą tak właśnie myśleć, zamiast przekonać się na własne oczy, jak wygląda prawda?

Christopher wgrzył się z rozdrażnieniem w ostatnią cząstkę owocu, co jednak nie przeszkodziło mu powiedzieć wyraźnie:

- Nie roztkliwiam się nad nieszczęśnikami, którzy nie chcą o niczym wiedzieć. Nikt nie musi umierać mądrzejszym, niż się narodził - Wręcz przeciwnie - westchnął Jean. - Ale nie uprawiamy prowincjonalnej polityki. Nie wolno sprowadzać wszystkiego do wspólnego mianownika.

Christopher otworzył usta, aby powrócić do tematu:

- Emmanuelle zalicza się więc do kategorii kobiet, które lubią rozumieć? Inaczej mówiąc, jest taka jak ty i ja. Nic nadzwyczajnego. - Istotnie, nic a nic - roześmiał się Jean. - Ale jeśli nie jest taka

jak ty i ja, nie zdaje sobie sprawy z tego, że poznanie to popularna zupka podawana przez duchownych, wielkich krzykaczy lub wojskowych. Ona jest inna niż ty i ja, nie żałuje dawnych, dobrych czasów, kiedy nostalgia wyniszczała chęć do działania. Raczej jest przekonana, że nie trzeba być bardziej niemoralnym, niż zacofani starcy, którzy rozdają orderzy za udział w wojnach. I na wszelki wypadek mówi sobie w duchu, że jest szczęśliwa. Ale nade wszystko nie wątpi w to, że nie jest ani trochę lepsza od kobiet i mężczyzn, którzy przyjdą po niej. Przynajmniej wykorzysta swoje możliwości, żeby nauczyć czegoś dzieci, które być może będzie kiedyś miała. Wtedy zrozumie, co to jest miłość.

Jean zaczerpnął tchu i drwiącym tonem dodał:

- Jedyne temat, który jest jej dobrze znany, to święty koniec! Christopher odpowiedział nieco nerwowo:

- Mam wrażenie, że na miejscu Adama nie zachowałbyś się lepiej niż on.

- Byłbym po stronie Ewy - mówi Jean. - Kobieta, która lubi zakazane owoce i nienawidzi dozorców w parkach, nie może być tak naprawdę zła.

Dzieci przysiadły wokół nich, przyglądają im się w milczeniu i niekiedy tylko trącając łokciami, wybuchając niepohamowanym śmiechem.

- Chyba śmieją się z nas - mówi Christopher. Słodki miąższ zwilżył mu podniebienie, ale mimo to nie może przełknąć śliny. W duchu przeklina własną nieśmiałość: "Co za bzdury! Rozmawiamy już tak długo, a ja nie zapytałem nawet o to, co interesuje mnie najbardziej! Mam gdzieś, czy Emmanuelle myśli inteligentnie i filozoficznie. Chcę tylko wiedzieć, jak się kocha. A tymczasem mogę tylko nabrać wody w usta i pozostać sam na sam ze swoim pragnieniem. Musiałbym w nią wtargnąć, żeby poznać szczegóły: jakie są jej sposoby zaspokajania, jak ona to robi. Jaki smak ma jej kotek, to miejsce, skąd emanuje zmysłowa piękność tej kobiety. Kto mi opíše, jak manipuluje palcami i piersiami, kiedy pieści jego członek? Czy pieści się też sama? Czy robi to przy nim? Przy innych? Często? Co mnie tak ogłupiło, mój Boże! Tyłek tej kobiety... Jej język... Czy dobrze ciągnie? Za pomocą warg i gardła? Czy pije dużo jego spermy? Ile razy na tydzień? Czy lubi jej smak? Czy pytał ją, czy spermy różnią się smakami? Będę musiał jej zaproponować jego i moją. Jestem jego przyjacielem. Jean wie, że nie szukam okazji, by przelecieć mu żonę. W każdym razie nie chodzi o to, by wejść w pochwę. A przynajmniej nie całkowicie. Nie zrobię nic więcej, tylko rozchyłę jej wargi sromowe. Wejdę tylko trochę. Włożę tylko żołądz. Nie wtargnę do środka. Nie od razu. Nie głębiej, niż mógłbym wejść do jej ust. Tylko jedno małe pchnięcie. Tylko do połowy członka. Nie więcej, niż dwie trzecie. Ani trochę więcej. Żebym mógł się wycofać, wycofać w tym samym momencie, kiedy włożę. A właściwie, nawet jeśli wbiję mój członek

do końca i zacząć nim poruszać w jej pochwie, wyciągnę i tak na czas. Będę uważał, żeby nie wytrysnąć do środka. Ale niby dlaczego nie? Gdyby Emmanuelle miała dziecko, to co za różnica: Jeana czy moje? Zresztą, jeżeli on albo ja będziemy się kochać z nią codziennie, wcześniej czy później zajdzie w ciążę i nikt z naszej trójki nie będzie wiedział, z kim. Czy to ważne? Dla niej pewnie nie. Dla Jeana jeszcze mniej. W sumie jest to ważne tylko dla mnie. Byłbym szczęśliwy, gdyby jej ciąża pochodziła z mojego nasienia. Od chwili, kiedy będziemy pewni, że tak jest, Jean będzie mógł wprowadzać członek tylko do ust żony. Ja - w jej pochwę, od rana do wieczora. Chcę to zrobić nawet dzisiaj, teraz, natychmiast po naszym powrocie".

Obrazy tych nieopisanych rozkoszy kusiły do tego stopnia, że nie był w stanie walczyć przeciw nim ani psychicznie, ani fizycznie. Nie zachowała się żadna z jego dawnych obaw, ucichły wyrzuty sumienia. Wręcz przeciwnie, wieszował sobie: "To pięknie, myśleć w ten sposób o żonie przyjaciela". Nie mógł sobie nawet wyobrazić, że stałby się kochankiem innej kobiety. W duchu szukał usprawiedliwień: Jean byłby zadowolony, gdyby Christopher kochał się z Emmanuelle, a nawet, gdyby miał to robić częściej, niż on. Nie ma w tym nic zwyrodniałego, tłumaczył sobie. On, który bardzo rzadko kochał się z innymi kobietami, robiłby to często właśnie z nią, Jean czuwałby nad tym, aby jego żona obdarzała przyjaciela tak wielką rozkoszą, jak to tylko możliwe, i żeby sama czerpała ogromną przyjemność ze stosunków z nim. Jean byłby dumny, gdyby mógł obwieścić wszystkim, że Christopher posiadał piękność, zmysłowość i miłość Emmanuelle, zdobył jej serce i ciało. Christopher nie wątpił w to, iż cudowna harmonia doprowadzi do perfekcji związek - jak dotąd - niekompletny. Ich koleżeństwo, tak dobrze niby dopasowane, było w nieładzie. Ale od tej pory wszystko mogłoby iść w kierunku porządku absolutnego i wspaniałej przyjaźni. "Dziwnym byłby przyjacielem, gdyby nie chciał podzielić się żoną!" - zawyrokował, sam odurzony tą logiką. "I zabawny jako przyszły ojciec byłby ten, który nie chciałby, aby jego dzieci zostały spłodzone w ciele jego żony przez ciało jego przyjaciela!" Jaka to szansa, żeby się lepiej poznać! Jeżeli Christopher zrealizuje swoje szaleńcze marzenia, to będzie to także spowodowane jego miłością do Jeana - nie mniejszą, niż żądza zasmakowania jego żony.

Zaledwie usłyszał głos Jeana, gdy ten proponował kupno jeszcze jednego grejpfruta. Mała Syjamka wysunęła koniuszek czerwonego języka, misternie obierając drugi owoc. Patrzył na nią nie widzącym wzrokiem. Ona i Jean znajdowali się teraz poza zasięgiem jego postrzegania. Tu, na tym gorącym stoku, nie widział już nic, jak tylko krągłe piersi Emmanuelle, jej jędrne pośladki, kuszącą nagość łona. Myślał jedynie o swoim wyprężonym członku.

Jean wstaje z miejsca; czas wyruszyć w drogę. Dopiero teraz dostrzega stopień podniecenia przyjaciela. Zaskoczony wydyma wargi i wybucha śmiechem.

- No, no - mówi rozbawiony - nie przypuszczałem nawet, że to działa na ciebie tak mocno. W przyszłości będę trzymał cię z dala od małych dziewczynek. Musisz poczekać trochę, aż dojrzeją. Przecież ta nie ma jeszcze ośmiu lat!

Emmanuelle uparła się, że namydli całe ciało przyjaciółki. Robi to tak umiejętnie, że kiedy wsuwa dłoń między uda, Bee po raz pierwszy stawia opór: - Nie, nie, Emmanuelle, nie tak bez przerwy! To naprawdę wyczerpuje. Muszę trochę odpocząć!

Emmanuelle pozwala jej oplukać się i wytrzeć do sucha, a potem mówi przymilnym tonem: - Chodźmy do łóżka!

Bee milczy i Emmanuelle czuje od razu, że traci panowanie nad sobą. Ale już po chwili jej piękna przyjaciółka muska wargami jej powieki. - Idziemy do sypialni - mówi.

Emmanuelle rzuca Bee w poprzek łóża, kładzie się na nią, obsypuje pocałunkami czoło, policzki, szyję, przygryza delikatnie uszy i piersi. Osuwa się na dywan, klęka, zanurza twarz w nagim łonie.

- Och, jaka miękka! - jęczy.

Ociera się policzkami, nosem, wargami o gibką wypukłość wzgórka łonowego.

- Moja kochana! Och, kochana! Bee leży w bezruchu, milczy.

Emmanuelle ogarnia niepokój. - Jest pani przyjemnie? - Tak.

- Ale chyba pani chce tego, prawda? Ma pani ochotę kochać się ze mną?

- Ależ, Emmanuelle...

Znowu milknie, poprawia sobie włosy, czeka.

Emmanuelle rozsuwa oburącz jej smukłe uda, delikatnie dotyka wgłębienia między nimi, ostrożnie zanurza palec. Bee wzdycha, bezwładnie opuszcza ręce, przymyka oczy. Emmanuelle zbliża koniuszek języka do szparki, ciasnej i sprężystej jak u dziewicy, zwilża srom na całej jego długości, odnajduje łechtaczkę, obejmuje ją wargami, pobudza do życia rozedrganą pieszczotą i zarazem koi śliną, przesuwa w ustach tam i z powrotem, jak gdyby miała do czynienia z drobnym fallusem. Wsuwa sobie palec wskazujący do pochwy, pieszcząc drugą ręką płeć przyjaciółki. Jej palce są już całkiem wilgotne. Wciska je między pośladki Bee, które unoszą się usłużnie, aby ułatwić wtargnięcie do mniejszej szczeliny. Palec wchodzi aż do końca. Dopiero teraz Bee krzyczy. Krzyczy dopóty, dopóki Emmanuelle liże, ssie i wędruje dłonią tu

i tam, od jednego wgłębienia do drugiego. Emmanuelle pierwsza nieruchomieje ze zmęczenia, ponownie kładzie się na kochance. Żadna z nich nie ma sił, aby powiedzieć cokolwiek.

Potem, kiedy Bee, nie zważając na prośby przyjaciółki, ubrała się już z powrotem, Emmanuelle obejmuje ją za szyję i zmusza, aby usiadła obok niej na łóżku.

- Chciałabym, żeby pani mi coś powiedziała. Ale musi mi pani przyrzec, że będzie to zgodne z prawdą.

Bee ogranicza się do uśmiechu.

- Kocham panią - mówi Emmanuelle.

Bee usiłuje odczytać w głębi połyskujących złotem oczu, o jaką prawdę chodzi. Ale niemal natychmiast pełen powagi, można by rzec patetyczny wyraz twarzy Emmanuelle ustępuje miejsca nadąsanej mince, ona sama zaś opiera policzek o ramię kochanki.

- Powiedz, naprawdę ci się podobam? Chodzi mi o to, że... nie, poczekaj, wysłuchaj mnie, czy podobam ci się tak jak inne przyjaciółki, czy bardziej? Czy było ci ze mną tak samo przyjemnie jak z nimi?

Bee parska śmiechem.

Emmanuelle ogarnia irytacja. - Dlaczego śmiejesz się ze mnie? pyta.

- Proszę posłuchać, moja mała Emmanuelle - szepcze Bee, przybliżając usta do warg przyjaciółki. - Zdradzę pani wielką tajemnicę. To, co dziś zrobiliśmy, było dla mnie absolutną nowością.

- Ma pani na myśli natrysk, to że...

- Mam na myśli wszystko. Jeszcze nigdy nie robiłam tego z żadną kobietą.

- Och! - Emmanuelle jest zaskoczona, marszczy brwi. - Nie wierzę pani!

- Musi mi pani wierzyć, bo to prawda. I powiem pani jeszcze coś: do dzisiejszego dnia, a więc do chwili naszego spotkania, uważałam, że to trochę głupie.

- Ale... - Emmanuelle milknie, zastanawia się, co powiedzieć ...czy to znaczy, że nie miała pani na to ochoty?

- Ani tak, ani nie. Przecież miałam to zrobić po raz pierwszy. - Ależ to niemożliwe!

- wykrzykuje Emmanuelle. Jej zdumienie jest tak bezgraniczne, że Bee wybucha śmiechem.

- Czemu? Czyżbym wydała ci się tak doświadczona? - pyta cicho, tonem niemal drwiącym, który w jej ustach brzmi obco. Uwagi Emmanuelle nie uszedł też fakt, że Bee zwróciła się do niej po raz pierwszy per ty.

- Ale pani... ale przecież nie wyglądałaś wcale na zaskoczoną? - Bo też nie byłam zaskoczona. Dlatego, że to była pani.

- Ach! - Emmanuelle zbiera myśli. Potem rzuca pytanie, jak gdyby zbudziła się ze snu i nie pamiętała już poprzedniej rozmowy. - Nie kocha mnie pani, Bee?

Tamta patrzy na nią, tym razem bez uśmiechu. - Bardzo panią lubię.

Emmanuelle oczekiwała innej odpowiedzi. Zadaje kolejne pytanie, nie dlatego, by miało to dla niej większe znaczenie, ale po prostu - aby przerwać milczenie. - L.. jak pani podobało się to pierwsze doświadczenie? Nie rozczarowało?

Bee sprawia wrażenie, jakby raptem podjęła decyzję. - Teraz ja zajmę się tobą - mówi.

Nie zostawia nawet Emmanuelle czasu na odpowiedź, obejmuje ją mocno w pól i siłą kładzie na łóżko. Całuje jej pleć tak, jakby całowała usta, z przechyloną na bok głową, aby dopasować się lepiej do tamtych warg. Jej język wnika w uległą szparkę, tak głęboko, jak to tylko możliwe. Nagły poryw miłości i zarazem rozkoszy ogarnia Emmanuelle. Bee rezygnuje z dalszych pieszczot, zaskoczona gwałtownością tego orgazmu, odchyła się w pierwszej chwili do tyłu, ale na widok ciała Emmanuelle, nadal wstrząsanego spazmami, powraca ustami do łona i spija wilgoć wytryskującą z jej ukochanej, aż do ostatniej kropli. Potem prostuje się i mówi radośnie: - Wiesz, nigdy nie przypuszczałam, że któregoś dnia napiję się z tego źródła i że sprawi mi to przyjemność! Teraz to mi się nawet podoba.

Urok chwili przerywa dźwięk telefonu. To Marie-Anne. Dzwoni, aby zapowiedzieć się z wizytą. W innych okolicznościach Emmanuelle byłaby tym zachwycona; teraz jednak jest zmieszana. Bee musi dołożyć wszelkich starań, aby ją rozweselić. Ani jednej ani drugiej nie zależy na tym, aby Marie-Anne ujrzała je razem. Umawiają się na następny dzień.

Czekając na gościa, Emmanuelle nie zadała sobie nawet trudu, aby nałożyć coś na siebie. Ze zdumieniem uświadomiła sobie jednak, że nie myśli teraz w ogóle o uwiedzeniu swojej małej przyjaciółki.

Ale ożywienie, nad którym nie zdołała zapanować, natychmiast zaintrygowało dziewczynę.

- Co się z tobą dzieje? - zapytała. - Wyglądasz jak panienka, której ktoś się oświadczył.

Emmanuelle usiłowała powstrzymać się od zwierzeń, ale nie wytrzymała długo.

- Powiem ci coś takiego, że i ty usiądziesz - oznajmiła wreszcie. - Zobaczysz, nie będziesz mogła dojść do siebie.

- Czyżbyś była w ciąży?

- Nie wygłupiaj się. Spróbuj zgadnąć.

- Nie, powiedz sama. Coś znowu zbroiła?

- Ja? Nic! Muszę ci tylko powiedzieć, że przespałam się z Bee. Powiedziała to, nie będąc pewna reakcji Marie-Anne, nie spodziewała się jednak, że będzie aż tak zniechęcająca.

- Tylko tyle? - zapytała dziewczyna obojętnie. - To po co ten cały wstęp? Co w tym takiego nadzwyczajnego?

- No wiesz... - Emmanuelle była najwyraźniej zbита z tropu. Przecież ta Bee jest fascynująca! Właściwie powinna podobać się i tobie.

Marie-Anne wzruszyła ramionami.

- Biedna Emmanuelle, jakaś ty naiwna! Naprawdę nie rozumiem, jak możesz mówić z takim triumfem o tym, że przespałaś się z dziewczyną! Trąbisz o tym tak, jakbyś odniosła nie wiadomo jakie zwycięstwo! Wiesz, po prostu rozśmieszasz mnie!

Emmanuelle poczuła się obrażona. Jeszcze trochę, i dowie się, że powinna mieć wyrzuty sumienia! Ale z jakiego powodu? Usiłowała zebrać myśli.

- Zastanawiam się, o co ci chodzi. Właściwie co masz przeciwko temu, abym kochała się z Bee?

Osąd Marie-Anne ma w sobie coś ostatecznego: - Nie sypia się z kobietą.

- Tak?

- Sypia się tylko z mężczyznami. - Tonem zblazowanym i autorytatywnym dodaje: - Powiedziałam ci już przecież, że znam kogoś, kto mógłby wytłumaczyć ci to wszystko, jeżeli jesteś aż tak nieświadomiona. Myślę, że najlepiej będzie, jeżeli zaprowadzę cię do niego jak najszybciej.

Zrobiła minę, jak gdyby w myślach przeglądała już kalendarzyk. - Dziś jest szesnasty. Przypuszczam, że i ty jesteś zaproszona do ambasady na osiemnastego? To dobrze. Wykorzystam to przyjęcie, aby poznać cię z nim. Jeżeli nie uda wam się załatwić wszystkiego tak, aby przespać się jeszcze tego samego wieczoru, to zrobicie to najwyżej następnego dnia.

To wyczekiwanie zaczynało już przekraczać jej siły. Klęcząc w fotelu, z głową wspartą o dłonie, wyglądała poprzez poręcz balkonu sypialni na fragment ulicy, widocznej stąd. Jej wargi dygotały z trwogi i niepewności. Czy ona przyjdzie? A jeśli tak, to dlaczego tak późno? A może obmyśla teraz jakąś wymówkę, chce odwołać spotkanie? Emmanuelle spojrzała bojaźliwie na telefon.

Po kilku godzinach, kiedy czekanie stało się zbyt męczące, postanowiła zadzwonić sama. Zbliżało się południe. W słuchawce odezwał się jakiś męski głos. Z pewnością służący. Dopiero teraz Emmanuelle uświadomiła sobie, że nie uzyska żadnej informacji; nie mówi przecież po angielsku, nie zna też prawdziwego imienia przyjaciółki. Trudno pytać kogoś ze służby o "Bee". Mimo to odważyła się, odłożyła jednak szybko słuchawkę, nie będąc pewna, czy została zrozumiana.

A może Bee nie podeszła sama do telefonu, bo jest już w drodze do niej? W takim razie powinna niedługo nadjechać. Emmanuelle zajęła znowu swój punkt obserwacyjny. A może miała wypadek? Jeszcze coś przyszło jej do głowy: może Bee nie wie, który to dom, i błądzi już od kilku godzin w labiryncie uliczek? A przecież one wszystkie są podobne do siebie, mają jakieś niemożliwe do wypowiedzenia nazwy, pisane do tego syjamskimi literami. Gdyby Bee zablądziła, nie byłoby w tym nic dziwnego.

Ale z drugiej strony Bee mieszka w Bangkoku już cały rok, powinna więc znać dobrze te okolice. Ona sama jest tu dopiero od dwóch tygodni, a daje sobie nieźle radę. A więc, czy to możliwe, że Bee rzeczywiście zablądziła? Nawet gdyby miała się trochę spóźnić, powinna być u niej co najmniej od dwóch godzin. A gdyby nie wiedziała, w którym domu Emmanuelle mieszka, mogła przecież zadzwonić i poprosić, aby po nią wyszła.

A właściwie dlaczego sama nie pojedzie do Bee? Dopiero teraz uświadomiła sobie, że zapomniała wziąć od niej adres. Marie-Anne powiedziała, że Bee jest siostrą attache marynarki amerykańskiej. Informacja trochę za bardzo mglista. Emmanuelle nie miała odwagi zadzwonić do ambasady amerykańskiej po bardziej dokładne dane. Ale właściwie, dlaczego nie? Tylko, że znowu ten problem z nazwiskiem. Przecież w ambasadzie amerykańskiej jest niejeden attache morski. I w jakim języku miałyby zadawać pytania?

Ale zaraz? Dlaczego nie pomyślała o tym wcześniej? Wystarczy przecież zadzwonić do Marie-Anne! I w tym samym momencie, kiedy ten pomysł przychodził jej do głowy, Emmanuelle wzdryga się - czy ma zdradzić się przed tą dziewczyną o zielonych oczach, że czeka na Bee? Narazić się na jej sarkastyczne uwagi? Zraniona duma nie pozwala jej przyznać się przed Marie-Anne, że Bee spóźnia się na ich spotkanie, że nie odwzajemnia pragnienia Emmanuelle, że ta czuła kochanka z wczorajszego dnia jest dziś niewierna.

Emmanuelle jest już pewna, że Bee nie przyjedzie; ani teraz, ani później, po południu, ani jutro. Wczoraj uległa czarowi, który okazał się silniejszy od niej, ale potem, kiedy pożegnała się już z Emmanuelle, opamiętała się. Nie kocha jej, nie kocha w ogóle kobiet, te igraszki wydają jej się bzdurne i nudne, już po fakcie wydała się sobie-jak sama to określała - głupia. Nie jest też wykluczone, że wstydzi się teraz swojego porywu żądy. Z pewnością ma określone przekonania religijne, zasady moralne, które sprawiają, że żałuje każdorazowo lubieżnych igraszek, jakim nie potrafiła się oprzeć. Właściwie Emmanuelle nie wie o niej nic: mieszka sama, chyba bez kochanka, bo przecież w domu brata, no i bez kochanki, to więcej niż pewne.

Chyba że... W myśli Emmanuelle wkrada się kolejna hipoteza: czyżby Bee miała jednak kochankę? Czyżby wczoraj oszukiwała? Ale nie, trudno w to uwierzyć... A więc kochanek, któremu Bee przyznała się do tego występku, on zaś jest zazdrosny, urządził jej scenę i zażądał, aby już nigdy nie spotykała się z Emmanuelle... Z pewnością tak właśnie było, Emmanuelle jest o tym przekonana.

Ale w chwilę później czuje, że to podejrzenie błędnie, powraca więc do swoich poprzednich przypuszczeń, które wydały jej się bardziej naturalne i bardziej jej odpowiadały. Ciało pięknej Bee jest ponętniejsze dla kobiet, niż dla mężczyzn. Teraz, kiedy Emmanuelle jest o tym w pełni przekonana, zdaje sobie sprawę, że wie

niewiele więcej, chociaż jakie może istnieć lepsze wytłumaczenie nieobecności Bee, niż to, że przypuszczalnie uprawia akurat miłość ze wspaniałą dziewczyną? Czy fortuna uśmiechnie się do niej, czy Emmanuelle będzie w rozterce, gdy tamta wróci z randki? Podniecona tą myślą oddala emocje i przygotowuje się wewnętrznie na czule przyjęcie zdrajczynie. Obdarzając miłością, zdemaskuje jej eskapady i odrzucony afekt. "Nie potrzebuję o nic pytać; moja piękna, moja słodka sama powie mi wszystko! "

Jak płonąca pochodnia, olśniewa ją raptem precyzyjna myśl. Tkwi w niej logika. Emmanuelle nie wpadła na to wcześniej i dlatego wybucha teraz głośnym śmiechem. "Stało się! Wiem już, z kim ona jest! Wspaniale! Będą się miały z pyszna te dwie małe złoźnice razem z tą ich archetero - paplaniną! " Jej twarz zapłonęła bezgraniczną czułością, kiedy zamruczała, szepcząc niby do ucha. "Ależ tak! To w ramionach Marie-Anne znajdujesz się teraz, moja amazońska księżniczko! " I natychmiast poczuła się całkowicie uspokojona. Dopóki kocha Bee i Marie-Anne, jest gotowa wybaczyć im wszystko, nawet tak nędzny, perwersyjny postępek. Lecz tym, co przede wszystkim przynosi jej ulgę i radość, jest świadomość, że może sobie powiedzieć, iż pogarda dla miłości między kobietami - tak podkreślana dotychczas przez jedną i drugą - to zwykła błaga. Ciekawe, co one robią ze sobą właśnie teraz? Być może odgrywają scenę spod prysznicza właśnie po to, by sprawić sobie przyjemność mówiąc o Emmanuelle... I korzystają z moich lekcji! Ale nawet, jeśli w trakcie swych tajemnych poczynań wyczerpią poznaną już wiedzę, zostanie im z pewnością jeszcze kilka szczegółów do nauczenia... Z dumą uczennicy, która wie więcej niż nauczycielka, wydeła wargi, które kilka minut wcześniej niespokojnie przygryzała zębami. W zachmurzonych, pełnych zawodu oczach, pojawiły się złociste błyski, gdy roztaczała przed nimi czarowne obrazy kąpiących się wspólnie Marie-Anne i Bee. Wspaniale, zachwyca się Emmanuelle, piersi Marie-Anne mają zaledwie trzynaście lat, Bee ma dwadzieścia trzy. Jestem pewna, że w tym momencie wciska swoje piersi w szparę Bee - tak ciasną, że można tam wepchnąć tylko język. Moje piersi są zbyt krągłe i nie będą mogły wejść dość głęboko. I pewnie będę się pieściła pierwsza. To niesprawiedliwe. Wszystko jedno, może nawet spróbuję z Bee, kiedy tylko nadejdzie. Będzie mogła porównać wrażenia, jakich jej dostarczę, z tymi, których zaznała z Marie-Anne. Wizje Emmanuelle wzbogacają się o wspomnienia: kiedy Marie-Anne masturbowała się, jej sutki stawały się granatami, gorącymi granatami w chłodnej szparce Bee. Troska, z jaką komponowała ten obraz, sprawiła, że marszczy brwi. Co Marie-Anne robi jedną ręką, kiedy drugą głaszcze sobie łechtaczkę. Czy ściska drobne granaty Bee? Spróbuję odgadnąć! Wolną rękę trzyma w ustach, ssie ją. Przedtem jednak zanurzyła ją w łonie Bee, dobywając tak dużo soczku, że może się nim delektować przez godzinę. Drugą ręką - stopniowo, palec po palcu - rozchyła wargi sromowe Bee, żeby móc zwilżyć swoją łechtaczkę śluzem kochanki. Gdyby potrzebowała piersi do zaspokojenia Bee, musiałaby zawołać mnie na pomoc. Ale dziewczynom nie przyszło nawet do głowy zaprosić Emmanuelle do wspólnych igraszek miłosnych, pozostała jej więc tylko wyobraźnia. Walcząc dzielnie z ogarniającym ją żalem, potęguje inwencję w schemacie, który wymyśliła: "Samotni są ci, którzy potrafią wyobrazić sobie miłość szczęśliwą". Szczęśliwą dla niej, z pewnością, ale czy również dla nich, czy tylko dla niej, która kocha? Czy w trójkącie, który prowokuje,

chodzi o wspólną wymianę gestów, czy też o piękno krajobrazu miłości? Bee jest zdobywana. Będę muskać jej usta, jakby to była jej płeć. Będę zagłębiać się językiem w jej gardło, jakby to była chropowata powierzchnia jej pochwy. Będę piła ślinę z jej ust, jakbym ssała jej płeć.

Emmanuelle słyszy nieregularne bicie swojego serca. Jego rytm jest coraz szybszy. Dłonie, jedna przy drugiej, przesuwają się w dół brzucha. Westchnienie, które z siebie wydaje, to efekt tego długiego, denerwującego oczekiwania. Ale w uściskach, o których marzy, nie odróżnia ciała Marie-Anne od Bee. Będę oddychać twoim oddechem i całować twoje policzki, moja piękna, moje krzyki będą dławić w twoich warkoczach, a moje ramiona splecą się w uścisku na twojej szyi. Wtulę nozdrza w zapach twojego brzucha. Będę jadła skórę z twojej nagiej pupci. Wgryzę się w każdy twój włos i w słodycz twojego karku. Ścisnę twoje pośladki w mojej buzi. Rozpuszczę je pod moim podniebieniem, aż brzoskwinowy nektar spłynie na moje rozchylone wargi. Będę chłeptać kropelki sączące się z twoich napiętych bioder. Będę drapać paznokciami twoje plecy. Będę całować twoje nogi spoczywające pomiędzy moimi. Będę ocierać się o twoje uda. Ach! Będę pocierać tak mocno, tak długo wszystkie moje wargi, jedno po drugim, o naprężone mięśnie czekające pod twoją dziecięcą skórą, żebym mogła opróżnić ciebie i napęlić siebie, aż do momentu, gdy zaspokoję całkowicie pragnienie miłości, pragnienie istnienia.

Nagle oślepienie, płynące z wewnątrz, przerywa tok jej myśli; otwiera oczy, uśmiecha się do liści i kwiatów, by po chwili zamknąć je ponownie. Chce jej się pić. Ale nie zadowala się niczym innym, jak tylko jedynym napojem, który spodziewa się wyjednać, zamienić, stworzyć. Zgoda, mówi, trzeba zrodzić bardziej wyrazistą wizję; określić siebie, swoją pozycję i swoją rolę początkową, aby finał był bez zarzutu: harmonijny i logiczny.

Kiedy skończę pić Bee, dam jej do picia na przemian usta i płeć. Jej usta ssać będą moją płeć tak samo, jak jej płeć ssać będzie pierś Marie-Anne. Będę igrać w jej ustach w tym samym czasie, gdy Marie-Anne będzie pieściła swoją płeć. Bee połknie moją wymagowaną spermę w tym samym momencie, gdy w jej pochwę wyciekać będzie dziewicze mleczko Marie-Anne. Pomieszane likiery naszych ciał stworzą nadludzki koktajl. Nie będziemy gasić naszego pragnienia niczym innym, jak tylko tym melanzem w świecie, przez który pójdziemy razem, tak nierozłączne i tak odmienne. Sprawimy, że wszyscy będą mogli zgłębić tę tajemnicę. Od tej pory nikt w Bangkoku nie zgodzi się, by jego szklaneczkę napełniano publicznie innym napojem, niż tym, który powstał z wzajemnych pieszczot Ewy, Lilith i Panthesil.

Nie chce, żeby jej wizje wyczerpały się, zanim palce doprowadzą ją do orgazmu, tak jak uczyniły to już dziś rano. Podczas całego śniadania Christopher z kamienną twarzą wpatrywał się w jej łono. Ten wzrok wzbudził w niej tyle słodyczy, jakby były to pocałunki. Tymczasem, ponieważ siedziała, nie zdecydowała się otworzyć kącika pomiędzy udami i sprawić tym samym, aby czyhający na okazję mógł dostrzec jej wargi sromowe i żałując już swej skromności, jak również lojalności wobec Jeana, zaczął się onanizować. Odegrała się na zaletach przyjaciela i jego czystej skromności, kiedy mężczyźni wyszli z domu.

Sprawiłoby jej olbrzymią przyjemność, gdyby Bee zobaczyła ją w tej pozycji: jak siedzi zgięta w pałak, wbita w miękki fotel, podczas gdy jej ręce wygrywają czarowne marzenia na czarnej klawiaturze jej płci; pięty zakotwiczone na

drewnianej poręczy, pod nosem młodej ogrodniczki, podlewającej sumiennie jaśminy i Boudha-raksa. Tak jakby cała jej nagość zabląkała się w łonie statecznej natury. Jeżeli nie Bee, myśli, to przynajmniej Christopher powinien pojawić się na ogrodowym planie! Szkoda..., westchnęła, pojawi się kiedy indziej! Ten dzień pozostanie wyłącznie dla kobiet.

Prawdopodobnie Bee już nie przyjdzie! Emmanuelle pogodziła się już z myślą, że dziewczyną będzie dziś dysponowała Marie-Anne, ale z pewnością będzie to trwało cały dzień!

Czekała więc jeszcze długo, z całą siłą i spokojem miłości. Ale w końcu z owej miłości pozostało zaledwie uczucie słabości i cierpienia. Ogarnęła ją nieznaną dotychczas gorycz. Zaufanie ustąpiło miejsca zmęczeniu tak totalnemu, że jej myśli były już tylko przypomnieniem, nieszczęściem, otchłanią, namiętnością, zawrotem głowy. Bee nie przyjdzie nigdy więcej. Nie chce mnie widzieć! Nic nie może jej usprawiedliwić. Dla Emmanuelle liczy się teraz tylko to, że jest opuszczona i samotna. Ach, jak bardzo kochała Bee! Wydawało jej się, że przybyła tu z drugiego końca świata tylko po to, by ją odnaleźć. Od pierwszej chwili była przekonana, że szukała w życiu właśnie jej. Poszłaby za nią wszędzie, zrezygnowałaby ze wszystkiego. Ale Bee nie zażąda od niej niczego. A ona nigdy już nie zaoferuje jej tego, co była gotowa dać. Tak, wymaże ją nawet z pamięci! Zapomni o niej, zapomni o tym przytłumionym głosie: "Bardzo panią lubię".

Po raz pierwszy od czasów dzieciństwa Emmanuelle czuje na twarzy prawdziwe łzy, które nawilżają jej wargi, dostarczają językowi słonego smaku, padają na poręcz balkonu, gdzie stoi w dalszym ciągu, nie mając odwagi wyjść. Z głową wspartą o dłoń, Emmanuelle płacze, wpatrując się daremnie w lukę w listowiu, gdzie może już za chwilę, może wieczorem, albo dopiero jutro, kiedykolwiek, po prostu wtedy, kiedy nabierze na to ochoty, pojawi się Bee i pomacha do niej ręką...

Wieczorem Jean i Christopher zabrali ją do teatru. Emmanuelle nie wiedziała nawet, o co chodzi na scenie, nie potrafiła ukryć przygnębienia. Christopher, mimo że nie domyślał się niczego, również wpatrywał się przed siebie z melancholią. Jean nie wypytywał o nic, ale później, kiedy Emmanuelle leżała już w jego ramionach, wypłakała się. Dopiero wtedy poczuła ulgę i zwierzyła mu się ze swojej nieszczęśliwej miłości do Bee.

Jean uznał, że żona podchodzi do tej przygody zbyt tragicznie. Może Bee nie przyjechała, bo wynikła jakaś nieprzewidziana przeszkoda, ale zjawi się już jutro z jakimś wiarygodnym wyjaśnieniem. Gdyby się jednak okazało, że istotnie nie chce się już spotykać z Emmanuelle, to nie jest warta tego, aby zadrećcać się z jej powodu. W takim przypadku najlepiej byłoby zakończyć szybko tę znajomość, aby Emmanuelle zaoszczędziła sobie dalszych rozczarowań. To przecież ona powinna być tą, o której względy starają się inni, a nie nieszczęśliwą kochanką, uganiającą się za niewiernymi. Choćby ta Bee, o której zresztą on, Jean, nie słyszał nic do tej pory i nigdy jej nie widział, była nie wiadomo jak piękna, to i tak nie może równać się z Emmanuelle, on więc nie dopuści, aby tak się przed nią upokarzała. A jeżeli ta niewierna sądzi, że może sobie pozwolić na to, by zaniedbywać Emmanuelle, to jedyną reakcją, na jaką zasługuje, byłoby poszukiwanie przez Emmanuelle rewanzu w ramionach innych. Ona, Emmanuelle, znajdzie bez trudu partnerów godnych siebie, i powinna to udowodnić Bee bezzwłocznie.

Emmanuelle przysłuchiwała mu się uważnie. Ma rację, pomyślała - ale świadomość ta nie usmierzyła jej bólu. Jednakże sam fakt, że oto słucha kogoś, kto mówi o pocieszeniu i rewanzu, pozwolił jej przestać myśleć o swoim zmartwieniu. Obraz Bee przed jej oczami zamazywał się coraz bardziej, a następnego ranka nie pamiętała już nawet, czy jej ostatnia myśl przed zaśnięciem odnosiła się do zaginionej kochanki czy też do jednej z tych nieokreślonych postaci, które pewnego dnia miały zająć miejsce Bee.

Żadna z sukni, jakie Emmanuelle sprawiła sobie we Francji, nie była w oczach Jeana wydekoltowana dostatecznie głęboko.

- Ale przecież żadna kobieta w Paryżu nie pokazuje piersi w większym stopniu niż ja! - zaprotestowała Emmanuelle ze śmiechem.

- To, co w Paryżu nazywają suknią z głębokim dekoltem, tu, w Bangkoku, uważamy za ubranie bardzo skromne - wyjaśnił Jean. Dlaczego ludzie nie mieliby wiedzieć, że masz najpiękniejsze piersi pod słońcem; najlepszy sposób, aby ich o tym przekonać, to zademonstrować im je.

Tym właśnie wymaganiom odpowiadała idealnie suknią, jaką Emmanuelle wybrała na przyjęcie w ambasadzie. Kolisty dekolt o mocno wygiętym łuku, który jeszcze bardziej uwydatniał piękno szyi Emmanuelle, zaledwie zakrywał sutek lewej piersi, pozostawiając gołą obwódkę. Przypominało to księżyc w pełni tuż przed wyjawieniem pointy. Z pewnością wystarczy, że Emmanuelle się nachyli, a piersi wysuną się i ukazą w całości. Materiał przetykany złotą nicią był tak cienki, przylegał do ciała tak ściśle, że nie było takiej bielizny, która nie odznaczałaby się pod nim. Emmanuelle była pod suknią naga, nie założyła nawet owych przejrzystych majteczek. Już w Paryżu, po ślubie, rzadko zakładała majtki, kiedy miała wyjść gdzieś wieczorem, rozkoszowała się własną nagością jak pieszczotą, zwłaszcza kiedy tańczyła w zwiewnej sukience.

Suknia, jaką założyła dziś, obciskała ciało od pasa w górę, ale poniżej bioder nadymała się zadziwiająco szeroko. Emmanuelle opadła na fotel i przy tym ruchu suknia obnażyła jej złocisto śniade uda. Wyglądała tak wdzięcznie i ponętnie, że Jean raptownie nachylił się nad nią, odszukał pod pachami niewidoczny suwak i opuścił go wprawnie poniżej bioder. Drugą ręką uwalniał nagie ciało żony z jedwabnego opakowania.

- Jean, oszalałeś? Co robisz? - protestowała Emmanuelle. - Spóźnimy się przez ciebie. Musimy już przecież wyjść.

Nie ściągając z niej sukni całkowicie, podniósł ją w ramionach i położył na seledynowy stół w jadalni.

- Nie, nie! Pognieciesz mi sukienkę! ~To boli! A jeżeli wejdzie Christopher... albo ktoś ze służby!

Ułożył ją na wznak tak, że pośladki opierały się o kant stołu, Emmanuelle sama podciągnęła materiał, aby obnażyć ciało tak dalece, jak to tylko możliwe. Jej nogi, zgięte w kolanach, zwiślały bezwładnie. Jean wszedł w nią głęboko jednym gwałtownym ruchem. Ta zaimprovizowana gra rozśmieszyła i jego i ją. Pośpiech Jeana wzbudził w Emmanuelle nowy, nieznaný jej do tej pory dreszcz podniecenia, w gardle paliło ją jak po wyczerpującym biegu. Obydwoma dłońmi masowała sobie piersi, jak gdyby pragnęła wycisnąć z nich nektar. Własnoręczne pieszczoty wzniecały w jej ciele płomień w równym stopniu, co gwałtowne pchnięcia męża. Jej

pierwsze krzyki zwabiły służącego; sądził, że pani go wzywa. Zatrzymał się w progu, niezdecydowanie, z rękami skrzyżowanymi pokornie na piersi. Krzyki Emmanuelle dobiegały z pewnością aż do sąsiednich domostw.

Kiedy Jean pomógł jej zejść ze stołu, polecił służącemu oczyścić go i przywołać Eę, małą służącą, aby pomogła swojej pani doprowadzić suknię do porządku. W ambasadzie zjawili się z niewielkim tylko opóźnieniem.

Większość zaproszonych była już obecna. Ambasador wydawał tego dnia przyjęcie pożegnalne.

- Zachwycająca! - powiedział z uznaniem, zanim ucałował dłoń Emmanuelle. - Gratuluję, mój drogi! - zwrócił się do Jeana. Mam nadzieję, że praca zawodowa nie pochłania panu całego czasu?

Właśnie zjawiała się Ariane de Saynes. - Kogóż to widzimy? - zawołała, wyciągając do Emmanuelle obie ręce. - Proszę pójść ze mną, muszę przedstawić panią naszym dzielnym toreadorom!

Odwróciła się do eleganckiego mężczyzny, pogrążonego w rozmowie z jakimś biskupem: - Gilbercie, popatrz, proszę! Jak ci się podoba?

Emmanuelle posłusznie poddała się osądowi zarówno radcy ambasady jak też prałata. Korzystniej wypadła w oczach pierwszego. Do tej pory wyobrażała sobie męża Ariane jako pretensjonalnego głupca z monoklem w oku, ale już pierwsze słowa hrabiego wprawiły ją w dobry humor, spodobał się jej również z wyglądu.

Wkrótce znalazła się pośród mężczyzn w różnym wieku, którzy obsypywali ją komplementami, błędząc pożądlivym wzrokiem po jej ciele. Ona jednak rozglądała się tylko wokoło, roztargniona, wypatrując w tym tłumie obcych ludzi twarzy Bee - tęsknie i bojaźliwie. Tego wieczoru zbierał się tu z pewnością cały korpus dyplomatyczny. Czy to możliwe, że zaproszono tylko jej brata? Emmanuelle nie wiedziała nawet, jak powinna się zachować, gdyby nagle znalazła się obok młodej Amerykanki. Próbowała w sobie wmówić, że wcale nie chce się z nią spotkać, ale niebezpieczeństwo czyhało na nią przy każdej grupce ludzi, jakie mijala. Po co tu w ogóle przyszła? Kiedy nareszcie będzie mogła się stąd ulotnić albo przynajmniej oddać się pod opiekę męża?

Ale Jean zniknął gdzieś w tłumie, a za to pojawiła się znowu Ariane i władczo pociągnęła za sobą, poprzez wir nieznanych twarzy. Wszyscy ją podziwiali, do czego wprawdzie była przyzwyczajona, ale dziś odzyskała dzięki temu pewność siebie. Udawała znudzoną, ale wszystkie te spojrzenia, które ją rozbierały, rozgrzewały ją nie mniej, niż koktajle, jakie wmuszała w nią hrabina. Ariane przyglądała jej się przez dłuższy czas, jak gawędzi z kilkoma lotnikami, nachylona lekko do przodu, odsłaniając przy tym piersi. Nieoczekiwanie odciągnęła ją na bok.

- Jesteś cudowna! - wykrzyknęła. Jej oczy błyszczały. Delikatnie ujęła dwoma palcami czubek obnażony piersi. - Chodź ze mną! - nalegała. - Tam dalej, w saloniku, nie ma nikogo!

- Nie, nie! - zaprotestowała Emmanuelle.

Zanim Ariane zdołała ją zatrzymać, wmieszała się w tłum gości. Poczula się pewniej dopiero wtedy, kiedy jakiś szpakowaty arystokrata wyprowadził ją na taras - pod pretekstem, że chciałby pokazać jej chińskie lampiony, sporządzone z pomalowanych na kolorowo świńskich pęcherzy. Tu odkryła ją Marie-Anne.

Niefrasobliwie, w typowy dla siebie sposób, oznajmiła: - Przepraszam pana, monsieur le Commandeur, ale muszę porozmawiać z moją przyjaciółką.

I nie zważając na minę mężczyzny, ujęła Emmanuelle pod rękę. - Co tu robisz z tym starym durniem? - zapytała oburzona, kiedy oddaliły się już trochę. - Wszędzie cię szukam. Mario czeka na ciebie.

Emmanuelle zdążyła już zapomnieć ó tym spotkaniu, nie miała zresztą na nie dużej ochoty. Próbowwała bronić swej wolności.

- Czy to konieczne?

- Emmanuelle, bardzo cię proszę! - W głosie młodej dziewczyny zabrzmiała irytacja. - Nie bądź od razu taka oporna. Zobaczysz, że nie pożałujesz.

Mimo woli Emmanuelle poczuła, że wraca jej dobry humor. Zanim jeszcze zdążyła uczynić uszczypliwą uwagę na temat wiary jej małej przyjaciółki w zalety tego tajemniczego bohatera, ten stanął już przed nią.

- Jaki piękny uśmiech! - powiedział z ukłonem. - Chciałbym, aby uchwycili go na obrazach malarze z mojego kraju. Nie sądzi pani, że ów skryty uśmiech, przedstawiany przez malarzy z Florencji, zaczyna po pewnym czasie sprawiać wrażenie grymasu? Nie pochwalam takiej skrytości. Jedyne w twarzy, która jest otwarta, odżywa prawdziwa sztuka, tak oszczędna, jeżeli chodzi o swoje względy.

Już jego pierwsze słowa wytrąciły Emmanuelle z równowagi. Marie-Anne chciałaby, abym dała się namalować. - Dopiero teraz uświadomiła sobie, że jej przyjaciółka nie przedstawiła ich. - Czy to pan jest tym artystą, który ma podołać temu zadaniu?

Mario uśmiechnął się i Emmanuelle musiała przyznać, że ów uśmiech ma w sobie dużo niespotykanego uroku.

- Gdybym posiadał choćby cień talentu, jaki pozwalam sobie kwestionować u innych, oddałbym go na pani usługi, madame, cała reszta pozostałaby sprawą geniuszu modelki. Niestety jednak natura poskąpiła mi takich talentów. Jestem bogaty jedynie w sztukę innych.

- To kolekcjoner, sama zobaczysz! - przerwała mu Marie-Anne. - Posiada nie tylko tutejsze rzeźby, ale również antyki z Meksyku, Afryki, Grecji, obrazy...

- Których wartość polega wyłącznie na tym, że służą prawdziwej sztuce jako nieruchome wspomnienie. Marie-Anne, cara pnia, to przecież tylko kora odarta z drzewa życia. Zachowałem je jako pamiątkę po tych, którzy cierpieli i ulegli samounicestwieniu przez oderwanie się od swojego szczepu czy swojej gałęzi, jako pamiątkę po tych, którzy wyrzekli się własnego oddechu i rozumu, własnej czci i krwi, dotyczy to malarza, ale jeszcze częściej tego, co malował. Sztuka to zadanie jestestwa. Liczy się nie "Portret Owalny", lecz żona malarza.

- Kiedy jest martwa?

- Nie, wtedy, gdy umiera. - A obraz ożył?

- Myli się pani. To marny zabytek, w najlepszym razie maszyna lub wymysł umysłu. Sztuka istnieje tylko w tym, co przeminęło: w kobiecie, która obróciła się w pył. Sztuka to rozkład jej ciała. Piękno nie może istnieć w tym, co jest przechowywane i istnieje dalej. Wszelki wymyślony obiekt sztuki rodzi się martwy.

- Mnie uczono czegoś wręcz przeciwnego - powiedziała Emmanuelle - a mianowicie, że tylko prawdziwa sztuka jest wieczna...

- Ale co nas obchodzi wieczność? - przerwał jej gwałtownie Mario. - Wieczność nie ma nic wspólnego ze sztuką, jest brzydka, jej oblicze to twarz pomników wzniesionych zmarłym. - Wytworną chustką osuszył sobie skronie i dodał łagodniej: - Zna pani zapewne okrzyk Goethego: "O, chwilo, trwaj! Jesteś tak piękna! " Ale przecież jeżeli ta chwila zastygnie, zginie jej piękno! A jeżeli zechcemy uwiecznić piękno, zginie również. Nie to jest piękne, co jest nagie, lecz to, co się obnaża. Nie brzmienie śmiechu, lecz krtań, która się śmieje. Nie kreska na arkuszu papieru, lecz moment, kiedy serce artysty drgnęło.

- Czy nie powiedział pan przed chwilą, że artysta znaczy mniej niż model?

- Kiedy mówię o artyście, nie muszę mieć na myśli rzeźbiarza czy malarza. Ale i on może nim być: wtedy gdy przyswoi sobie swój temat i zniszczy go. Najczęściej jednak to przeznaczenie spełnia sam model, malarz zaś jest jedynie świadkiem.

- A gdzie jest tu miejsce na dzieło? - zapytała nieśmiało Emmanuelle.

- Dziełem jest to, co się dzieje. Ale nie... raczej tak; dziełem jest to, co się wydarzyło. - Ujął Emmanuelle za rękę. - Proszę pozwolić mi odpowiedzieć na pani cytaty innym cytatem, słowami Miguela de Unamuno: "Największe dzieło nie jest warte najniższego życia ludzkiego". Jediną sztuką, jaka nie jest bez znaczenia, to dzieje własnego ciała.

- A więc liczy się tylko to, jak powiedzie się własne życie? Należy traktować siebie jak dzieło sztuki, jeżeli chce się przeżyć samego siebie?

- Nie - odparł Mario - nie to chciałem powiedzieć. Daremne jest to, co chciałoby się stworzyć, chyba że miałyby to przetrwać... Uśmiechnął się. - Ale, prawdę mówiąc, również w przypadku, gdyby ktoś usiłował stworzyć z kruchej materii marzeń. Jeżeli mogę sobie pozwolić na udzielenie pani rady, to proszę nie próbować przeżyć siebie, lecz żyć.

Jak gdyby uznał rozmowę za zakończoną, odwrócił się w drugą stronę. Emmanuelle odniosła wrażenie, jakby jej dalsza obecność nie była już pożądana, poczuła się nieswojo. Nie kryjąc rozdrażnienia, spojrzała na Marie-Anne.

- Nie widziałaś Jeana? Odkąd tu przyszliśmy, nie miałam nawet okazji zamienić z nim jednego słowa.

Wykorzystała sytuację, że inne kobiety otoczyły Włocha, i oddaliła się od towarzystwa. Ale Marie-Anne pośpieszyła za nią.

- Widzę, że zagarnęłaś Bee dla siebie? - powiedziała tonem, jakby nie przywiązywała większej wagi do tego pytania. - Za każdym razem, kiedy dzwonię do niej, dowiaduję się, że jest u ciebie. Uśmiechnęła się przelotnie, ale dosyć przyjaźnie, i dodała: - A ponieważ nie chciałabym przeszkadzać wam w waszych zabawach...

Emmanuelle osłupiała. Czyżby Marie-Anne naśmiewała się z niej? Ale nie, sprawiała wrażenie, jakby wierzyła w to, co mówi. Emmanuelle chciała już zwierzyć się dziewczynie, że sama straciła wszelki kontakt z Bee, swoją jedyną kochanką, powstrzymała się jednak w ostatniej chwili. Lepiej będzie nie rozwiewać złudzeń, jakim oddaje się ta mała dziewczynka z warkoczami. Ale z drugiej strony, jeżeli będzie milczała, sama pozbawi się możliwości odnalezienia Bee. Postanowiła wypytać o nią Ariane, nigdzie jednak nie mogła dostrzec jej krótko ostrzyżonej głowy, nie słyszała też jej perlistego śmiechu. Czyżby znalazła inną ofiarę, której pokazuje teraz mały salonik?

Marie-Anne powróciła znowu do tematu nieosiągalnej Amerykanki: - Chciałam się z nią tylko pożegnać. Ale skoro tak, sama jest sobie winna, przekaż jej moje pozdrowienia.

- Co! Ona wyjeżdża? - Nie, to ja wyjeżdżam.

- Ty? Nic mi o tym nie mówiłaś. A dokąd?

- Och, niedaleko, nie ma się czym przejmować. Mama wynajęła domek w Pattaya. Musisz nas odwiedzić, nawet przy zatłoczonej szosie nie stracisz dużo czasu na te sto pięćdziesiąt kilometrów. Zobaczysz jaka tam wspaniała plaża!

- Już wiem, to jedno z tych błogosławionych miejsc, gdzie rekiny jedzą ci z ręki.

- Kto ci opowiadał takie okropności? - Nie zanudzisz się tam, całkiem sama?

Ku swemu zdumieniu Emmanuelle poczuła, że ogarnia ją smutek. Będzie jej brakowało tej dziewczyny, chociaż często była naprawdę niemożliwa. Postanowiła jednak nie zdradzać swojego nastroju, zmusiła się nawet do uśmiechu.

- Ja nigdy się nie nudzę - odrzekła krótko jej przyjaciółka. Będę leżeć godzinami w słońcu i uprawiać narty wodne. Poza tym biorę ze sobą całą walizkę książek - muszę przygotować się do szkoły.

- Słusznie - przekomarzała się z nią Emmanuelle. - Zapomniałam, że chodzisz jeszcze do szkoły.

- Nie każdy pozjadał wszystkie rozumy, jak ty. - Czy któraś z twoich przyjaciółek jedzie z tobą? - Nie, dziękuję, wolę mieć tam spokój.

Popatrz, popatrz! Mam nadzieję, że twoja mama będzie na ciebie uważać i nie pozwoli, żebyś wypuściła się gdzieś z synami rybaka. Dziewczyna nie odpowiedziała, ale jej zielone oczy rozbłyły zagadkowo.

- A ty? - zapytała po chwili. - Co będziesz robić beze mnie? Na pewno wrócisz do swoich dawnych, nudnych zwyczajów? - Jakże bym mogła? - zażartowała Emmanuelle. - Wiesz przecież, że oddam się Mario.

Marie-Anne spojrzała na nią z powagą.

- Nie możesz mu już odmówić - powiedziała surowym tonem. - Pamiętaj, obiecałaś! Nie jesteś już wolna!

- Mylisz się. Zrobię, co będę chciała.

- Zgoda, pod warunkiem, że będziesz chciała Mario. Chyba nie zamierzasz się teraz wycofać?

Powiedziała to tak pogardliwie, że Emmanuelle poczuła, iż prawie się wstydzi. Nie chciała się jednak poddać.

- Wcale nie uważam, że jest tak urzekający, jak to stale powtarzasz. Wydał mi się nawet trochę zarozumiały. Jest zakochany w tym, co mówi, wcale nie potrzebuje do tego słuchaczy.

- Zamiast robić takie ceregiele, powinnaś czuć się szczęśliwa, że zainteresował się tobą ktoś taki, jak on. Jest bardzo wybredny, możesz mi wierzyć!

- Coś podobnego! I zainteresował się właśnie mną? Jaki zaszczyt!

- No właśnie. Byłam zadowolona, kiedy zauważyłam, że wywarłaś na nim wrażenie. Muszę ci powiedzieć, że nie byłam przekonana, czy mu się spodobaś.

- I mam ci za to podziękować? A po czym to, jeżeli wolno zapytać, poznałaś, że wywarłaś na nim wrażenie? Bo mnie wydawało się raczej, że jest zapatrzony w samego siebie?

- Znam go trochę lepiej, niż ty, musisz to chyba przyznać?

- Oczywiście! I chyba nie myślę się, jeśli przypuszczam, że od dawna okazujesz mu najwyższe względy? Skoro tak, to mogłabyś przekazać mi swoje wrażenia, abym nie ośmieszyła się w chwili składania ofiary.

- Jeżeli nie chcesz, by cię porzucił, to radziłabym ci, abyś w żadnym razie nie zgrywała się na naiwną. Najbardziej nie cierpi głupoty. - Tonem bardziej pojednawczym dodała: - Ale ja wiem, że u ciebie to tylko poza. W przeciwnym razie nie przedstawiłabym mu ciebie. - Jej głos był coraz cieplejszy i natarczywy: - Jestem pewna, że zrozumiecie się wzajemnie. Będziesz szczęśliwa. A kiedy znowu się zobaczymy, będziesz jeszcze piękniejsza. Chciałabym, żebyś była coraz piękniejsza i piękniejsza.

Nefrytowy wzrok emanował taką słodyczą, że Emmanuelle poczuła lekki zawrót głowy.

- Marie-Anne - szepnęła - jaka szkoda, że wyjeżdżasz...! - Wkrótce będziemy znowu razem. Nie zapomnę o tobie. Wymieniły niemal bojaźliwe spojrzenia, ale Marie-Anne przeszła

natychmiast do ataku, jak gdyby w poszukiwaniu terenu, gdzie mogłaby się poczuć bezpieczniej.

- Obiecuj mi jeszcze raz, że zachowasz się wobec Maria tak, jak ci mówiłam.

- No, dobrze, skoro tak bardzo ci na tym zależy.

Po raz pierwszy, odkąd się poznały, Marie-Anne nachyliła się do twarzy Emmanuelle i złożyła lekki pocałunek na jej policzku. Emmanuelle uczyniła gest, jakby chciała przyciągnąć ją do siebie, ale dziewczyna odwróciła się już.

- Na razie, moja swawolnico! Zadzwoń do ciebie jutro przed wyjazdem. A ty odwiedź mnie nad morzem.

- Dobrze - szepnęła Emmanuelle ledwie dostrzegalnie. - A teraz chodźmy do innych. Do tej pory stały nieco na uboczu. Teraz wmieszały się z powrotem w tłum. Emmanuelle przechadzała się pozornie bez celu, ale jej oczy wypatrywały Ariane. Hrabina dostrzegła ją pierwsza.

- To znowu pani, moja niepokalana Virginia! - zawołała. Myślałam już, że odbywa pani pokutę w jakimś kącie, że się pani umartwia.

Emmanuelle zauważyła, że hrabina zwraca się do niej przy innych oficjalnie, nie mówi po imieniu.

- Wprost przeciwnie - odparła jakby od niechcenia. - Właśnie pewien książe ciemności porównał mój uśmiech do kunsztu strip-teasu.

- Któż to byk, ten znawca?

- Znam tylko jego imię: Mario. Przypuszczam, że pani wie, kogo mam na myśli...

Ariane parsknęła śmiechem. - Ach, ten! Jeżeli chodzi o niego, to nie przejmuje się grzecznościami. Co zaś do pani cnoty, to znajdowałaby się w większym niebezpieczeństwie, gdyby była pani pięknym chłopcem.

- Sądzi pani, że to...

- Gdyby się z tym krył, to bym go tu nie obmawiała. Czy nie zapoznał pani jeszcze ze swoimi ulubionymi teoriami? Widzę, że nie obdarzył pani zaufaniem; wobec mnie nie ma żadnych tajemnic. Nawiasem mówiąc, jest uroczy, uwielbiam go.

- Może ukrywa przede mną swoje skłonności, bo wzbudzam w nim inne? - odparła Emmanuelle poirytowana.

Miała za złe Marie-Anne, że zataiła przed nią tę stronę swojego bohatera. Bo czy możliwe, że o tym nie wiedziała - ona, przed którą nie było żadnych tajemnic?

- Lasciate ogni speranza, voi ch'entrate! - zadeklamowała Ariane. - Pani esteta to człowiek z zasadami, nie da się skusić do zbłądzenia z raz obranej drogi.

- Och, udawało mi się to już z wieloma innymi! - pochwaliła się Emmanuelle.

Ogarniało ją coraz większe rozdrażnienie. Ariane, zachwycona jej agresywnością, podzegała ją z widocznym zadowoleniem: - Obawiam się, że jego nie można skusić, przekonasz się.

- Zobaczymy.

- Brawo. Ta, której uda się nawrócić Maria, zasłuży sobie na Złotego Priapa. - Słumionym głosem mówiła dalej. - Na twoim miejscu nie marnowałabym czasu tak beznadziejny przypadek; jest przecież mnóstwo innych możliwości, żeby się zabawić, i to o wiele przyjemniejszych. Mówiłam ci już, że znam setkę mężczyzn równie czarujących jak on, którzy byliby niezmiernie szczęśliwi, mogąc oddać się tobie. Może podesłać ci kilku z nich?

- Nie, wolę trudne zwycięstwa.

- Wspaniale. A więc, wiele szczęścia! - powiedziała Ariane kpiącym tonem. Spojrzała na Emmanuelle podobnie, jak kiedyś w Klubie, po czym zapytała szeptem: - Nie zaniedbywano cię ostatnio? - Wprost przeciwnie.

Ariane spoglądała na nią przez dłuższą chwilę w milczeniu. - Z kim byłaś?

Tego ci nie powiem.

Ale byłaś z kimś.

- Tak.

Ariane uśmiechnęła się do niej przyjaźnie.

- Na dzisiejszy wieczór przygotowałam coś specjalnego dla ciebie. Jeżeli chcesz.

- A co? - zapytała Emmanuelle, mimo woli zaciekawiona.

- Tego ci nie powiem - powtórzyła Ariane słowa przyjaciółki, ale na widok nadąsanej miny Emmanuelle zmiękła: - Z Paryża przyjechało tu na jeden dzień dwóch mężczyzn. Zostawię ci ich.

- A ty?

- Och, jakoś wyjdę na swoje!

Emmanuelle poczuła, że wraca jej dobry humor. Roześmiała się. - Jesteś naga pod suknią? - zapytała Ariane.

- Tak.

- Pokaż.

Tym razem Emmanuelle była zbyt podniecona, aby móc się przeciwstawić. Stały z dala od innych gości, oddzielone od nich dodatkowo parawanem. Ujęła oburącz brzeg sukni i uniosła ją wysoko.

- Wspaniale - pochwaliła Ariane. Jej wzrok spoczął na czarnym runie.

Emmanuelle czuła, jak to spojrzenie przesuwają się po jej płci, niczym palce lub język. Wygięła się trochę, aby mogło ją polizać.

- Pokaż się bardziej! - poleciła Ariane.

Emmanuelle chciała usłuchać, ale suknia była zbyt obcisła. - Ściągnij ją powiedziała hrabina.

Emmanuelle kiwnęła głową. Trawiła ją teraz żądza, aby być naga. Sutki piersi pały nie mniejszą chęcią oddania się, niż jej łono. Zsunęła suknię z ramion i szarpnęła za suwak pod pachą.

- Och! - wykrzyknęła Ariane. - Ktoś nadchodzi!

Czar chwili ulotnił się natychmiast: Emmanuelle poczuła się, jakby ktoś zbudził ją z głębokiego snu. Zapięła z powrotem suknię i potrząsnęła włosami. Ariane ujęła ją pod rękę i odciągnęła dalej. Właśnie przechodził kelner z tacą; obie wypity szampana jednym duszkiem.

Ariane przywołała ponownie kelnera i wymieniły puste kieliszki na pełne. Emmanuelle dręczyło pragnienie. Ani jedna ani druga nie wiedziały, co powiedzieć, niewidzącym wzrokiem spoglądały na hałaśliwy, ruchliwy tłum. Odniosły wrażenie, jakby zrobiło się trochę cieplej. Może nadciągała burza.

- Myślisz, że spadnie deszcz? - Na pewno.

- Jak duszno!

W tej sukni jest mi naprawdę za duszno - pomyślała Emmanuelle.

Ktoś pomachał do Ariane, która i tak uczyniła właśnie gest, jakby zamierzała odejść. Dopiero teraz Emmanuelle przypomniała sobie, o co chciała ją zapytać.

- Posłuchaj - powiedziała, przytrzymując ją za rąbek sukni znasz chyba tę rudą Amerykanke, takie ciemnomiedziane włosy? Jej brat jest attaché morskim, a ona...

- Bee? - przerwała jej Ariane.

Serce Emmanuelle zabiło mocniej. Nie zdziwiłaby się, gdyby nikt nie znał tej tajemniczej cudzoziemki, i chociaż wypytywała o nią, poczuła w piersiach bolesne ukłucie, kiedy z ust Ariane padło imię Bee. Ta osobliwa sprzeczność uwioczniała jeszcze bardziej zamęt w głowie.

- Tak - odparła. - Czy ona jest tu dziś?

- Powinna być, ale nie spotkałam jej jeszcze.

- Jeżeli została zaproszona, to z pewnością przysła. - Nie wiem!

Ariane chciała najwidoczniej zmienić temat rozmowy, wykręcała się, co nie było w jej zwyczaju. Ale Emmanuelle nie dawała za wygraną.

- Co o niej sądzisz? - A ty skąd ją znasz?

- Poznałam ją na herbatce u Marie-Anne.

- Ach, tak? Zresztą nic dziwnego, to jej przyjaciółka. - Często ją widzisz?

- Tak, dosyć często.

- Co ona robi w Bangkoku?

- To samo, co my - wzbudza pożądanie. - I jej brat to finansuje?

- Nie sądzę, by było to konieczne. Ona sama ma sporo pieniędzy. Jest niezależna.

I znowu Emmanuelle poczuła w sercu bolesne ukłucie. Niezależna! Wcale w to nie wątpiła!

Gorączkowo zastanawiała się nad kolejnym pytaniem. Nie miała odwagi poprosić Ariane o adres Bee, raptem wydało jej się to niestosowne.

- No, to jak? - zapytała hrabina.

Emmanuelle wiedziała, co oznacza to pytanie, udała jednak niedomyślną.

Ariane sprecyzowała, o co jej chodzi: - Pójdiesz ze mną? - Nie mogę, jestem tu z mężem.

- Myślę, że powierzyłby mi ciebie!

Ale pokusa nie nęciła już - i Ariane czuła to doskonale.

- A więc dobrze, zatrzymam obu dla siebie - powiedziała z uśmiechem. Jej wesołość nie była jednak szczera, wydawało się, że i ona straciła chęć do rozpusty. Emmanuelle była właściwie przekonana, że przyjaciółka od razu po przyjęciu położy się spać.

- Ale oto ten twój Mario! - odezwała się raptem Ariane. Rozgląda się, jakby kogoś szukał. Z pewnością ciebie. Nie daj na siebie długo czekać.

Ale Włoch dostrzegł już je.

Skierował się w stronę wiekowej Syjamki, która okazywała mu dużą serdeczność.

Ariane nie kryła niezadowolenia: - Jeśli wda się w dysputy z księżniczką Dhaną na temat ognia Chieng Sen i prawdy Sukhotai, to nie skończy przed upływem godziny... Przyniosę ci drinka. - Zabrała swojej towarzysze pustą szklankę i odstawiła ją.

Emmanuelle powtarza w duchu, że zrobiła bardzo dobrze, przychodząc tu. Ale gdzie jest Jean? Próbowала to ustalić, przeszkadzał jej jednak widok młodej dziewczyny. Zauważyła natychmiast jej urodę i nadzwyczaj prowokujący bezwstyd. "Ona jest jeszcze bardziej naga, niż ja!" (Ale to porównanie nie wywołało w niej zazdrości, wprost przeciwnie). Myślała: Czy podejdziesz do mnie? Jeżeli nie, będę musiała zrobić to pierwsza! Była zdecydowana uprzyjemnić sobie za wszelką cenę to nudne party.

Nieznajoma była blondynką, jak Marie-Anne, pukle i kaskady jej włosów, długie, bujne, o nienagannej symetrii, formowały wokół jej twarzy, na ramionach, plecach i piersiach niezwykle smugę kryształowo-złocistej poświaty, niczym ochronnej aureoli. Pajęczne płótno sukni nie zasłaniało agresywnej czupryny, nie okrywało świętości pancerzem.

Emmanuelle przysunęła się bliżej, chłonąc ten zdumiewający widok. Zrozumiała natychmiast, dlaczego nikt nie zwraca uwagi na nagość dziewczyny: była to nagość fikcyjna. Pod zwiewną tuniką blondynka nosiła cieliste trykoty: bardzo delikatne, to prawda, ale nie przezroczyste. Sutki, pępek, włosy na łonie odznaczały się w formie wspaniałej płaskorzeźby pod ludzającym oko kostiumem.

Emmanuelle czuje, że jej podniecenie mija. Nie lubi pozorów, makijażu, fałszu rozchylających się nóg. Odwraca się od oszustki, ale mimo wszystko śledzi ją wzrokiem, który trudno byłoby nazwać pobożnym, po czym bez słowa odchodzi w kierunku centrum grupy tam, skąd otoczona tłumem mężczyzn i kobiet wysoka, smukła brunetka odpowiada spojrzeniem na jej spojrzenie. Dostrzega dwie kobiety, które wymieniły czułe gesty i w zmysłowy sposób nachyliły się ku sobie - i fakt ów podpowiedział jej, że kobiety pozostają ze sobą w dużej zażyłości. Tamta właśnie przeproszała blondynkę, urocza w swych szatkach. Ta skąpo ubrana syrena umiała dobrać sobie kochanki! Fioletowe oczy i wargi w kolorze masy perłowej zrobiły na Emmanuelle tak olbrzymie wrażenie, że postanowiła powiedzieć jej o tym natychmiast. Najwyżej dziewczyna się wycofa. Emmanuelle, przekonana, że Marie-Anne nie zjawi się tak nagle, a Ariane jest zajęta szpikowaniem obecnych drwiącymi uwagami, czekała tylko na właściwy moment: właśnie brunetka odeszła od swych dam. Teraz wysuwa drżącą rękę (w sposób, który Emmanuelle nazwała w duchu płynnym i szybkim atakiem) w stronę blondynki, odchyła jej przepaskę i wnika do wnętrza, obnażając przy tym nagą, świecąca kępkę włosów w kolorze jasnego złota, wśród których Emmanuelle - zaślepiony astronom - dostrzega skrzzące

się plejady gwiazd. I wszystko bez jednego słowa. Tak skuteczne milczenie wymagało tym intensywniejszej gry, którą wyrażały gesty i jednej aktorki i drugiej. Ta forma komunikowania się objawia sztukę bardziej ekspresyjną niż wszelkie artykułowane dźwięki. Mowa znaków, którą uprawiała ręka brunetki, powiedziała dużo, powiedziała wszystko, co trzeba, zwracając się do ręki blondynki. Emmanuelle bała się stracić z oczu te miłośniczki piękności, które szybko zbiegły po szerokich schodach do ogrodu. Nie śmiała im jednak towarzyszyć. Nie chcąc, by przyłapano ją na podglądaniu, zatrzymała się na skraju tarasu. Przechylona przez marmurową balustradę, szukała uciekinierki wzrokiem. Nie szukała ich długo: znajdowały się w pełnym świetle tuż pod nią. Wyglądało na to, że zatrzymało je jakieś nieoczekiwane spotkanie. Przyglądały się teraz z niezwykłym zainteresowaniem młodemu mężczyźnie. Emmanuelle usłyszała, jak jedna z nich (nie wiedziała, która) zapytała: Kim pan jest? Nie dosłyszała jednak odpowiedzi. Blondynka wyciągnęła do chłopca ramiona i odgarnęła z czoła kosmyk włosów o barwie jesieni.

Przypomina trochę tego, który podrywał mnie w samolocie, myśli Emmanuelle. Odległość, w jakiej znajduje się od tamtych, ogranicza jej pole widzenia, daje więc upust wyobraźni, która od razu podsuwa jej cały ciąg scen. Ów domniemany bohater przestworzy nie podejmuje inicjatywy, w przeciwieństwie do tamtego, z jej wspomnień. Zadowala się oglądaniem stojących naprzeciw niego dziewcząt. One też przez długi moment taksowały go uważnym spojrzeniem. Wyglądali tak, jakby wzajemnie wazyli swoje wady i zalety. Nikt się nie odzywa. Rozumieją się bez słów. Ale czy ten świętoszek nie zamierza w ogóle pocałować obiektu swoich studiów? Blondynka zbliżyła twarz do twarzy mężczyzny i na dłuższą chwilę przylgnęła do jego ust. Niemal jednocześnie odchyliła mantylkę przykrywającą włosy, zagarnęła zwisające bezwładnie ręce chłopca i umieściła je na swoich piersiach. Emmanuelle zauważyła, że sutki wyprężyły się. Dostrzegła teraz ich kontrastową czerwień. Czy nie wyglądają pod tym trykotem intymniej niż wówczas, gdy nie były jeszcze podrażnione, czy nie są teraz bardziej sugestywne? Czy nagle nie przebiją materiału, tym bardziej, że kostium zrobiony był z tkaniny tak delikatnej, jakby lada chwila miała się rozpuścić? Szkoda, że ten trykot opóźnia dostęp do jej pięknego ciała!

Emmanuelle stała się nagle tak niecierpliwa, gdy młody człowiek zaczął penetrować łono, że wszystkie zabiegi wstępne wydały jej się szkodliwą stratą czasu. "Szybko!", wołała półgłosem. "Wejdz w nią tak szybko, jak zrobiłabym to ja, gdybym była mężczyzną!" Postanawia spróbować któregoś dnia miłości z mężczyzną i kobietą: tak jak ci, ale bardziej precyzyjnie. Nie analizuje szczegółów możliwości i środków realizacji tej nowatorskiej myśli. Po prostu blondynka zrodziła w niej pokusę. Brunetka, która zaczęła rozwiązywać chłopcu krawat, rozpinać jeden po drugim guziki jego marynarki, a potem koszuli, odsłaniając nagi tors, nie była jej konkurentką. To blondynka zgłębiała tajniki miłości: oderwała swoje usta od tych, które pieściła i przywarła nimi do ust brunetki. Wysunięte karki, poskręcane szyje, falujące biodra; Emmanuelle mogła sobie wyobrazić drogę, jaką przebywały języki, ich rozedrgane ruchy, wzajemne poszukiwania w ustach partnerki, przefigurowania, odkrywanie nowych szczelin. Powstawał zupełnie nowy człowiek. Blondynka przechodziła samą siebie: oderwała się od ust brunetki i przytrzymując kochankę za

włosy odkręciła jej głowę, po czym przysunęła jej wargi do warg chłopca. Następnie zmusiła jego ręce do opuszczenia okolic piersi, wiodąc je do łona brunetki, zginając je, zmuszając do drażenia i penetrowania zagłębień, które odsłaniała tkanina.

Emmanuelle doznała niezwykłego podniecenia, kiedy tkanina naciągana przez palce jakby stopiła się z nimi w miarę, jak zagłębiała się między wargi sromowe brunetki. Blondynka przykłękała, rozpięła powoli pasek, otwierała spodnie mężczyzny. Z delikatnością bardziej niż romantyczną wsuwa do środka dłoń, jedną po drugiej, i wyciąga na zewnątrz stulony członek, drżący tak samo, jak przeżywająca całą tę scenę Emmanuelle. Chcąc jak najdokładniej ocenić dzieło swych rąk, dziewczyna jednym ruchem głowy odrzuca do tyłu włosy, rozjaśnione w tym momencie przez blask księżyca. Emmanuelle miała wrażenie, że te dwa źródła promieni ułożyły się tak, aby mogły modulować, każde według własnej fantazji i możliwości, obraz wznoszącego się ku niebu fallusa. Ich mdły blask to łagodził, to znów uwydatniał brutalność poczynań i nagość ciała. Blondynka nieprzerwanie pociągała członkiem, jak gdyby chciała sprawdzić jego wytrzymałość i zdolność panowania nad sobą. Wykorzystując całą zwinność i siłę sprawnych ruchów, osiągnęła taką amplitudę i rytm tak nagły, że już po chwili w jej włosy wystrzeliła bryza spermy. Jej zamysłone oczy patrzyły teraz nieporuszone na odradzający się cud, zdawały się czekać. Czy zostawi ją tak, czy też będzie chciał wynagrodzić jej tę bohaterką cierpliwość? Pochyliła nagle głowę, zasłaniając włosami -- niczym blaskiem mirażu - pleć, która wynurzyła się z mroku. Uniemożliwiła ujście tego, co działo się pod połyskującą zasłoną. Brunetka ściągnęła mu z piersi koszulę i zarzuciła na drzewo, blondynka natomiast, nie przerywając swych czynności, oswobodziła mężczyznę z resztek ubrania, odrzuciła je na bok - i oto ukazał się nagi, jak żywy posąg z kamienia, nad brzegiem wody, równie piękny jak jego penis, który wznosił się, połyskując jeszcze od wytrysku. Blondynka zaczęła od nowa i niebawem nagły, krótki strumień poszybował ponad jej głową w kierunku szumiącej wody. Nikt z trojga podziwianych przez Emmanuelle osób nie dosłyszał chyba tego dźwięku. Brunetka przyciągnęła teraz partnerów do siebie i cała grupa zastygła na jakiś czas w bezruchu. Tunika brunetki nie pozwalała dostrzec szczegółów orgiastycznego układu, ani falujących rytmicznie bioder, ani nacisku kobiecych brzuchów na fallus. Największym mankamentem tej konfiguracji było według Emmanuelle to, że brunetka nie jest naga. Dlaczego tak uparczywie chowa nogi i wypina piersi pod pancerzem Amazonki?

Emmanuelle poczuła raptem, że przesywa ją myśl równie ostra jak grecki miecz, tak nagła, że omal nie krzyknęła. Czyżby owa tajemnicza piękność to Bee?

Wysmukła sylwetka, bez zaokrągleń, eleganckie i pogodne zachowanie były te same. Ale kolor oczu i fryzura - nie. Ale kędziory ciemnej fryzury to tylko styl zapożyczony od Afrykanów, może po prostu peruka. Rozważa absurdalność swojego przywidzenia: Bee nie przebierałaby się tak na przyjęcie u ambasadora. Nie kusiłaby blondynki, tak jak robiła to brunetka. Nie kochałaby się z ledwo co poznanym mężczyzną. I miłość we trójkę nie jest w jej guście, wiem o tym.

Ale czy tak naprawdę zna wszystkie upodobania Bee? Musi przyznać, że nie wie o niej nic, absolutnie nic. Czy więc może być pewna, że ją rozpozna? Gzy to takie niedorzeczne, że tym kimś może być ona? Emmanuelle, zmęczona tą obsesyjną zabawą w logikę, nie może stać dłużej na czatach. Wykonała półobrót i w tym

momencie grupa ożywiła się na nowo. A więc jeszcze jeden rzut oka na szalejące kobiety: A potem odseparowała się nagle od jednej i drugiej i od nagiego bohatera, pozostając w pewnym oddaleniu sama ze swoimi wątpliwościami.

One zaś patrzyły zdziwione, jakby właśnie odkryły w ogrodzie, gdzieś na końcu świata posążek Priapa, czekający na bałwochwalców. Sprawiały zabawne wrażenie, kiedy tak stały niezdecydowane: co zrobić z tą męskością? I zdecydowały się na to samo: chwyciły obie antyczny odlew i tak, trzymając go na uwięzi, uprowadziły w gęstwinę czerwonych kwiatów o bardzo wysokich łodygach, świecących jak reflektory. Śpiesznie torowały sobie drogę pomiędzy zwartymi łodygami, pragnąc znaleźć się w bujności kwiecia. Brunetka zaczęła pierwsza: trzymała mężczyznę za członek, podczas gdy blondynka pieściła mu plecy. Zniknęli w zaroślach. Zapominając o swoim postanowieniu, Emmanuelle stała przez dłuższy czas przygożdżona do ściany balkonu. Odkrywała nowy język znaków, nigdy przedtem nie przeczuwała takich możliwości. Zaczęła czytać w sugestywnym falowaniu natchnionego kwiatostanu. Podmuchał wiatr i ruchy tamtej trójki sprawiały, że kwiaty falowały na długich łodygach i odsłaniały pręciki, które uwalniając pyłek protestowały cicho przeciw śmiałości ukrytych pośród nich mięsożernych kochanków. Zarośla stały się jednym wielkim kwiatem, odmierzającym seksualną ekstazę ludzkich ciał, które Emmanuelle widziała oczyma wyobraźni, jak łączą się i rozdzielają, a potem układają na nowo w tej grze, której pomysłowość nie zna granic... Dostyc już! Oddaliła się, aby pozostawić triadę w spokoju. Powoli przestawała o tym myśleć... Przypuśćmy, że brunetką nie była Bee. Ale kim jest blondynka?

Kiedy tak stała przy swym obserwatorium, na horyzoncie ukazał się Mario. Zbliżył się do niej.

- Marie-Anne opowiadała mi dużo o pani - powiedział. - A cóż takiego mogła o mnie powiedzieć?

- Wystarczająco dużo, abym zechciał poznać panią bliżej. Czy nie odwiedziłaby mnie pani któregoś wieczoru, tak żebyśmy mogli sobie swobodnie pogawędzić? W tym tłumie to niemożliwe.

- To bardzo miło z pana strony - odparła Emmanuelle. - Ale mamy w domu gościa. Nie bardzo więc...

- A to czemu? Proszę zostawić gościa na jeden wieczór pod opieką męża. Myślę, że wolno pani wychodzić samej?

- Oczywiście.

Zastanawiała się, co powie na to Jean. Nieco złośliwie zapytała: - Nie wolałby pan, żebym przyszła z mężem?

- Nie - odparł Mario bez cienia zakłopotania. - Zaproszenie odnosi się wyłącznie do pani.

Emmanuelle usiłowała zebrać myśli. Styl zaproszenia nie pasował zbyt do tego wizerunku Maria, jaki przedstawiła Ariane. Sytuacja stawała się intrygująca.

- Czy w ogóle zamężnej kobiecie wypada umawiać się z innym na kolację? - zażartowała. - Co pan o tym sądzi?

- Wypada? - Mario wypowiedział to słowo tak, jakby słyszał je po raz pierwszy i miał olbrzymie trudności z wypowiedzeniem go. Czy to ma jakieś znaczenie? Czy to należy do pani zasad?

- Nie, nie! - zaproponowała z niepokojem Emmanuelle, postanowiła jednak uczynić jeszcze jedną próbę. - Ale kobieta woli być uprzedzona o ryzyku, na jakie się naraża.

- Zależy, co pani rozumie pod słowem ryzyko. Czy w naszym przypadku dostrzega pani jakieś grożące niebezpieczeństwo?

I znowu Emmanuelle poczuła się tak, jakby została napiętnowana. Czy mówiła o obowiązkach małżeńskich, obyczajach czy dobrych manierach, odpowiedź Maria można było łatwo przewidzieć. Z drugiej zaś strony nie miała odwagi powiedzieć, co ją niepokoi, nie była też do tego przyzwyczajona. Wreszcie wykrztusiła: - Nie należę do kobiet strachliwych.

- Niczego więcej od pani nie żądam. Odwiedzi mnie pani jutro? - Nie wiem przecież, gdzie pan mieszka.

- Proszę zostawić mi swój adres, przyślę po panią taksówkę. Uśmiechnął się szarmancko. - Nie mam samochodu.

- Mogłabym wziąć swój.

- Nie, zabłądziłaby pani. Taksówka podjedzie po panią o ósmej. Zgoda?

- Zgoda. - Podała mu nazwę dzielnicy, ulicy i numer domu. Mario spoglądał na nią badawczo przez dłuższą chwilę. W końcu powiedział bez cienia patosu: - Jest pani piękna.

- To rozumie się samo przez się - odparła uprzejmym tonem Emmanuelle.

Rozdział V

Zasada

Chodźmy, przyjaciele, jeszcze nie za późno,

Abyśmy znaleźli sobie nowy świat.

Tennyson - "illisses"

Ty stworzyłeś noc, a ja lampę,

Ty stworzyłeś glinę, a ja naczynie,

Ty stworzyłeś pustynie, góry i lasy,

Ja stworzyłem pola, ogrody i gaje,

Jam jest ten, który kamień szlifuje na lustro,

I jam jest również, który jad zamienia w odtrutkę.

Muhammad Iqbal

Mario poprosił Emmanuelle, aby spoczęła na czerwonej, miękkiej, skórzanej sofie pomiędzy japońskimi lampami. Służący, odziany jedynie w jaskrawoniebieskie, obcisłe, rozcięte z boku szorty, przyniósł tacę z kieliszkami i ukląkł, aby rozstawić je na długim, wąskim, obciągniętym skórą stoliku.

Dom Maria zbudowany był z okrągłaków i częściowo wisiał nad czarnym kanałem, ożywianym świetlnymi refleksami. Z zewnątrz jednopiętrowa budowla przypominała leśniczówkę, ale wewnątrz zaskakiwało przepychem mebli i tkanin. Przez okno, zajmujące całą szerokość salonu, Emmanuelle widziała wyraźnie płynące między ruchomymi wysepkami lian i listowia łodzie z kory, na których wystawiano na sprzedaż słodkie napoje, duriany, orzechy kokosowe i porcje bambusa nadziewanego gotowanym ryżem. Kiedy łodzie przepływały obok domu, stojący na nich z tyłu mężczyzna lub kobieta, nachyleni nad jednym wiosłem i balansujący nogą tam i z powrotem, rzucali do wnętrza pokoju-mimo ogromnego wysiłku-przyjazne spojrzenie. Na szczycie pobliskiej świątyni kołysały się na wietrze miedziane dzwoneczki; uderzając o swoje serca, podobne do liści drzewa figowego, wydawały dwa dźwięki: wysoki, jasny oraz głęboki, jakby wyrażający ból. Gdzieś w oddali gong nawoływał kapłanów do snu. Jakaś kobieta śpiewała przy łóżku dziecka rzewną kołysankę.

- Przyjdzie jeszcze mój przyjaciel - mówi Mario.

Jego przytłumiony głos harmonizuje z cieniami figurek Buddy, jakie dyskretne światło lamp rzuca na ścianę. Emmanuelle ogarnia jakiś trwożliwy nastrój; pośpiesznie opróżnia do połowy kieliszek z mocnym koktajlem, jaki podał jej służący. Jednak alkohol nie jest w stanie rozwiać jej skrepowania. Cóż to takiego? Ten nieokreślony strach wydaje jej się absurdalny, chciałaby przełamać czar.

- Znam go? - pyta.

Dopiero po tych słowach uświadamia sobie, jak bardzo jest rozczarowana. A więc jemu wcale nie zależało na tym, aby być z nią sam na sam! Do tej pory myślała, że chce ją sobie podporządkować i dlatego zaprosił ją bez męża, teraz jednak okazuje się, że będzie jeszcze jeden gość, ktoś trzeci.

- Nie - odpowiada Mario - ja sam poznałem go dopiero przedwczoraj na przyjęciu. To Anglik, człowiek, którego nie można nie polubić od pierwszej chwili. Ma tak wspaniałe ciało! Tutejsze słońce nadało mu cudowną karnację skóry... Jak mam to pani opisać? Jest to brąz... Kolor, którego piękno po prostu się czuje. Jestem pewien, że się pani spodoba.

Emmanuelle ogarnia uczucie zazdrości i zarazem upokorzenia. Oto Mario opowiada jej z zachwytem o tamtym Angliku, powoli, jakby upajając się każdym słowem i wyszukując odpowiednie określenia dopiero po dłuższym namyśle. Mimo woli Emmanuelle wyobraża go sobie nagle, jak stoi w cukierni z talerzem w dłoni, wpatrując się niezdecydowanie w wystawione smakołyki. Teraz nie mogła już wątpić w charakter jego skłonności. Ariane ostrzegła ją nie bez powodu. Jednocześnie jednak nie mogła oprzeć się wrażeniu, że jej rozmówca nie tylko sam pragnie rozkoszować się zaletami oczekiwanego gościa, ale że przede wszystkim wynosi je pod niebiosa dla niej.

Nie wie już, co ma o tym wszystkim myśleć. Jeżeli Mario pragnie ją posiąść, to przecież jest na to przygotowana, gdyż w końcu po to przyszła, zdecydowana popełnić to wykroczenie przeciw dobrym obyczajom - ze względu na Marie-Anne - albo po prostu dlatego, że owa pokusa jest silniejsza, niż byłaby to gotowa przyznać a świadomość, że wkrótce jej ulegnie, rozpala jej żądzę w tym samym stopniu, co przeświadczenie, że już wkrótce sama rozepnie spódniczkę, rozsunie uda i poczuje jak ciało, którego ciepła i dotyku nie zaznała jeszcze do tej pory, wdziera się w nią; być może jednym jedynym pchnięciem, co za rozkoszny gwałt! albo też wprost przeciwnie, powoli i z wahaniem, aby już po chwili wycofać się pozostawiając ją wyczekującą, otwartą, pokorną, spragnioną, wilgotną, o słodka niepewności! a potem wrócić znowu i znowu, o cudzie! tak twardy i gruby!, pieszcząc władczo jej płeć od wewnątrz, i wreszcie wytrysnąć w nią lubieżnie, aż do ostatniej kropli, i opuścić ją dopiero, gdy będzie już cała wypełniona jego nasieniem - niczym przekopana, nawodniona, wzięta w posiadanie glina... Zagryza wargi. Jest gotowa, a nawet pała żądzą, by inny posiadał jej ciało. Nie chodzi jej jednak o zbyt skomplikowane igraszki, na samą myśl o tym odchodzi ją ochota. Nie powinna była zdawać się na łaskę tego włoskiego geniusza!

Już chce powiedzieć do Maria: Ma pan rację wykorzystując każdą okazję, ale dlaczego nie zadowala się pan tym, co ja oferuję? Pokochajmy się, a potem proszę odesłać mnie do domu, abym mogła położyć się obok mego męża. Pan zaś będzie się mógł wtedy zabawić ze swoim Anglikiem. Ale w tej samej chwili wyobraża sobie własne zakłopotanie, w jakie wprawiliby ją ugrzecznione, ale zarazem pełne

lekceważenia stanowisko Maria, który odparłby: Moja droga, jest pani w błędzie. Owszem, pani mi się podoba, nawet bardzo! Ale...

Tym samym tonem, jaki sobie akurat wyobrażała, Mario przerywa jej rozmyślenia:

- Chciałbym, aby pani nogi były widoczne tak dalece, jak to możliwe. Quentin będzie siedział na tym pufie. Czy zechciałaby pani odwrócić się trochę w tę stronę, tak aby mógł patrzeć na pani kolana i zerknąć pod spódnice?

Emmanuelle ogarnia zawrót głowy. Dłoń Maria spoczywa na jej nagim ramieniu, a jego długie palce dotykają niemal jej piersi. Łagodnie popycha ją, by odwróciła się nieco w prawo, podczas gdy drugą ręką chwyta za rąbek czarnej spódnicy i podciąga ją ukośnie do góry, odsłaniając jedno udo bardziej niż drugie: lewe tylko do połowy, prawe zaś aż do pachwiny.

- Nie, proszę nie zakładać jednej nogi na drugą - dodaje. Właśnie tak jest wspaniale. I proszę się teraz nie ruszać. Otóż i on. Jego dłoń ześlizguje się z niej na podobieństwo fali, powracającej do morza.

Mario wskazał przybyszowi miejsce, obdarzając przy tym Emmanuelle uśmiechem, tak jak czyni to wyrozumiały nauczyciel, pragnąc dodać otuchy speszonemu na egzaminie kandydatowi. Ale najbardziej onieśmielony w tym towarzystwie zdawał się być Anglik.

On nawet nie patrzy na moje uda, uświadomiła sobie Emmanuelle, przy czym owo fiasko wymyślnych planów Maria sprawiło jej nie tyle przykreść, co raczej przekorną satysfakcję. Nagle dostrzegła w Quentinie nie przeciwnika, a sprzymierzeńca. Wyglądał zresztą bardzo pociągająco. Musiała przyznać w duchu, że jest niezwykle przystojny i wcale nie sprawia wrażenia pederasty!

Gość nie znał, niestety, ani jednego słowa po francusku. Zawsze składa się tak pechowo, pomyślała Emmanuelle, że ląduję w ramionach człowieka bywałego w świecie, ale zupełnie niezdolnego, jeżeli chodzi o języki. Dwuznaczność tego sformułowania rozbudziła w niej lubieżne myśli; usiłowała wyobrazić sobie własne odczucia, kiedy język Quentina odszukałby jej język, a potem podążałby w dół, ku jej łonu. A potem wydało jej się, że ten język wnika w nią... Z trudem przyszła do siebie, próbując zrobić użytek z tych kilku zdań angielskich, jakie zdążyła sobie przyswoić w trakcie krótkiego-jak dotąd - pobytu w Bangkoku. Nie ożywiło to wprawdzie rozmowy w istotny sposób, ale wprawiło w zachwyty Quentina.

Mario najwidoczniej nie zamierzał bawić się w tłumacza; mieszał napoje i wydawał polecenia służącemu. Mówił w jakimś dźwięcznym języku, w którym Emmanuelle nie mogła rozpoznać ani intonacji, ani dźwięków miejscowej gwary, z jaką zdążyła się już oswoić. W końcu usadowił się na dywanie przed sofą, plecami do Emmanuelle, twarzą do gościa. Obaj rozmawiali przez dłuższą chwilę po angielsku. Quentin usiłował kilkakrotnie wciągnąć ją do rozmowy, ale Emmanuelle uznała, że to wszystko trwa już zbyt długo.

- Nie rozumiem ani słowa - oświadczyła.

Mario, nie kryjąc zdumienia, uniósł do góry jedną brew. - Nie szkodzi.

I zanim Emmanuelle zdołała zareagować na to niestosowne zachowanie, poderwał się, usiadł obok niej, objął ją w talii i odchylił nieco do tyłu, wykrzykując przy tym z zachwytem, który ją sparaliżował.

- Non e bella, Garo?

Nie wypuszczał jej z objęcia. Nie chcąc stracić równowagi, Emmanuelle uniosła nogi, odsłaniając je jeszcze bardziej (w pełni zdawała sobie z tego sprawę, ale tym razem ta świadomość sprawiła jej przyjemność). Mario muskał przez chwilę palcami jej usta, po czym najspokojniej w świecie zaczął zsuwać jej głęboko wydekoltowany pulower. Najpierw obnażył ramię, a następnie czubek piersi, której przypatrywał się teraz, wydymając wargi.

- Jest naprawdę piękna, nie sądzisz? - odezwał się. Anglik skinał potakująco głową.

Mario z powrotem zasłonił jej pierś. - Podobają ci się jej nogi? zapytał.

Zadał to pytanie po francusku i Quentin zmrużył jedynie oczy. Mario nie dawał za wygraną.

- Są bardzo ładne! A przede wszystkim są od stóp po biodra okazem czystej zmysłowości.

Delikatnie przesunął palcami po połyskującej złościście łydce.

- Nie ulega wątpliwości, że nie są stworzone do chodzenia. Nachylił się nad Emmanuelle. - Chciałbym, aby podała mu pani nogi. Zgoda?

Nie bardzo rozumiała, co Mario ma na myśli, i znowu zakreśliła jej się w głowie. Chcąc odsłonić zupełnie jej uda i łono, Mario musiał drugą ręką unieść jej ciało nieco do góry. Mimo upału Emmanuelle założyła dziś po raz pierwszy od dnia przyjazdu do Bangkoku pończochy. Jedwabiste loczki na rombie utworzonym przez pasek do podwiązek i fałdy pachwiny przylegały ciasno do ciała, spłaszczone przez czarny, przejrzysty materiał majteczek.

- Chodź - odezwał się Mario. - Weź.

Dostrzegła jeszcze, jak tamten zbliża się do niej. Męska dłoń poczęła pieścić jej kostki u nóg, następnie przyłączyła się do niej druga, która jednak już po chwili sunęła w górę to po tej łydce, to po drugiej, to po wklęsłości kolana, potem zatrzymała się, aby wpełznąć wreszcie wyżej, na udo, i spoczęła tam na dobre, jakby pod głębokim wrażeniem rozległego terenu, rozpościerającego się za tym ostatnim schronieniem przyzwoitości.

Z pomocą pośpieszyła teraz druga dłoń, obie objęły uda, przesunęły się niżej, na kolana, wystarczająco wąskie, aby mogła zamknąć się na nich ta obręcz z palców.

W następnej chwili obie dłonie ruszyły w górę, najpierw po zewnętrznej stronie ud, potem po przedniej i wreszcie objęły w posiadanie ich tylną stronę, dotykając niemal pośladków. Tam władczy ruchem rozsunęły uda, aby z całym spokojem zacząć muskać ich wewnętrzną stronę, tak wrażliwą, że Emmanuelle poczuła, jak pęcznieje jej srom.

Mario obserwował ją bacznie, ale ona nie dostrzegała go. Kiedy wreszcie otworzyła oczy, próbując wyczytać z jego wzroku, czego się po niej spodziewa, uśmiechnął się tylko zagadkowo. Wtedy, przez przekorę, ale również, by zaspokoić swą żądzę, uniosła podwiniętą już spódniczkę jeszcze wyżej, ujęła majteczki i zaczęła zsuwać je na dół. Dłonie Anglika, nagle ośmielone, pośpieszyły usłużnie z pomocą i ściągnęły ów skrawek materiału na podłogę.

Niemal w tej samej chwili głos Maria, bardziej niski i przytłumiony, niż zazwyczaj, przywołał Emmanuelle do rzeczywistości. Powiedział coś po angielsku. Po kilku zdaniach skierowanych do Quentina, przetłumaczył to na francuski:

- Nie powinna pani ofiarowywać wszystkiego jednej osobie oświadczył tonem, jakim przekazuje się trudną do zrozumienia prawdę. - Quentin posiadał pani nogi; na

razie powinien się tym zadowolić. Proszę zachować resztę swego ciała dla innych i na inne okazje. Każdemu cząstka. To wspaniała zabawa, oddawać się tylko częściowo.

Emmanuelle nie odważyła się wykrzyknąć: "A pan, pan, do czego pan zmierza? Na jaką część mego ciała ma pan chrapki?". W przystępie drwiny zaczęła się zastanawiać, czy Mario zadowoli się tym, że przez chwilę pieścił jej pierś. On zaś powstał zwinnie i sprężyście, klasnął w dłonie i zawołał: - Może byśmy zjedli kolację? Chodźmy, cara! Chciałbym, aby spróbowała pani potrawy, które ozywają zmysły.

Pomógł jej zejść z sofy, podkładając jedną rękę pod ramiona, a drugą pod obnażone nadal nogi, które teraz, w zmiennej grze świateł papierowych lampionów, sprawiały wrażenie jeszcze dłuższych. Kiedy postawił ją na podłodze, czarna spódniczka opadła z powrotem. Ruchem pełnym gracji Emmanuelle nachyliła się, aby ją poprawić. Na dywanie dostrzegła niewielki, ciemny kawałek materiału i zawahała się, nie wiedząc, co zrobić. W tej samej chwili Mario ujął majteczki koniuszkami palców i przycisnął je do ust.

- Nic to, zerwać z realnymi rzeczami, ale inaczej jest już ze wspomnieniami! - zadeklamował. - Serce pęka, gdy żegna się z marzeniami, tak mało rzeczywistości tkwi w ludziach.

To mówiąc, wsunął wonne majteczki do kieszeni swojej jedwabnej marynarki, ujął oniemiałą Emmanuelle za rękę i zaprowadził do małego, okrągłego stołu, wokół którego stały trzy renesansowe krzesła z wysokim oparciem.

Emmanuelle nie śmiała spojrzeć Quentinowi w oczy. Mimo woli zaczynała już odczuwać w całej tej osobliwej przygodzie przyjemność, wszelkie zastrzeżenia wobec Maria poszły w niepamięć. Doszła do przekonania, że właściwie miał rację, powstrzymując ją przed oddaniem się temu przystojnemu, ale całkowicie nieznanemu młodzieńcowi, do którego przecież nie czuła nic a nic. Zresztą i tak nie zamierzała iść do łóżka z każdym, kto przebiegnie jej drogę, otwierać się przed pierwszym lepszym, kto położy dłoń na jej kolanie. W samolocie posunęła się już wystarczająco daleko. Zazwyczaj potrafiła z wdziękiem rozwiać nadzieje mężczyzn, że mogliby osiąść ją inaczej, niż samymi rękami! W przypadku Maria wyglądało to trochę odmiennie... Przyznała w duchu, że nie widzi w tym nic zdrożnego, jeżeli męzatka weźmie sobie kochanka. A od czasu, gdy Marie-Anne nabiła jej głowę tą myślą, nie potrafiła się od niej uwolnić. Chciała jednak mieć tylko jednego kochanka! I miał to być Mario... może przerwał jej igraszki z Quentinem tylko dlatego, że sam miał na nią ochotę. To przypuszczenie poprawiło jej humor.

Nie zamierzała mu jednak ułatwiać sprawy. Zaczęła ośmieszać dogmaty i tezy jego filozofii; nie dlatego, że przywiązywała do nich wagę, ale w ten sposób chciała mu udowodnić, że nie jest wcale naiwna.

- Nie bardzo rozumiem, jak można pogodzić pańską miłość na raty z estetyką, jaką zachwalał pan wczoraj wieczorem. Skoro chodzi o to, aby roztrwonić się, unicestwić, to dlaczego dziś radzi mi pan, abym skąpiła siebie, oddawała się tak oszczędnie?

- A więc dobrze, proszę oddać się za jednym razem! Ale co wtedy, kiedy będzie już po wszystkim? - zapytał Mario.

- Po wszystkim?

- Kiedy kobieta, która pozowała do "Owalnego Portretu", utraci już ostatnie barwy, kiedy westchnie po raz ostatni, jakąż sztuką wchodzi jeszcze w rachubę? Finita la commedia! Kiedy jej usta wydadzą ostatni jęk rozkoszy, dzieło przestaje istnieć. Znika jak sen, tak jakby w ogóle nie istniało. A czy najświętszy ze wszystkich obowiązków tego śmiertelnego świata, w ogóle jedyny obowiązek, nie polega na tym, aby zapewniać wieczność? Unieść się? Proszę bardzo, ale w taki sposób, aby trwało to w nieskończoność.

- A więc i pan straszy mnie bliskim końcem? A przecież powinien pan uzgodnić to z Marie-Anne. Podczas gdy ona namawia mnie, abym dała z siebie wszystko, pan chciałby, żebym się oszczędzała. I w obu przypadkach motywacją ma być krótki żywot!

- Widzę, moja droga, że nie zrozumiała mnie pani ani trochę! Być może, wyraziłem się nie dosyć jasno. Marie-Anne sformułowała lepiej to, co ona i ja mamy na myśli. Młode dziewczęta posiadają zdolność jasnego wypowiedzenia się, która zanika z wiekiem.

- Ale pańskie wykłady to jedna wielka sprzeczność. Propaguje pan wstrzemięźliwość...

- To, zgola niesprawiedliwy zarzut - przerwał jej Mario, nie tracąc dobrego humoru.

- Ale czy nie może się zdarzyć, że pani oburzenie skaze nas na abstynencję?

- Jak to?

- O tym później. Pani pasztet będzie zaraz zupełnie zimny... Emmanuelle uśmiechnęła się zażenowana. Mario nie wahał się, kiedy chciał uniknąć uciążliwych pytań.

Przez jakiś czas rozmowa dotyczyła jedynie potraw i odpowiednich napojów.

Mimo iż Mario posługiwał się na zmianę to językiem angielskim, to znów francuskim, Quentin rzadko przerywał milczenie. Emmanuelle z pełnym przekonaniem chwaliła staranny dobór potraw. Zazwyczaj, przyznała, nie przywiązywała szczególnej wagi do tego, co je, ale dziś wydawało jej się, że będzie umiała docenić zalety wykwiintnej pieczeni.

- A co według pani jest ważniejsze w życiu niż dobre jedzenie? - zapytał Mario.

Pytanie to pozwoliło jej wynioskować, że rozmowa może wreszcie zejść na temat, jakiego nie poruszano przy przystawkach. Zaczęła zastanawiać się, co odpowiedzieć, aby nie uchybić zasadom obowiązującym w tym domu, a z drugiej strony nie czynić zbyt zadość kaprysom pana domu. W końcu cel tego wieczoru był wiadomy; przyszła tu, aby zaznać rozkoszy, nie zaś po to, by filozofować. Nie-wymuszonym tonem odparła:

- Rozkosz zmysłowa.

Mario sprawiał wrażenie, jakby niezupełnie zgadzał się z nią.

- Oczywiście, oczywiście - powiedział niecierpliwie. - Ale czy rozkosz uzyskana w dowolny sposób? Czy chodzi pani o sam moment rozkoszy, czy też raczej o to, jak się jej doznaje?

- Niewątpliwie o sam moment rozkoszy.

Nie była wprawdzie o tym przekonana, ale chciała sprowokować Maria. On jednak wyglądał tylko na skonsternowanego.

- Wielki Boże! - jęknął.

- Skąd ten nagły powrót do religii? - zdziwiła się Emmanuelle. - Ja zwracam się do boga estetyki - skorygował ją Mario. - Do boga, którego prawa powinna znać i pani. Mam na myśli Erosa.

- Sądzi pan, że nie potrafię mu służyć? - zapytała wzburzona. - To Bóg Miłości.

- Nie, to Bóg Erotyki.

- Och, to dopiero ludzie uczynili go takim.

- Nie sądzi pani, że ta uwaga mogłaby dotyczyć wszystkich bogów? Odnoszę wrażenie, że nie jest pani zbyt wysokiego mniemania o erotyce!

-- Myli się pan, ona znaczy dla mnie wiele.

- Czyżby? A dokładnie, jak pani ją sobie wyobraża?

- Cóż! Erotyka to... Jak to powiedzieć? Wolny od wszelkiej moralności kult rozkoszy zmysłowej.

- Nic bardziej mylnego - zawołał z triumfem Mario. - Erotyka to coś wręcz przeciwnego.

- A więc kult cnoty?

- To nie jest w ogóle żaden kult, ale zwycięstwo rozsądku nad mitem, nie poryw zmysłów, lecz ćwiczenie ducha, nie nadmiar żądy, lecz żądza nadmiaru, nie wyuzdanie, lecz porządek. I moralność.

- Pięknie powiedziane! - pochwaliła Emmanuelle.

- Mówię o tym wszystkim serio - zapewnił Mario. - Niech pani nie myli erotyki z podręcznikiem zabawy w towarzystwie. Erotyka to pogląd na przeznaczenie ludzi, miara, kanon, kodeks, sztuka, szkoła. To również nauka - a raczej wybrany owoc nauki. Jej zasady opierają się na rozsądku, nie na łatwowierności, na zaufaniu, nie na strachu, na rozkoszy, nie zaś na mistyce śmierci. - Ruchem dłoni nakazał milczenie, widząc, że Emmanuelle chce coś powiedzieć, po czym wyjaśniał dalej: - Erotyka to nie ujawnienie dekadencji, lecz postęp. To narzędzie duchowej i społecznej higieny, odbiera zmysłowości wszystko, co święte. Uważam, że jest to główny składnik dalszego rozwoju duchowego, gdyż zakłada ćwiczenie charakteru, rezygnację z namiętności iluzji na rzecz namiętności zdrowego rozsądku.

- Cóż za fascynujące perspektywy! - wykrzyknęła ironicznie Emmanuelle. - Czy uważa pan tę definicję za nęcącą? Czyż oddawanie się iluzjom nie jest przyjemniejsze?

lis

- Do namiętności iluzji, o jakich mówię, należą zwodnicza żądza posiadania kogoś lub należenia do kogoś jednego; wola sprawowania władzy lub odbywania służby poddańczej; rozkosz płynąca z cierpienia i śmierci innych; fascynacja, tęsknota i miłość zrodzone z cierpienia i śmierci oraz pragnienie dostąpienia wieczności. Czy to jest w stanie zainteresować panią?

- Wątpię - przyznała Emmanuelle. - Ale w takim razie proszę mi powiedzieć, co innego mogłoby mnie zainteresować?

- Nie miałbym nic przeciwko temu, gdyby najwyższą cnotą była płomienna miłość do piękna. W tym zawiera się wszystko. To co piękne jest rzeczywiste, to co piękne jest usprawiedliwione, to co piękne trzyma śmierć w szachu. Piękno pochodzi z innego świata, ze świata, o którym nasz tchórzliwy umysł i nasze śmiertelne serce nie miałyby najmniejszego pojęcia, gdyby nie odwaga wiedzy i tchnienie wieczności piękna. Nas, którzy w przeciwnym razie przypominalibyśmy zwierzęta,

przekształca sama miłość do piękna. Myślenie, do czego sprowokowały nas soki ziemi, i pierwsze związane z nim okropności, skłoniły nasze oblicze właśnie ku tej ziemi, po której błądzimy teraz, słabe istoty, poruszając się po tych niskich sferach, w jakich niegdyś więzili nas bogowie. Cud piękna zrodzony z naszego buntowniczego głodu wiedzy i naszej dumy stworzył nam możliwość wzniesienia się wyżej. Bo piękno to skrzydła świata, gdyby nie ono, duch pozostałby na zawsze więźniem ziemi.

Mario zamilkł na chwilę, ale wyraz twarzy Emmanuelle zachęcił go do dalszych wywodów.

- Cóż za wspaniały geniusz ludzki - bardziej czujny niż anioł chroni nas za pomocą tych skrzydeł! Przed zmorą magii strzeże nas piękno nauki, a piękno rozsądku wzbudza w nas niechęć do fałszywego blasku mitów. Z miłości do piękna ludzie przestaną w końcu bywać w teatrze iluzji, gdzie maski przekonań politycznych i objawień ludzą innych z majestatyczną opieszałością. Człowiek własnymi siłami uwolni się z duszy i wskutek stałego rozwoju inteligencji znajdzie panaceum na dręczące go koszmary i urojenia.

Zwrócił się do Quentina, jakby zamierzał powołać go na świadka, i - aby zademonstrować, jak jasne jest to, co mówi - rozłożył ręce: - Albowiem nasze życie jest zadziwiająco proste, nie ma na świecie innego obowiązku niż inteligencja, innego przeznaczenia niż miłość, innego szyfru dla dobra niż piękno.

Ponownie odwrócił się do Emmanuelle, władczy gestem wskazał na nią palcem:

- Ale proszę nie zapominać, piękno nie czeka na panią jako dzieło skończone. Nie ma w nim nic zakończzonego. Nie jest ono ani rajem obiecany prawym robotnikom, ani wieczną kontemplacją po codziennej pracy. Jest natomiast nigdy nie skrywany twórczym bluźnierstwem, problemem, jaki nie zadowala się żadnym rozwiązaniem, niezmordowanym marszem do przodu. Jest wyzwaniem i oznacza wysiłek. Posiada siłę wyzwania i bezkres wysiłku. Jest tym, co działa w nas na przekór ponurym, samobójczym darom materii, z jakich uformował nas przypadek. Utożsamia się z heroizmem naszego losu.

Emmanuelle uśmiechnęła się do niego, on zaś zdawał się wiedzieć doskonale, co ją tak poruszyło. Spoglądał na nią przez chwilę z uznaniem, a potem, jakby w obawie, że jego gość mógłby zwątpić w cel jego wywodów, zaczął wyjaśniać dalej:

- Piękno nie zostało podarowane człowiekowi przez boga; on je odkrył. On je stworzył. Piękno ma tak samo buntownicze imię, jak poezja. Nie jest porządkiem natury, lecz jej przeciwieństwem. Jest nieśmiałą nadzieją, jaką ludzie przeciwstawiają temu porządkowi, jest obiecany zwycięstwem nad trawami i deszczem w świecie, z jakiego wygnali ich aniołowie i szatani. Jest wydumanym blaskiem księżycy, śpiewem syren nad szalejącym morzem. Dlatego twierdzę, że erotyka, ten triumf marzenia nad naturą, jest schronieniem ducha poezji, gdyż wypiera się tego, co niemożliwe. Jest CZŁOWIEKIEM, który potrafi wszystko.

- Trudno mi wyobrazić sobie taką moc - wtrąciła Emmanuelle. - Cieleśne zespolenie pomiędzy kobietami jest z punktu widzenia biologii absurdem, jest niemożliwe. Jednak erotyka czyni z tego marzenia rzeczywistość. Miłość pomiędzy mężczyznami to wyzwanie rzucone naturze i tu erotyka umożliwia to. Akt miłosny w pięciorko nie jest naturalny, ale erotyka obmyśla go, aranżuje i realizuje. I każde z tych zwycięstw jest piękne. Oczywiście erotyka nie jest skazana na te formy

wyjątkowe, nie propaguje niczego innego, jak tylko młodość i swobodę ducha, miłość do prawdziwości, czystość, nie mającą nic wspólnego z obyczajami i konwencjami. Erotyka to pasja odwagi.

- Kiedy tak się pana słucha, można by odnieść wrażenie, że erotyka i asceza to w gruncie rzeczy to samo.

- Po tysiącokroć tak! Chociażby po to, by wyśmiać nasze upiory. Przede wszystkim te najbardziej wstrętne: głupotę i tchórzostwo, rozpieszczone hydry ludzkości. Tej samej ludzkości, która nigdy nie zdobyła się na bardziej szczerze wyznanie, niż okrzyk Hobbesa: "Jedyną pasją mego życia był strach!". Strach, że będzie się różnić od innych. Strach przed myśleniem. Strach przed szczęściem. Są to właśnie te obawy, które są antypoezją i które stały się wartościami, kształtującymi świat: konformizmem, szacunkiem przed tabu i obrządkami, nienawiścią do fantazji, odrzucaniem tego, co nowe, masochizmem, złośliwością, zazdrością, skąpstwem, obłudą, kłamstwem, okrucieństwem, hańbą. Krótko mówiąc - tym co złe. Prawdziwym wrogiem erotyki jest duch zła.

- Wspaniale! -zawołała z zachwytem Emmanuelle. -A ja głupia sądziłam zawsze, że to samo, co jedni nazywają erotyką, inni nazywają występkiem.

- Występkiem? A co pani rozumie pod tym określeniem? Występek oznacza niedoskonałość. Erotyka, jak wszystkie inne przejawy zachowania człowieka, nie jest wolna od potknięć, błędów. I dlatego można powiedzieć, że występpek to okup erotyki, jej cień. Nie można jednak dopuścić do jednego - powstania erotyki, która wstydzilaby się samej siebie. Właściwością i założeniem aktu erotycznego są przede wszystkim logika i stanowczość ducha, ale również fantazja, dowcip, śmiałość, nie mówiąc już o sile przekonywania, umiejętności planowania i porządkowania, smaku, intuicji estetycznej i wycucia wielkości, bez czego ów akt musiałby przeżyć fiasko - wszystkie te cechy czynią z niego coś dumnego, wielkodusznego i triumfującego. - I dlatego uważa pan erotykę za moralność?

- Nie tylko dlatego, powodów jest dużo. Erotyka wymaga przede wszystkim systematycznego myślenia. Jest ona dostępna dla ludzi o określonych zasadach, nie zaś dla wesołych pijaków i pyszałków, którzy już po kilku kieliszkach przechwalają się na cały głos, ile razy dogodzili po tańcach jakiejś służącej.

- A więc erotyka byłaby przeciwieństwem miłości zmysłowej? - Nie chciałbym zająć tak daleko, ale to prawda; miłość zmysłowa nie zawsze jest aktem erotyki. Tam, gdzie mamy do czynienia z impulsywną, zwyczajową albo zrodzoną z obowiązku żądzą seksualną, nie ma erotyki; tak samo tam, gdzie chodzi jedynie o odpowiedź na instynkt biologiczny, o zamiar cielesny, a nie estetyczny, o odszukanie żądz zmysłów, a nie żądz ducha, o miłość do samego siebie lub do innego, a nie o miłość do piękna. Innymi słowy: tam gdzie jest natura, tam nie ma erotyki. Jak każda moralność, również erotyka oznacza wysiłek człowieka, który przeciwstawia się naturze, chcąc ją pokonać. Jak pani doskonale wie, człowiek jest człowiekiem jedynie o tyle, o ile robi z siebie wynaturzone zwierzę, jest też człowiekiem w tym większym stopniu, im bardziej oddala się od natury. Erotyka jako najbardziej ludzki z talentów człowieka nie jest przeciwieństwem miłości, lecz raczej przeciwieństwem natury.

- Tak jak sztuka?

- Brawo! Moralność i sztuka - to jedno. Zgadzam się z panią, jeżeli określa pani sztukę jako antynaturę. Czy mówiłem już, że piękno powstaje wyłącznie tam, gdzie natura ponosi porażkę? Z pokolenia na pokolenie ci, którzy zabawiają się cieniami na ścianie naszego życia, usiłują przekonać ludzkość - najczęściej za pomocą brutalnych kopniaków - że od zniewolenia człowieka przez maszyny i architekturę może uchronić wyłącznie "powrót do natury". Odrażająca panika, okropny upadek inteligencji! Powrót do robactwa matki ziemi, czyżby na taką przyszłość zasłużył sobie człowiek, wynalazca matematyki i obcisłego trykotu baletnicy? Jeżeli ci ludzie śpieszą się, by skończyć z cywilizacją, to dobrze, ale niech to będzie przynajmniej w pięknie, w olśniewającym snopie atomów. Wolałbym już pustkę pomiędzy ciałami niebieskimi i wspomnienie ostatniego, pełnego dumy śpiewu, niż ziemię zaludnioną przez rasę małp. Nienawidzę natury!

Ta niepohamowana pasja, z jaką mówił, ubawiła Emmanuelle, Mario zaś dodał natychmiast:

- Ale dlaczego mówię o zniszczeniu, skoro duch wzywa nas do tworzenia?

Nieoczekiwanie nakrył jej dłoń swoją i przycisnął tak mocno, że z trudem powstrzymała się, by nie krzyknąć. Jego głos był teraz zadziwiająco piękny.

Lecąc do kraju, z którym dzielimy dziś noc, znalazłem się nad Zatoką Korynecką. Po prawej stronie pokryte śniegiem wierzchołki Peloponezu, z lewej złociste plaże Attyki ogrzewały morze. Gazeta, jaką właśnie mi podano, odwróciła wprawdzie na moment moją uwagę, dochowałem jednak wierności temu widowisku, nagle bowiem zapowiadał bowiem najpiękniejszy wiersz, jaki kiedykolwiek napisała ręka człowieka - wiersz, którego antyczne korzenie kryły się w tej właśnie ziemi, która podawała mi teraz swe zachwycające wargi, spalone przez słońce, rozchylone nieco nad perlnością fal, identyczne w blasku jutrzeńki jak w czasach Odysei, nabrzmiałe nadal po tylu cudownych latach tęsknotą Syren, zuchwałe i żądne wiedzy, nieufne i mądre... Oto ten wiersz:

W dniu 3 stycznia o godzinie 3 minut 17 w centrum trójkąta utworzonego z gwiazd Alfa z Wolarza, Alfa z Wagi i Alfa z Panny pojawi się biała gwiazda.

I rzeczywiście, pojawiła się - drobny okruch stali, ciśnięty przez człowieka w twarz wszechświata. Zaś nowa epoka, jaka nadeszła, należy już na zawsze do nas. Teraz może już nastąpić zagłada Ziemi, a ciało naszej rasy ulec zniszczeniu; nowa konstelacja, będąca dziełem naszych rąk, kryjąca nasze szyfry i mówiąca naszym językiem, zacznie teraz krążyć, triumfując swoją pieśnią nad zimnym majestatem bezkresu. O wy, gwiazdy Alphy, które wytyczyłyście nasze wolne od skruchy podboje, nasza żądza życia wystawia swoje gołe nogi na waszych ognistych plażach!

Mario zamknął oczy i przemówił znowu dopiero po dłuższej chwili. Jego głos przybrał ponownie ton wyższości:

- Powiedziała pani: sztuka? Najdoskonalszy twór artystyczny to taki, który jest najbardziej oddalony od obrazu i podobieństwa Boga. Ach, cóż znaczą dzieła Boga wobec tego, co stworzył człowiek! Jakże piękna jest nasza planeta, odkąd wypełniliśmy to, co było wklęsłe, naszpikowaliśmy ją naszymi szklanymi pałacami i sprawiliśmy, że jej niebiańska przestrzeń wiruje w częstotliwościach naszych kantat! Jakże jest piękna teraz, kiedy światła ludzi wyrwały ją z mroku Boga! Jakże piękna jest teraz, gdy coraz to nowe miasta ludzi uwolniły ją z ciemnych krzewów

i węży Boga! Jakże jest piękna, oczyszczona z namiętności, ozdobiona kompozycjami ze stali Caldera, kwadratami ze złota, krwi, nieba i promieni z mroku Mondriana - o, muzycy, malarze, rzeźbiarze, architekci, o, wy wszyscy, którzy z Ziemi i Niebios uczyniliście królestwo człowieka, zbyt piękne, aby można tu coś jeszcze dodać!

Mario spojrział na Emmanuelle, jakby dostrzegł na jej twarzy tamte kształty i ogień Ziemi, jakie pokochał. Uśmiechnął się do niej.

- Gdyż sztuka właśnie jest tym, dzięki czemu hominid czwartorzędu oddzielił się od drapieżnych zwierząt i stał się człowiekiem. Od tego czasu jest we wszechświecie sam, jako jedyna istota, która ma pozostawić po sobie więcej niż zastała. Ale już teraz sztuka kolorów, łuków i dźwięków nie jest w stanie zaspokoić jego żądz tworzenia. Zapraǳnął więc uformować swą powłokę i myślenie zgodnie z wizerunkiem swego geniuszu. Sztuka naszej epoki nie może być już sztuką zimnego kamienia, brązu czy kolorów, lecz sztuką żywych ciał. Może już tylko "żyć z życia". Jedyną sztuką stosowną do człowieka Wszechświata, jedyną zdolną wyprowadzić go poza gwiazdy - jest erotyka.

Mówił dobitnie i Emmanuelle odnosiła wrażenie, jakby wypowiedane przez niego sentencje spadały na nią jak ciosy.

- Proszę mi powiedzieć, czy istnieje sztuka bardziej wstrząsająca niż ta, która przyswaja sobie ciało człowieka, to dzieło natury, po czym przekształca je w dzieło własne, wynaturzone? Dla wytrawnego rzemieślnika nie jest to żaden problem, uzyskać z marmuru lub harmonii linii obiekt, którego ojcostwa nikt mu na świecie nie odmówi. Ale człowiek! Ująć go w dłonie, ale nie jak glinę garncarską, nie po to, by wymacać jego teksturę i kontury, pochwalić go i polubić, nie po to, by się nim nacieszyć, a raczej w tym celu, by podać w wątpliwość jego kształt i zawartość, zmienić materiał, z jakiego został stworzony, zerwać z niego tę zdroǳną naturalność, tak jak w laboratorium pozbawia się królika doświadczonego jego cech dziedzicznych, a więc stworzyć człowieka na nowo! Wyzwolić go z materii, aby mógł ustalać dla siebie własne prawa - takie, które nie dopuszczą do tego, by pomylić go z meteorem lub molekułą, jak również ocalą go przed rozpadem energii i zagładą ciał. Doprawdy, to coś więcej niż sztuka, to źródło istnienia samego ducha.

Wstał i podszedł do okna, które wychodziło na khlong.

- Widzi pani! - powiedział. -- Rów nie oddziela martwych od żywych, przebiega raczej pomiędzy tym, co posiada świadomość, a resztą świata. Ta jaszczurka, ten pies, nie różnią się wcale od drzewa czy algi, te zaś są takie same jak wyda i kamień. Ale tamci, niech pani popatrzy, jak wiosłują i marzą, uparcie, zaciskając dłonie, z tymi swoimi krótko ostrzyżonymi włosami... Oto człowiek! Ach, trzeba kochać ludzi jak szaleniec, aby nauczyć się nienawidzić natury z całego serca! Człowieku, człowieku, jakże cię kocham! Dla ciebie nie istnieją żadne granice!

- A więc jedyną aprobowaną przez pana miłością jest miłość perwersyjna? - zapytała Emmanuelle niemal bojaźliwie.

Zadała to pytanie z uśmiechem, aby dać Mario do zrozumienia, że nie chce go urazić. Jej obawy okazały się jednak bezpodstawne; jak przedtem, również tym razem obalił te myśli kilkoma słowami.

- To, co pani mówi, to mądrość powszechnie znana i do tego pleonazm. Miłość jest zawsze perwersyjna. Jest absolutnym przeciwieństwem natury. Jest występkiem,

rebelią skierowaną przeciw porządkowi wszechświata. Jeżeli ktoś jest człowiekiem, to znaczy, że uciekł beztrąsco z ziemskiego raju. Jest fiaskiem planu Boga.

- I to nazywa pan moralnością! - wtrąciła Emmanuelle z odcieniem drwiny w głosie.

- Moralność to to, co czyni z człowieka człowieka! A nie to, co czyni z niego obiekt obcy nawet dla niego samego, więźnia, niewolnika, eunucha, pokutnika albo błazna. Miłość nie została stworzona po to, by poniżyć ludzi, ciemnić ich, ani też po to, by drwić z tych spraw. Nie jest kinem dla ubogich, ani środkiem uspokajającym dla znerwicowanych, nie jest rozrywką, ani zabawą, ani opium, ani dziecięcą paplaniną. Miłość, sztuka miłości cielesnej, to rzeczywistość człowieka, term firma, jedyna rzeczywista ojczyzna. To wszystko, co nie jest miłością, rozgrywa się dla mnie w innym świecie, w świecie upiorów. Wszystko, co nie jest miłością, rozgrywa się dla mnie we śnie, w straszliwym śnie... Dopiero wtedy stanę się znowu człowiekiem, kiedy obejmą mnie ramiona! Ten jasnowidzący okrzyk Don Juana słyszało i zrozumiało wielu, niezależnie od tego, jak bardzo różnili się pod względem swego geniuszu. Mówiła pani o ascezie; tym właśnie jest erotyka dla niektórych sekt hinduizmu - obowiązkiem. Ale czy nie jest wstrząsający fakt, że to samo oznacza ona dla młodzieńczej hetery z Amathus, jakkolwiek odczuwa to ona z większą wrażliwością i uroczą wstydlivością: "Czy jesteś zdania, że miłość to wypoczynek? Jest to trud, Gyrinno, i to największy ze wszystkich"

- Ja tak nie uważam - przerwała mu Emmanuelle - i wolę myśleć o miłości jak o przyjemności. Zresztą nigdy jeszcze nie byłam zmęczona miłością.

Mario skłonił się przed nią wytwornie. - Wcale w to nie wątpię.

- Czy to niemoralne odczuwać przyjemność w miłości? - przeszła do ataku.

- Właśnie usiłuję wyjaśnić pani coś wręcz przeciwnego - odpowiedział cierpliwie. - Moralność erotyki polega na tym, że przyjemność stanowi o moralności.

- Myślę, że moralna przyjemność traci bardzo dużo ze swego smaczku.

- A to dlaczego? Nie rozumiem tego - zaproponował ze zdumieniem Mario. - Czy dla pani zasady moralne i rezygnacja, przymus, to jedno i to samo? A jeżeli te zasady nie dopuszczają do tego, aby pani sobie czegoś odmówiła? Jeżeli zmuszają panią do korzystania z życia? Ach, już rozumiem! Przeraza panią myśl o moralności, gdyż zderza się w umyśle z klątwą seksualną. Zachowywać się moralnie, to chyba znaczy tak: Nie wolno oddawać się nierządowi ani cielesnie, ani w myślach; nie pożądaj rozkoszy cielesnych gdzie indziej, niż w małżeństwie. Niech pani nie dopuści, aby te mistyfikacje skompromitowały w pani oczach chwalebne słowo "moralność". Ujawniona już dawno pomyłka historyczna nie może posłużyć za pretekst do potępienia w tym samym stopniu dobra i zła lub - co byłoby jeszcze gorsze - do stwierdzenia, że nie istnieje w ogóle ani dobro, ani zło!

- Proszę posłuchać, Mario, staje się pan coraz bardziej proroczy. Skąd mogę wiedzieć, do czego pan zmierza? Zaczął pan od erotyki, a teraz mówi jak kaznodzieja z ambony! Zaczynam już tracić orientację. Czym według pana jest dobro, a czym zło?

- Zapewniam panią, że jeszcze do tego wrócimy! Najpierw jednak chciałbym rozprawić się z tym, co inni określają jako dobro i jako zło. Chodzi mi zwłaszcza o te "cnoty", jakie w pani oczach są zbieżne z moralnością: a więc skromność, niewinność, wstrzemięźliwość, wierność małżeńska...

- Nie tylko w moich oczach! Przecież wszyscy nazywają to moralnością!

- Tak, wiem. Ale to mnie tylko rozśmiesza! Gdyż nadużycie zaufania o rzadko spotykanym komizmie doprowadziło do tego, że obyczaje seksualne, będące uprzednio tabu, zdołały dostać się do królestwa moralności i w końcu zostały usankcjonowane prawem. A przecież według praw boskich nie mają tam czego szukać! Mało tego! Pod względem swej istoty i celu są zupełnie niemoralne; zrodziła je na wskroś kołtuńska kalkulacja, a mianowicie dążenie, aby panu na włościach zapewnić również prawo władania nad dziećmi, które podobnie jak narzędzia z kamienia i naczynia - stały się środkami produkcji i oznaką bogactwa. Mario zerwał się z miejsca i podszedł do pogrążonego w granatowym półcieniu regału. Po chwili wrócił, trzymając w ręku książkę oprawną w skórę i ozdobioną żelaznymi okuciami.

- Proszę posłuchać - powiedział. - Nie dopuszczam się żadnych kombinacji w doborze tekstów, jakie przytaczam, nie próbuję też dokonać żadnej własnej interpretacji. Ograniczam się do najbardziej niezbitego ze wszystkich dogmatów, do Dziesięciu Przykazań, tak jak przyniósł je Mojżesz z góry Synaj. A w Drugiej Księdze Mojżesza, rozdział 20, wers 17, czytam następujące słowa wykute w kamieniu: Nie pożądaj domu bliźniego swego. Nie pożądaj żony, ani parobka, ani służebnej, ani wołu, ani osła, ani żadnej rzeczy należącej do bliźniego twego.

I są to słowa zaprawdę jednoznaczne i nie upiększone; kobieto, wiedz, jakie. miejsce przeznaczył ci Wiekuisty - pomiędzy stodołą a bydłem, wśród siły roboczej, ale w żadnym wypadku miejsce uprzywilejowane! Jako gospodyni znajduje się pani w tyle za cegłą i sianem. Jako niewolnica jest pani ceniona niżej niż parobek i tylko nieco wyżej niż bydło lub osioł.

Zamknął księgę z powrotem i gestem karczowniczym oparł na niej dłoń.

- Ponoć miłość wynaleziono w średniowieczu. W rzeczywistości w średniowieczu niemal się udało obrzydzić nam ją. Jeżeli dziś miłość ma szansę odrodzenia, to tylko dzięki temu, że nasza epoka niszczy mity na zasadzie rzezi. Kleryk epoki feudalnej sądził, że obdarowując nas swoją zatrutą moralnością odbierze nam na zawsze przyjemność doznawania rozkoszy. Proszę popatrzeć, co dziś pozostało z tych machinacji! Pasy cnoty Dobra i Zła, zakładane przez panów swoim kobietom i osłicom, odpadają teraz całymi kawałami. Nie ulega jednak wątpliwości, że ich koniec można nazwać moralnym, czego z pewnością nie powiedziałbym o ich powstaniu! Należy też wyrazić uznanie, że prawdziwa moralność przeżyje, o ile czas wyda surowy werdykt o fałszywej moralności.

Roześmiał się ironicznie.

- Czy przybliżone wartościowanie moralności seksualnej nie zostało wiernie zachowane w awanturycznej drodze łacińskiego słowa "pupa", jakie zrodziło w języku francuskim określenie "pucelle" dziewica - jak również "poule" - kura, kochanka, dziewczka? Widać tu, jak przypadkowe jest rozgraniczanie pomiędzy Dobrem i Złem. Mogło przecież zdarzyć się coś wręcz przeciwnego, to dziwka cieszyłaby się najwyższym uznaniem i szacunkiem, podczas gdy dziewictwo uchodziłoby za wykroczenie przeciw Bogu i Kościołowi!

Emmanuelle zamyśliła się. Zgadzała się wprawdzie z osądem Maria na temat całkowicie przypadkowej wartości nakazu moralności tradycyjnej, musiała sobie jednak zadać pytanie, po co tracić czas na tworzenie nowej etyki na zgliszczach starej. Czy nie można żyć zgodnie ze swoimi upodobaniami i zachciankami, nie

trapiąc się tworzeniem nowego kodeksu i obwieszczeniem go we wszystkich zakątkach świata? Czy te wszystkie prawa są naprawdę konieczne? Nie istnieje żadna moralność, nawet "erotyczna", pomyślała, która byłaby lepsza, niż brak moralności w ogóle.

- Złych praw nie pokonuje się za pomocą anarchii - odezwał się Mario, kiedy zwierzyła mu się ze swych wątpliwości. - Nie chodzi o to, by wrócić do dżungli, ale o to, by zrozumieć, że niektóre z sił drzemiących w człowieku i wypieranych z obecnej cywilizacji, a nawet skazanych na wytepienie, istnieją nie bez racji i mogą pomóc naszemu gatunkowi w osiągnięciu szczęścia. Nowe prawo, dobre prawo, obwieszcza ni mniej ni więcej, że jest sprawą piękną i dobrą, opanowanie sztuki miłości i oddanie się jej bez reszty, że dziewictwo nie jest żadną cnotą, wolna miłość - żadnym przestępstwem, a małżeństwo - żadnym więzieniem, że chodzi teraz o umiejętność zażywania rozkoszy, że nie wystarczy nigdy siebie nie odmawiać, należy bowiem oferować się bezustannie, oddawać się, jednoczyć swoje ciało z coraz większą ilością ciał innych, należy uznać, że chwile nie spędzone w ramionach partnera są zmarnowane. - Podniósł do góry palec wskazujący i dodał: - Jeżeli uzupełnię to wielkie prawo całym szeregiem innych, to proszę nie zapominać, że są one tylko drugorzędnymi ustaleniami, które mają pomóc w konsekwentnym przestrzeganiu zasady naczelnej, powstrzymują bowiem bojaźliwość dusz i przesyłają zmysłowości.

- Skoro jednak wszelkie tabu moralności mieszczańskiej są pochodzenia gospodarczego - odparła Emmanuelle - to wprowadzenie pańskiej moralności erotycznej wymaga prawdziwej rewolucji. Czy jest to coś podobnego do komunizmu?

- W żadnym wypadku! Jest to coś o wiele bardziej potężnego i radykalnego. Przypomina raczej mutację, dzięki której pewna znudzona morzem ryba, mająca w odległej przyszłości nazywać się Emmanuelle, zapragnęła się dowiedzieć, czy przez to, że znalazła upodobanie w życiu na lądzie, urosną jej nogi, i dzięki której owa ryba, wypinając swoje przyszłe piersi, zaczęła oddychać.

Uśmiechnęła się z zadowoleniem.

- A więc człowiek erotyczny będzie nowym zwierzęciem?

- Będzie czymś więcej niż człowiek, a mimo to pozostanie człowiekiem, tyle że bardziej dojrzałym i zaawansowanym w rozwoju. Wspomniałem już o tym, że pojawienie się sztuki na ścianach jaskini umożliwiło określenie czasu, kiedy człowiek oddzielił się po raz pierwszy od małpy. Bliski jest już dzień, kiedy siły erotyki równie zdecydowanie oddzielią człowieka dumnego z siebie od człowieka przejętego wstydem, kryjącego się w zakamarkach dzisiejszego społeczeństwa, zasłaniającego swą nagość i piętnującego swą płęć. Nędzne próby stania się człowiekiem, jakim jesteśmy, surowe projekty, tkwiące jeszcze głęboko w mule trzęsawisk plejstocenu! Ogłupiali własnymi zahamowaniami, zakochani w cierpieniach, z całym naszym zaślepieniem i siłą bestii ewangelickich, zwalczamy prądy nadziei, usiłujące wyrwać nas z dzieciństwa!

- Ale na czym opiera się pana założenie, że te prądy zwyciężą, że pana moralność zatriumfuje nad moralnością chronioną przez prawo, obyczaje i religię? Co się stanie, jeżeli wydarzy się coś wręcz przeciwnego?

- Na pewno do tego nie dojdzie! Nie wierzę w to! Nie mogę uwierzyć, że człowiek, przybyły z tak daleka i z takich głębin, mógłby zrezygnować nagle z dalszego dążenia ku Nowemu, że zatrzymałby się na obecnym etapie! Z pewnością pójdzie dalej! Ostrożnie, to jasne, z trwogą, ale zdecydowanie. Jeżeli już teraz jesteśmy mądrzejsi od coelacanthusa, to któregoś dnia ta różnica stanie się jeszcze bardziej widoczna.

Odczekał chwilę, aby dać Emmanuelle czas do namysłu po czym dodał:

- Możemy zresztą przyczynić się do tego; powiększać naszą inteligencję i robić wszystko, by osiągnąć szczęście.

Emmanuelle otwiera usta, ale Mario nie daje jej dojść do słowa. - Oczywiście, nikt mi nigdy nie obiecywał, że kiedykolwiek postawię stopę na owym nie zbadanym jeszcze brzegu, dla jakiego nie znam innej nazwy niż szczęście. A przecież Eluard nie bez racji oznajmił: "To nieprawda, że trzeba nam po trochu z wszystkiego, aby stworzyć świat. Potrzeba jedynie szczęścia, nic poza tym". Ileż to wymaga odwagi, by osiągnąć ten cel! Ale czy istota ludzka nie potrzebowała jej już w dzieciństwie, aby móc uciec spod skrzydeł swych bogów? I czy nie potrzebuje jej jeszcze dziś, aby móc podjąć z ludźmi na ulicach ryzyko życia i śmierci, nie zawsze nagradzane rajem, zamiast czekania w samotnej kontemplacji na królestwo, w którym górami byliby łagodni i pokorni?

- A to niebezpieczeństwo popełnienia błędu - wtrąciła Emmanuelle. - Poda tym niebezpieczeństwo oddawania się złudzeniom na temat własnej natury. I rozmyślenia o znaczeniu odwagi!

Mario spojrzał na nią podejrzliwie.

- Czyżby należała pani do tych, dla których przygoda ludzi jest pozbawiona sensu? - zapytał. - Czy jest pani zdania, że nasz gatunek poniesie klęskę, klęskę na miarę swojej naiwności? Sądzi pani, że jesteśmy zabawką naszego własnego języka, a nasz koniec zapisany już jest na tablicy Wiekuistego? Czy przychyła się pani do tych lekceważących osądów, twierdzących, że podobnie jak dronty zostaliśmy stworzeni tylko po to, by któregoś dnia wyginąć? Może nawet pani uważa, że wyginięcie ludzkości byłoby dla świata, jakiemu ona tylko przeszkadza, najlepszym wyjściem, a nawet czeka pani na ten moment, patrząc z wyżyn swojej nieludzkiej i zimnej jak lód nauki z ową masochistyczną bezstronnością, tak modną w dzisiejszych czasach?

- Nie - odparła Emmanuelle. - Wcale tak nie myślę. Ale musi pan przyznać, że również pana zaufanie jest wiarą, czymś w rodzaju religii.

- Nie, to nieprawda - zaoponował Mario. - Jeżeli jestem pewien człowieka, to dlatego, że widzę go w działaniu. Jego postęp, który jest też moim, polega na tym, aby coraz mniej wierzyć i coraz lepiej widzieć. Bogowie rodzą się tylko za zamkniętymi oczami.

- Może rozpatruje pan wyłącznie Einsteinów, nie bierze pan w wystarczającym stopniu pod uwagę przestępców. W przeciwnym razie i pan odczuwałby niekiedy strach.

- To żadne przestępstwo, jeśli nie jest się Einsteinem - powiedział Mario - ale niewątpliwie pewien defekt. I nie mam prawa uskarżać się, że ludzie zabijają mnie, skoro mnie samemu nie udało się ocalić ich od śmierci. Mogę umrzeć, to oczywiste, ale będę wtedy wiedział, że jest to moja słabość, a nie zasługa.

- Przecież pan wie doskonale, że nikt nie jest w stanie zapobiec śmierci.

- Wiem, że duch umiera, kiedy tylko mitologie na podobieństwo nowotworów zastępują zdrowe komórki. Umieramy jedynie na niewiedzę i brzydotę. Śmierć to nic innego, jak pełne zdumienia odrętwienie wiedzy. - Przez chwilę zbierał myśli, po czym zaczął kontynuować swoje wywody. - Nie kończąca się ekspansja inteligencji to asymptota do śmierci. Nasza przyszłość jest więc nieskończona. Nie jesteśmy już pacjentami doktora Wieczności, nasza cierpliwość dobiega końca! Zapomnimy o naszych śmiertelnych porankach, tak jak rekonwalescenci zapominają o dawnych cierpieniach. Odnajdziemy nasz świat w którejś z tych bezpiecznych przystani epoki kosmicznej, to ona będzie naszą miłością i podstawą naszego bytu. Osiągniemy szczęście...

Umilkł. Upłynęła dłuższa chwila, zanim Emmanuelle ostrożnie powróciła do właściwego tematu.

- I to właśnie erotyka pomoże odkryć ten nowy świat? - Nawet więcej, gdyż to ona właśnie oznacza postęp. - Czy to nie przesada?

- Ależ proszę zrozumieć! Powiedziałem przecież, że nie chodzi o to, aby zreformować społeczeństwo, nawet nie o to, by zaprojektować nowe czy też utworzyć Republikę Wyuzdanej Rozkoszy! Chodzi raczej o postęp biologiczny, o przemianę, o wyzwolenie reakcji, jaka dokona się pewnego ranka w umyśle człowieka. Jeden błysk - i już to się stało! Człowiek myśli teraz inaczej, jest inną istotą. Uczynił decydujący krok. Niepewność, obawy i uciemnienie jego przodków przestały go dotyczyć. Zapomniał już nawet, co to znaczy. Nieważne, czy i jak kocha. Nowym elementem jest to, że jest wolny duchem. Gdyż dobre jest dla niego to, co rodzi rozkosz, a złe - co sprawia cierpienie. Przecież to proste. Oto jego moralność. Dobre jest to, co piękne, co kuszący, co powoduje erekcję. Złe natomiast jest to, co brzydkie, nudne, ograniczone, co doprowadza do frustracji. Wystarczy mu radość z samego siebie i jemu podobnych. Czy taki człowiek nie wydaje się pani zwierzęciem o wyższym stopniu rozwoju niż ten, który dźwiga na sobie pokutniczą szatę? Czy nie jest uosobieniem postępu?

- Owszem, tu zgadzam się z panem. Ale jest to postęp jednostki i tylko ona odczuje na sobie jego konsekwencje. Przedtem natomiast mówił pan o tym postępie tak, jakby dotyczył całego gatunku ludzkiego.

- I nie bez powodu. Dalszy rozwój gatunku nie odbywa się w masie, w całej zbiorowości. Mutacja zależała zawsze od nielicznych, od tych niepopularnych mniejszości o dumnie podniesionej głowie i szeroko otwartych oczach, od jednostek, z którymi duże, bezwolne stado nie chciało dzielić się swymi terenami. Ale kiedy taki konar-mutant oddzieli się od ludzkiego pnia, zmienia się cały świat. Wystarczy, że pewnego ranka zjawi się człowiek, dla którego pojęcia: bezwstyd, inwersja seksualna, cudzołóstwo, kazirodztwo - to szyfry bez sensu, człowiek, który nie zrozumie tych słów, i nasze cnoty będą nadawały się już tylko do muzeum, jak zęby archeopteryksa, czy grzebień stegozaurusa.

- Ale skoro taki człowiek jeszcze się nie pojawił, cała ta epoka erotyki jest jedynie wizją przyszłości. Pan i ja mamy pecha, urodziliśmy się za wcześnie!

- Któż to może wiedzieć? - odparł Mario. - Prawa ewolucji są dla nas przeważnie niewidoczne. Moim zdaniem, próby samodzielnego zjawienia się na tym świecie nie są bezsensowne. Może wcale się jeszcze nie urodziliśmy?

- A co musimy zrobić, aby się narodzić? -zawołała Emmanuelle.

- Postępować tak, jakbyśmy władali życiem. Jeśli w ogóle, to właśnie teraz nadeszła pora, aby zastosować teorię Pascala, który sugerował, że erotyka może zastąpić wodę święconą i jako reguła życia może wnieść w to życie więcej światła. To zaś oświeć nie tylko nas: jeżeli wystarczająca ilość spośród nas uzna bez zastrzeżeń wartość erotyki za jedyną miarę moralności-na podobieństwo owego czworonoga, który raz na zawsze postanowił chodzić w pozycji wyprostowanej, na tylnych kończynach, nie troszcząc się o to, że reszta zwierząt tapla się nadal w błocie - to może to stać się - jeżeli szczęście dopisujące naszemu gatunkowi nie opuści nas - tym decydującym krokiem, który spowoduje, że epoka strachu przekształci się w epokę rozsądku. - Westchnął. - Ach, oczywiście, byłoby wygodniej urodzić się dopiero za jakiś milion lat! Powinniśmy jednak uczynić wszystko, co w naszej mocy, aby przybliżyć maksymalnie tę epokę rozsądku. Dziś tylko to zasługuje na uwagę, co służy temu przejściu. Należy zważać na to, co się mówi, panować nad gestami; nie można mówić niczego, co mogłoby utwierdzić ludzi w ich niemądrym przekonaniu, że osiągnęli już wszystko, do czego dążyli. Ja ze swej strony wiem doskonale, na czym polega mój obowiązek - muszę powtarzać im ustawicznie, że ich ciało jest czymś legalnym, że kryją się w nim nieskończone możliwości i że słodycz życia jest również jego podstawą.

Emmanuelle drgnęła na dźwięk głosu Quentina; zapomniała już zupełnie o jego obecności. Anglik mówił z nieoczekiwanym zapałem i dużą elokwencją, a Mario sprawiał wrażenie, jakby słowa gościa interesowały go w najwyższym stopniu. Co pewien czas wydawał okrzyki zachwytu. Wreszcie przetłumaczył na francuski wywody Quentina (a Emmanuelle uświadomiła sobie, że Anglik zrozumiał sens ich dotychczasowej rozmowy lepiej, niż jej się to wydawało): - To, co powiedział mi Quentin, napawa mnie olbrzymią nadzieją. Wygląda na to, że ów konar-mutant - a przynajmniej jego załazek - istnieje już, i to od tysiąca lat! Nasz przyjaciel był wraz ze znanym socjologiem, niejakim Verrier Elvinem, gościem pewnego plemienia w Indiach, uważanego przez "cywilizowanych" Hindusów za prymitywny, można jednak przypuszczać, że to właśnie to plemię stanowi awangardę inteligencji. To plemię to Muriasi. Ich cały system społeczny opiera się na moralności seksualnej, będącej dokładnym przeciwieństwem naszej. Jest to moralność, która nie zakazuje, a buduje. Kamieniem węgielnym ich systemu wychowawczego jest publiczna sypialnia, gdzie dzieci obojga płci mogą od najmłodszych lat poznawać sztukę miłości. Ta instytucja nosi nazwę... Jaka to nazwa? zwrócił się do Quentina.

- Ghotul.

- Właśnie, Ghotul. Tam właśnie na długo przed okresem dojrzewania małe dziewczynki zostają wtajemniczone w sprawy miłości zmysłowej przez starszych chłopców, natomiast mali chłopcy korzystają z doświadczenia dorosłych dziewcząt. Nie odbywa się to w sposób instynktowny ani prymitywny. Techniki erotyczne, jakich uczą się tu, osiągnęły po dziesięciu stuleciach praktyk niezrównany chyba stopień wyrafinowania. Owa nauka, jakiej każde dziecko podlega przez kilka lat, sprzyja również rozwojowi artystycznemu, gdyż uczniowie wykorzystują czas wolny - pomiędzy jednym stosunkiem a drugim - na ozdabianie ścian sypialni. Inspiracją tych rysunków, malowideł i rzeźb jest zawsze erotyka. Quentin twierdzi, że są one tak doskonałe, że nie można obejrzeć tej galerii i nie znaleźć się pod jej

wrażeniem. A kiedy patrzy się na te małe dziewczynki i jedenastoletnich chłopców, na te dzieci, które z pełną swobodą, przy otwartych drzwiach i na oczach dumnych rodziców naśladują najśmielsze figury tego muzeum erotyki, na podobieństwo żywych obrazów, za co w Europie dostałyby się natychmiast do domów poprawczych, dostarczając zarazem materiału dla brukowych gazet i - co za tym idzie - pieniędzy do ich kasy, to nie można uwolnić się od myśli, że owi Muriasi nie znajdują się tysiąc lat w tyle za innymi, ale raczej wyprzedzają innych o tysiąc lat. Mario umilkł, a Quentin dodał jeszcze trochę szczegółów, przetłumaczonych następnie przez Włocha:

- Najbardziej zdumiewający w tym wszystkim jest fakt, że owe "praktyczne zajęcia erotyczne", odbywane przez wszystkie dzieci plemienia, nie są efektem upadku obyczajów czy też zaślepienia moralnego całej rasy, lecz wyrazem systemu, wypracowanej i surowej normy. Nie ma tu żadnego rozpasania, a tylko etyka. Dyscyplina ogółu jest bardzo surowa, a najstarsi są odpowiedzialni za młodszych. "Prawo" z całą mocą zabrania jakichkolwiek trwałych związków pomiędzy chłopcem a dziewczyną. Nikomu nie wolno powiedzieć o dziewczynie, że jest jego, a kto spędzi z partnerką więcej niż trzy noce, podlega karze. Wszystko nastawione jest na to, by zapobiec powstawaniu intensywnych związków, ciągnących się w czasie i mogących zrodzić uczucie zazdrości. Wszyscy należą do wszystkich. Jeżeli któryś z chłopców okazuje dziewczynie instynkt posiadania, jeżeli patrząc na nią, jak kocha się z innym, nie potrafi ukryć niezadowolenia, wtedy wspólnota rozłącza nad nim nową opiekę, aby sprowadzić go na właściwą drogę, poskromić jego naturę. W takim przypadku sam musi starać się o to, by dziewczyna, którą kocha, oddała się

wszystkim innym młodzieńcom, własną ręką musi wprowadzić w nią po kolei męskość swoich towarzyszy, aż nauczy się nie cierpieć z tego powodu, lecz odczuwać zadowolenie. Największym przestępstwem u Muriasów nie jest kradzież, ani nawet morderstwo, gdyż czegoś takiego tam nie ma, lecz zazdrość. I w ten sposób dziewczęta i chłopcy osiągając wiek odpowiedni do zamążpójścia są nie tylko bogaci w mało znane gdzie indziej doświadczenia seksualne, ale należą również do innej epoki: nie znają nieufności i rozpacz naszej cywilizacji. Żyją po tej stronie szczęścia.

Emmanuelle była najwyraźniej pod wrażeniem tego, co usłyszała. Mimo to zaprotestowała:

- Ależ Mario, tego typu moralność nie może rozwinąć się w społeczeństwie jako efekt rozmyślań lub presji wywieranej na świadomość. U Muriasów miała ona z pewnością już zawsze taką postać. Przecież niedawno porównywał pan talent erotyczny z talentem poety; a to oznacza chyba, że tego daru nie można zdobyć wysiłkiem woli czy pilnością. Kogo sama natura nie obdarzy nim już w chwili narodzin, ten nie osiągnie nic, nawet gdyby się starał.

- Nic błędniejszego! Czy muszę powtórzyć pani jeszcze raz, że w naturze tkwi wyłącznie taka poezja, jaką obdarzy ją człowiek? Nie ma w niej też innej harmonii, innego piękna. A u człowieka, który próbuje wszystkiego, wszystko się rozwija, łącznie z poezją i talentem, z tym, że dopiero w wieku rozsądku. Przykład Muriasów dowodzi zaś, że wcześniej czy później można ten wiek osiągnąć. Nikt nie rodzi się poetą. Żaden naród nie powstaje też jako lud wybrany. W chwili narodzin jest się

niczym. Trzeba się uczyć. Właściwy nam, żyjącym, sposób ucłowieczania, stawania się ludźmi, polega na odrzucaniu niewiedzy i mitów, tak jak robi to ze swą starą skorupą krab pustelnik, i wkraczanie w sferę prawdy, niczym w nowy strój. W ten sposób odradzamy się stale na nowo, po każdej "spontanicznej" mutacji każdy z nas jest w większym stopniu człowiekiem, który urządza sobie świat według własnych upodobań. Uczyć się, to znaczy uczyć się rozkoszować. Już Owidiusz powiedział, chyba pani pamięta: "[Ignoti nulla cupido!](#)".

Emmanuelle nie pamiętała tego cytatu i w myślach usiłowała go przetłumaczyć, ale bez skutku. Mario, nie zadając sobie trudu, by ułatwić jej zadanie, mówił dalej:

- A mamy przecież tak dużo do nauczenia się! Czekają na nas sztuka, moralność, nauka; to, co piękne, dobre, prawdziwe, jednym słowem - wszystko, gdyż minął już czas świętości. Na szczęście wszystkie te dziedziny spłodziły dziecko, aby ułatwić nam zadanie zrodziły erosa. I w ten sposób potrzebne są tylko erotyczna zaduma, erotyczne doświadczenie i erotyczna dalekowzroczność, aby dotrzeć do poezji, moralności i poznania, które to obszary nie są w końcu niczym innym, jak tylko różnorodnymi refleksami jednej i tej samej nauki - nauki o człowieczeństwie.

- Pańska argumentacja staje się coraz bardziej abstrakcyjna, Mario! Proszę mi lepiej podać kilka przykładów na to, co można robić.

- Postawy, zdarzenia i niespodziewane skojarzenia, bez których nie istniałyby sytuacje poetyckie-to wszystko wymyślić, dostrzec, a w razie potrzeby stworzyć, oto jedno ze źródeł erotyki.

- Powiedział pan: niespodziewane. Czy to znaczy, że rozkoszy nie może sprawić nam coś, na co byliśmy przygotowani? Czyżby element erotyki tkwił wyłącznie w tym, co zaskakuje i zdumiewa?

- Należy przynajmniej zrywać z nawykami. Żadna przyjemność nie posiada już cech sztuki, jeżeli płynie z rutyny. Wartościowe jest tylko to, co nie jest oklepane, zwyczajne, to, co można ujrzeć tylko raz. Jedynie to, co nie utarte, jest naprawdę erotyczne.

- Ale jeżeli moralność erotyczna zostanie choć raz przeformowana, wtedy może i ona utraci swój powab? Czy nie jest tak, że dla Muriasów miłość nie jest atrakcyjniejsza od gotowania?

- Z relacji Quentina wynika, że nie, takie odniosłem wrażenie. Wręcz przeciwnie; wszystko wskazuje na to, że nie ma dla nich-ekspertów w sztuce kochania, jakimi są przecież od dziecka-nic ważniejszego w życiu, niż właśnie igraszki miłosne. W Indiach są znani jako płomienni propagatorzy miłości zmysłowej. Ale zgadzam się z panią, że ich doświadczenia nie zawsze nadają się dla nas, których duch naznaczony jest przez tradycyjną obsługę seksualną - silniejszą niż rozsądek - i być może pozostanie już na zawsze okaleczony. Oczywiście, mamy nadzieję, że natura dokona w tym względzie jakiegoś pomocnego dla nas skoku. W każdym razie nie możemy się spodziewać, że odgadniemy lub opiszemy z korzyścią dla innych, jakie cechy psychiczne będzie miał nasz potomek, poddający się mutacji. Troszczymy się raczej o nas samych, jako że nie uczyniliśmy jeszcze tego decydującego kroku. Przyznajemy też, że dla więźniów, jakimi przecież jesteśmy, ów zbawienny cud erotycznego wstrząsu wydarzy się raczej tylko wtedy, kiedy wypowiemy wojnę tradycji i obyczajom. Sprawdza się więc - i na tym polega nasza zemsta - że te fałszywe zasady moralne, jakie przetrwały do dziś, albo też przyjęte powszechnie

kryteria (wystarczy wspomnieć tu o absurdalnym kodeksie obyczajowym stosowanym przy długości sukien - cóż za męka dla jednych i, ach! jakież perwersyjny zachwyty dla innych) wcale nam nie przeszkadzają, a raczej nawet zwiększają naszą żądzę, jako że odrzucając te reguły, mamy jednocześnie sposobność szokowania lub też przeżywamy urok doznania szoku. Nie ta kobieta jest erotyczna, która przed uśnięciem zostaje zapłodniona przez męża, lecz ta, która przy herbacie prosi syna, by zaniósł swojej siostrze kromkę chleba posmarowaną spermą. I to właśnie jest erotyczne, gdyż takie menu nie jest usankcjonowane przez obyczaje. A kiedy społeczeństwo przyzwyczai się już do tego, trzeba będzie obmyślić coś nowego.

- A więc miałam rację mówiąc, że erotyce - jako że wymaga tego, co niezwykle, co nowe - grozi z racji jej postępów spore niebezpieczeństwo. Pewnego pięknego dnia okaże się, że nie ma już norm nie oklepanych.

- Droga przyjaciółko, może pani nawet twierdzić śmiało, że już od dawna nie wymyślono nic nowego. A jednak pani obiekcje są bezpodstawne, gdyż erotyka to nie dziedzictwo, przekazywane z pokolenia na pokolenie, lecz przeżycie jednostki. Możemy być spokojni: erotyka zachowa swoją wartość zdobywszy indywidualnej nawet w świecie wolnym od seksualnych tabu. Czy opublikowanie zasad sztuki wierszowania skłoniło poetów do zaprzestania prób zgłębiania tajników poezji na własną rękę?

Emmanuelle skinęła głową z aprobatą. Mario wyjaśniał cierpliwie dalej:

- Wysiłki poety usprawiedliwia nie to, że z punktu widzenia historii tworzy coś nowego, lecz fakt, że tworzy dla siebie. W przeciwieństwie do odkryć naukowych, odkrycia z dziedziny sztuki nic na tym nie tracą, że zostały już dokonane! Co mnie to obchodzi, że człowiek z Lascaux albo jakiś Chińczyk narysował już takiego konia? Dla mnie ważne jest to, że kiedy moja dłoń wydobędzie go już z odmętów mej wyobraźni, on poniesie mnie na swoich czterech chyżych nogach tak daleko, jak interesuje mnie wszechświat. To znaczy - jak dalece będziemy widziani, ten koń i ja. Jeszcze niedawno sprawiał nam przyjemność fakt, że istnieje całe społeczeństwo, a więc możemy się ukryć, ale teraz potrzebne jest nam ono do tego, by mogło nas obserwować. Szczęśliwa sztuka nie potrafi istnieć bez widzów.

Mario przerwał i spojrzawszy badawczym wzrokiem na Emmanuelle, jak gdyby spodziewał się z jej strony jakiejś reakcji, ona jednak trwała w bezruchu.

- Dzieci Muriasów - odezwał się znowu - kochają się na oczach swoich rówieśników, czy też przypadkowego gościa. Mógłbym się założyć, że gdyby znaleźli się w pokoju tylko we dwoje, szybko odczuliby nudę. Jeżeli obawia się pani, że przyzwyczajenie osłabi żądzę, to zgadzam się z tym. Ale czy wzrok kogoś innego nie byłby w stanie stworzyć nowych perspektyw? - Głos Maria stał się nagle afektowany. - I w tym miejscu musi pani poznać drugie prawo erotyki - potrzebna jej jest asymetria.

- Co pan przez to rozumie? A poza tym, jak brzmi jej pierwsze prawo?

- Pierwsze to prawo niezwykłości. Ale jedno i drugie to prawa drobne. Zasadą naczelną, zastępującą wszystko inne i niezwykle prostą, jest, z pewnością przypomina pani sobie...

- Że każda chwila, spędzona inaczej, niż na "kunsztownym" zażywaniu rozkoszy w ramionach coraz to innych partnerów, oznacza stracony czas. Czy to miał pan na myśli?

- Tak, mniej więcej. Chociaż określenie "coraz to innych partnerów" nie wydaje mi się dobrane najfortunniej. To sugeruje niejako, że za każdym razem, kiedy natknie się pani na nowego partnera, zechce odtrącić dotychczasowego. Byłby to niewybaczalny błąd! Jakość rozkoszy wynika z różnorodności kochanków, nie zaś z ich ciągłej zmiany. Eros nie odsłania swych tajemnic przed trzpiotkami. Co z tego, że odda się pani partnerowi, skoro czyni to pani po to, by niemal natychmiast wycofać się? Takie postępowanie nie otworzy przed panią świata.

Emmanuelle zmarszczyła brwi, usiłowała skoncentrować się na tym, co zamierzała powiedzieć, sformułować to jak najlepiej.

Jej zachowanie z pewnością nie uszło uwadze Maria, nie przerywał jednak.

- Zresztą, jeżeli o mnie chodzi, nie stawiałbym głównego nacisku na rozkosz, chociaż wiem, ile ona znaczy dla pani, a raczej, jak już powiedziałem, na sztukę. Czy może mi to pani wybaczyć?

- W porządku - odparła pojednawczo Emmanuelle. - Powiedzmy więc: sztuka zażywania rozkoszy - zamiast: kunsztowne zażywanie rozkoszy. Co by pan powiedział na to: Każda chwila, spędzona inaczej, niż zgodnie z zasadami sztuki zażywania rozkoszy w ramionach coraz większej liczby partnerów, to czas stracony.

- Wspaniale! - wykrzyknął z uznaniem Mario. - Ma pani wrodzony dar formułowania, talent do tworzenia syntezy. Musi się pani w tym ćwiczyć. Kiedyś zamówię u pani cały zbiór zasad.

Nie wyglądało na to, aby żartował i Emmanuelle roześmiała się mimo woli. Niezupełnie rozumiała sens wypowiedzianej przez siebie wyroczni, ale Mario pośpieszył jej z pomocą:

- Nie należy pojmować zbyt dokładnie określenia "w ramionach", gdyż bez wątpienia chodzi tu o bardzo szeroką skalę więzi erotycznych, sięgających od własnych ramion do wszystkiego, co istnieje poza ramionami innego: jego spojrzenia, ucha (nawet, gdyby było niewidoczne - z drugiej strony drzwi albo przewodu telefonicznego), listów, a nawet obrazu zakodowanego głęboko w pani świadomości. No i oczywiście ramiona nie posiadają ani płci, ani liczby... Ale zostawmy w spokoju kwestie gramatyczne.

- A może jednak określenie "sztuka kochania" byłoby bardziej wdzięczne niż "sztuka zażywania rozkoszy

- Owszem, bardziej wdzięczne, ale mniej precyzyjne. Poza tym przyznała mi pani prawo do sztuki, a ja pani prawo do rozkoszy. Nie zaczynamy tych targów od nowa. Zresztą, pani też nie powinna palić swych bogów... Nawiasem mówiąc, pojęcie "kochać" jest dwuznaczne i ograniczone - wymaga obecności przynajmniej dwóch osób, podczas gdy rozkoszy można zażywać w pojedynkę.

- Oczywiście - powiedziała Emmanuelle.

- Tak, rozkoszy nawet należy zaznawać w pojedynkę - poprawił sam siebie. - Kto nie potrafi w samotności otworzyć bram do krainy erotyki, temu nie uda się dostać do niej już nigdy.

Obrzucił swego gościa surowym spojrzeniem.

- Myślę, że pani potrafi dostarczać sobie samej rozkoszy? Skinęła głową.

Mario nalegał.

- I robi to pani chętnie? - Tak, nawet bardzo. - Często.

- Bardzo często.

Nie odczuwała żadnego skrepowania, mówiąc o tym; wręcz przeciwnie. To jej mąż zachęcił ją do tego. I z taką samą swobodą, z jaką kąpała się nago w jego obecności, masturbowała się również na jego oczach; ponieważ zaś potrafiła zrozumieć, że Jean lubi jej się wtedy przyglądać, starała się robić i jedno i drugie wtedy, gdy był przy niej. Traktowała to jako kolejny obowiązek małżeński i wiedziała, że Jean to docenia.

- A więc zrozumienie sensu prawa asymetrii nie powinno sprawić pani kłopotu - powiedział Mario powracając do tematu.

- Ach tak, zupełnie zapomniałam zapytać o to. Niezupełnie rozumiem, na czym polega ta zasada. To, co nieoklepane, zgadzam się. Ale dlaczego asymetria?

- Wytlumaczę to pani naukowo. Erotyka potrzebuje dla swego rozkwitu - i jest to naturalne - zetknięcia określonych faktów, niezbędnych do powstania wszelkich przejawów życia: Z pewnością uczyła się pani w szkole, że żywa komórka może powstać jedynie wtedy, gdy istnieją duże molekuły protein. Ale molekuły te mają pewną właściwość: otóż ich struktura wykazuje wysoki stopień asymetrii. Bez pewnej początkowej dysproporcji nie jest możliwa żadna wyższa organizacja materii, żadna forma życia, a więc i żaden rozwój. Potem wyłoni się jeszcze niedopasowanie, jako decydujący czynnik rozwoju biologicznego. Kolejną, zaawansowaną fazę tego rozwoju stanowi erotyka, podlegająca tym samym zasadom. Życie, to znaczy erotyka, gardzi równowagą.

Wysmukła dłoń Maria zakreśliła przed oczyma Emmanuelle rozległy krąg.

- Jeżeli jednak od nowa spojrzymy na erotykę jak na sztukę, stwierdzimy, że i tu potrzebna jest asymetria, o ile owa sztuka ma zdobyć poklask. Z tego względu liczba osób oddających się miłości winna być nieparzysta.

- Ach! - wykrzyknęła Emmanuelle, raczej ubawiona niż zaszokowana.

- Z pewnością tak jest. Na przykład liczba "jeden" jest nieparzysta. Ten, kto uprawia onanizm, jest jednocześnie i aktorem i widzem. Dlatego masturbacja ma charakter wyraźnie erotyczny, to arcydzieło. Jedyne rodzaje miłości, któremu można przyznać prawo wyłączności:

"...Dziewica, trwająca w uścisku swych rąk, Zazdrosna... O kogo? I groźba ta skąd?"

Mario zatonął na chwilę w marzeniach, po czym zaczął od nowa: - Charakter erotyczny ma również zdrada małżeńska. Trójkąt jest zadośćuczynieniem za banalny układ dwojga ludzi. Żadna para nie zdoła osiągnąć wyżyn erotyki, chyba że przyciągnie do siebie kogoś trzeciego. A ten trzeci i tak jest często obecny, jeżeli nie sam, we własnej osobie, to przynajmniej w myślach jednego z partnerów. Czy pani, kochając się z kimś i rozkoszując jego pieścizotami, nigdy nie wyobraziła sobie, że to ktoś inny? O ile słodszy jest twardy członek męża, jeżeli w tym samym czasie oddaje się pani w marzeniach przyjacielowi domu, mężowi przyjaciółki, nieznanemu, którego widziała pani niedawno na ulicy, jakiemuś bohaterowi z ekranu, ukochanemu z lat dzieciństwa! Proszę odpowiedzieć! Czy wtedy rozkosz nie jest jeszcze większa?

Bez wahania Emmanuelle kiwnęła potakująco głową. Ileż to razy, leżąc w ramionach Jeana, wyobrażała sobie, że kocha się z innym. Sama myśl o tym

podnieciła ją teraz do tego stopnia, że zaczęła się zastanawiać, czy nie widać tego po niej. Ostatniej nocy to Mario był jej wyimaginowanym kochankiem... Christopher w dniu, kiedy do nich przyjechał. Przyjaciele Ariane, których nawet nie znała. Brat Jena, kiedy spotkała go po raz pierwszy. A w ciągu ostatnich tygodni oddawała się nieprzerwanie obu nieznanym z samolotu - przede wszystkim tamtemu greckiemu bożkowi. Twarze ich wszystkich zjawyły się teraz nagle przed jej oczami, tak wyraziste, że zrobiło jej się słabo, nie odważyła się też wykonać żadnego ruchu; z obawy, że nie zdoła zapanować nad swą dłonią.

Mario, uśmiechając się ironicznie, mówił dalej:

- Z pewnością zauważy pani sama, że charakter erotyczny zostałby zakłócony, gdyby obaj partnerzy zachowywali się tak samo; jeżeli jeden z nich oddaje się marzeniom, drugi musi pozostać w rzeczywistości, pomagając sobie całą potęgą swej żądz, żarliwości, swych zmysłów, tak aby nad wyobraźnią wzięła górę siła namiętności i absurdałnej wierności! W przeciwnym razie nie uda się uniknąć symetrii, obaj partnerzy byłiby w tym samym czasie nieobecni, zapanowałaby równowaga, równość, a tego przecież należy za wszelką cenę unikać.

Mario uczynił oburącz gest, mający oznaczać - przecież to takie jasne - i powiedział:

- Oczywiście rzeczywistość, podobnie jak materia, ma tu pierwszeństwo przed fikcją; widz z krwi i kości zawsze będzie lepszy od widza wyimaginowanego. Pomiędzy partnerami znajduje się idealne miejsce dla kochanka.

Ta maksyma Maria wydała się Emmanuelle nieco pozbawiona dobrego smaku.

Najzręczniejszą metodą, aby dać mu to do zrozumienia, było zachowanie milczenia.

Mario nie zwracał jednak na to uwagi, a nawet poszedł jeszcze dalej:

- Muszę tu dodać, że prawdziwy artysta będzie zawsze wolał kilku widzów od jednego.

Emmanuelle czuła się pewniej, kiedy o libertynizmie rozmawiali w tonie farsy.

- Innymi słowy - zażartowała - erotyka nie może istnieć bez ekshibicjonizmu?

- Hm! - zastanowił się Mario. - Nie bardzo wiem, co znaczy pani pytanie. Wiem tylko, że miłość nocą na ulicy, na stojąco, kiedy obok spaceruje kilku przechodniów, działa podniecająco.

- Dlaczego nie od razu w biały dzień, w godzinie szczytu? - zapytała ironicznie.

- Bo erotyka - erotyka na pewnym poziomie - unika tłumów, jak wszelka sztuka. Nie lubi ścisku, hałasu, wulgarności. Potrzebna jej natomiast kameralność, nonszalancja, luksus, odpowiednia oprawa. Tak jak teatr, podlega określonej konwencji.

Emmanuelle zastanawiała się przez chwilę. Z zachwytem uświadomiła sobie, że zupełnie szczerze potrafi teraz powiedzieć to, co jeszcze kilka sekund temu nie przeszłoby jej przez usta:

- Myślę, że byłabym do tego zdolna.

- Kochałaby się pani na ulicy, na oczach przyglądających się przechodniów?

- Tak.

- Dla samej przyjemności aktu miłosnego, czy też dlatego, że inni przyglądaliby się temu?

- Wydaje mi się, że dla obu powodów jednocześnie.

- A gdyby zażądano od pani, aby wszystko odbyło się tylko pozornie? Gdyby mężczyzna wziął panią tylko na niby, czy wystarczyłaby pani sama przyjemność z wywołania zgorszenia?

- Nie - odparła zdecydowanie. - Bo w takim razie po co to wszystko?

Zdawała sobie sprawę, że jej słowa dotyczą również obecnej chwili, odczuwała bowiem chęć, by uczynić to natychmiast. Chciała mu się oddać albo zacząć się onanizować, nie była jednak pewna, co wolałaby bardziej. Ważne było tylko to, by poczuła pieszczotę. Po krótkim wahaniu dodała:

- Chciałabym zaznać przy tym rozkoszy.

- Chodzi pani o intensywną rozkosz, prawda?

- Owszem, dlaczegoż by nie? - Jej głos przybrał od razu ton agresywny. - Czy to coś złego? - Drażnił ją cień drwiny, jaki wyczuła w jego słowach.

Skinął głową z powagą.

- Może się okazać, że tak. - Zastanowił się i dodał: - Zmysłowość jest groźbą dla erotyki.

- O, Mario, staje się pan męczący. - Nudzę panią?

- Nie, ale za bardzo lubi pan paradoksy.

- To wcale nie paradoks. Chyba wie pani, co to takiego entropia? - Oczywiście - odparła, usiłując daremnie przypomnieć sobie właściwą definicję.

- No, dobrze. A więc, entropia - tak z grubsza - czyli zużycie, przepadek energii, czyha na cały wszechświat, również na erotykę. Właściwa erotyce forma entropii polega nie tyle na stopniowym stopniu wrażliwości społeczeństwa, co raczej na nasyceniu zmysłów. A seks nasycony, to taki, jaki zmierza ku śmierci. Nigdy nie zapomnę wnikliwych słów Don Juana: "To, co mnie nie porywa, przyczynia się do mej śmierci!" To właśnie miałem na myśli, mówiąc o równowadze. W każdej chwili żądza może być zagrożona przez nasycenie. Zagrożona przez stagnację szczęścia, przez przesyty, gdyż to oznacza wieczny sen. Szerokoekranowy napis KONIEC na piersiach narzeczonej. Ten "happy end" oznacza straszną perspektywę. Jest tylko jedna broń przeciw temu; przeciwstawić się pokusie zaspokojenia, tylko wtedy być gotowym do zaznania rozkoszy, kiedy istnieje pewność, że będzie można ją przeżyć jeszcze raz, albo raczej, kiedy wie się na pewno, że po orgazmie nadejdzie ponownie moment podniecenia.

- Mario...

Gestem wszechwiedzącego nauczyciela uniósł do góry palec. - Charakter erotyczny posiada nie ejakulacja, lecz erekcja. Emmanuelle postanowiła dowieść, że jej odwaga nie ustępuje w niczym jego odwadze.

- Ta uwaga - powiedziała - dotyczy, jak mi się wydaje, nie tyle kobiet, co raczej mężczyzn, gdyż pod tym względem kobiety górują nad większością swoich partnerów.

Jej słowa skłoniły go do uśmiechu.

- Psyche jest zawsze gotowa - zacytował. Ale Emmanuelle nie dawała za wygraną.

- Krótko mówiąc, pod pozorem erotyki należałoby, pana zdaniem, zrezygnować z miłości, aby przypadkiem nie odczuć rozkoszy! Mówiłam już panu: w pewnym punkcie pańskie teorie pokrywają się z przykazaniami katechizmu - dbajcie o swego ducha i umartwiajcie swoje zmysły! Wydaje mi się jednak, że dochowam wierności poglądom, jakie wyraziłam już przedtem, a mianowicie, że gwizdzę na wszelką moralność. Również na erotykę, skoro wymaga tyle cnoty! Wolę dogodzić sobie tak, jak mam na to ochotę i tyle, ile mogę; chcę dostarczyć sobie rozkoszy, jakiej pragnę,

nie dozować jej, nawet gdybym miała odczuć w ten sposób jakieś perwersyjne podniecenie!

- Dobrze! Wspaniale! Gdyby pani wiedziała, jak bardzo się z panią zgadzam! Cóż za przyjemność, spotkać kobietę, która jest skłonna poświęcić się całkowicie rozkoszy! Przecież te wszystkie zalecenia, jakie przekazywałem pani ostatnio, miały pani w tym pomóc. Nie mówię, by powściągała pani żądzę, pytam tylko - skoro chce pani dogadzać sobie tak intensywnie, nie tylko w rzeczywistości, ale i w myślach, to jak pani zdaniem można by to osiągnąć? I chciałbym zachęcić panią tylko do przestrzegania tych oto elementarnych zasad: wystrzegać się odosobnionych objęć, one tylko usypiają; jeżeli zaznała pani rozkoszy, proszę nie myśleć o tym, że jest już pani zaspokojona, ale starać się o kolejną chwilę rozkoszy. Niech komfort zaspokojenia nie bierze góry nad wymogami erotyki. Nie należy naśladować bezmyślnego zadowolenia, jakim kończą się smutne uściski zwierząt, ani mylić pojęcia "spółkowanie" z pojęciem "parzenie" z czego mógłby być dumny człowiek w przypadku "parzenia"? Ten nędzny wynalazek nie dał mu nic innego, jak tylko wspólne zaokrętowanie na arce Noego z żyrafami, szopami i wszami. Nic pocieszającego.

Raptem roześmiał się głośno, na całe gardło.

- I oto zjawia się pani i mówi mi, akurat mnie, że jakoby doradzam wstrzeźliwość! A przecież chcę otworzyć przed panią wrota do pełnej swobody! Ale jeśli oczekuje pani miłości tylko od jednego mężczyzny, to pani horyzont będzie coraz bardziej ograniczony. Uczę panią nie miłości jednostki, ani miłości niewielu, ale miłości tłumu! Emmanuelle wydeła wargi, widać było po niej, że nadal trzyma się swoich wątpliwości i wahań.

Mario nie zdołał pohamować zachwytu. - Jaka pani piękna!

Zamilkł na dłuższą chwilę, wpatrzony w jej twarz, i ona też nie odważyła się zakłócić tego nastroju. Mario szepnął:

- Jeśli chcesz, zakosztujemy miłości Twych warg, nie mówiąc o tym!

Emmanuelle potrząsnęła długimi włosami, jak gdyby chciała odegnąć od siebie ten czar, i uśmiechnęła się do Maria, który odwzajemnił jej uśmiech z niespotykanym dotychczas u niego szacunkiem. Aby poskromić to, co czuła, zmusiła się do zadania pytania:

- A więc co muszę robić?

Odpowiedział kolejnym cytatem: - "Nie wstawaj, o ciało moje, stosownie do Twej lubieżnej misji! Użyj do syta codziennej rozkoszy i namiętności, nie mających brzasku. Niech wśród tego, czego ci żal w momencie śmierci, nie będzie żadnej nieznannej radości".

- Och, to właśnie miałam na myśli! - wykrzyknęła z triumfem. - Ja również.

Roześmiała się, niezdolna teraz do żadnej odpowiedzi. Że też musiał mieć zawsze rację!

- Ale chodziło mi też o szczegóły.

- O zbyt wiele szczegółów! - powiedziała z pretensją w głosie. - Pańskie zasady...

Kiedy pomyśle o pierwszych dwóch...

- Właśnie wymieniłem trzecią z tych ważniejszych-zasadę ilości. Mnogość, sama w sobie, jest już elementem erotyki. I na odwrót - nie ma erotyki tam, gdzie istnieje

jakiegokolwiek ograniczenie. Na przykład ograniczenie do dwóch osób. Mówiłem już pani, jak nisko cenię parę.

- A więc wyjmijmy ją spod prawa - odparła Emmanuelle. Ale dokąd to nas doprowadzi? Czy nie można sypiać z jednym tylko mężczyzną? Czy wolno to robić wyłącznie w trójkę, czwórkę albo w siedmioro?

- Jak kto chce - orzekł Mario. - Ale to nie jest konieczne. Ilość panuje nie tylko nad przestrzenią, ale również nad czasem. I podlega nie tylko dodawaniu czy mnożeniu. Można też dzielić i odejmować. Jeszcze nie tak dawno była pani oburzona, kiedy zwróciłem uwagę na jedną z wielu możliwości dzielenia samej siebie.

Przypomniała sobie teraz o tym niemal z przyjemnością. Jej oczy zabłysły; chciała coś powiedzieć, ale rozmyśliła się w ostatniej chwili.

Mario mówił dalej: - Teraz odejmowanie. Proszę niekiedy, tak dla zabawy, oprzeć się własnym zmysłom. Niech ten cudowny zamek, widniejący przed panią, cofnie się aż do końca czarodziejskiej alejki, zanim ulegnie pani (jakżeby inaczej!) żądzy. Proszę wzbogacić podniecenie i pożądanie o zaletę trwania. I niech pani nie upaja swymi nieosiągalnymi wdziękami samej siebie:

"Dziewicą byłąm i godną uwielbienia świętą ofiarą w cieniu! " Proszę być szczodłą wobec jednego, obsypywać go hojnie tym, czego będzie pani skąpić drugiemu, bez względu na ich zasługi. Niech pani odda się bez wahania i całkowicie już pierwszego dnia temu, kto sądzi, że będzie musiał walczyć o panią miesiącami i usychać z tęsknoty jak rycerz Graala. Temu natomiast, komu zezwała pani często na najbardziej intensywne i intymne pieszczoty, proszę dla kaprysu odmówić tej "najwyższej łaski". Proszę ofiarować siebie nieznajomemu, ale przyjacielowi, który już od dziecka marzył o tym, aby wejść w panią, niech pani zezwoli jedynie na to, by dał upust swej żądzy w czarę pani dłoni.

- Jest pan okropny! Czy naprawdę sądzi pan, że będę zdolna do takiej rozpusty? Ale dzięki Bogu, powiedział pan to tylko dla żartu... - Tak. Zawsze powinno się żartować. Jedynie wstydlivość jest

smutna. Ale co strasznego widzi pani w tym, co przed chwilą powiedziałem? Może to, że miałyby się pani posłużyć swoimi rękami?

- Bzdura! To nie to....

- Musi pani wiedzieć, że cenię, kiedy te cudowne narzędzia rozkoszy są odpowiednio wykorzystywane.

- Z pewnością.

- Jestem pani wielce zobowiązany. Tak wiele kobiet sądzi, że nadają się do tego tylko ich łona, piersi czy usta. A przecież dopiero ręce czynią z nas człowieka! Cóż innego mogłoby nas, istoty męskie, uczłowieczyć w większym stopniu, niż dłonie kobiety? Moglibyśmy spółkować z łąnią lub lwicą, głaskać jej sutki lub dygotać z rozkoszy pod drażniącym dotykiem jej języka. Ale tylko kobieta jest w stanie doprowadzić do tego, że wytryskamy między jej palcami. Przedkładając ten sposób uprawiania miłości nad wszystkie inne, wzbogacilibyśmy humanizm.

I Emmanuelle uczyniła gest wyrażający obojętność, jak gdyby chciała dać do zrozumienia, że przyznaje wszystkim, najróżnorodniejszym skłonnościom taką samą rację bytu. W rzeczywistości dała za wygraną; zrezygnowała z prób pozbawienia swego rozmówcy przyjemności, jaką najwidoczniej odczuwał, prowokując ją. Wydało jej się, że wieczór zyskuje przez to na atrakcyjności. A mimo to dręczyła ją

pewna myśl, nie wiedziała, jakie to ciemne emocje skłaniają ją do tego, by właśnie do tej "zasady" Maria przywiązywała większą wagę niż do innych. Jeszcze raz powróciła do tego tematu:

- Wygląda na to, że mówiąc o potrzebie dzielenia się i odejmowania, chce mnie pan tylko namówić do oddawania się całemu światu! Raz temu, raz innemu. Wprawdzie nie zachęca mnie pan do wystawiania się na sprzedaż, ale też nie odradza oddawania się każdemu, kogo bym napotkała na drodze! Dlatego też nazwałam pana demoralizującym uwodzicielem.

- A dlaczego nie miałyby pani obdarzać swym ciałem, które potrafi odczuć rozkosz w każdej sytuacji, wielu, niesłuchanie wielu kochanków? Co pani mogłaby mieć przeciwko temu?

- Przecież pan wie, Mario!

Sądziła, że ten protest wystarczy, aby przywołać go do porządku. On jednak milczał, nie ułatwiając sytuacji. Poszukała ratunku w kolejnym pytaniu:

- A dlaczego miałyby to robić?

- Już to pani powiedziałem - ze względu na erotykę. Ponieważ erotyka wymaga ilości. Nie istnieje dla kobiety większa rozkosz, niż ta, jaką odczuwa z prowadzenia rejestru swoich kochanków; już w okresie szkolnym, kiedy do liczenia wystarczają jeszcze palce u rąk; potem w trakcie wakacji; następnie po ślubie w swoim sekretnym pamiętniku, w którym zaznacza tajemniczym symbolem dzień przedłużający listę o nowe imię: "Jak to? To od ostatniego upłynął już prawie miesiąc?" Albo też udawane skrupuły: "To straszne, dwóch w jednym tygodniu! ..." Aż do w pełni akceptowanego triumfu, do dumnego, triumfalnego śpiewu: "Nareszcie dopięłam swego! W tym tygodniu miałam codziennie jednego! " I cichym szeptem, tuż przy uchu przyjaciółki, tuląc się do niej całym ciałem: "Dotarłaś już do setki? - Jeszcze nie. A ty? Tak". O, rozkoszy! Pani ciało może przyjąć w sobie tysiąc ciał innych, dziesiątki tysięcy! Będzie pani oplakiwała tylko tych kochanków, których pani nie miała! Czy przypomina pani sobie definicję erotyki: to rozkosz z nadużywania.

Emmanuelle potrząsnęła głową.

- A przecież zasada ilości - zaproponował Mario - jeśli przyjrzeć się jej dokładnie, to nic innego, jak konsekwencja innej zasady, której słuszności nie zechce pani z pewnością kwestionować; a mianowicie, że należy wystrzegać się zaspokojenia. Łatwo zrozumieć, dlaczego żądzy potrzebna jest mnogość źródeł miłości - aby nie dopuścić do zaspokojenia zmysłów, do ich nasycenia, może pani oddać się mężczyźnie dopiero wtedy, gdy jest pani pewna, że inny czeka już w pogotowiu, aby panią osiąść.

- Ale kiedyś musi się to skończyć! - wykrzyknęła Emmanuelle. -- Jak pan to sobie wyobraża; po drugim przychodzi trzeci, a następny czeka już na swoją chwilę?

- Dlaczegoż by nie? - odparł Mario. - Właśnie do tego należy dążyć.

Emmanuelle roześmiała się.

- Wytrzymałość organizmu człowieka ma swoją granicę - powiedziała.

- Tak, niestety - zasepił się Mario. - Ale można to przezwyciężyć. Ważne jest tylko, aby duch nie poprzestawał na tym, co już jest, aby nigdy nie miał dość.

- Jeśli dobrze pana rozumiałam, to najpewniejszym środkiem, jaki zapobiegałby zgnęśnieniu ducha, byłoby nieprzerwane oddawanie się miłości.

- Niekoniecznie - wtrącił niecierpliwie Mario. - Liczy się nie sam akt miłosny, lecz sposób, w jaki przebiega. Sam akt miłosny nie jest w stanie wydobyć jakości erotycznej, nawet gdyby powtarzać go w nieskończoność. To doprowadziłoby jedynie do nasycenia. Jeśli odda się pani po kolei dziesięciu, dwudziestu mężczyznom, to prawdopodobnie przeżyje pani dzień niewypowiedzianych rozkoszy - ale może jednocześnie uschnie pani z nudów. Wszystko zależy od chwili, od tego, co było przed nią, a również od pani oczekiwań, jakie wiąże pani z tym, co wydarzy się potem. Z tego względu mimo istniejących zasad nie ma tu żelaznych reguł - aby została osiągnięta doskonałość erotyczna, powinna się pani oddać owym dwudziestu partnerom za każdym razem tak samo, nie usiłując porównywać ich ze sobą, ale znowu kiedy indziej musi pani zażądać, aby każdy z tych dwudziestu zaspokoił panią w inny sposób.

- Trzydzieści dwie pozycje - parsknęła ironicznie Emmanuelle. - Bzdura! Erotyka to nie kwestia pozycji. Składa się na nią raczej szereg sytuacji. Liczą się tu wyłącznie pozycje pani zwojów mózgowych. Kochać należy z głową! Niech pani zapełni ją większą ilością organów i rozkosznych odczuć, niż mogliby pani dostarczyć wszyscy mężczyźni Ziemi razem wzięci. Każdy z pani uścisków powinien zawierać w sobie również coś z poprzednich oraz informować: to, że w stosunku płciowym mają swój udział również akty minione i przyszłe, akty doświadczone z innymi, ma swoją określoną wartość erotyczną. To samo dotyczy mężczyzny, któremu pani się oddaje - nie on ma stanowić o uroku chwili, lecz ten drugi u pani boku, który akurat trzyma panią za rękę lub deklamuje strofy Homera.

Emmanuelle roześmiała się na cały głos; to jednak, co usłyszała, wywarło na niej większe wrażenie, niż to okazywała po sobie.

- Czy to znaczy, że kiedy mój mąż będzie chciał pokochać się ze mną, ja mam mu powiedzieć: "To niemożliwe, jesteśmy teraz tylko we dwoje!"~

- W każdym razie świadczyłoby to o zdrowym rozsądku - odparł z powagą Mario. - Ale kiedy ten trzeci jest właśnie nieobecny, to, jak już powiedziałem, pani głowa w tym, aby go sobie wyobrazić.

Te słowa przypadły Emmanuelle do gustu. To prawda, pomyślała, nie ma większej przyjemności niż ta w wyimaginowanych objęciach innego, jakiego akurat wyczarowała wyobraźnia, właśnie w tym momencie, kiedy Jean wchodzi we mnie. Było to jej pierwsze doświadczenie z dziedziny erotyki, przekonała się o tym na samym początku ich związku, kiedy Jean posiadał ją po raz czwarty lub piąty. Początkowo nie przychodziło jej łatwo, pogodzić się z myślą o tym dodatkowym elemencie jej przeżyć, który traktowała jak specjalny prezent. Potem jednak oswoiła się z nim i właściwie akceptowała go co noc. To było cudowne! Sama częstotliwość stanowiła już czynnik potęgujący rozkosz. Od tej pory pragnęła kochać się z mężem nie dlatego, że pożądała tylko jego, ale z tej prostej przyczyny, że natychmiast zjawiał się u jej boku inny mężczyzna, którego pragnęła, przy nim zaś nie musiała przezwycięzać zakłopotania czy wstydu, nie musiała łamać zasad, mogła pozwalać mu na najbardziej intymne i wyszukane sposoby miłości - mogła wyczyniać z nim w marzeniach wszystko to, na co może nie odważyłaby się w rzeczywistości. Ponieważ zaś jej zwielokrotniona przez to żądza zwielokrotniała również żądze Jeana, postępowanie takie nie stanowiło wobec niego zdrady. Wręcz przeciwnie, z dnia na dzień stawała się dla niego coraz bardziej namiętną i zmysłową kochanką.

Postanowiła, że w przyszłości będzie kochać się tylko w ten sposób, będzie wyobrażać sobie "trzeciego partnera", postępując tym samym zgodnie z zasadą asymetrii. Na samą myśl o tak wyrafinowanych rozkoszach jej niecierpliwość wzrastała tak gwałtownie, że najchętniej oddałaby się mężowi teraz, natychmiast - po to, by móc się jednocześnie oddać innemu.

Komu? Zastanowiła się przez chwilę. W każdym razie nie Mario, to z pewnością nie byłoby zabawne. Ale Quentinowi - tak.

- Muszę uważać, żeby nie wpuścić do łóżka od razu dwóch zjaw - powiedziała ironicznie. - Bo w takim razie byłyby to liczba parzysta, a to oznaczałoby, że wszystko na nic.

Mario uśmiechnął się.

- Nie, asymetria istniałaby nadal, gdyż liczba parzysta byłaby rozdzielona nierównomiernie. Oczywiście nie namawiałbym pani nigdy do miłości we czworo, gdyby miało to polegać na stosunku dwóch par, nawet leżących tuż obok siebie. Nie ma nic bardziej nudnego i banalnego. Niech zabawiają się w ten sposób czcigodni obywatele, którzy mają na to chęć po niesporach. Ale nie należy wyciągać z tego wniosku, że cyfra cztery jest obłożona klątwą, gdyż byłby to olbrzymi błąd. Ta sama liczba, uwolniona z banalności kwadratu i rozbita na przykład na trzy i jeden, stwarza już niezwykle interesujące możliwości. To samo dotyczy liczby osiem, jakkolwiek wydaje się tak bardzo symetryczna; może bowiem oznaczać sześciu mężczyzn i dwie kobiety - jedną z najelegantszych kombinacji, gdyż po pierwsze każda z kobiet ma zapewnionych trzech ministrantów, a po drugie możliwe jest złączenie obu tak skonstruowanych grup.

Emmanuelle słuchała pilnie, usiłując wyobrazić sobie tę scenę.

- Przysnaję - uśmiechnął się Mario - że również prostota ma swój urok i sądzę, że najrozkoszniejszym rodzajem miłości jest dla kobiety - jak pani sama to zauważyła - oddanie się dwóm mężczyznom naraz.

Emmanuelle uniosła ze zdumieniem brwi; nie bardzo wiedziała dlaczego właśnie jej przypisuje się zasługę rozpowszechniania tego pomysłu.

- Mało jest przeżyć równie doskonałych i harmonijnych, jak najbardziej rozumiem więc, że kobieta o wyrobionym smaku przedkłada tę rozkosz nad każdą inną. Pomiędzy oddaniem się jednemu mężczyźnie a miłością z dwoma partnerami istnieje taka różnica, jak między wódką ryżową a markowym szampanem.

Podniósł butelkę i napelnił kieliszek Emmanuelle, nie spuszczać z niej oczu.

- Jest zrozumiałe, że w ramionach jednego mężczyzny kobieta czuje się zaniedbana. Skoro jedynie cała chmara kochanków jest zdolna zaspokoić wymagania pani ducha, to i ciało winno mieć pełne prawo do tego, by nie czyniono żadnej dyskryminującej różnicy między wrodzonymi możliwościami androgynicznymi i niewinnymi skłonnościami. Nie powinna pani dopuszczać do tego, by zapomniano choćby na chwilę o jakiegokolwiek części pani ciała. Wszystkie furtki do pani zmysłów mają te same prawa do miłości i te same cnoty. A ponieważ jeden mężczyzna nie jest w stanie pieścić całego ciała kobiety jednocześnie, jest wskazane, aby przynajmniej dwaj postarali się wspólnie rozwikłać ten dylemat. Dopiero kiedy równocześnie zaspokoją swą bliźniaczą żądzę w pani podwójnych ustach, zrozumie pani tak naprawdę, dlaczego jest pani kobietą i dlaczego to takie piękne, być kobietą. - Spojrzał na nią z zainteresowaniem. - Jak to się pani podoba?

Emmanuelle nie patrzyła na niego. Chcąc zyskać na czasie, zakasłała.

Mario bezlitośnie pytał dalej:

- Mam na myśli: kochać się jednocześnie z dwoma mężczyznami. Nie tylko w marzeniach... Postanowiła odsłonić karty. - Nie wiem - przyznała.
- A dlaczego? - zapytał ze zdziwieniem. - Nigdy jeszcze tego nie robiłam.
- Naprawdę? Czemuż to? Wzruszyła ramionami.
- Czy sądzi pani, że to coś złego? - zapytał z lekką drwiną w głosie.

Na twarzy Emmanuelle rysowały się najrozmaitsze uczucia, trudne jednak do zdefiniowania. Mario milczał przez dłuższy czas, co jeszcze bardziej potęgowało zakłopotanie gościa. Miała wrażenie, jakby siedziała na ławie oskarżonych za nieznaną jej, lecz trudny do odpokutowania i popełniony wbrew niej samej grzech.

Nieoczekiwanie Mario zapytał: - Dlaczego wyszła pani za męża?

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Czowała się tak, jak w trakcie gry w ciuciubabkę, tak jakby ktoś zakręcił nią tak silnie, że straciła orientację. Siedziała, jakby z zawiązanymi oczyma i wyciągniętymi przezornie rękami, nie śmiejąc wykonać żadnego ruchu. Nie chciała przyznać przed Mario, że wyszła za męża z miłości do Jeana - a właściwie - dla przyjemności kochania się z nim. I raptem przyszła jej do głowy pewna myśl, wiedziała już, jak wykręcić się z tej sytuacji, nie powodując zgrzytu.

- Jestem lesbijką - oświadczyła. Mario zamrugał oczyma.
- Świetnie - powiedział z uznaniem. Po chwili dodał nieufnie. - Ale czy jest pani lesbijką nadal, czy też była nią pani tylko w dzieciństwie?
- Jestem nią nadal.

I w tej samej chwili ogarnęło ją zwątpienie. Czy powiedziała teraz prawdę? Czy będzie w stanie objąć kiedykolwiek w przyszłości ciało innej kobiety? Wraz z Bee utraciła wszystko...

- Czy pani mąż wie o tych skłonnościach?
 - Oczywiście. Nie tylko on. Zresztą nie robię z tego żadnej tajemnicy. Jestem dumna z tego, że kocham piękne dziewczęta i że one kochają mnie.
- Odczuwała teraz potrzebę prowokowania słowami; ale uświadomiła sobie, że w ten sposób jedynie sprawia ból samej sobie.

Mario wstał i długimi krokami zaczął przemierzać pokój tam i z powrotem. Sprawiał wrażenie oczarowanego tym, co usłyszał. Wreszcie podszedł do Emmanuelle, wziął ją za rękę, zaprowadził na sofę i ukląkł u jej stóp. Ku jej zdumieniu ucałował delikatnie jej kolana, po czym objął ramionami jej nogi.

- Kobiety całe są piękne - powiedział z żalem, któremu głębia głosu dodała coś wzruszającego. - Tylko kobiety potrafią kochać.

Zostań z nami, Bilitis! Zostań! A. jeśli masz płomienną duszę, ujrzysz jak w zwierciadle swoje piękno w ciałach twych kochanek.

Z ironią zabarwioną melancholią Emmanuelle pomyślała w tej chwili, że rzeczywiście nie ma szczęścia; zakochała się w kobiecie, która nie była w wystarczającym stopniu lesbijką, oraz w mężczyźnie, w którym skłonności homoseksualne tkwiły w nadmiarze!

Tymczasem Mario odzyskał swą dawną nonszalancję i powrócił do przesłuchania.

- Czy kochała się już pani z wieloma kobietami?

- Oczywiście! - I ponieważ nie chciała, aby wspomnienia o Bee zepsuły ten piękny wieczór, zapewniła. - Zmieniam chętnie i często. - Znajduje pani tak dużo partnerek?

- Wystarczy, że się im proponuje. - A są takie, które odmawiają?

- Rzadko! - odparła chętnie Emmanuelle, mając już zarazem dość własnych przechwałek (Zatęskniła nagle za swą dawną otwartością i szczerością) - Naturalnie - poprawiła się, z pogodnym uśmiechem na twarzy - są dziewczęta, które nie dają się zdobyć. Ale to już ich strata!

- I ja tak myślę - odparł Mario. - A pani? Czy łatwo pozwala się pani zdobyć?

- O tak! Lubię, kiedy wszystko odbywa się zgodnie z naturalnym biegiem rzeczy! - Uśmiechnęła się, czyniąc to wyznanie, i dodała: - Ale tylko wtedy, gdy moje adoratorki są piękne. Nie znoszę dziewcząt, które nie są naprawdę ładne.

- Znakomicie - pochwalił ją ponownie Mario.

Znowu powrócił do tematu, który najwidoczniej fascynował go najbardziej.

- Powiedziała pani, że mąż wie, iż miewa pani kochanki! Ale czy również próbuje to?

- Nawet mnie do tego zachęca. Nigdy nie miałam tyle kochanek, co po ślubie.

- A nie boi się, że te romanse was rozdzielią?

- Skądże znowu! To przecież zupełnie coś innego - kochać się z kobietą i z mężczyzną. Jedno nie zastąpi drugiego, potrzebne jest i to i tamto. Być tylko lesbijką, to tak samo godne pożalowania, jak nie być nią wcale.

Tym razem postanowiła obstawać przy swoim zdaniu. Jej pewność siebie zdawała się imponować nawet Mario.

- Mogę chyba przyjąć, że pani mąż również rozkoszuje się wdziękami pani kochanek? - zapytał ostrożnie.

Emmanuelle uśmiechnęła się drwiąco.

- Przede wszystkim to one nie marzą o niczym innym.

- A pani? Nie jest pani zazdrosna? - To byłoby śmieszne!

- Ma pani rację: dzieląc się swoimi kochankami, potęguje pani rozkosz i swoją i ich. Skinął głową i siedział tak przez chwilę w bezruchu, jakby pochłaniał wzrokiem upojne sceny, wyczarowane mocą wyobraźni. Również Emmanuelle ujrzała teraz przed sobą nagie ciała kochanek, tak nagie, tak słodkie, tak piękne! Nie była nawet pewna, czy docierają do niej wszystkie słowa Maria.

- A on? - zapytał w końcu. Emmanuelle otworzyła szeroko oczy. - On?

- Tak, pani mąż. Czy sprowadza do pani wielu mężczyzn? - Jak to? - zawołała zaskoczona. - Ależ skąd?

Poczuła, że krew uderza jej do głowy.

- Nie przyprowadził nawet jednego, odkąd wzięliście ślub? pytał dalej nie zmieszany.

Nie zdołała opanować gestu, zdradzającego niezadowolenie.

- W takim razie - powiedział Mario zimnym tonem - nie bardzo rozumiem, po co pani wyszła za mąż.

Upił trochę z kieliszka, delektując się smakiem. po czym zapytał lekceważąco:

- Czy zabroniłby pani kochać się z innymi mężczyznami? Zaprzeczyła gwałtownie:

- Ależ skąd, na pewno nie.

Ale w głębi duszy nie była tego taka pewna.

- Czy powiedział pani, że nie ma nic przeciwko temu? Znowu odparła z udęconą miną.

- Naturalnie nie powiedział mi tego wyraźnie. Ale też nigdy mi tego nie zabraniał. I nigdy nie wypytuje, czy zrobiłam to, czy też nie. Daje mi pełną swobodę.

Mario uczynił gest ubolewania.

- Właśnie o to powinna mieć pani do niego żal. Nie jest to ta wolność, jakiej domaga się erotyka.

Emmanuelle wpatrywała się w niego, usiłując zrozumieć sens tych słów.

- Kiedy była pani jeszcze w Paryżu i wysyłała listy do męża zaczął znowu - czy informowała go pani o swoich miłostkach?

Z przytłaczającą wyrazistością uświadomiła sobie własną "banalność". Potrząsnęła głową.

- Opowiadałam mu o swoich kochankach.

Mario uczynił gest, jakby chciał powiedzieć: Lepsze to, niż nic. Znowu zamilkli. Emmanuelle zerknęła na Quentina; uśmiechał się.

Nie była pewna, czy naprawdę zrozumiał, o czym rozmawiała przed chwilą z Mario, czy też nie chciał zdradzić się z tym, jak bardzo się nudzi.

- Proszę tylko nie sądzić, że Jean jest zazdrosny - wyjaśniła, chcąc zrehabilitować się w oczach Maria choć trochę. - On nie zna w ogóle tego uczucia, tak samo zresztą jak ja. To on uczył mnie, jak odsłaniać nogi. I naprawdę robię to dla niego, że noszę obcisłe spódnice, aby podsuwały się możliwie jak najwyżej, kiedy na przykład wysiadam z samochodu. Sam pan zresztą widzi, że nie mam nic przeciwko temu, by obnażać swoje wdzięki nawet w większym gronie. - Roześmiała się. - To mnie wcale nie szokuje. Czy nie świadczy to o tym, że oboje, on i ja, mamy predyspozycje do erotyki?

- Tak, jak najbardziej.

- To on ustala głębokość moich dekoltów. Czy zna pan wielu mężów, którzy równie wspaniałomyślnie wystawiają na pokaz piersi swoich żon?

- A pani lubi pokazywać piersi?

- Tak - powiedziała Emmanuelle. - Ale właściwie dopiero od czasu, kiedy nauczył mnie tego Jean. Zanim go poznałam, lubiłam, kiedy mnie dotykano, to znaczy, kiedy dotykały mnie młode dziewczęta, ale nie obnażałam sil umyślnie. Obnażanie się nie podniecało mnie. Teraz jest inaczej. - Śmiało dodała: - Nie jestem urodzoną ekshibicjonistką; stałam się nią dopiero potem! I zawdzięczałam to Jeanowi.

- Czy zastanowiła się pani kiedykolwiek, dlaczego to publiczne wystawianie na pokaz pani wdzięków sprawia mu taką przyjemność? - zapytał Mario. - Jeśli chodziło mu o to, by uczynić z pani kobietę, to nie mogę go za to pochwalić. Nie przynosiłoby mu też zaszczytu, gdyby przemawiała przez niego duma posiadacza, prezentującego urodę swojej żony, duma bogacza, pragnącego naigrawać się z bliźniego, który nie może wykazać się czymś takim.

- O, nie! - zaprotestowała Emmanuelle, nie mogąc znieść tak ujemnego osądu Jeana.

- To zupełnie nie w jego stylu. Jeżeli nakłania mnie do tego, bym obnażała się przed innymi, to po to, by również inni mogli nacieszyć się widokiem mojego ciała...

- A więc jest dokładnie tak, jak mówiłem! - wykrzyknął Mario z triumfem. - Skoro pani mąż czyni wszystko, by rozbudzić żądzę innych mężczyzn, skoro w pewnym

sensie konfrontuje panią z ich erekcją, to znaczy, że chciałby, aby pani im się oddała.

- Ale... - próbowała zaproponować Emmanuelle.

Dotychczas nigdy nie przyszło jej to do głowy, nie wiedziała też, w jaki sposób mogłaby mu zaprzeczyć. Nie mogła zebrać myśli: czy to możliwe, aby Jean oczekiwał od niej, aby kochała się z innymi mężczyznami?

- Dlaczego niby mój mąż miałby pragnąć - powiedziała wreszcie - żebym go zdradzała? Jaką przyjemność mężczyzna może mieć w tym, że jego żona oddaje się innym?

- A więc to tak? - odparł Mario, a w jego głosie zabrzmiał ostry ton. - Takie są pani poglądy, moja droga? Czy to znaczy, że nie ma pani zrozumienia dla postępowego człowieka, który kierując się wyrafinowanym erotyzmem znajduje upodobanie w tym, że jego żona uwodzi innych mężczyzn? Jesus Sirach, który powiedział: "Piękna kobieta to radość dla jej męża, nie ma dla mężczyzny nic przyjemniejszego", wiedział na ten temat z pewnością więcej, niż pani. Proszę tylko pomyśleć: skoro pani mąż bawi świadomości, że kocha się pani z kobietami, to dlaczego miałby mieć coś przeciwko mężczyznom? Czy uważa pani, że istnieje aż tak zasadnicza różnica między miłością heteroseksualną a homoseksualną? Jeżeli chodzi o mnie, jestem zdania, że istnieje tylko jeden rodzaj miłości i jest to zupełnie obojętne, czy ktoś oddaje się jej z mężczyzną czy też z kobietą, z własnym mężem, kochankiem, bratem, siostrą czy z własnym dzieckiem.

- Jean wiedział zawsze, że kocham się z dziewczętami, zanim jeszcze pozbawił mnie dziewictwa, sama powiedziałam mu o tym pierwszego dnia, kiedy go poznałam.

I nawiązując do ostatnich słów Maria, dodała zniechęta:

- A gdybym miała brata, sypiałabym z nim. Niestety jestem jedynaczką!

- I co?

- No, myślę, że nie zdradzam męża, kiedy pieszczę kobietę. Mario zerknął na nią rozbawiony.

- Czy pani mąż ma skłonność do mężczyzn? - zapytał.

- Ależ skąd! - Sama myśl o tym, że Jean mógłby być pederastą, wydała jej się absurdalna.

- Jest pani niesprawiedliwa - zauważył Mario, odgadując jej myśli.

- To nie to samo!

Mario uśmiechnął się, a ona uświadomiła sobie nagle, że wcale nie jest przekonana o swojej racji...

- Czy woli pani - nie ustępował Mario - żeby sypiał z kobietami?

- Nie wiem... Chyba tak.

- Dlaczegoż więc on nie miałby myśleć tak samo - powiedział z triumfem - w odniesieniu do pani, do pani i innych mężczyzn?

Ma rację, pomyślała.

- A teraz inny przykład. - Mario nie czekał nawet na jej odpowiedź. - Czy odsłania pani swoje uda i piersi z nawyku, czy dlatego, że chce pani uchodzić za światową damę, czy też dlatego, że to panią podnieca?

- Oczywiście dlatego, że to mnie podnieca! - Fizycznie?

- Tak.

- Czy jeśli pani mąż jest przy tym obecny, jest pani bardziej podniecona?

Zastanowiła się przez chwilę. - Sądzę, że tak.

- Kiedy siedzi pani przy nim, a inny mężczyzna usiłuje sięgnąć wzrokiem pod pani suknię, czy zdarza się pani marzyć, aby sięgnął też pod nią ręką, nie mówiąc już o czymś innym?

- Oczywiście - przyznała ze śmiechem.

Nie była jednak przekonana, czy również Jean byłby w stanie napawać się tą sceną. Aby uniknąć ogłupiających wywodów Maria, usiłowała zmienić temat:

- Słyszałam zawsze i czytałam, że nie należy uprawiać miłości z żoną przyjaciela; czy i to nazwie pan moralnością przedawnioną? Mario nie zareagował na prowokację.

- Jeżeli mój przyjaciel wybierze kobietę, do której nie mógłbym poczuć pożądania, to znaczy, że źle wybrałem przyjaciela.

- Powiedziała: należy - mówi Emmanuelle. - Nie: można. - A ja chcę, aby pani poczuła, że przede wszystkim powinniśmy robić wszystko to, do czego jesteśmy zdolni.

- A więc, jeżeli nie jest pan zdolny do tego, by wziąć żonę przyjaciela, to znaczy, że popełnił pan wykroczenie?

- Nigdy nikogo nie biorę - prostuje cierpliwie Mario. - W jaki sposób mógłbym wziąć komukolwiek kogokolwiek? Ludzi się nie przywłaszcza. Jeżeli uprawiam miłość, to nie po to, aby powiększyć stan posiadania, ale po to, by sprawić sobie i komuś innemu przyjemność. Myśli pani, że nie powinno się korzystać z przyjemności wraz z przyjacielem?

Emmanuelle chwyciła się słabej szansy odwrócenia jego uwagi za pomocą semantyki:

- Weźmy przykład kobiety, która mówi mężczyźnie: "bierz mnie", mężczyzny, który "ma" kobietę, jak również drugiego, który bierze w posiadanie upragnione ciało; czy oni są moralni?

- Są anachroniczni. Używają pozostałości dawnego języka. Opóźniają nadejście nowej mody. Kuszą się o myślenie, mówienie i życie w kategoriach minionej epoki. Emmanuelle umilkła.

- Musi się pani jeszcze dużo nauczyć. Przede wszystkim dowiedzieć się, co różni sam seks od sztuki erotyzmu.

Jak gdyby chciał ją pognębić jeszcze bardziej, przypomniał użyte przez nią przedtem słowo, akcentując je szyderczo.

- Gdyby pani mąż nie chciał, aby go pani zdradziła, to po co puściłby panią samą dzisiejszego wieczoru? A może miał coś przeciwko temu?

- Nie. Ale mógł przecież pomyśleć, że wspólna kolacja z mężczyzną nie musi jeszcze oznaczać, iż kobieta odda się temu mężczyźnie. Emmanuelle grała swą rolę z wdziękiem. Nie była pewna, czy cios okazał się celny. Mario pogrążył się w zadumie, ale w tym samym momencie, kiedy jej myśli zaczęły obierać inny kierunek, zapytał: Czy jest pani zdecydowana oddać się tego wieczoru, Emmanuelle?

Po raz pierwszy odezwał się do niej po imieniu. Z trudem opanowała podniecenie, jakie rozbudziło w niej to beztrąsko rzucone pytanie. Aby udowodnić swą niezależność, postarała się odpowiedzieć równie beztrąsko:

- Tak. - Czemu?

Momentalnie ogarnęło ją ponownie zakłopotanie. - Czy tak łatwo ulega pani mężczyznom?

Poczuła się zawstydzona. Czyżby ta rozmowa miała na celu upokorzenie jej? Zapragnęła nagle odzyskać swój prestiż.

- Wręcz przeciwnie - zaprzeczyła z niezwykłą u niej zapalczewością. - Powiedziałam panu wprawdzie, że miałam wiele kochanek, ale nie twierdziłam, że miałam kochanków. A jeśli mam być całkiem szczerą - dodała, powodowana nagłym impulsem (i znowu ogarnęło ją zakłopotanie, gdyż nie lubiła kłamać) - to nie miałam jeszcze nigdy kochanka. Teraz już pan rozumie, dlaczego nic nie opowiadałam mężowi; nie było o czym, przynajmniej do tej pory - zakończyła z uśmiechem, którego znaczenie nietrudno było odgadnąć.

W tej samej chwili, kiedy tak zachwalała swoją niewinność, przyszło jej do głowy, że może wcale nie skłamała, bo czyż owych dwóch nieznajomych, którym oddała się po kolei w samolocie, można było nazwać naprawdę kochankami? Marie-Anne również uważała, że oni się nie liczą. A i ona sama zaczynała już coraz bardziej wątpić w prawdziwość tej przygody i wmawiać w siebie, że gdzieś pomiędzy niebem a ziemią przeżyła sen na jawie, nie była więc bardziej niewierna niż wtedy, gdy rozkoszowała się pieścizotami wymaginowanych mężczyzn, którym oddawała się co noc, podczas gdy Jean zatracał się w jej ramionach.

Po raz pierwszy przyszło jej na myśl, że przecież może być z którymś z obu towarzyszy podróży w ciąży, jeśli tak, to niedługo będzie wiedziała o tym na pewno. Ale i to nie było teraz ważne.

Mario zadał jej kolejne pytanie: - Chyba nie nabija się pani ze mnie? Wydaje mi się, że powiedziała pani przedtem: "Kocham również mężczyzn".

- Oczywiście. Czyż nie wyszłam za męża? A poza tym oświadczyłam dopiero co, że zdecydowałam się oddać jakiemuś mężczyźnie jeszcze dzisiejszego wieczoru.

- I będzie to pani pierwszy kochanek? Potwierdziła to półkłamstwem skinieniem głowy.

(Żeby tylko nie okazało się, że Marie-Anne opowiedziała mu już o wszystkim, pomyślała z niepokojem. Ale nie, najwidoczniej Mario nie miał o tym pojęcia.)

- Może byłabym zdolna uczynić to już dużo wcześniej, tylko że do tej pory nie znalazł się nikt, kto by wyczuł tę okazję - dodała z nutką ironii, jaka zapewne nie uszła uwadze gospodarza, gdyż obserwował ją teraz z uśmiechem, który wcale jej się nie podobał.

Przeszedł do kontraktaku.

- A dlaczegoż to chciałyby pani zdradzić męża? Czy nie zaspokaja pani fizycznie?

- Co też pan! - wykrzyknęła Emmanuelle, speszona i raptem nieszczęśliwa. - Co też pan! Jean to cudowny kochanek! Zapewniam pana, że niczego mi nie brak. To nie to, wręcz przeciwnie...

- Aha! - powiedział Mario. - Wręcz przeciwnie? To bardzo interesujące. Proszę mi powiedzieć, co miało znaczyć to "wręcz przeciwnie"?

Była na niego zagniewana. Najpierw nie szczędził starań, aby przekonać ją, że biorąc sobie kochanków, spełni tylko pragnienia Jeana, teraz zaś udawał, że już o tym zapomniał...

Zamyśliła się. Rzeczywiście, dlaczego dziś pogodziła się tak łatwo z myślą, aby zdradzić męża? Dlaczego po raz pierwszy w życiu zapragnęła tak nagle stać się

mężatką, która ma kochanka? Bo przecież tego właśnie chciała - stać się cudzołożnicą. Pragnęła tego, mimo iż nie kochała Jeana mniej namiętnie, niż dotychczas - wręcz przeciwnie... A więc co się z nią stało? Zanim jeszcze zdołała zastanowić się nad sensem własnych słów, usłyszała siebie, jak je wypowiada:

- To, że jestem szczęśliwa. To... że go Kocham! Mario nachylił się ku niej.

- Innymi słowy, nie chce pani zdradzić męża, bo jest nudny, ani ze względu na własną słabość, ani z żądzy zemsty, ale - wręcz przeciwnie - dlatego, że czyni panią szczęśliwą. Dlatego, że nauczył panią kochać to, co piękne. Nauczył panią kochać cud rozkoszy zmysłowej, rozkwitającej poprzez wtargnięcie mężczyzny w głąb pani ciała. Nauczył panią, że miłość to owo olśnienie zmysłów, przy którym nagość mężczyzny miażdży pod sobą pani nagość. Również to, co ustawicznie przydaje życiu nowego blasku; gest, jakim sięga pani do ramienia i zsuwa suknię do talii, aby odsłonić piersi, albo ten, jakim opuszcza pani dłonie na biodra i zrzuca suknię na podłogę, stając się godnym uwielbienia posągiem, doskonalszym niż najśmielsze marzenia. Nauczył panią, że piękno nie rodzi się z samotności pani ciała, lecz z momentu, w którym może ono dać upust swej żądzy. Ze piękno nie polega na biernym wyczekiwaniu, aż obnażą panią dłonie innych, lecz na pośpiechu i prostocie, z jaką pani sama oswobodzi się z okrywającej ją powłoki i złoży ciało należną mu daninę. Nauczył panią, że nie istnieje inne piękno, ani inne szczęście, że dla nas, istot wydartych instynktowi, żaden inny akt świadomości nie ma tyle sensu, co owo rozważne wytropienie i utrwalenie tej jedynej chwili - tej jasnej sekundy, w ciągu której kobieta staje się plonem mężczyzny i jego wskrzesicielem. Cud stworzenia, bardziej godny podziwu, niż wykuty z marmuru tułów lub melodia, która przeradza się w symfonię! Owa rzeczywistość, bardziej ludzka, niż spuszczona materii, ten cud naszej wolności, ta zmysłowa duchowość, to dzieło sztuki uformowane z życia!

Emmanuelle nie wiedziała już, czy ma dać się omotać siecią tych słów, pozostawić ich wymowie decyzję co do tego, kim ma być... Wzięła z rąk Maria połyskujący kieliszek i utkwiała wzrok w jego twarzy.

- A więc jest pani zdecydowana oddać się? - zapytał. Skinęła głową.

- I powie pani swemu panu i władcy, że może być z pani dumny? Zrzuciła z siebie maskę beztroski i westchnęła zafrasowana:

- O, nie! - A potem, po chwili wahania, dodała: - Nie od razu...

Uśmiechnął się do niej pobłażliwie.

- Rozumiem - powiedział. - Ale będzie się pani musiała jeszcze wiele nauczyć.

- A czego jeszcze mam się uczyć? - zapytała niechętnie.

- Radości z opowiadania, bardziej subtelnej i wyrafinowanej nie radość z utrzymywania tajemnicy. Nadejdzie czas, kiedy nad słodycz przygód zacznie pani przedkładać rozkosz z dokładnego opowiadania własnych przeżyć, a wyjawiając wszystkie szczegóły zazna pani większych uciech, niż w trakcie najgorętszych pieszczot.

Uczył gest, jakby chciał ją uspokoić.

- Ale nie działajmy pochopnie. Jeżeli w tej chwili woli pani utrzymać wszystko w tajemnicy, to proszę nie mówić nic mężowi o postępach jego uczennicy. Zresztą - w jego uśmiechu pojawił się cień ironii - może lepiej będzie poczekać, aż te postępy staną się bardziej przekonujące, nieprawdaż? Wtedy zaskoczenie będzie dla

niego tym wspanialsze. Ale w tym próbnym okresie ktoś musi czuwać nad pani krokami, skoro on nie może tego czynić. Albowiem droga erotyzmu jest czasami stroma, prowadzi [ad augusta per angusta](#) *~, jeśli więc będzie pani pozostawiona samej sobie, może pani stracić wiarę lub też zbłądzić. Co pani na to?

Emmanuelle, sądząc, że Mario zapytał jedynie dla formy, zachowała milczenie, on zaś mówił dalej.

- Musi pani jednak wiedzieć, że ucznia winna cechować bezgraniczna wytrwałość. Nikt na całym świecie nie zdoła pani pomóc, o ile zabraknie pani woli. Można pokazać drogę, ale pójść nią musi pani już sama; śmiałym krokiem i ze świadomością, dokąd ta droga wiedzie. Jeśli ten, którego serce chwieje się już, zanim jego cierpliwość zostanie nagrodzona, zaprzepaszcza okazję do osiągnięcia szczęścia, to czy zasługuje na naszą litość? Kiedyś i pani to wspomnienie owej twardej nauki wyda się słodkie. Ale decyzję trzeba podjąć już dziś. Jest pani gotowa wypróbować wszystko?

- Wszystko? - zapytała przezornie.

Przypomniała sobie teraz, że Marie-Anne użyła przed kilkoma dniami tych samych słów.

- Właśnie. Wszystko! - odparł Mario stanowczo.

Emmanuelle usiłowała sobie wyobrazić, co może oznaczać to "wszystko" - i przyszło jej do głowy tylko to, że będzie musiała oddać swe ciało na łaskę i niełaskę Maria. Ponieważ jednak zdecydowała już przedtem, że mu ulegnie, to jakież znaczenie mógłby mieć sposób, w jaki Mario zechce ją posiąść? Nie bez ironii pomyślała nagle, że jej opiekun ocenia trochę zbyt wysoko jakość stosowanych przez nią metod miłości, że za bardzo optymistycznie liczy na "mutację", spowodowaną domniemanym doświadczeniem Emmanuelle. Była zdania, że jej doświadczenie z mężczyznami jest niemal równe zeru, jednak kobieta dążąca do swego rozwoju nie powinna zadowalać się osobliwymi kaprysami kochanka. Zarozumiałość samca bawiła ją, a z drugiej strony nie irytowała jej na tyle, by miała go w jakiś sposób zniechęcić.

Jednocześnie czuła wyrzuty sumienia, nie potrafiła sobie wytłumaczyć, dlaczego wbrew wszelkim argumentom Maria pragnęła nadal zataić ten romans przed mężem. Chyba nie dlatego, zastanawiała się, że Mario mógłby zrozumieć na opak motywy postępowania Jeana. Właściwy powód pojmowała jedynie częściowo; "zdrada" mężczyzny, którego się kocha, kryła w sobie szczególną rozkosz, co uświadomiła sobie dopiero teraz; na samą myśl o tej upojnej scenie poczuła niecierpliwe pulsowanie krwi w skroniach.

Nie można było wykluczyć możliwości, że współwiedza męża, to wyjawione w zaufaniu cudzołóstwo, stanowiły w świecie erotyzmu wyższą formę libertynizmu. Ona jednak nie znajdowała się jeszcze na tym poziomie. W jej oczach utrzymywanie przygód miłosnych w tajemnicy raczej zwiększało przyjemność, niż ją ograniczało. Przed zapoznaniem się z tą skomplikowaną sztuką, której reguły Mario wyliczył jej przed chwilą, wołała zadowolić się tym, co prostsze. Czy sama zdrada małżeńska nie stwarzała możliwości dokonywania najpiękniejszych odkryć?

Nie wiedząc nawet o tym, była jednak w rzeczywistości bardziej natchniona abstrakcyjną erotyką, niż żywiołową zmysłowością, której - jak sądziła - ulegała; gdyż tym, co zmuszało ją do oddania się i pozbawiało siły i woli, było nie tyle

przecucie rozkoszy, jakie czekały ją w objęciach kochanka, co raczej żąda zdradzenia Jeana, zdradzenia go w tym samym stopniu, w jakim go kochała, zdradzenia go jak najprędzej i po wielokroć, całym swoim ciałem, całą swoją nagością, całą słodyczą swojego łona, mającego wypełnić się nasieniem obcego mężczyzny.

Poczuła na sobie wzrok Maria i ogarnęło ją zakłopotanie. Nie wstając ze skórzanej sofy, zmieniła pozycję. W charakterystyczny dla siebie sposób odsłoniła przy tym uda. Była pewna, że Mario dlatego przekonywał ją, iż powinna kochać się z dwoma mężczyznami jednocześnie, gdyż pragnie posiąść ją razem ze swoim przyjacielem. Dobrze, pomyślała, nauczę się tego. Wolałaby mieć do czynienia tylko z Mariem, albo - jeżeli już naprawdę nie można było pominąć Quentina - zaaranżować to w ten sposób, aby Anglik zadowolił się rolą widza, której Mario przypisywał tak duże znaczenie. Ale jednocześnie była zdecydowana, podporządkować się całkowicie wymaganiom gospodarza. Musiała zresztą przyznać w duchu, że zaczyna odczuwać chęć, by oddać się również Quentinowi. A Mario twierdził, że miłość z dwoma mężczyznami jest tak bajeczna...

- Czy przynajmniej kochała się już pani kiedyś z kilkoma kobietami? - zapytał Mario.

Znowu zafascynowała ją łatwość, z jaką potrafił odczytywać jej myśli. A więc musiał wiedzieć, jak bardzo go pożąda. Spoglądał teraz na jej nogi i Emmanuelle zapomniała o tym, że ma odpowiedzieć na jego pytanie.

Tym swoim osobliwym tonem, jakim zwykł cytować wiersze, Mario zaczął deklamować:

“Ja tak czysta! moje kolana

czują już trwogę bezbronnych kolan! n

Była uszczęśliwiona, że Mario rozumie wymowę jej ciała. Ale tkwiąca w nim ciekawość sprawiła, że nie dał za wygraną:

- Mam na myśli: z kilkoma kobietami jednocześnie! - Tak - odparła Emmanuelle.

Sprawił teraz wrażenie zachwyconego.

- No, no = powiedział - a więc nie jest pani wcale taka niewinna!

- A dlaczego miałabym być niewinna?- W jej głosie zabrzmiała wyraźna nuta buntu. - Nigdy tego nie twierdziłam.

Traktowała to już jak najgorszą obelgę, kiedy posadzano ją o przyzwoite zachowanie. Jeżeli to, że odsłania uda, nie wystarcza, by widziano w niej równorzędnego partnera, to może stanąć na tej sofie i rozebrać się do naga. Impuls okazał się tak silny, że machinalnie podciągnęła nogi i ukłękła na sofie. A jeżeli nie wystarczy i ta demonstracja, to może nawet zacząć onanizować się na jego oczach! Jej piersi pałały. Może zawdzięczała swą śmiałość alkoholowi. Mario zachował spokój. Sprawiał wrażenie, jakby przywiązywał większą wagę do erotyki werbalnej... Nie przerywał przesłuchania:

- A w jaki sposób kocha się pani z dwoma dziewczętami jednocześnie?

Emmanuelle zaczynała już tracić cierpliwość. Chcąc przyspieszyć zakończenie tego “egzaminu ustnego”, zaczęła opowiadać, bardziej fantazjując, niż trzymając się rzeczywistości. Nie starała się wcale przypomnieć sobie autentycznych szczegółów, była bowiem przekonana, że drobne zmyślenia, nawet gdyby nie zawsze brzmiały przekonująco, spodobają się Mario. On jednak nie dał się zwieść.

- To mi wygląda raczej na igraszki małych dziewczynek przerwał jej po chwili protekcyjnym tonem. - Najwyższy czas, aby pani wreszcie dorosła, moja piękna przyjaciółko.

Poczuła się urażona i zapagnęła rewanżu. Kiedy zorientowała się, że może zniszczyć własne zamysły, jeżeli wyrwie jej się nieopatrzna aluzja, było już za późno. - A pan? - zapytała. - Czy pan jest bardziej pomysłowy, zabawiając się z chłopcami?

Ku swemu wielkiemu zdumieniu uświadomiła sobie, że nie jest w stanie wprawić go w zakłopotanie. Wbrew jej oczekiwaniom odparł spokojnie:

- To pani jeszcze zobaczy, moja droga!

Powiedział coś po angielsku do Quentina i Emmanuelle, zaniepokojona, ujrzała już oczami wyobraźni, jak obaj demonstrują to jej od razu, tu na miejscu.

Rozdział VI

Sam-lo

“Miejscem, które jest we mnie, proszę dysponować”.

Eklezjastes (kaznodzieja Salomonowy)-VIII, 12

“Zaczynj siejbę swoją już rano
i nie daj spocząć ręce do wieczora”.

jak wyżej - XI, 6

“Drzewo wiadomości objęło go swymi gałęziami,
i były to moje ramiona”.

Montherlant-“Don Juan”

Dzielnica, jaką Emmanuelle poznaje obecnie, przypomina w niewielkim stopniu szerokie, wspaniałe ulice, które widuje zazwyczaj w Bangkoku i przy których stoją domy mieszkalne z betonu lub wille skryte za kwitnącymi drzewami płomienistymi zielonych ogrodów. Czyżby śniła? Księżyc w pełni oblewa swą bładą poświatą całą scenerię i ożywia kulisy w sposób pasujący zbyt dobrze do jego anemicznego baletu, by to wszystko mogło być rzeczywistością. Określenie “kulisy” jest tu jak najbardziej na miejscu - z uwagi na widok przywodzący na myśl estrady, tekturowe ściany, chwiejne budowle. Prowadzi Mario, Quentin zamyka pochód. Emmanuelle bojaźliwie stawia nogi (ma na sobie lekkie pantofelki na wysokich obcasach); pomost składa się bowiem z szeregu długich na dziesięć metrów i szerokich na jedną stopę desek, te zaś spoczywają na podpórkach obmywanych przez leniwe, zamulone wody kanału, przypominającego raczej kloakę. Drewno ugina się pod ciężarem idących niczym trampolina i Emmanuelle jest przekonana, że wcześniej czy później zsunie się w błoto.

Przy końcu każdej deski trzeba przeskoczyć na następną, która wydaje się jeszcze bardziej zbutwiała i chwiejna, niż poprzednia. Emmanuelle i obaj mężczyźni mają

już za sobą kilkaset metrów marszu, a nic nie wskazuje na to, by wkrótce miał się on skończyć; czuje się teraz tak, jak gdyby opuszczała na zawsze znany jej świat. Nawet powietrze ma tu inną konsystencję i obcy zapach. Noc jest tak cicha, że Emmanuelle, jakby w obawie przed popełnieniem świętokradztwa, wstrzymuje oddech i zachowuje milczenie. Dopiero po pewnym czasie uświadamia sobie, że na ową ciszę składa się w rzeczywistości monotonne, ustawiczne i przenikliwe cykanie świerszczy.

Pół godziny temu wszyscy troje opuścili domek z okrągłych bali na wąskiej łodzi, której przewoźnik, na wezwanie Maria, przybił już przedtem do pływającego pomostu. Najpierw udali się kawałek w górę khlongu, potem wysiedli z łodzi i weszli na pomost, ustawiony pod kątem prostym do kanału i nieco wyżej, niż węższy kanał odpływowy - tak płytki, że nie mogą nim płynąć nawet lekkie łodzie syjamskie.

Ową rynną okalają z obu stron niskie chaty o ścianach z zardzewiałej blachy lub poczerńiałego bambusa i dachach z palmowych liści. Zabudowania łączą z pomostem niebezpiecznie chybotliwe kładki sklecone zazwyczaj z przegniłych bali albo nawet z nieociosanego konara. Wszystkie drzwi i okna są dokładnie zabarykadowane, jakby na zewnątrz szalała zaraza. Jak oni mogą tam w środku oddychać, zastanawia się Emmanuelle. Prędzej może już zrozumieć tych, którzy mieszkają na małych łodziach, kołyszących się na falach wzdłuż skarpy kanału. Właśnie przed chwilą przeszła obok nich; mężczyźni, kobiety i dzieci wykorzystali bezdeszczową noc i spali tu pod gołym niebem, przytuleni do siebie, z otwartymi ustami, a czasem również oczami. Ale co mogło skłonić tamtych ludzi do zamknięcia się w tak wilgotnych kryjówkach?

To pytanie intryguje ją coraz bardziej, w miarę, jak mijają kolejne zabudowania. Trudno wprost uwierzyć, że ta bezлюдna ulica z obumarłego drewna jest tak długa i mimo to dokądś prowadzi. A w jaki sposób tutejsi mieszkańcy mijają się na tym wąskim przejściu za dnia, kiedy opuszczają swoje kryjówki? Emmanuelle ogarnia strach na samą myśl o akrobatycznych wyczynach, do jakich byłaby zmuszona, gdyby natknęła się teraz na innych spacerowiczów idących z drugiej strony. Nie bardzo jednak wierzy w taką ewentualność, gdyż okolica, w jaką zapuszczają się coraz głębiej, przypomina raczej krajobraz księżycowy, perspektywa spotkania innych żywych istot jest więc znikoma.

Ale już po chwili z pobliskiej, walącej się niemal chałupy, wylania się mężczyzna. Jest wyjątkowo wysoki, a jego muskularny tułów połyskuje ciemną czerwienią, niczym rozżarzone węgle. Biodra osłania mu niewielki skrawek czerwonego materiału. Zamyślony spogląda niewidzącym wzrokiem na trójkę cudzoziemców i zdejmuje opaskę. Teraz jest zupełnie nagi. Oddaje mocz do wody. Nawet na rysunkach Emmanuelle nie widziała jeszcze nigdy męskiego członka tak dużych rozmiarów w stanie zwiotczałym, nie jest teraz wcale mniejszy, niż członek Jeana w momencie erekcji. Jaki wspaniały! On cały jest piękny. Są już blisko siebie i mężczyzna patrzy jej w twarz. Ona zaś może myśleć tylko o jednym: Ten penis! Gdyby teraz się wyprostował..., Syjamczyk stoi jak wykuty z kamienia. Wpatruje się w na pół obnażone piersi Emmanuelle, ale jego członek ani drgnie.

Przez kilka kolejnych minut Emmanuelle ztraca poczucie rzeczywistości. Ale owa nicość nie ciąży jej, przynajmniej wtedy, gdy myśli ze zwinnością akrobaty skaczącą

w księżycową noc, by powrócić w rytmie jakże odmiennym od rytmu zwyczajnego życia: wyłaniają się, pojawiają ni stąd ni zowąd, przemierzają wielkie przestrzenie, po czym giną, jak na nietrwały promień przystało - niczym oczy kota, świetliki, migotliwe gwiazdy, refleksy świetlne na kamieniu - co za ledwie błysnął, a już zgasł. Ta gra światła, kolorowych marionetek, odbywa się przed nią na scenie porządku i wyobraźni. Nie rozpoznaje tam jednak ani jednej z postaci występujących w komediach: ani Poliszynela, ani Arlekina, ani Pierrota, ani Colombiny. Przed sercem samotnego człowieka objawia się owa niebezpieczna gra: oto fallusy. Poruszają się sprawnie jak aktorzy, rywalizując pod względem autentyczności rzemiosła gotowe na wszystko, żeby się tylko kochać. Są olbrzymich rozmiarów, takich jakich Emmanuelle nie widziała jeszcze do tej pory. Nagle uświadamia sobie, że przecież wcale nie widziała ich tak dużo. Poznała dotychczas... Widzi teraz nienaturalnie wyolbrzymiony stan rzeczy, cały szereg pozujących fallusów. Najpierw oczywiście odnajduje fallusa Jeana. To ten, który utkwiał w jej pamięci od dnia, kiedy ją rozdziewiczył - i ten, który pozostanie w niej na zawsze, gratuluje sobie. A jeśli nawet pewnego dnia została oczarowana przez innych gwiazdorów, to i tak nie pozbawią mnie nigdy popędu do pierwszego fallusa, który otworzył mnie, wprowadzając w prawdziwe życie: życie, w którym można się kochać. Uwielbia tę grę bez gestykulacji, bez mimiki. Deklamacja, melodramat - te stereotypy zawsze mnie usypiały. Fallus jest aktorem, tak, ale nie komediantem za trzy grosze. Ani tragikiem, ani mimem. Nie musi używać żadnych trików, aby mnie poruszyć. Nie jest na tyle próżny, by domagać się, abym zapomniała przy nim o całym świecie. Kiedy zrobi swoje, nie oczekuje, że będę chciała poznać go lepiej, nie każe się też oglądać. Ale jest piękny! Dlaczego więc jest zażenowany i czerwieni się, kiedy go chwale? Jest artystą, który unika rozgłosu. Chwałę go dlatego, że jego rozdymająca pycha zapiera mi dech, gdy wchodzi - i nie pytam go już o nic. Będę jeszcze bardziej dumna, jeśli zostawi tylko dla mnie wszystkie te uderzenia, ciosy i posuwiste ruchy, jeśli mnie poświęci cały talent swego ciała tancerza.

Właśnie dostrzegła, jak tuż obok przeży się dumnie fallus sąsiada z kabiny "Jednorożca". Dość mam tego kabotyna, myśli. Jest dobry dla tych, którzy stale tylko przepraszają, naiwnie i uprzejmie. Jest w tym jednak trochę sensu.

Emmanuelle odnajduje też na tej scenie rzeźbę klasyczną, kolumnę owiniętą bluszczem, marmur pełen ciepła i seksu - i jej serce zaczyna tłuc się niespokojnie. Nie jest nawet zdziwiona faktem, że jej spojrzenie bez trudu wyławia spośród tych figur seks.

Fallus Christophera, którego nigdy nie widziała, ani nie dotykała... tak, to logiczne, że nie dostrzega go teraz. To samo dotyczy Maria, jak również Quentina. Dla niej są to na razie tylko wypukłości pod spodniami - jak tamte, które chętnie napierały na jej łono, kiedy tańczyła nieraz w Paryżu. Ale nie na tym polega wiarygodność. Emmanuelle przywiązuje wagę jedynie do tych, którzy odkryli swoje twarze.

Członek Syjamczyka, na który patrzyła, to już inna sprawa. Tyle że nie pasuje do obrazów, książek i zdjęć pornograficznych, które komentowała, leżąc nago ze swoimi przyjaciółkami. Wtedy знаła jeszcze niewiele fallusów z prawdziwego zdarzenia, śmieje się w duchu, a w takiej sytuacji to zrozumiałe, że mówi się dużo na ten temat i słucha, co mówią inni. Przypomina sobie dziewczęta ze szkoły, z basenu, z kortów - wszystkie wyrażały się o męskich członkach mało pochlebnie.

Określały je jako organy brzydkie, okrutne, pretensjonalne. Mężczyźni, zapewniły, są opętani przez swoje rozmiary i zakompleksieni przez krępujące ich limity. Zupełnie niepotrzebnie! Kobiety nie interesują się tymi sprawami w takim aspekcie, w jakim oni o tym myślą. Wolą obdarzać pieścizotami, niż być pieśczone.

Emmanuelle sięga pamięcią do tamtych rozmów - teraz ma odmienne spojrzenie na te sprawy. Nie mogą im przyznać racji, prawda, tym figlarkom nieczułym na urodę sterczącego członka? Właśnie dla niego, aby go ocalić, chcę poznać tych, których jeszcze nie znam. Jego buta, jego barwa, jego wygięcie, jego ruchliwość, jego rozmiary - to wszystko wzmaga moją żądzę na tyle, że zwilżam wargi, które wznoszą pieśń miłości. Ja, która mogłabym być jeszcze dziewicą, dziękuję słabości i sile, które dokonały mej przemiany, dziękuję ciałom mężczyzn, które mnie pragną. Zgaduję, co do mnie czują i nie nazywam dzikimi ich barbarzyńskich, niemoralnych ekscesów. Nie chcę od nich nic innego, jak tylko owej nieskończonej długości, która wchodzi we mnie i przeszywa mnie jak myśl, aby wyjść krzykiem przez usta. Patrzy przez chwilę na plecy Maria, ale on nie odwraca się do niej, musi więc sama uporać się z dręczącą ją rozterką. Zresztą w tym momencie Emmanuelle nie marzy o niczym innym jak o członku Syjamczyka. Sama staje się fallusem. Wyobraźnia podsuwa jej nieskończoną ilość możliwości i ogarnia ją nerwowy niepokój. Oto szansa dla niej! Chciałaby, aby nadeszła chwila, kiedy Emmanuelle-fallus wtargnie w Emmanuelle-Iono. Na tym polega układ współdziałających płci, ona zaś będzie trwać w tym układzie wiecznie cała. Nie umrze nigdy... Tam, nad brzegiem kusi ją nadal członek nagiego mężczyzny. I to ku niemu, na tamten brzeg przechodzą jej marzenia. Emmanuelle przystaje. Pragnie teraz zawrócić. Ale Mario nadal kroczy przed siebie.

Dochodzą do miejsca, gdzie obłądna droga rozwidła się. Mario przystaje, niezdeterminowany. Pyta o coś Quentina i decyduje się w końcu na jedno z odgałęzień. Emmanuelle myśli już, że zabłądził, gdyż ich marsz zdaje się nie mieć końca. Nie śmie jednak powiedzieć coś na ten temat. W ogóle nie odezwała się jeszcze ani jednym słowem, odkąd zeszedli z łodzi. Ale raptem z jej piersi wyrzywa się okrzyk, pomost skręca tu i wychodzi nieoczekiwanie na coś w rodzaju podwórza (nie mogąc się oprzeć wrażeniu, że zabłądzili w jakiejś dżungli, Emmanuelle zaczęła już myśleć, że to leśna polana!). Przed nimi wznosi się wysoka na dwadzieścia metrów figura, jakby rodem z baśni. Emmanuelle dojrzała ją już przedtem, myślała jednak, że to drzewa. Z bliska okazuje się, że to Czyngis-chan: bujne wąsy, bezlitosny wzrok, dłonie wsparte na obu zatkniętych za pas sztyletach. Błask księżyca pada na potężne muskuły. Serce Emmanuelle zatrzymuje się na chwilę. To dzieło szatana. Zaraz Mongołowie z wykrzywionymi twarzami wypadną ze swych kryjówek, ona zaś zostanie złożona w ofierze, po to, by dopełnić się obrządek jakiegoś okrutnego kultu magicznego. Jej wyobraźnia, szybsza niż rozum, ukazuje jej świat chimer, a Emmanuelle śmieje się nerwowo, gdyż jeszcze nie straciła zimnej krwi tak do końca. O uda potężnego zdobywcy opiera się baletnica w powiewnej spódniczce, sprawiająca na tle olbrzyma wrażenie miniaturki, i uśmiecha się niewinnie do gwiazd. Inne figury z kolorowego kartonu stoją wokół, albo poniewierają się na ziemi...

- Jak dziwnie wyglądają tu te reklamy filmowe - mówi, szukając uspokojenia w brzmieniu własnego głosu. - Ciekawe, jak je tu przywieziono, czyżby oprócz tego

okropnego pomostu istniała jeszcze inna droga? (Podejrzewa, że Mario poddał ją zupełnie niepotrzebnemu egzaminowi).

- Nie - odpowiada krótko Mario, nie siląc się na dalsze wyjaśnienia.

Przechodzą przez podwórze zastawione tablicami reklamowymi, pod nogami potężnego Chana, po czym skręcają wzdłuż parkanu z falistej blachy i dostają się na niewielki plac, na który przez niedomknięte drzwi pada żółtawy krąg światła. Mario zatrzymuje się, wykrzykuje jakieś słowo i nie czekając na odpowiedź, wchodzi do domu. Emmanuelle ogarnia coraz większy niepokój, czuje się tu nieswojo. W powietrzu unosi się zapach trudny do określenia, coś jakby mieszanina kurzu, dymu, lukrecji i herbaty. W pomieszczeniu pozbawionym okna jest tylko jeden mebel: ława do siedzenia, której kretonowe obicie wisi niemal w strzępach. Niebieska, przybrudzona kotara przysłania widok na tylną część domu. W tej chwili czyjaś ręka odsuwa materiał na bok, zjawia się jakaś kobieta.

Na jej widok Emmanuelle odczuwa ulgę. Jest to stara Chinka (ma pewnie ze sto lat, myśli zwiedzająca) o owalnej twarzy, tak pooranej zmarszczkami, że przypomina krepinę. Jej cera ma pomarańczowy odcień starej kości słoniowej. Siwe włosy, zaczesane starannie, upięte są w kok. Oczy i usta tak wąskie, że niemal giną wśród zmarszczek. Stara kobieta mówi coś teraz zdławionym głosem, ukazując przy tym lakierowane na czarno zęby. Ręce skryła w rękawach tuniki, której mleczna biel odbija się ostro od czarnego, błyszczącego jedwabiu szerokich spodni.

Po dosyć długiej mowie, której Mario zdaje się słuchać tylko jednym uchem, sztywna dotychczas gospodyni składa im nieoczekiwanie zwinny, głęboki ukłon, odwraca się i znika w nieprzejrzanym czeluściu chaty. Goście udają się za nią bez słowa. Najpierw przechodzą przez ciemne przepierzenie. Emmanuelle odnosi wrażenie, jakby widziała ruchome cienie, ogarnia ją strach. Wreszcie dostają się do małego pomieszczenia, gdzie Emmanuelle - niemile zaskoczona - widzi leżących na drewnianej, lakierowanej pryczy dwóch starych, zupełnie nagich mężczyzn. Patrzy na ich żebra, sterczące pod brunatną, cętkowaną białymi plamami skórą, i na rozszerzone źrenice spoglądające tępo w pustkę, przebiega szybko wzrokiem po ich pomarszczonych penisach i zasuszonych jądrach, ale oto znajdują się już w następnym pomieszczeniu, nie różniącym się zasadniczo od poprzedniego. Stara ponownie wygłasza jakieś kazanie, po czym znika w ciemnościach.

- O co tu chodzi? - pyta z niepokojem Emmanuelle. - Co ona powiedziała? Czego szukamy w tej jaskini? Jakże tu wszystko zaniedbane! ,

- To tylko pierwsze wrażenie - odpowiada Mario. - Dom jest dosyć stary, ale z pewnością czysty.

Pojawia się inna kobieta, znacznie młodsza od tamtej, ale nie mniej brzydka. Wnosi dużą tacę, na której stoi lampa spirytusowa o cylindrze z niezwykle grubego szkła; obok niej widoczne są okrągłe pojemniczki z cyny, długie, stalowe igły, podobne do drutów, jakimi wykonuje się roboty ręczne, suszone, przycięte w prostokąty liście palmowe, oraz przyrząd, którego zastosowania Emmanuelle początkowo nie jest w stanie przewidzieć - jest to wygładzona do połysku, brązowa rura bambusa długości mniej więcej ręki, przywodząca na myśl flet. Rura zdaje się być zamknięta z jednej i drugiej strony, ale po chwili okazuje się, że na jednym końcu wydrążona jest dziurka, cieńsza chyba, niż zapałka. Rurę ozdabiają srebrne ornamenty. Tuż przed wydrążonym końcem umieszczone jest coś w rodzaju drewnianego wielościanu,

wielkości pięści Emmanuelle; jest tak starannie wypolerowany, że blask lampy tańczy na nim, odbijając się, jak od lustra. Emmanuelle dostrzega na nim zagłębienie nie większe niż perła, w którym również widoczny jest drobny otwór.

Mario uprzedza pytanie swojej uczennicy:

- Oto fajka do zażywania opium, moja droga. Czy to nie piękny przedmiot?

- Fajka? - pyta zaskoczona, z uśmiechem. - Nigdy bym na to nie wpadła. A którą wyspuje się tytoń? Ten otwór jest przecież z pewnością za mały. Wystarczyłoby tylko na kilka haustów.

- Bo też nie napełnia się jej tytoniem, a grudką opium. Palacz zaciąga się tylko raz. Potem fajkę napełnia się od nowa. Proszę spróbować.

- Chyba nie chce pan, żebym paliła opium?

- Czemu nie? Chciałbym, aby poznała pani tę grę - lub inaczej mówiąc - tę sztukę. Wszystkiego trzeba spróbować choć raz.

- A jeżeli w tym zasmakuję?

- I wtedy nie byłoby żadnego nieszczęścia - śmieje się Mario. Ale mogę panią uspokoić, nie przyprowadziłem tu pani na naukę zażywania opium. To jedynie przygrywka.

- A co ma nastąpić potem?

- Proszę uzbroić się w cierpliwość, moja droga. Uroczysty obrzęd palenia opium wymaga całkowitego spokoju ducha.

Idąc za głosem impulsu, Emmanuelle pyta: -A jeśli to mi się spodoba, będę mogła tu wrócić?

- Oczywiście - mówi Mario.

Jej pytania zdawały się go bawić; spojrzał na nią teraz pobłaźliwie, niemal rozczulony.

- Myślałam, że palenie opium jest zabronione?

- Zgadza się. Ale tak samo zabroniona jest miłość pozamałżeńska.

- A co będzie, jeśli przyjdzie policja?

- Wtedy dostalibyśmy się do aresztu. - Mario uśmiechnął się i dodał: - Ale najpierw spróbowalibyśmy przekupić policjantów przy pomocy pani wdzięków.

- A więc muszę okupić cudzołóstwo innym przestępstwem? zapytała drwiącym tonem Emmanuelle.

- Tak, przestępstwem popełnionym wspólnie z przedstawicielami prawa.

Podobnie, jak poprzednio w domu, obnażył ramiona Emmanuelle i jedną pierś. Nakrywając ją dłonią, zapytał:

- Zrobiłaby to pani, prawda?

Twarz Emmanuelle wyrażała powątpiewanie, ale również satysfakcję i zadowolenie z tego, że Mario rozebrał ją i dotykał.

- Nie uczyniłaby pani tego, nawet dla naszego dobra? - zapytał oburzony.

Pośpieszyła z zapewnieniem: - Oczywiście. Przecież wie pan o tym doskonale... - A potem, po krótkiej chwili namysłu: - Ilu policjantów bierze udział w takiej obławie?

- Och, najwyżej dwudziestu. Roześmiała się radośnie.

Służąca odstawiła cały sprzęt na pryczę. Mario zdjął dłoń z piersi Emmanuelle (nie zasłoniła jej z powrotem), objął ją w pasie i popchnął lekko przed siebie. - Proszę się tu położyć.

- Ja? Na tej brudnej ławie? Nawet nie jest wyścielana!

- A po co mieliby wydawać pieniądze na materac, skoro sam dym wystarczy, aby znalazła się pani w raju? A zresztą materac trudniej utrzymać w czystości, niż drewno.

Niechętnie usiadła na brzeżku lakierowanej pryczy, podczas gdy obaj mężczyźni usadowili się wygodnie tuż obok, po obu stronach, tak że wspólnie z nią tworzyli teraz krąg skupiony wokół lampy. Po chwili Emmanuelle przewyciężyła niechęć, wsparła się - jak tamci - na łokciach i zatopiła wzrok w podłużnym płomieniu, wznoszącym się spokojnie we wnętrzu masywnego cylindra. Widok był fascynujący.

Chinka uklękła teraz w nogach pryczy i otworzyła jeden z małych pojemników, wypełniony ciemną masą, podobną do miodu. Czubkiem igły wydobyla małą grudkę wielkości ziarna zboża, potrzywała przez chwilę nad lampą, następnie owinęła we włóknisty liść, i poddała ponownie działaniu płomienia. Brunatna grudka zaskwierczała, napęczniała do podwójnej wielkości i - mieniając się najpiękniejszymi kolorami - nabrała wreszcie tak idealnego połysku, że wszystko inne zdawało się w niej odbijać.

- Jakie to piękne - szepnęła Emmanuelle.

Warto było tu przyjść chociażby po to, by ujrzeć ten widok, pomyślała. - Mogłabym wpatrywać się w tą kulkę bez końca. Mieni się zupełnie, jak kamień szlachetny. Ale żaden kamień szlachetny nie jest tak piękny.

Przyszła jej na myśl perspektywa spotkania z dwudziestoma policjantami. To nie byle co... Ale była zdecydowana to uczynić, gdyby mogła w ten sposób uchronić Maria przed więzieniem.

Kapłanka rozwałkowała kulkę opium w przejrzysty, podłużny rulonik, pasujący dokładnie do wgłębienia w fajce, a następnie - ku wielkiemu ubolewaniu Emmanuelle - szybkim ruchem wepchnęła ją do środka i natychmiast wyciągnęła z powrotem igłę. Teraz odwróciła fajkę, trzymając ją nad lampą główką w dół i dotykając niemal otworu rozgrzanego cylindra, i podała ustnik Mario. Ten przytknął go do ust i zaciągnął się mocno. Płomień wystrzelił do góry, a brunatna perła rozgorzała.

- Teraz pani kolej - powiedział Mario. - Proszę nie oddychać przez nos. Nie kasłać, oddychać powoli i równomiernie.

- Nie wiem, czy mi się to uda.

To nieważne. Chodzi tylko o to, by się pani dobrze bawiła.

Ministrantka przygotowała nową fajkę, znowu to brunatne słoneczko na końcu magicznej pałeczki zapłonęło, napęczniało i drgnęło, jakby ogarnięte żądzą. Emmanuelle dopatrzyła się w nim symbolu swojej płci, której nabrzmiałe wargi domagały się rozpalonego taranu, jaki pozostawiłby ją potem obolałą, wypaloną, ale zaspokojoną. To rozkoszne uczucie, pomyślała, patrząc na połyskliwą, wzdymającą się nad płomieniem grudkę, podczas gdy jej srom napęczał się wilgocią. Raptem znalazła upodobanie w tym obrządku, gdy wydało jej się, że uczestnicząc w nim, szykuje się uroczyście na oczach wszystkich do miłości. Uszczęśliwiona, zaciskała dłoń na swej nagiej piersi. Aby ta scena osiągnęła szczyt doskonałości, brakowało tylko jednego, ministrantka powinna była być piękną dziewczyną, bardzo młodą i uległą, o niewinnej twarzy i gotowym na wszystko ciele, które Mario, Quentin i ona obnazaliby stopniowo, aby z nim pofiglować - wspólnie, albo też kolejno, jedno po

drugim, spełniając wszystkie swe zachcianki, aż do osiągnięcia pełni rozkoszy. Jaka szkoda, że jej opiekun nie zadbał o to! Miała ochotę zganić go za to niedopatrzenie, ale zabrakło jej odwagi. Jej tęsknota za dziewczęcymi nogami, które mogłaby ścisnąć własnymi, za dziewczęcą pcią, w którą mogłaby wsunąć palce, była teraz tak przemożna, że nawet ta Chinka wydała jej się prawie ładna.

Kiedy podano jej ustnik, nie zdążyła się zaciągnąć. Kobieta musiała jeszcze raz wepchnąć igłę w złocisto brunatną perłę. Przy drugiej próbie nowicjuszcze udało się zaczerpnąć odrobinę dymu.

- Smak jest niezły - przyznała - a zapach jeszcze lepszy. Przypomina trochę karmel, ale drapie w gardle.

- Niech pani popije herbatą.

Mario wydał Chince polecenie. Ministrantka wstała i wróciła po chwili z tacą, na której stały małe, pękate filiżanki bez uchwyty, samowar z gotującą się wodą i gliniany dzbanek, niewiele większy od filiżanek, wypełniony po brzegi zielonymi liśćmi herbaty. Chinka pewną ręką zalała je wrzątkiem i natychmiast przelała zawartość dzbanka do filiżanek. Intensywny aromat tego napoju o barwie miedzi przywodził na myśl raczej jaśmin niż herbatę. Emmanuelle oparzyła sobie język i wykrzyknęła na głos.

- Musi pani jednocześnie wciągnąć trochę powietrza, to studzi herbatę - poradził Mario. - O, w ten sposób.

Pił donośnie, siorbiąc.

- Ale tak przecież nie wypada - zdziwiła się Emmanuelle. - W Chinach nie widzą w tym nic niestosownego.

Fajkę przejął teraz Quentin. On też nie zaciągnął się tak wprawnie, jak to uczynił jego przyjaciel.

- Chciałabym spróbować jeszcze raz - powiedziała niecierpliwie Emmanuelle; to przeżycie wydało jej się niezwykle ekscytujące. - Jestem pewna, że potem ma się wspaniałe wrażenia. O czym będę śnić?

- W ogóle nie będzie pani śniła. Po opium nie ma się snów, opium rozjaśnia umysł, uwalnia od kłopotów cielesnych. A zresztą musiałaby pani wypalić kilka takich fajek, aby odczuć jakąkolwiek reakcję.

- Właśnie mam zamiar to uczynić!

- Może pani zaciągnąć się jeszcze raz, ale nie więcej, w przeciwnym razie dostanie pani torsji, a ja będę musiał trzymać pani głowę.

Emmanuelle nie odczuła z tego powodu rozczarowania, gdyż już po drugim razie chwycił ją atak kaszlu. Mario i Quentin przestali na jednej próbie.

- Boi się pan? - zapytała drwiąco Emmanuelle.

- Moja droga - odparł Mario - zdradzę pani pewną tajemnicę. Opium, zażywane w nadmiarze, pozbawia męskiej siły; a my nie poszukujemy tu przecież rozkoszy duchowych, lecz cielesnych. Emmanuelle pomyślała (teraz, kiedy jej żądza wygasła), że ten nędzny pokoik i tak nie nadaje się na miłość, zastanawiała się też, jaka rola przypadłaby jej w udziale.

- Pytała pani przedtem - mówił dalej Mario - jak robi się to z chłopcami. No, dobrze! Ta wspaniała osoba, zarządzająca naszą palarnią opium, dostarcza grzecznym klientom dobrze zbudowanych młodzieńców, poprosimy więc ją, aby zaprezentowała nam kilku z nich.

Powiedział coś do służącej, która śpiesznie zniknęła za drzwiami, a po chwili zjawiła się stara Chinka i wykonała przed nimi cały szereg uniżonych ukłonów... Mario wymówił zaledwie kilka słów, na co stara skłoniła się jeszcze raz i wydała z siebie jakieś przenikliwe dźwięki. Niemal natychmiast przybiegła owa brzydka kobieta, która poprzednio przygotowała dla nich fajki.

- Stara mówi jakimś chińskim dialektem, którego nikt tu nie rozumie - wyjaśnił Mario. - Zawołała więc inną, aby tłumaczyła całą rozmowę.

A w jakim języku pan z nimi rozmawia?

Po syjamsku.

Ponownie zwrócił się do obydwu kobiet. Rozmowa była bardzo ożywiona i burzliwa, a po kilku minutach wymiany zdań Mario oświadczył:

- Zamiast spełnić moje życzenie, uczyniła mi inną propozycję. To zresztą należy do tutejszego zwyczaju.

- Co panu zaoferowała?

- Oczywiście dziewczęta. W odpowiedzi na moje wyrzuty zaproponowała, żebyśmy obejrzeli filmy erotyczne.

- Czemu nie? - odparła natychmiast Emmanuelle.

- Przecież nie po to tu przyszliliśmy. Jest też skłonna zorganizować dla nas pokaz: dwie dziewczyny miałyby darzyć się pieścizotami na naszych oczach. Ale to chyba panią nie interesuje, prawda, Emmanuelle?

Jej minę można było różnie zinterpretować.

Mario podjął rokowania od nowa, po czym wyjaśnił: - Powiedziałem jej, że chcemy chłopców w wieku od dwunastu do piętnastu lat - o zwinnym języku, attyckich pośladkach, dużym temperamentem i dobrze rozwiniętym członku.

Emmanuelle zakryła z powrotem pierś. Stara spojrzała na nią i znowu wydała kilka piskliwych dźwięków, które służąca przetłumaczyła natychmiast.

- Co powiedziała? - zainteresowała się Emmanuelle.

- Chciała się dowiedzieć, czy owi chłopcy są przeznaczeni dla mnie, czy dla pani.

- I.. co jej pan odpowiedział?

- Że dla nas obojga.

Poczuła zawrót głowy. Czyżby to przez opium? Ale przecież Mario twierdził...

Stara nie przestawali zawodzić i jakby lamentować, kłaniając się raz po raz, wreszcie zakończyła przeraźliwym okrzykiem i jednocześnie uniosła ramiona w rozpaczliwym geście.

- Czuję, że niczego tu nie osiągniemy - powiedział Mario, zanim jeszcze służąca zaczęła tłumaczyć.

Wkrótce wyjaśnił: - Nie myliłem się. Ta stara wariatka twierdzi, że nie dysponuje dzisiejszej nocy żadnym żrebakiem. Podobno byli tu jacyś bogaci klienci i wynajęli już jej całą stadninę. Jestem pewien, że chce wyciągnąć z nas więcej pieniędzy.

Kolejna wymiana zdań. Ponowna rozpaczliwa gestykulacja starej. W końcu Mario oświadczył: - Ona nie chce o niczym słyszeć. Będziemy musieli poszukać szczęścia gdzie indziej.

Przez dłuższą chwilę uzgadniał coś z Quentinem.

- Nasz przyjaciel zostaje - poinformował wreszcie Emmanuelle. - Jest przekonany, że jednak dostanie to, na czym mu zależy. Co do mnie, mam wątpliwości, ale w

końcu to jego sprawa. Proponuję, żebyśmy zostawili go tu i poszli dalej sami. Co pani na to?

Żadna inna propozycja nie zadowoliłaby Emmanuelle bardziej. Panująca tu atmosfera zaczynała już jej ciążyć. Ale kiedy pożegnali się z Quentinem, uświadomiła sobie ze zdziwieniem, że rozstanie z nim nie przyszło jej łatwo. Początkowo traktowała go jak intruza, nawet jak mściciela, potem zapomniała o jego obecności, gdyż nie brał udziału w jej rozmowie z Mario. Teraz jednak fakt, że rozstawał się z nimi, napełniał ją smutkiem.

Razem z Mario przeszli znowu przez pokój, gdzie leżeli obaj starcy.

- A ci nie zainteresowali pana? - zapytała sarkastycznie.

Mimo wszystko miała za złe i jemu i Quentinowi, że zależało im jedynie na chłopcach. Czy nie mogli zadowolić się tej nocy jej ciałem? A jeżeli już naprawdę nie gustują w kobietach, to dlaczego udawali, że interesują się nią? Ach, Marie-Anne, ten mały głuptasek! Po co pchała ją w ramiona tych pederastów?

- Ciekawe, co ekscytuje Quentina w chłopcach tak bardzo, że postanowił tu zostać? - zapytała agresywnym tonem.

Chciała już dodać, że kiedy pieścił jej kolana, nie odniosła wrażenia, by czuł niechęć do kobiet, ale Mario wyjaśnił:

- Dla mężczyzny o wyrafinowanym smaku pederastia posiada pewien urok, o jaki trudno przy kobietach. Jest to urok niezwykłości. W tym sensie odpowiada ona definicji dzieła sztuki, o jakim mówiłem pani wieczorem. W tym samym stopniu, w jakim pederastia jest sprzeczna z naturą, jak to głoszą uparcie ludzie ciemni, jest ona dla mnie pełna erotyki.

- Czy nie jest to związane po prostu z pana naturą?

- Tak, z pewnością tak - odparł Mario. - A mimo to kocham kobiety. Przez długi czas nie mogłem sobie wyobrazić, że będę się kochał z mężczyzną. Potem jednak przemyślałem sobie wszystko i w końcu uczyniłem pierwszą próbę w tym kierunku. Stało się to w ubiegłym roku. Nie żałowałem tego. Jak pani widzi, ja również potrzebowałem czasu, aby się do tego przekonać.

Emmanuelle opanowały mieszane, sprzeczne uczucia, nie wiedziała też, na ile może mu wierzyć.

- I uprawiał pan częściej tę... sztukę?

- Staram się zawsze, aby wszystko zachowywało urok rzadkości; bis repetita... A to, jak pani wie, oznacza coś wręcz przeciwnego! - Ale czy w tym czasie kochał się pan też z kobietami? - nie ustępowała Emmanuelle.

Mario parsknął śmiechem. - Co za pytanie! Czy uważa mnie pani za uosobienie powściągliwości?

- Było ich dużo?

- Na pewno mniej, niż miałbym kochanek, gdybym miał szczęście być piękną kobietą. - Z szarmanckim uśmiechem dodał: Oczywiście sypiałem z mężczyznami i kobietami.

Ale Emmanuelle nie zadowoliła się tą odpowiedzią. - A kogo pan woli? - zapytała, nieco rozdrażniona.

Mario przystanął, znajdowali się teraz na podwórzu przed drewnianym pomostem. Chwycił ją w ramiona i przyciągnął do siebie, jak gdyby chciał ją pocałować.

- Kocham to, co piękne! - oświadczył z naciskiem. - A piękne jest tylko to, co jeszcze nie dokonane i trudno osiągalne. Piękne jest to, co własnoręcznie, albo przy pomocy drugiej osoby powołuje się do życia i obdarza nieskończonością, zanim jeszcze zdoła przybrać swoją martwą formę.

“Mężczyzna i kobieta - inny świat pośród stworzonego świata”.

- Piękne jest to, co nie istniało przed panią i nie istniałoby bez pani i co nie będzie już w zasięgu pani ręki, kiedy śmierć, owa jedyna niesprawiedliwość, powali panią na ziemię.

“Dumni ze swej samotnej wiedzy. Silni dzięki swym przykładowym poglądom”.

- Piękna jest chwila, która była niczym, a stała się niezapomniana dzięki pani. Piękne jest istnienie, które było niczym i którego osobliwą formę wymogła pani na amorficznej masie oraz amorficznym losie.

“Uwiedzeni uwodziciele, którzy drą mapy przetartych dróg”. - Piękne jest to, że przezwycięża pani swój głęboki respekt przed własnym narodem i epoką, jak również strach przed zarzutami i złą opinią. Nowy człowiek może powstać tylko wtedy, kiedy zdecyduje się pani na bunt, nie zechce być taka, jak tchórzliwi ojcowie, pozbawione twarzy matki, obłudni bracia i zgnusiałe siostry.

“Inni - ale jaką brzydotą? Odwiedzeni - ale od jakiej głupoty? Obcy - ale jakiemu stadu?”

Pobici - ale w imię jakiego odwetu? Wygnani - ale w jaką przyszłość! ”

- Piękno istnieje wtedy, gdy szykuje się pani do skoku, żadna nowych odkryć, nieporna niebezpieczeństw czyhających w przyszłości i słodkich chwil w przeszłości, kiedy decyduje się pani na to, czego jeszcze nigdy nie uczyniła, i odczuwa to, czego już nigdy nie odczuje, gdyż w życiu liczą się jedynie te dni i noce, które wzbogacone są jakimś niezwykłym czynem. A kto w niebiosach lub na ziemi zwróci pani te dni i noce, jakie pani zmarnowała?

“Blask księżyca zamienia ich w kamień: posąg Maria, trzyma w ramionach wizerunek kobiety”.

- Piękno to próbowanie wszystkiego i nieodrzućcie niczego, to bycie odważnym i zdolnym do poznania wszystkiego. Niezliczona ilość ciał takich jak my, mężczyźni lub kobiety, poszukujących czegoś nowego!

“A z czterech stron rozstajnej drogi puste, proste, nierzeczywiste mosty, wszystkie podobne do siebie”.

- Piękne jest to, co ustawicznie wyraża coś innego i różni się od wszystkiego na świecie.

“Czarne włosy na nagich ramionach między palcami kondotiera”.

- Pięknie jest być przeciwieństwem owego przerażającego i zgnusiałego zwierzęcia stadnego, jakim przyszło się na świat. “Szerokie ramiona tatarskiego bohatera zasłaniają księżyc”.

- Piękno istnieje, gdy nigdy się nie zatrzymasz, nie spoczniiesz, nie uśniesz i nie zawrócisz.

“Godziny nocy przeminęły, już niewidoczne krążą teraz na jaśniejącym niebie stalowe gwiazdy”.

- Pięknie jest powiedzieć “nie” pokusie, która czyni nieruchomym i paraliżuje, wiąże i wyznacza granice. Pięknie jest powiedzieć “tak”, wciąż od nowa, aż do wyczerpania i jeszcze dłużej, mówić “tak” innej pokusie - tej, która powieła i

mobilizuje i zmusza, aby robić więcej, niż to co niezbędne, więcej, niż inni od ciebie oczekują.

"Wpół otwarta przed złotym światłem furta - cienie wchodzą i cienie wychodzą. Noc bez snu".

- Pięknie jest odkrywać każdego dnia coś nowego, co może jeszcze zadziwić, znajdować pretekst do wyczerpania sił, aby zwyciężyć pokusę zadowolenia się tym, co już dokonane, aby odegnąć uczucie nasycenia i smutku zrodzonego przez upływanie czasu.

"Me serce otwiera się przed twoim głosem..."

- Pięknie jest zmieniać się nieustannie. Gdyż każda zmiana to postęp, a wszelkie trwanie w dotychczasowym stanie to grób. Umiarkowanie i rezygnacja to ta sama okropność, kto zaś zaniecha przestawiania się w kogoś innego, skazuje się tym samym na śmierć.

"Odgłos dzwonu z pobliskiej świątyni, zagłuszany przez brzęczenie owadów".

- Oczywiście może pani w każdej chwili zdecydować się na spo

kój grobowca i - na podobieństwo woskowej dziewczycy - dać się zabalsamować w miernocie życia pozbawionego pragnień.

"Z cienia wylania się dwoje dzieci i idzie dalej, trzymając się za ręce".

- Ale ja, który usiłuję pozyskać panią nie dla śmierci, lecz dla życia, mówię na to: w takim razie byłoby lepiej, gdyby pani w ogóle nie przyszła na świat. Gdyż każde życie ludzkie, które zastyga w beczynności, jest niepotrzebnym balastem na naszej planecie hamuje postęp ludzkości.

"Są to brat i siostra. Będą się kochać".

- Musi pani bowiem wiedzieć, Emmanuelle: przyszłe dni Ziemi będą tym, co uczyni z nich pomysłowość pani ciała. Jeżeli jednak pani marzenia utracą blask, jeżeli zwinie pani z powrotem skrzydła, a żądza wiedzy osłabnie, kiedy zawiodą panią dalekowzroczność i wytrwałość, kiedy ochłonie pani z zapału do nowych odkryć - wtedy nastąpi koniec nadziei i szans ludzkości, już na zawsze przyszłość upodobni się do przeszłości.

"Biała balerina między nogami wojownika".

- Pani żądza miłości, droga Emmanuelle, czyni z pani oblubienicę świata. Dlatego los wszystkich zależy od pani namiętności i odwagi. Jeśli pani, obiecana wszystkim kochanka, zrezygnuje ze zdobycia choćby jednego mężczyzny czy jednej kobiety, może to oznaczać, że ten mężczyzna, ta kobieta i ich potomkowie zrezygnują ze zdobycia lat świetlnych i gwiazdnej mgły.

"Głos Maria sprawia, że cichnie cykanie świerszczy".

- Czy rozumie pani, co mam na myśli? Chcę pani ofiarować nie rozkosz chwili, lecz tego, co znajduje się jeszcze za odległym horyzontem. Szczęście jest nie tam, gdzie pani, lecz tam, gdzie chciałaby się pani znaleźć.

"Tam, gdzie jeszcze więcej ramion".

- Tak, tak, Emmanuelle! Nie iluzjami gaszę pani pragnienie, lecz rzeczywistością.

"W centrum trójkąta utworzonego z gwiazd Alfa z Wolarza, Alfa z Wagi i Alfa z Panny".

- Nauczam nie tego, co najwygodniejsze, lecz tego, co najbardziej zuchwałe.

- Niech pan mnie weźmie. Przecież mnie jeszcze pan nie zna. W moich ramionach odkryje pan rozkosz, jaką trudno przeczuć.

Była zaskoczona, że wzrok, jakim ją obrzucił, wyraża aż tyle poważania. Mimo to potrząsała głową.

- To byłoby zbyt łatwe. Chcę czegoś więcej. Proszę pozwolić mi być pani przewodnikiem.

Łagodnie popchnął ją przed siebie.

- Tak, a teraz zabawimy się znowu w akrobatów!

Posłusznie poszła przodem. Kiedy znaleźli się na rozstaju, Mario zdecydował się na inną drogę, niż ta, którą przyszedli.

Pokażę pani coś niezwykłego - obiecał.

Wkrótce stali nad brzegiem szerokiego khlungu - a może też była to naturalna rzeka? - który zakręcał kilkakrotnie, ginąc gdzieś w oddali. Brzegi porośnięte były obficie trawą i chwastami.

- Czy to jeszcze Bangkok?

- Tak, nawet samo centrum. Ale tu nie zapuszcza się żaden cudzoziemiec.

Szli teraz po łące, a ponieważ Emmanuelle grzęzła swymi obcasami w podmokłej ziemi, zdjęła pantofle. Dalej poszła boso.

- Podrze pani sobie pończochy - powiedział Mario. - Czy nie lepiej je zdjąć?

Emmanuelle uznała jego radę za dobrą. Przysiadła na ściętym pniu drzewa, leżącym przy drodze, i podciągnęła spódnice do góry. Chłodny powiew wiatru przypomniał jej o tym, że Mario trzyma jeszcze w kieszeni jej majteczki. Księżyc świecił tak jasno, że kiedy zdjęła pasek do podwiązek, można było dojrzeć wyraźnie jej łono.

- Nie mogę napatrzeć się na pani nogi - odezwał się Mario. Ma pani smukłe, zgrabne uda.

- A mówił pan, że nic nie zdoła oczarować pana na dłużej?

Jego jedyną reakcją był uśmiech. Emmanuelle nie ruszała się z miejsca, nie chciała jej się wstawać.

- Dlaczego nie zdejmie pani również spódniczki? - zapytał. Wygodniej byłoby chodzić. A i ja z przyjemnością popatrzyłbym na panią.

Nie wahając się ani przez chwilę, wstała i rozpięła pasek.

- Gdzie mogę ją zostawić? - zapytała, trzymając spódniczkę w górze.

- Proszę położyć ją na tym pniu, w drodze powrotnej zabierzemy ją z powrotem.

- A jeśli ktoś ją ukradnie?

- Wtedy wróci pani do domu bez spódnicy. Czy widzi w tym pani coś złego?

Emmanuelle nie odpowiedziała, ruszyła przed siebie. W blasku księżyca jej pośladki i uda świeciły mimo opalenizny szczególnie jasno. Mario szedł tuż obok niej. Po chwili ujął ją za rękę.

- Jesteśmy na miejscu - powiedział wreszcie.

Przed nimi wznosił się niski, na wpół rozwalony mur. Mario pomógł Emmanuelle wejść na cegły i zeskoczyć na ziemię po drugiej stronie, gdzie uniosła głowę i wzdrygnęła się: tuż obok klęczała jakaś postać. Odruchowo zacisnęła dłoń, którą Mario trzymał nadal.

- Proszę się nie bać. To spokojni ludzie.

Już chciała powiedzieć; "Ale jak ja wyglądam! ", zwyciężyła jednak obawa przed sarkastyczną uwagą Maria. Opanowało ją uczucie wstydu, tak silne, że myślała, iż nie zdoła uczynić ani jednego kroku. Gdyby była zupełnie naga, czułaby się chyba

mniej zakłopotana. Mario ciągnął ją bezlitośnie za sobą; przeszli tuż obok mężczyzny, spoglądającego na nią płomiennym wzrokiem. Emmanuelle zadrżała.

- Proszę popatrzeć - odezwał się Mario, wskazując palcem jakieś drzewo. - Czy widziała już pani kiedyś coś podobnego? Dziwaczne owoce wisały na tym drzewie, którego potężny pień porastały niezliczone korzenie i splecione liany. Dopiero, kiedy przyjrzała mu się dokładniej, zauważyła, że drzewo obwieszane jest fallusami. Zaskoczona, krzyknęła głośno. Mario zaczął objaśniać ten osobliwy widok.

- To obrazy wotywno i ofiary, mające wpływać na potencję seksualną i płodność. Im są większe, tym bogatsi są wierni - lub tym bardziej usilna prośba. Znajdujemy się teraz w świątyni.

Emmanuelle ponownie uświadomiła sobie, że jest naga. - Jeśli zobaczy mnie teraz jakiś kapłan...

- Nie sądzę, by w tym miejscu poświęconym Priapowi wyglądała pani niestosownie - roześmiał się Mario. - Wszystko co służy jego kultowi, jest tu dozwolone, a nawet pożądane.

- Czy to, co wisi na drzewie, to lingam? - zainteresowała się Emmanuelle.

- Niezupełnie. Lingam związany jest z hinduizmem i przeważnie przedstawiany jest za pomocą formy stylizowanej jako pionowo wbity w ziemię słup. Trzeba mieć doprawdy wzrok wierzącego, aby domyślić się znaczenia tego symbolu. Tu natomiast oglądający nie musi puszczać wodzy swej wyobraźni. Są to raczej imitacje natury, niż dzieła sztuki, zwykły kicz.

Rozmiary fallusów zwisających z gałęzi sięgały od wielkości banana do bazooki - u wszystkich jednak wszelkie szczegóły były podrobione bardzo realistycznie. Fallusy zostały wyrzeźbione z drzewa, a następnie pomalowane. Ujście cewki moczowej zdobiła mała wiśniowa plamka. Napletek imitowały głębokie fałdy, odsłaniające żołędź. Wygięty kształt dumnie wyprężonego członka sprawiał wrażenie, jakby był to żywy organ ciała. Setki podobnych zwisały z wielu pobliskich drzew. Tu i ówdzie, w tym ogrodzie męskich narządów, stały drewniane pojemniki ze świecami, większość z nich wygaszono, ale za to widoczne były sztabki kadzidłowe, podobne do tych, jakie płoną przed podobiznami Buddy lub na ołtarzu przodków, rozsiewając odurzającą woń.

Kurczące się sztabki wypełniały noc czerwonymi punktami, a Emmanuelle zauważyła z niepokojem, że wiele z nich porusza się. W jasnej poświacie księżyca dostrzegła, że trzymają je ludzie. Przynajmniej dziesięciu mężczyzn siedziało w kucki, tak jak pierwszy, którego spotkali pod murem. Jeden z nich podniósł się teraz i podszedł bliżej, ale kiedy znalazł się kilka metrów przed nimi, przykucnął ponownie. Przyglądał jej się spokojnie i uważnie. Po chwili dołączyło do niego dwóch innych, potem czterech następnych. Jeden z nich był jeszcze prawie dzieckiem, inny, - niemal starcem. Żaden z nich nie odezwał się nawet słowem. W dalszym ciągu trzymali w dłoniach pachnące sztabki.

- Oto i publiczność - zażartował Mario. - Co możemy dla nich odegrać?

Zdjął z drzewa fallus o stosunkowo małych rozmiarach.

- Nie wiem wprawdzie, czy nie popełniam w ten sposób jakiegoś świętokradztwa - dodał - ale zaryzykuję. Zresztą nie wygląda na to, aby mieli coś przeciwko temu.

Podał drewniany członek Emmanuelle. - Czy jest przyjemny w dotyku? ' Pomacała drewno.

- Proszę im pokazać, w jaki sposób pani dłonie oddałyby mu hołd, gdyby był prawdziwy.

Zastosowała się do polecenia bez sprzeciwu; bała się już, że Mario zażąda, aby wsunęła w siebie ten drewniany fallus.

Jej palce pieściły sakralny przedmiot, jak gdyby miała nadzieję, że doprowadzi go do orgazmu. Już wkrótce ta zabawa urzekła ją do tego stopnia, że zaczęła żałować, iż nie może posłużyć się ustami ale ten kawałek drewna był naprawdę zbyt zakurzony !

Zauważyła, że spojrzenia mężczyzn rozpalają się coraz bardziej. Na ich twarzach rysowało się napięcie. Mario wykonał szybki ruch i w tej samej chwili ujrzała jego wyprężony członek, większy i bardziej czerwony, niż drewniany penis.

- A teraz niech pozór ustąpi przed rzeczywistością - powiedział Mario. - Oby pani dłonie okazały się równie czule wobec mego ciała, jak dla tej martwej materii.

Emmanuelle wsunęła przedmiot kultu w otwór na gałęzi; nie odważyła się rzucić go na ziemię i posłusznie ujęła w dłonie członek Maria, on zaś stanął przodem do siedzących na ziemi mężczyzn, tak aby mogli obejrzeć dokładniej.

Zapanowała głucha cisza, nie zakłócona żadnym dźwiękiem. Emmanuelle przywoływała na pamięć to wszystko na temat "humanizmu", czego nauczał ją Mario nad brzegiem khlungu, manipulowała z takim zapałem, że czuła lekki zawrót głowy. Nie wiedziała już, czy owo pulsowanie w dłoni pochodzi od dygoczącego członka Maria czy też jej bijącego mocno serca. Przypomniała sobie jedno z głoszonych przez swego opiekuna praw: "nie doprowadzać do końca! ", starała się więc, jak tylko mogła, aby pozwolić tak trwać. Jednak Mario, pokonany wreszcie przez nadzwyczaj wyrafinowane pieszczoty Emmanuelle, poprosił ją, by dokończyła dzieła za pomocą ruchów bardziej zdecydowanych, wiodących wytrwale tam i z powrotem. Wstrząs kulminacyjny, do którego dążyła długo, czule i nieodparcie, zaczął już objawiać się konwulsjami rozkoszy, ona jednak wyciskała go z nie zmniejszoną siłą, aż wykrztusił:

- Teraz!

Jednocześnie odwrócił się do drzewa, z którego zwisały priapejskie owoce. Niezwykle długi i gęsty strumień wystrzelił w mrok nocy, opryskując drewniane fallusy, które zakołysały się pod jego naporem.

- A teraz musimy zrobić coś dla naszych widzów - odezwał się niemal natychmiast Mario. - Który z nich interesuje panią najbardziej?

Emmanuelle ogarnęło przerażenie, słowa uwięzły jej w gardle. Nie, nie! Nie miała zamiaru dotykać tych mężczyzn, nie chciała też, by oni dotykali jej ciała...

- Czy tamten chłopiec nie jest wspaniały? - zapytał Mario. Nawet ja mógłbym stracić dla niego głowę. Ale dzisiejszej nocy będzie należał do pani.

Nie pytając już o nic Emmanuelle, skinął na chłopca i coś do niego powiedział. Ten wstał powoli i z godnością, bez najmniejszego śladu skrepowania podszedł do niej. Jego mina wyrażała raczej pewność siebie.

Mario powiedział jeszcze coś i chłopiec zdjął swoje krótkie spodnie. Nagi wygląda o wiele lepiej, pomyślała Emmanuelle z ulgą, mimo całego nie opuszczającego jej zmieszania. Tuż przed nią sterczał poziomo jego sztywny, młodzieńczy jeszcze członek.

- Niech pani possie i wypije - polecił Mario takim tonem, jakby chodziło o rzecz najnormalniejszą na świecie.

Emmanuelle usłuchała go bez oporu, była tak zaskoczona i zmieszana, że nawet jej ów gest wydał się bez większego znaczenia. Wolałaby już mieć do czynienia z tamtym nagim mężczyzną, którego spotkali przy pomoście...

Uklękła w gęstej, miękkiej trawie, ujęła w dłonie członek i odciągnęła napletek, zakrywający do połowy czubek. Delikatny wierzchołek natychmiast napęczniał. Emmanuelle objęła go wargami, jakby zamierzała go najpierw skosztować. Przesuwając dłonią wzdłuż nasady, przytrzymała czubek przez chwilę w ustach, a potem, jakby w wyniku nagłej decyzji, wsunęła członek głębiej, tak daleko, że dotknęła wargami nagiego ciała chłopca, a jej nos zanurzył się w rzadkim meszku owłosienia. Na moment znieruchomiła, po czym zaczęła przesuwając ustami - skrupulatnie i kunsztownie.

Ale ów egzamin był dla niej męką i w pierwszych minutach z trudem udało jej się zwalczyć mdłości, choć nie dlatego, że miałyby uważać za poniżający fakt uprawiania tego rodzaju miłości z nieznanym chłopcem. Gdyby Mario polecił jej obdarzyć takimi samymi pieszczotami pięknego, jasnowłosego młodzieńca pachnącego wodą kolońską, a do tego w mieszczańskim salonie którejś z jej paryskich przyjaciółek, zabawa sprawiłaby jej niewątpliwie przyjemność. Zresztą mało już brakowało, a przed wyjazdem z Paryża zdradziłaby po raz pierwszy męża (nie traktując tego nawet jako zdradę, gdyż owa przygoda -z dzieckiem jeszcze-wyglądała raczej na żart), kiedy to uległa próbom zbliżenia ze strony młodszego, ale nadzwyczaj rozbudzonego braciszka jednej ze swoich kochanek! Przeszkodzono im wprawdzie, ale Emmanuelle zademonstrowała gotowość nie tylko ducha, lecz również całego ciała... Potem ta okazja nie powtórzyła się już nigdy, jednak w tej chwili nie mogła o tym nie myśleć, przyznała też w duchu, że ma upodobania do rozwiązłości. Owemu chłopcu, który znalazł u niej wtedy uległe i wilgotne łono i o mały włos nie wszedł w nią, oddała się od tamtej pory w myślach już dziesiątki razy. Inaczej rzecz miała się teraz. Ten chłopiec wcale jej nie podniecał. Wprost przeciwnie - budził w niej lęk. Poza tym odczuwała początkowo odrazę na myśl o tym, że może nie jest czysty. Z ulgą jednak przypominała sobie, że Syjamczycy myją się starannie kilka razy dziennie. Mimo to nie odczuwała tym razem żadnej przyjemności. Robiła to tylko dla Maria, zaakceptowała jego pragnienia, ale wbrew własnym zmysłom i skłonnościom...

A jednak zmuszała się do tego, by wykonać swe zadanie sumiennie. Chciała zapisać się w pamięci tego chłopca trwale, na zawsze. Czy Jean nie zapewniał jej, że nie ma na świecie innej kobiety, która potrafi tak znakomicie jak ona oddać usta na usługi miłości?

Po pewnym czasie zasmakowała w owej grze tak dalece, że zapomniała nawet, czyj to penis, którego siła i ciepło przypadły jej do gustu i pozwoliła, by żołądź baraszkowała przez chwilę w jej gardle, zanim wreszcie znalazła sobie miejsce, gdzie mogła osiągnąć punkt kulminacyjny rozkoszy. Teraz i ona poczuła, jak budzą się jej wargi sromowe i lechtaczka, zamknęła więc oczy, oddając się całkowicie uczuciom. Kiedy jej pieszczoty osiągnęły swój cel, tryskająca sperma wprawiła ją w podniecenie tak gwałtowne, jak gdyby była to sperma Jeana; różniły się tylko smakiem. Fakt, że wszyscy zebrani tu mężczyźni przyglądali się jej, przestał mieć

dla niej jakiegokolwiek znaczenie, pałała żądzą zaspokojenia zmysłów. Zanim jeszcze członek wysunął się z jej ust, zaczęła pieścić lekko, samymi koniuszkami palców, pączek nabrzmiewający w jej płci, i w ramionach Maria, który po raz pierwszy pocałował ją w usta, poddała się czarowi orgazmu.

- Czy nie obiecałem, że będę ofiarowywał panią kawałek po kawałku? - zapytał, kiedy przeszli z powrotem przez mur. - Jest pani zadowolona?

Tak, była zadowolona. Ale mimo to czuła się nadal nieswojo, nie odpowiedziała więc na jego pytanie.

Pogrążony w myślach, wyjaśnił: - Dla kobiety to bardzo ważne, pić dużo spermy i to z najróżniejszych źródeł. - Przybrał nagle żarliwy ton: - A pani musi robić to wszystko, bo jest pani piękna.

- Czy nie można być piękną, a zarazem niewinną? - westchnęła.

- Oczywiście, że tak, ale z własną stratą. Czy można by było wybaczyć fakt, że ktoś wzdraga się wykorzystać swą urodę do osiągnięcia tego, za czym inne kobiety, pozbawione owych przymiotów ciała, tęsknią daremnie przez całe życie?

- A więc jest pan zdania, że jedyną rzeczą, za jaką tęsknią kobiety, to rozkosz?

- Zna pani coś lepszego?

Spódniczka leżała nadal na swoim miejscu. Emmanuelle założyła ją z powrotem, ale niemal natychmiast pożałowała owej swobody, z jaką mogła poruszać się do tej pory. Znowu zmienili kierunek i zaczęła się już zastanawiać, jak długo będą jeszcze tak iść, ale raptem znaleźli się na prawdziwej ulicy.

- Zobaczymy, czy uda nam się tu znaleźć sam-lo - odezwał się Mario.

Emmanuelle nie korzystała jeszcze nigdy z tego coraz rzadziej spotykanego środka komunikacji, pomysł przypadł jej do gustu. Perspektywa była naprawdę kusząca - kołysać się w leniwym rytmie rowerowej rykszy, mając nad sobą to jasne niebo. Przeszli jeszcze ze sto metrów, zanim ujrzeli wolny pojazd. Ryksiarz (którego, jak wyjaśnił Mario, również nazywano sam-lo) siedział na ziemi, zatopiony w myślach. Kiedy zauważył klientów, wskazał zapraszającym gestem na wąskie siedzenie, wyłożone czerwonym moleskinem.

Mario zamienił z nim kilka słów, zapewne, aby uzgodnić cenę, po czym skinął na Emmanuelle, poczekał, aż zajmie miejsce, i usiadł obok niej. W małym pojeździe siedzieli stłoczeni, przytuleni do siebie. Mario objął ją ramieniem, ona zaś przywarła do niego, szczęśliwa. Wiedząc, jak bardzo kocha jej nogi, podciągnęła znowu spódniczkę. Trójkołówka ruszyła do przodu i nagle Emmanuelle przyszedł do głowy pomysł, który sama uznała za fantastyczny. Nigdy jeszcze nie uczyniła czegoś takiego, do tego pośrodku ulicy! Zebrała jednak całą, swoją odwagę.

Odwróciła się do Maria i powoli, guzik po guziku, zaczęła wprawnie rozpinać mu spodnie. Następnie wsunęła dłoń i zacisnęła palce na drzemającym członku. Dopiero teraz odetchnęła pełną piersią.

- Cudownie, Emmanuelle! - wykrzyknął Mario. - Jestem z pani bardzo dumny.

. - Doprawdy?

- Tak. Pani gest ma prawo obywatelstwa w królestwie erotyki, gdyż obyczaj chce, by mężczyźni wychodzili z inicjatywą, a kobiety podporządkowały się jej. Kobieta, która występuje z inicjatywą wtedy, gdy mężczyzna nie jest na to przygotowany, stwarza sytuację erotyczną o najwyższym powabie.

Mogła przekonać się namacalnie, że Mario próbuje ją nie tylko pod względem etycznym.

- Proszę pamiętać o tej zasadzie również przy innych okazjach - mówił dalej Mario - a może być pani pewna sukcesu. W takich przypadkach działa również prawo nowości.

- Co pan ma na myśli?

Zaczęła lekko przesuwać dłonią, tam i z powrotem. ' - Jeżeli jest pani stałą kochanką mężczyzny i rozbiera się przed

nim, nawet jeżeli o to prosił, to gdzie jest element zaskoczenia? I gdzie erotyka? Jeśli jednak ambasador przedstawi pani przebywającego tu tylko chwilowo dyplomatę i poprosi o pokazanie mu świątyni Leżącego Buddy, a wy po trudach dnia usiądziecie w saloniku, aby napić się herbaty, pani zaś usiądzie obok niego, na swojej ulubionej, obitej białym jedwabiem sofie i jakby nigdy nic zdejmie bluzkę oraz potrząśnie z całkowitą bez troską głową, rozrzucając włosy, to ten spontaniczny gest pozostanie mu na zawsze w pamięci. Obraz pani będzie towarzyszył mu jeszcze na łożu śmierci, stanowiąc istotną pociechę. Po takim kroku stoją oczywiście przed panią otworem i inne możliwości. Może pani na przykład zrezygnować na razie z innych kroków i podać mu tylko - z obnażonymi piersiami - filiżankę herbaty, przy czym proszę koniecznie zapytać go, czy bierze jedną kostkę cukru, czy dwie. Założę się, że w tym momencie nie będzie zdolny do udzielenia stosownej odpowiedzi. To pozwoli też pani ocenić, jaka taktyka byłaby teraz najbardziej odpowiednia; jeżeli będzie na tyle zmieszany, że powie: osiem, czternaście albo jeden metr, to znaczy, że niemożna spodziewać się po nim przejęcia inicjatywy. W takim przypadku powinna pani zdecydować się za niego na dwie kostki cukru i przysunąć się bliżej: Potem proszę zrobić to samo, co przed 180

chwilą u mnie, i zapytać, kiedy woli osiągnąć orgazm: przed czy po herbacie, i również, gdzie: w pani dłoni, ustach czy pochwie. Od tej pory wszystko inne będzie mało ważne - klimat został stworzony, a dzieło sztuki, jak to pani nazywa, znajduje się właśnie w trakcie powstawania. Jeżeli jednak pani gość zdradza choćby cień zdrowego rozsądku, proszę pozwolić mu, by sam robił to, co najważniejsze, to znaczy, aby rzucił się na panią, zachowując się jak faun, jakiego w nim pani rozpętała. To będzie tylko z korzyścią dla pani. Innym razem, dla odmiany, proszę zdjąć nie tylko bluzeczkę, ale rozebrać się zupełnie, do naga, nie przestając być przy tym ani na chwilę kobietą światową i nie zdradzając swoich uczuć. A potem, przytrzymując spódniczkę lewą ręką, wyjdzie z niej pani swymi długimi nogami tancerki, ułoży ją ładnie na krześle, ściągnie majteczki - o ile tego dnia będzie je pani miała na sobie - i odłoży na wazon z orchideami. Następnie usiądzie pani z lewej strony swego gościa i oprze się wygodnie na poduszkach sofy, a jednocześnie uśmiechnie przy tym, tak jak to jest mile widziane w dobrym towarzystwie. Jeżeli okaże się, że pani gość zamarł ze zdumienia, proszę opowiedzieć mu - po to, by poczuł się znowu lepiej - jak to poprzedniego dnia zgwałciło panią dwóch Murzynów i jaką rozkosz odczuła pani przy tym. Proszę opisać mu dokładnie budowę ciała swoich oprawców, jak również wszystko to, na co pozwolili sobie z pani ciałem. Jeżeli nawet to go nie zmobilizuje, proszę zacząć onanizować się na jego oczach. Innym razem, także w przypadku gościa wysoko postawionego, proszę się nie rozbierać, lecz zapytać go, zanim jeszcze poda mu pani cukier do herbaty, i

to głosem najzupełniej obojętnym: "Czy chciałby pan przespać się ze mną, kiedy napijemy się już herbaty? Mój mąż wróci do domu dopiero za godzinę". W razie jakiejś wymijającej odpowiedzi lub wykrętu w rodzaju dawnej rany, ślubu złożonego przy łożu matki chrzestnej z zakonu karmelitanek czy też postanowienia z kodeksu Hammurabiego, które nie dopuszcza rozkoszy zmysłowej przed zachodem słońca, może pani powiedzieć bez cienia urazy w głosie: "Ma pan całkowitą rację, co też mi przyszło do głowy? Kiedy wychodziłam za mąż, przyrzekałam przecież wierność, a ponieważ do tej pory nigdy jeszcze nie zdradziłam męża, będzie z pewnością lepiej, jeśli nie uczynię tego również dzisiaj". Ten głupiec nigdy sobie tego nie wybaczy, że nie skorzystał z tak rzadkiej perły, jak pani. Ale gdyby nieoczekiwanie miał zamiar zmienić zamiar, proszę być nieugiętą. Jeśli będzie usiłował zastosować przemoc, musi pani wezwać natychmiast policję, tak aby otrzymał najwyższą karę. Żadna ława przysięgłych nie da wiary jego bzdurnym wyjaśnieniom, jakie przytoczy na swoją obronę, nawet gdyby stanowiły samą prawdę.

Emmanuelle nie posiadała się z zachwyty, czując, do jakich rozmiarów urósł już członek Maria dzięki jej staraniom. Mimo to nie próbowała złagodzić sarkazmu, brzmiącego w jej głosie:

- Panie profesorze, to co mi pan tu zaleca, odpowiada, o ile mnie pamięć nie myli, dokładnie temu, co powiedziałam panu niecałą godzinę temu. Ponieważ jednak odtrącił mnie pan, i to w uwłaczający sposób, wydam teraz pana w ręce pierwszego lepszego policjanta. Mario uśmiechnął się.

- Pani dłoń jest cudowna - powiedział. - Proszę to kontynuować. Moja droga, bardzo proszę, niech pani nie udaje tak niemądrej. Przecież zdaje sobie pani sprawę z tego, że pomiędzy nakreśloną tu przeze mnie sytuacją, a stosunkami, jakie nas łączą, nie istnieje najmniejsze podobieństwo.

Emmanuelle nie rozumiała wprawdzie, na czym miałyby polegać ta różnica, pominiawszy fakt, że nie siedzieli akurat przy herbacie, nie odczuwała jednak żadnej ochoty na dyskusję. Pieszczoty, jakimi darzyła teraz swego nauczyciela, rozpałały jej zmysły, a potęgowały to jeszcze bardziej wstrząsy źle resorowanego trójkołowca na wyboistej ulicy.

- Ten sam-ło nie wie nawet, jaki widok traci - zauważył Mario. Zagwizdał donośnie i ryksiarz natychmiast odwrócił głowę, powiódł wzrokiem po swoich pasażerach, po czym na twarzy pojawił mu się szeroki uśmiech.

- Spodobaliśmy się mu - stwierdziła Emmanuelle.

- Tak, znaleźliśmy chyba wspólnika - odparł Mario. - Właściwie nie powinno to nas dziwić, gdyż jest ładny. Istnieje międzynarodowa masoneria piękności. Są rzeczy dozwolone wyłącznie ludziom pięknym. Kiedyś Montherlant zauważył słusznie w jednym ze swoich listów do Pierre Brasseur, że nieprzyzwoite zachowanie nie jest wcale wulgarnie, wulgarna jest pruderia.

- Przed nim powiedział już Courteline - zacytowała Emmanuelle, ciesząc się, że również coś wie - "Prawdziwa wstydlivość kryje to, co nie jest piękne".

- Czy wstydzi się pani swoich piersi? - O nie!

Tą ręką, która nie głaskała Maria, wyciągnęła pulower ze spódnicy i próbowała zdjąć go przez głowę. Mario pomógł jej w tym. Na chwilę musiała wypuścić z dłoni jego sterczący do góry członek.

- Chciałbym, żebyśmy teraz kogoś spotkali - powiedział. - A sam-lo nie wystarczy jako świadek?

- On już nie jest świadkiem; to nasz stronnik.

Znowu coś zawołał i syjamczyk odwrócił się do nich. Widok półnagiego pasażera wywarł na nim najwidoczniej olbrzymie wrażenie, gdyż trójkołowiec wykonał gwałtowny skręt w bok. Cała trójka wy

buchnęła śmiechem. Emmanuelle czuła się tak, jakby wypita zbyt dużo alkoholu, jednak od tamtej chwili upłynęło tyle czasu, że chianti nie mogło już działać.

Życzeniu Maria stało się zadość. Jakiś samochód wyprzedził ich i zahamował raptownie. Serce Emmanuelle zabiło jak oszalone, ale niemal natychmiast auto ruszyło znowu. Twarzy pasażerów nie można było rozpoznać.

- Może to jacyś pani znajomi? - zapytał Mario w nagłym przypiływie okrucieństwa.

Nie odpowiedziała mu, czuła ucisk w gardle. Zaczęła zbierać myśli, kiedy z przeciwnika zbliżył się do nich drugi sam-lo, wiozący dwóch amerykańskich marynarzy. Widok, jaki pojawił im się przed oczyma, sprawił, że ryknęli na cały głos, ale Mario i Emmanuelle zachowywali się tak, jakby nie widzieli ich i nie słyszeli. Marynarze zaczęli wymachiwać rękami jak oszaleli i chcieli, aby oba pojazdy przystanąły, ale ryksiarze, nie zwracając na nich uwagi, nadal spokojnie naciskali na pedały.

- Gdzie wolałyby pan osiągnąć orgazm? - zapytała Emmanuelle. - W mojej dłoni, ustach czy też w pochwie?

Ponieważ zaś zwlekał z odpowiedzią, nachyliła się ku niemu, objęła wargami penis i wsunęła go sobie głęboko w usta. Usłyszała jak deklamuje:

Dopóki ci nie powiem:

Ach, na mą duszę, już nie mogę! O Boże, naprawdę już nie mogę! Potem zabierz swe usteczka,

Bym mógł westchnąć, jak przed śmiercią, Potem obdarz całą resztą.

Zaintrygowana przerwała swą czynność i zapytała: - Czy ten dworny wiersz to pana dzieło?

- Ależ skąd! - zaprzeczył Mario. - To cytat z "La Premiere Journee de la Bergerie", utworu napisanego w XVI wieku przez pani rodaka, Remy Belleau.

- Coś podobnego! - roześmiała się wesoło. Tymczasem pojazd zjechał pod bramę ogrodu Maria. Włoch uwolnił się z rąk przyjaciółki, zeskoczył na ziemię i doprowadził z powrotem swoje ubranie do porządku. Dopiero teraz Emmanuelle wysiadła z rykszy, nie uznała jednak za konieczne, założyć z powrotem puloweru. Blask księżycy oświetlał doskonałą wypukłość jej nagich piersi.

Mario otworzył bramę. Sam-lo zsiadł na ziemię; wydawało się, że czeka tylko na zapłatę. W tym momencie Mario wskoczył nieoczekiwanie na siodelko, nacisnął mocno na pedały i już po chwili pojazd znalazł się w ogrodzie. Syjamczyk i Emmanuelle spojrzeli po sobie i równocześnie wybuchnęli śmiechem. Młody mężczyzna przyjął pogodnie żart swego pasażera. Zresztą w tej chwili bardziej niż trójkołowka interesowało go ciało Emmanuelle. Ona pierwsza pobięła za Włochem: stał teraz przy schodkach z drewnianych bali, wiodących do domu, i z triumfalną miną trzymał pojazd za kierownicę.

- Jakież pan niemądry! - ofuknęła go czule.

- Kocham pani piersi - oznajmił tonem, jakby podawał do wiadomości dojrzewającą w nim od dłuższego czasu decyzję.

- W takim razie mogę chyba uważać się za szczęśliwą!

Nie chciała się do tego przyznać, ale słowa Maria pochlebily jej. Właśnie zbliżał się do nich sam-lo, uśmiechnięty od ucha do ucha. Mario powiedział coś do niego, mówił długo, akcentując niektóre wyrazy, robiąc przerwy i starając się o kwieciste efekty. Emmanuelle usiłowała domyślić się, o co mu chodzi, ale twarz Syjamczyka nie zdradzała niczego. Dopiero po dłuższej chwili odpowiedział coś, patrząc przy tym na Emmanuelle. Mario dodał kilka słów, na co młody mężczyzna skinął potakująco głową.

- A więc umowa stoi, a mój bohater na dzisiejszy wieczór nareszcie się znalazł! - zwrócił się Mario do Emmanuelle. - I znowu potwierdziło się, że nieraz goni się po całym świecie za czymś, co można znaleźć przed własnym domem!

- Czy mam przez to rozumieć, że pan...

- No właśnie. Sądzi pani, że nie jest godny mych względów? Emmanuelle z trudem powstrzymywała się od łez - podczas jazdy Mario był wobec niej tak miły, że zdążyła już zapomnieć, ile to razy odtrącał ją tej nocy. Właściwie miała nadzieję, że natychmiast po wejściu do swego domu weźmie ją w ramiona. Była gotowa spędzić z nim resztę nocy, gdyby miał na to ochotę, pozwoliłaby mu też na wszystko. A teraz okazało się, że Mario wcale się nią nie interesuje. Cały czas myślał tylko o tym, aby znaleźć się w łóżku z jakimś chłopcem! Poprzez łzy spojrzała na sam-lo; czy naprawdę można nazwać go pięknym? Czy przypadkiem nie ma twarzy boksera?...

- Moja droga! Proszę nie zadrećcać się niepotrzebnie - odezwał się Mario, przerywając jej ponure rozmyślenia. - Zaraz pani zobaczy, na jaki fantastyczny pomysł wpadłem. Jeszcze będzie mi pani wdzięczna. Proszę szybko do domu.

Otworzył drzwi i przyciągnął ją do siebie, obejmując mocno w talii. Zrobiła nadąsaną minkę, ale nie stawiała oporu. Była zadowolona, że znowu znajduje się w salonie, z tą jego grą świateł i cieni, czerwoną, skórzaną kanapą i intensywnym zapachem khlongu. Na wodzie nie było dużo łodzi. Czyżby zrobiło się już tak późno - albo też było jeszcze za wcześnie? Poczula nagle, jak bardzo jest zmęczona. Co za noc!

Mario wniósł olbrzymie kieliszki z zielonym likierem, w którym połyskiwały kostki lodu.

- Likier miętowy "on the rocks" - oznajmił. - To postawi mojego pieszczoszka na nogi!

Jego pieszczoszka? Emmanuelle uśmiechnęła się z goryczą. Sam-lo stał pośrodku pokoju sztywny, niezgrabny. Z widocznym zakłopotaniem wziął kieliszek, jaki podał mu Mario. Wypili w milczeniu. Emmanuelle poczuła raptem tak nieznośne pragnienie, że opróżniła kieliszek jednym haustem. Musiała teraz przyznać w duchu, że Mario miał rację - napój rzeczywiście ożywił ją. Zupełnie nieoczekiwanie Mario usiadł przy niej, objął oburącz i przycisnął wargi do jej lewej piersi.

- Teraz wezmę panią - oświadczył i odczekał chwilę, aby zobaczyć, jaka będzie jej reakcja.

Ale Emmanuelle była za bardzo zaskoczona, aby móc w jakikolwiek sposób zareagować. Zresztą to, co usłyszała, wcale jej nie przekonało.

- Z tym, że wezmę panią poprzez tego ślicznego pastuszka mówił dalej Mario. - Poprzez niego, w dosłownym tego słowa znaczeniu. To znaczy - przebiję go, aby dostać się do pani. Posiadę panią tak, jak jeszcze nikt przede mną - i jak sam nie posiadam jeszcze żadnej innej kobiety. Będzie pani należeć do mnie w większym stopniu, niż jakakolwiek istota należała do innego.

Wyciągnął rękę gestem, jakby chciał ją przed czymś osłonić, po czym zaczął tłumaczyć:

- Wie pani dobrze, że używam słów: "brać", "posiadać" i "należć" po to tylko, aby je natychmiast cofnąć. Sprawia mi to przyjemność. Ponieważ pani nie bierze, jakbym tego pragnął, lecz daje. Zmarnuję panią, roztrwonię jak znaleziony skarb, którego odkrywca, niepewny co do własnej uczciwości, nie śmie zachować dla siebie. Nie chodzi mi o to, by panią zatrzymać, przyszedłem przepiłować kraty więzienia, w którym tkwimy samotnie, ja i pani. Po tym, jak będziemy się wspólnie kochać, nie będzie pani należała do mnie bardziej, niż do jakiegokolwiek innego mężczyzny, jakiegokolwiek rodziny, sekty, reguł. Należy pani do swoich czystych snów, marzeń. W tym śnie sam-lo i ja idziemy marzyć razem z panią. Będziemy żyć we trójkę życiem, które stworzymy dla samych siebie: będzie to nasze życie wieczne.

Jego oczy zagłębiły się w Emmanuelle tak, jak patrzy się w bezkresne morze, zanim wyruszy się, by odkryć je na nowo. Jego głos zapytał już śmiało:

- Przystaje pani na to?

Odpowiedziała tonem, jakby mówiła do samej siebie: - To tylko noc, w którą można poznać nowe gwiazdy.

Mario uniósł głowę i spojrzał na niebo, widoczne spod okapu z trzciny cukrowej:

- Być może jedna z nich, ta najbardziej nieznaną, będzie nosić pani imię.

Podjęła decyzję.

- Chodźmy więc poszukać jej razem.

Nie była pewna, co Mario ma na myśli, albo też broniła się podświadomie przed tym, by to zrozumieć. Jednak ani przez chwilę nie przyszło jej na myśl, że powinna lub mogłaby wykręcić się z tego wszystkiego. Akceptowała wszystko, co mógłby od niej zażądać. Właściwie bała się tylko jednego - że Mario nie zażąda od niej niczego. Dlatego też dodała: - Niech pan robi ze mną to, na co ma pan ochotę.

Po raz drugi tej nocy pocałował ją w usta. Była teraz zupełnie szczęśliwa. Ale również zniecierpliwiona, chciała, by wreszcie zaczął ją rozporządzać.

- Pierwszy pani kochanek! - wykrzyknął zachwycony. - Dzisiejszej nocy otrzyma go pani.

Poczuła nagle wstyd, że go zawiodła, że nie wyznała mu swoich przeżyć w samolocie. Ale czy teraz miało to jakieś znaczenie? A ponieważ po raz pierwszy to wszystko miało się odbyć za jej pełną zgodą, po raz pierwszy zupełnie świadomie chciała zdradzić męża, Mario w pewnym sensie byłby rzeczywiście jej pierwszym kochankiem.

- Pierwszy z wielu? - zapytał jeszcze, jakby chciał się upewnić, że zaakceptowała jego nauki.

Co za błogie uczucie, móc oddać się tak bez żadnych zastrzeżeń! Kobieta, która oddaje się tylko jednemu wybranecowi nie jest w stanie pojąć, co znaczy obiecać siebie kilku mężczyznom, niezliczonej liczbie mężczyzn naraz. Żadna inna kobieta

nie byłyby w stanie być cudzołożnicą w tym stopniu, w jakim ona stawała się obecnie, zdradzając po raz pierwszy męża, zdradzając go z tymi wszystkimi, których miała pożądać w przyszłości. Któż inny potrafiłby dokonać takiego cudu?

- Nie ma pani już nic przeciwko temu? - zapytał natarczywie Mario.

Potrząsnęła przecząco głową. Nawet gdyby zażądał, abym oddała się dzisiejszej nocy dziesięciu mężczyznom, uczyniłabym to, pomyślała. Ale przecież on chciał tylko, żeby oddała się temu sam-ło. Zdjęła spódniczkę i usadowiła się wygodnie na kanapie, opierając się o miękkie, wygodne poduszki. Rozsunęła uda i wsparła stopy o dywan, a kiedy mężczyzna zaczął w nią wchodzić, objęła go ramionami w biodrach. Gdy tylko znalazł się w niej całkowicie, Mario - który do tej pory czekał u boku Emmanuelle, trzymając ją w ramionach stanął za sam-ło. Chwycił go oburącz w biodrach i Emmanuelle poczuła jego dłonie na swoich.

W następnej chwili usłyszała jego jęk rozkoszy, graniczący niemal z krzykiem.

- Teraz tkwię w pani - powiedział Mario. - Przeszywam panią mieczem o podwójnym ostrzu, takim jakiego nie posiada żaden inny mężczyzna. Czuje go pani?

- Tak. Jestem szczęśliwa - odparła.

Twardy penis Syjamczyka wysunął się z niej trochę, powrócił jednak nieubłaganie i zaczął powtarzać ten sam ruch coraz szybciej i szybciej. Przestała wyczekiwać chwili, w której Mario pozwoliłby jej doświadczyć kulminacji rozkoszy - krzyknęła z całych sił, ciało zadygotało konwulsyjnie na białym, skórzanym obiciu kanapy. Jej lament zmieszał się z jękami obu mężczyzn, a ich wspólny krzyk rozkoszy przerwał ciszę nocy. Z daleka odpowiedziało im nie kończące się ujadanie psów, nie słyszeli jednak tego. Wszyscy troje żyli teraz w innym świecie. Jakaś wewnętrzna harmonia zdawała się sterować ich zgodnym współdziałaniem, jak gdyby każdy z nich stanowił pojedynczy tryb zegarka. Zdołali stworzyć idealną jedność, bardziej doskonałą, niż mogłaby ją stanowić jakakolwiek para. Dłonie Syjamczyka ścisnęły piersi Emmanuelle, która szlochała z rozkoszy i podrzucała biodrami, pragnąc, by wtargnął w nią jeszcze głębiej, łkała, że oszaleje ze szczęścia, błagała, by ją rozdarli - by jej nie szczędzili i by spuścili się w niej.

Mario wiedział już, że sam-ło dysponuje niespożytą siłą, sam jednak nie mógł powstrzymać się dłużej. Wpił się paznokciami w ciało partnera, jak gdyby chciał dać mu sygnał. W następnej chwili obaj wytrysnęli; sam-ło w głąb ciała Emmanuelle, tracąc zarazem zmysły pod naporem innej strugi. Emmanuelle wykrzyknęła jeszcze głośniejsze, niż poprzednio, zdawało jej się, że czuje w gardle cierpki smak zalewającego ją nasienia. Jej głos rozchodził się po mrocznej wodzie, nie wiadomo jednak było, do kogo adresowane jest to wołanie:

- Kocham! Kocham! Kocham!

Spis treści

Rozdział I	Latający Jednorożec
Rozdział II	Zielony raj
Rozdział III	Piersi, boginie i róże
Rozdział IV	Kawatyna albo miłość Bee
Rozdział V	Zasada
Rozdział VI	Sam-lo

* [Bee \(ang.\) tu: Pszczółka](#)

* [Ignoti nulla cupido \(łac.\) - nieznane nie nęci - cytata ze "Sztuki kochania" Owidiusza.](#)

* [Ad augusta per angusta \(łac.\) - do wielkich osiągnięć przez wąskie \(kręte\) ścieżki.](#)